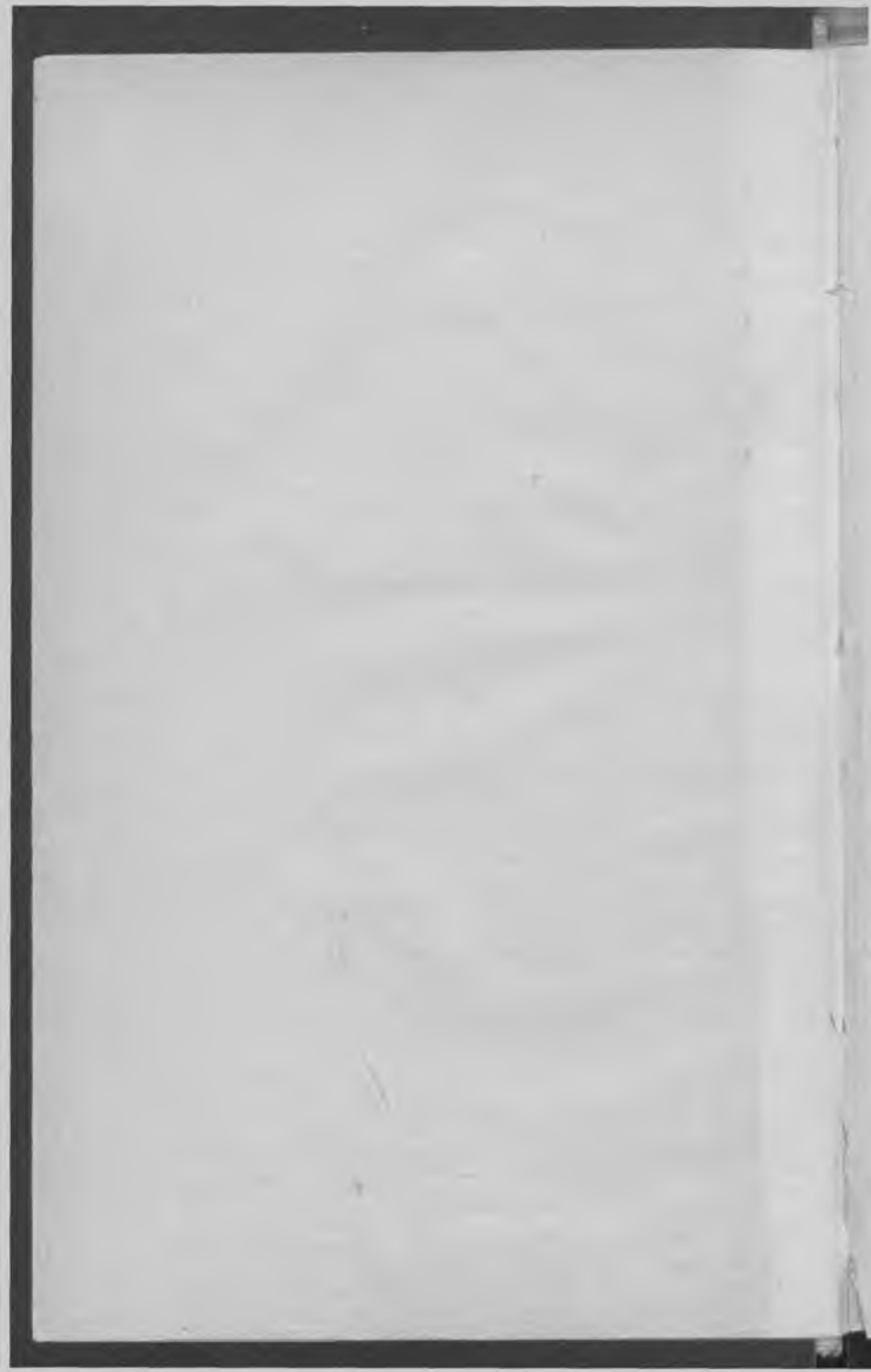


URBANIZACJA
MIASTO
OSIEDLE

Studia socjologiczne



JANUSZ ZIÓŁKOWSKI

URBANIZACJA
MIASTO
OSIEDLE

Studia socjologiczne



WARSZAWA 1965

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

306.195.31504.145.4171143

581/6
1965

PRACA WYKONANA CZĘŚCIOWO
W MIĘDZYUCZELNIANYM
ZAKŁADZIE PODSTAWOWYCH PROBLEMÓW
ARCHITEKTURY, URBANISTYKI I BUDOWNICTWA
MINISTERSTWA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Okladkę projektował
ZYGMUNT ZIEMKA



Copyright by Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1965

Printed in Poland

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE
Redaktor: *Maria Ofierska*. Redaktor techniczny: *Maria Zmirek*.
Wydanie I. Nakład 1000+150 egz. Ark. wyd. 13,25. Ark. druk. 17,5.
Papier druk. sat. kl. V 70 g, 82×104.
Oddano do składania 5 XI 1964 r. Podjęto do druku 20 I 1965 r.
Druk ukończono w styczniu 1965 r.
Zamówienie nr 561/79. M-3.
Cena zł 26,—

DRUKARNIA UNIWERSYTETU im. ADAMA MICKIEWICZA
POZNAŃ, UL. FREDRY 10

Hannie



Przedstawiony tu zbiór studiów ma dwojaki charakter. Jest, po pierwsze, próbą teoretycznego spojrzenia na niektóre zagadnienia socjologii miasta i urbanizacji. Po wtóre, jest socjologiczną refleksją nad procesami kształtowania środowiska mieszkalnego człowieka. W tym swym drugim charakterze jest rezultatem styczności, więcej — bliskiej współpracy autora ze społecznością urbanistów i architektów. Jest wyrazem przekonania, że pomiędzy socjologią a urbanistyką i architekturą winien istnieć najściślejszy sojusz. Obie bowiem strony mogą na tym zyskać bardzo wiele.

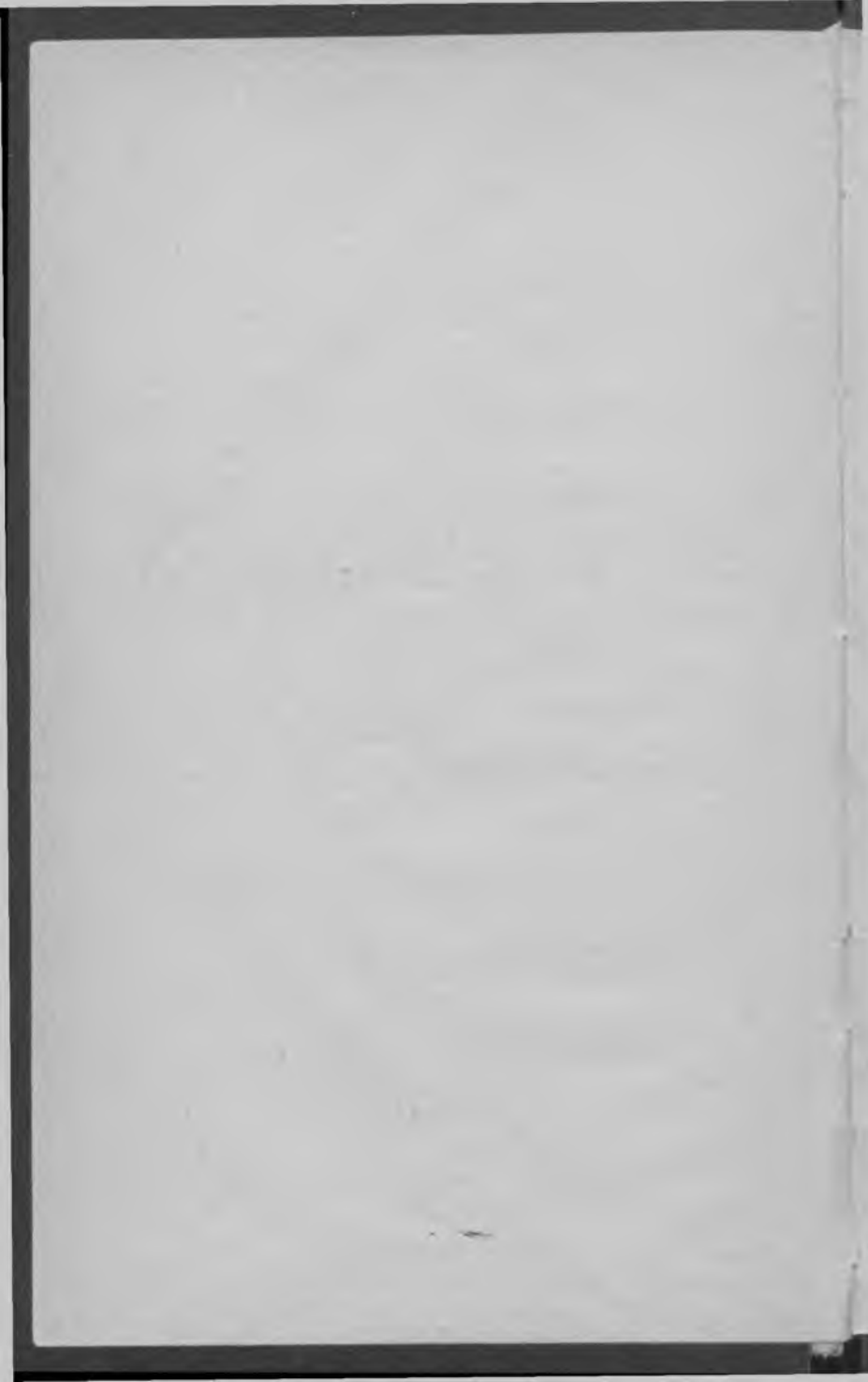
Praca, wyrósłszy ze współdziałania ze środowiskiem osób zajmujących się kształtowaniem przestrzeni, wiele temu środowisku zawdzięcza. Autor ma na myśli przede wszystkim rozmowy i dyskusje prowadzone z urbanistami i architektami polskimi. Nie sposób wymienić wszystkich osób, wobec których poczuwa się do intelektualnego długu wdzięczności; lista ich byłaby zbyt długa. Chciałby jednak wspomnieć szczególnie prof. dr B. Pniewskiego, prof. dr K. Wejcherta, doc. dr E. Goldzamtę, doc. dr B. Malisza. Ważną rolę odegrały też wykłady socjologii na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i wykłady socjologii osadnictwa na Podyplomowych

Studiach — Urbanistycznym, Planowania Przestrzennego oraz Planowania i Architektury Wsi w tejże uczelni, które autor prowadzi od 1961 r. Konfrontacja myśli z niezwykle żywym i chłonnym audytorium pozwoliła dostrzec nowe, nieoczekiwane aspekty zagadnień, które stały się przedmiotem książki.

Z fragmentami pracy zechcieli zapoznać się: prof. dr W. Ostrowski, prof. dr Cz. Znamierowski, doc. dr J. Giedymin i doc. dr R. Karłowicz. Trud przeczytania całości wziął na siebie prof. dr P. Rybicki. Wszystkim im autor winien słowa serdecznej podziękności za krytyczne uwagi i sugestie zmian. Oczywiście, odpowiedzialność za ostateczny kształt pracy obarcza samego jeno autora.

Niektóre studia stanowią rozwinięcie materiałów publikowanych już uprzednio. I tak: studium „Środowisko mieszkalne człowieka a cywilizacja” wyrosło z referatu wygłoszonego na XXVI Światowym Kongresie International Federation for Housing and Planning (Paryż, 2—9 września 1962 r.), wydrukowanego w kongresowym wydawnictwie Federacji (wersja polska ukazała się w „Kulturze i Społeczeństwie” 1963, nr 1); studium „Zagadnienie urbanizacji w socjologii i urbanistyce” jest rozszerzoną wersją artykułu opublikowanego w „Kulturze i Społeczeństwie” 1962, nr 1 (włączono weń również partie referatu wygłoszonego na Seminarium ONZ w Warszawie we wrześniu 1962 r., poświęconym urbanizacji Europy; referat, wydrukowany — poza oficjalną publikacją ONZ — w różnych czasopismach zagranicznych — nie był publikowany w języku polskim); studium „Osiedle a więź społeczna w wielkim mieście” poprzedziły artykuły, będące pierwszymi fazami przemysłów na ten temat, w „Materiałach i Studiach MZPPAUB”, seria:

Zagadnienia społeczno-gospodarcze w kształtowaniu przestrzennym, 1963, zeszyt 1, i w „Studiach Socjologicznych” 1964, nr 2; studium „O wyobraźni socjologicznej urbanisty” jest tłumaczeniem rozdziału pt. „Sociological Implications of Urban Planning”, wchodzącego do zbiorowej pracy „Planning and Architecture in Poland”, wydawanej przez Cornell University Press w Stanach Zjednoczonych (red. J. C. Fisher).



ŚRODOWISKO
MIESZKALNE CZŁOWIEKA
A CYWILIZACJA

KRÓTKA ANALIZA POJĘĆ:
„ŚRODOWISKO MIESZKALNE CZŁOWIEKA”
I „CYWILIZACJA”

Przed przystąpieniem do właściwego tematu wydaje się rzeczą słuszną zastanowić się pokrótce nad tym, co rozumiemy przez pojęcia: „środowisko mieszkalne” i „cywilizacja”. Nie chodzi tu bynajmniej o akademickie rozważania semantyczne. Celem tych uwag jest określić oba pojęcia na tyle jasno, ażeby w toku dalszego wywodu wolne były od wieloznaczności. Dodajmy, iż te propozycje terminologiczne mają charakter czy-

* Studium I stanowi rozszerzoną wersję referatu wygłoszonego na XXVI Światowym Kongresie Międzynarodowej Federacji Zagadnień Mieszkaniowych, Urbanistyki i Planowania Regionalnego. Kongres odbył się w Paryżu w dniach 2—9 września 1962 r. Jego temat — w wersji angielskiej — brzmiał: „Human Environment and Civilization”. Zagadnienie to rozpatrywano w trzech aspektach: społecznym (Human and Social Evolution), technicznym (Technical and Scientific Evolution) i ekonomiczno-administracyjnym (Economic and Administrative Evolution). Każdemu z nich poświęcono osobny referat. Referat niniejszy dotyczył pierwszego aspektu.

Przy opracowywaniu referatu korzystano z raportów narodowych przygotowanych wedle kwestionariusza sporządzonego przez Federację. Raporty nadesłały następujące kraje: Dania, Francja, Holandia, Indie, Izrael, Japonia, Meksyk, Niemiecka Republika Federalna, Norwegia, Polska, Puerto Rico, Stany Zjednoczone, Węgry, Związek Radziecki.

Przy przygotowaniu wersji polskiej pewną trudność sprawiło znalezienie odpowiednika terminu *human environment*. Przetłumaczono go jako „środowisko mieszkalne człowieka”, zdając sobie wszakże sprawę z niedoskonałości przekładu.

sto instrumentalny. I choć wydają się odbijać poglądy panujące w społeczności urbanistów, to jednak nie pokrywają się w całej rozciągłości z definicjami używanymi w innych dyscyplinach.

Przez pojęcie „środowisko mieszkalne człowieka” (*human environment*) rozumiemy siedlisko człowieka, sposób i formy zamieszkiwania przez niego Ziemi. W zakres treści tego pojęcia wchodzić będzie zarówno mieszkanie, jak jednostka sąsiedzka, wieś, miasto, konurbacja czy strefa mieszana (*rurban*). Przez pojęcie „cywilizacja” rozumiemy zazwyczaj zespół środków służących walce człowieka o egzystencję fizyczną i duchową. W ujęciu bardziej dynamicznym — jest to nieustanne gromadzenie urządzeń, które pozwalają człowiekowi podporządkować sobie i wykorzystywać siły przyrody. Cywilizacja jest zatem równoznaczna z procesem uniezależniania się od przyrody. W tym tkwi między innymi powód, iż pojęcie cywilizacji kojarzy się przede wszystkim z rozwojem techniki i nauk przyrodniczych. Przeciwstawia się jej często kulturę — świat wyrafinowanej twórczości duchowej, obejmującej filozofię, religię, sztukę, dla którego charakterystyczna jest wartość, symbol, znaczenie nadawane przez człowieka poszczególnym twórcom i działaniom¹. My wszakże opowiadamy się za pojęciem cywilizacji *sensu largo*. Należy do niej zarówno kultura materialna (technika), jak i kultura duchowa. Cywilizacja jest integralną jednością, w skład której wchodzi wszystko to, co myślimy, co robimy i co posiadamy jako członkowie społeczeństwa. Zawiera zarówno cały świat rzeczy, które człowiek posiada i używa, jak i sposoby myślenia oraz sposoby zachowania, regulowane normami społecznymi i ujęte w ramy społecznej organizacji².

Jeśli pojmujemy cywilizację jako zespół środków pozwalających człowiekowi na uniezależnienie się od przyrody, to mieszkanie jest w tym zespole środkiem o podstawowym znaczeniu. Proces cywilizacji równoznaczny jest w dużej mierze z procesem ewolucji, której podlega schronienie ludzkie — od jaskini człowieka z późnej epoki lodowej z La Madeleine do klimatyzowanego budynku mieszkalnego z betonu i stali w XX-wiecznym Houston czy Ibadanie. Dwa są w tym procesie „skoki jakościowe”: przejście do bytu osiadłego w związku z pojawieniem się rolnictwa oraz powstanie miasta jako osadniczego przejawu rewolucji, która dokonała się w społecznym podziale pracy i społecznej organizacji. I właśnie miasto stało się tą ramą przestrzenną społecznego życia człowieka, która pozwoliła mu na wzniesienie się na najwyższy — jak dotąd — poziom bytowania, na zaspokojenie najbardziej wyrafinowanych potrzeb materialnych i duchowych. Nie bez przyczyny „cywilizacja” wywodzi się od *civitas* i równoznaczna jest wręcz z miejskim sposobem życia.

Podkreślony wyżej najściślejszy związek rozwoju środowiska mieszkalnego z rozwojem cywilizacji sprawia, iż precyzyjna analiza tego pierwszego w danym okresie historycznym ujawnia na ogół niezawodnie istniejący podówczas typ cywilizacji³. Łopatką archeologa, wydobywającą na światło dzienne miasto nieznanej dotąd cywilizacji, nie tylko odkrywa naszym oczom rozplanowanie ulic i budynków, ich architekturę i wyposażenie, ale pozwala również na tej podstawie wnioskować o systemie ekonomicznym i typie społecznej organizacji.

Środowisko mieszkalne oddaje z ogromną wier-

nością układ warunków gospodarczo-społecznych. Jurta plemion mongolskich czy zagroda francuskiego *paysan* odzwierciedla koczowniczy bądź osiadły rolniczy tryb życia. Jednorodzinny *cottage* brytyjskiego farmera czy wielorodzinny „długi dom” (*longue maison*) niektórych plemion w Indochinach ukazują indywidualny bądź kolektywny typ własności i uprawy roli. Prymat średniowiecznej katedry, XIX-wiecznej fabryki i XX-wiecznego biurowca, domu towarowego czy hotelu w układzie przestrzennym miast odbija stosunki ekonomiczne i społeczne oraz hierarchię wartości danej epoki. Równe prawie, pod względem wielkości działki i wysokości gabarytu, kamienice mieszczańskie samorządowych miast średniowiecznej Europy; dwór właściciela ziemskiego i czworaki ludności dominialnej; secesyjny pałac kapitalistycznego przedsiębiorcy i robotnicze slumsy; wyrównany w zasadzie standard współczesnych osiedli mieszkaniowych budowanych dla zróżnicowanej zawodowo i społecznie ludności w krajach Europy wschodniej — uzewnętrzniają istniejącą stratyfikację społeczną i nurtujące w tej dziedzinie tendencje.

Rozplanowanie i użytkowanie poszczególnych części mieszkania ukazuje typ rodziny i rolę poszczególnych jej członków⁴, jak to widać w *cou-rée* „wielkiej” patriarchalnej rodziny Kabylów, zespole mieszkalnym matriarchalnego plemienia Mofu w Kamerunie, *gynaikèion* domu ateńskiego, izbach haremu w społeczeństwach muzułmańskich czy sypialni małżeńskiej w społeczeństwach europejskich.

Również stosunki polityczne znajdują swoje odbicie w środowisku mieszkalnym. Otwarte miasta Krety minojskiej i cesarstwa rzymskiego czy chroniące się pod opieką kaszteli i grodów zabudowania średniowiecznych miast zachodnioeuro-

pejskich odzwierciedlają potęgę kreteńskiej floty, stabilizację stosunków w bezpiecznym cieniu Pax Romana i burzliwość czasów średniowiecza. Ateńska agora, na której koncentrowało się całe życie publiczne miasta (agora w sposób znamienny oznaczała pierwotnie „zgromadzenie”), i Fort Agra Wielkiego Mogoła z audencjonalnym Divan-I-Am, poza który nie mógł przeniknąć zwykły śmiertelnik, uzewnętrzniają typ greckiej demokracji i wschodniego despotyzmu.

Środowisko mieszkalne odzwierciedla istniejące w danej cywilizacji cechy socjopsychiczne i preferencje. Utrzymujący się na przykład w najbardziej nawet zindustrializowanych i zurbanizowanych krajach — mający swe źródło w wiejskich stosunkach — wzorzec domu jednorodzinnego ukazuje tradycjonalizm i nostalgię za wiejskim sposobem życia danych społeczeństw⁵.

Środowisko mieszkalne, samo społecznie uwarunkowane, wywiera z kolei ogromny wpływ na życie społeczne we wszystkich jego przejawach. Organizacja przestrzenna miasta, osiedla, mieszkania może sprzyjać bądź przeszkadzać rozwojowi jednostek i grup społecznych, może wytwarzać bądź hamować powstawanie więzi społecznych, może zwiększać stan satysfakcji psychicznej bądź powodować pojawianie się stanów frustracji. I tu właśnie wielka odpowiedzialność spoczywająca na urbanistach doby obecnej. Rozmiary ich działalności, stwarzającej za jednym zamachem całe miasta i regiony, są bez precedensu w historii.

EWOLUCJA WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI

Wśród wielu współistniejących typów cywilizacji jest jeden dominujący, który rozprzestrzenia się na cały glob. To cywilizacja industrialna, owoc gwałtownego rozwoju nauk ścisłych i przy-

rodniczych oraz rewolucji technicznej, dokonującej się w krajach zachodnich od dwóch stuleci⁶. Opierając swój byt o ten rodzaj urządzenia technicznego, który nazywamy maszyną⁷, oddała ona do dyspozycji człowieka najpotężniejsze — ze znanych dotychczas — środki panowania nad przyrodą, pozwoliła na produkcję dóbr i zaspokojenie materialnych potrzeb człowieka w skali nie spotykanej w dziejach ludzkości.

Za obiektywny miernik cywilizacji industrialnej — przynajmniej w jej materialnym aspekcie — uznaje się na ogół ilość energii w szerokim znaczeniu słowa (obejmującej zarówno energię mechaniczną, jak i energię kaloryczną, zawartą w pożywieniu), przypadającej na jednostkę⁸. Opierając się na tym właśnie kryterium mówimy o rozwiniętych i nierozwiniętych społeczeństwach. Przy tym te ostatnie wszystkimi siłami dążą do wydobycia się z owego zacofania. Nieustanny marsz naprzód ku coraz wyższym formom industrialnej cywilizacji krajów południowo-wschodniej Azji, Afryki, Ameryki Południowej i południowo-wschodniej Europy jest najdonioślejszym bodaj procesem naszej epoki. Dyfuzja cywilizacji industrialnej nie dokonuje się bynajmniej w sposób mechaniczny. Jest to proces dramatyczny, niewolny od wstrząsów, spięć i zahamowań. Końcowy wszakże efekt zdaje się nie ulegać wątpliwości — cywilizacja industrialna, jeśli nie popełni samobójstwa, ma wszelkie szanse zapanowania na całym globie, stworzenia po raz pierwszy w historii ludzkości „jednego świata”.

Industrializacja, element kluczowy współczesnej cywilizacji, będąc w zasadzie procesem techniczno-ekonomicznym, powoduje, iż najszybciej następuje dyfuzja elementów materialnych. Pod tym też względem szansa integracji świata jest

największa. Natomiast dyfuzja elementów społeczno-kulturowych cywilizacji industrialnej postępuje z natury rzeczy znacznie wolniej. Ale cechą znaną przemian zachodzących we współczesnym świecie jest, iż nie pozostawiają one nietkniętej ani jednej dziedziny życia. Wraz ze zmianami techniczno-ekonomicznymi przeobrażeniom ulega struktura społeczna, model rodziny, zmieniają się postawy i preferencje ludzkie. Cywilizacja jest jednością. Pomiędzy jej elementami zachodzi ścisła współzależność. Zmiany w składniku jednym pociągają za sobą zmiany w składniku drugim. Unifikacja świata w zakresie materialnym nie może nie prowadzić — choć w znacznie wolniejszym tempie — do unifikacji społeczno-kulturowej.

CECHY CYWILIZACJI INDUSTRIALNEJ

Jakie są podstawowe cechy cywilizacji industrialnej? Wymienimy tylko niektóre, dokonując ich selekcji z punktu widzenia konsekwencji, jakie mają dla środowiska mieszkalnego⁹.

„Eksplozja demograficzna”. Cywilizacja industrialna — poprzez nowe wynalazki, rozwój nauki, postęp higieny i medycyny — spowodowała spadek śmiertelności (która dotąd hamowała rozwój ludnościowy) i pozwoliła na ogromny wzrost przyrostu naturalnego. To pod wpływem tych właśnie wydarzeń pisał Malthus w r. 1798 swój owiany głębokim pesymizmem *Essay on Population*, w którym formułował prawo wzrostu ludności w postępie geometrycznym i zwiększania się środków żywności w postępie arytmetycznym. Życie potwierdziło pierwszą część jego prawa. Czego nie przewidział Malthus — to niebywałego wzrostu środków żywności. Cywili-

zacja industrialna, wprowadzając zasadnicze zmiany w technice uprawy roli, uwielokrotniła produkcję rolną i umożliwiła utrzymanie przy życiu stale rosnących rzesz ludności.

Dla podkreślenia gwałtownego tempa, w jakim zwiększa się zaludnienie świata w ostatniej dobie, używa się często terminu „eksplozja demograficzna”. Wydaje się on w pełni uzasadniony. W dotychczasowym rozwoju demograficznym ludzkości, stadium, przez które od niedawna przechodzimy, jest zgoła bez precedensu. Występuje to jaskrawo na tle dwóch podstawowych mierników: 1) rocznej stopy przyrostu ludności świata, 2) okresu czasu, w którym podwaja się jego zaludnienie.

Od r. 1000 n.e. do r. 1650, kiedy to możemy już mówić o zaczątkach rewolucji industrialnej, liczba ludności prawie nie zmieniła się¹⁰. Natomiast w ciągu następnych trzystu lat zaludnienie świata wzrosło pięciokrotnie. W ciągu pierwszego stulecia (1650—1750) roczny współczynnik wzrostu wynosił 0,4‰, w drugim stuleciu (1750—1850) — 0,5‰, w trzecim stuleciu (1850—1950) — 0,8‰¹¹. Im bliżej naszych czasów, tym bardziej współczynnik się zwiększa. W okresie 1920—1950 wynosił on 1‰, w latach 1950—1961 podniósł się do 1,8‰, ostatnio osiągnął już 2‰¹². Liczby te mogą wydawać się dość nikłe. Przełożone wszakże na język demograficzny — przytłaczają wyobraźnię. Roczny współczynnik wzrostu w wysokości 1‰ zastosowany do wyjściowej, hipotetycznej grupy 100 osobowej, przyniósłby po 5000 lat astronomiczną liczbę 3 981 000 000 osób pomnożoną przez 10 i podniesioną do 15-tej potęgi. Gdyby ludność świata, wynosząca w r. 1963 3,2 mld, miała się przez paręset lat rozwijać według tego, dość umiarkowanego przecież, jak na obecną dynamikę, współczynnika, naszą pla-

netę zamieszkiwałoby w r. 2500 — by ten rok wziąć jako przykład — 500 mld osób¹³.

Analizując z kolei długość okresów czasu, w których realizuje się maltuzjańskie prawo rozwoju ludności w postępie geometrycznym, obserwujemy co następuje¹⁴: na podwojenie się ludności świata (jeśli za punkt wyjścia weźmiemy rok 7000 p.n.e.) trzeba było czekać najpierw 2500 lat, potem 2000, następnie 1500, 1000, 900, wreszcie 800 lat; ten ostatni okres trwał od r. 900 do r. 1700. Od r. 1700 poczynając, gwałtownie kurczy się okres, w którym podwaja się liczba ludności; teraz wystarcza już tylko 150 (1700—1850), czy 100 lat (1850—1950). Nie na tym jednak koniec. Przewiduje się, iż zaludnienie świata, wynosząc w r. 1950 2,5 mld, osiągnie liczbę 5 mld w r. 1985 — czyli podwoi się w okresie zaledwie 35 lat¹⁵.

Spójrzmy na to zagadnienie od innej jeszcze strony. Mówiąc o obecnym czy przewidywanym na najbliższe lata zaludnieniu świata, operujemy liczbami rzędu miliardów. Nie zapominajmy jednak, iż trzeba było setek tysięcy lat, by ludzkość osiągnęła liczbę 1 miliarda. Stało się to ok. r. 1830. Od tego momentu odcinek czasu, w którym przybywa każdy następny miliard istnień ludzkich, ulega niebywałemu skróceniu. Drugi miliard pojawia się po 100 latach (w r. 1930), trzeci — po 30 latach (w r. 1960), czwarty spodziewany jest po 15 latach (w r. 1975), piąty po latach 10 (w r. 1985).

Jakie perspektywy demograficzne rysują się przed ludzkością? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba uzmysłwić sobie, iż świat z demograficznego punktu widzenia nie stanowi bynajmniej jednolitej całości. Ludność globu można podzielić na trzy wielkie grupy, z których każda znajduje się w różnej fazie cyklu ludnościowego.

W skład pierwszej, obejmującej ok. $\frac{1}{5}$ zaludnienia globu, wchodziły narody Europy zachodniej, Ameryki Północnej, Australii i Nowej Zelandii. Charakteryzuje ją niska śmiertelność, niska stopa urodzeń i w związku z tym niski stosunkowo przyrost naturalny (w pozaeuropejskich krajach tej grupy wykazuje on zresztą po drugiej wojnie światowej silną tendencję zwyżkową).

Druga grupa, licząca również ok. $\frac{1}{5}$ ludności świata, obejmuje narody wschodniej i południowo-wschodniej Europy wraz ze Związkiem Radzieckim, kraje Półwyspu Iberyjskiego, Japonię i cztery największe kraje Ameryki Łacińskiej. Stopa urodzeń jest tu bardzo wysoka, śmiertelność umiarkowana, co powoduje, iż wysoki jest również przyrost naturalny. W grupie tej obserwujemy stały spadek tak śmiertelności, jak i urodzeń; stopa śmiertelności maleje wszakże szybciej niż stopa urodzeń, stąd utrzymujący się wysoki przyrost zaludnienia i rosnący stale udział tej grupy w ogólnym zaludnieniu świata.

Trzecia grupa, licząca $\frac{3}{5}$ ludności świata, składa się z narodów Azji, Afryki i pozostałych krajów Ameryki Łacińskiej. Śmiertelność jest tu bardzo wysoka, ale jeszcze wyższa jest stopa urodzeń, co powoduje, iż w niektórych krajach tej grupy przyrost naturalny utrzymuje się na najwyższym w świecie poziomie. Równocześnie przy ogólnym zacofaniu gospodarczo-technicznym chroniczny jest tu niedostatek środków żywności; są to typowe kraje maltuzjańskie.

Przyszłe oblicze demograficzne świata zależeć będzie głównie od wydarzeń, które zajdą w obrębie trzeciej, najliczniejszej grupy, majoryzującej dwie pozostałe. Dostrzegamy w niej jeden zwłaszcza proces, który ma decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju demograficznego — to ogromny spadek śmiertelności. Jest on wpraw-

dzie cechą cywilizacji industrialnej w ogólności — stopa zgonów na świecie, wynosząc 18 promille w r. 1963, jest dwukrotnie niższa niż w okresie 1750—1800¹⁶ — ale w „starych” krajach przemysłowych postępował on powoli, przez długie dziesiątki lat. Towarzyszył mu przy tym spadek urodzeń, co w efekcie dało ów tak charakterystyczny dla tych krajów, umiarkowany czy wręcz niski przyrost naturalny. Tymczasem w krajach nierozwiniętych, czy — jak same wolą się nazywać — rozwijających się, śmiertelność spada niezwykle gwałtownie¹⁷. Wymownego przykładu dostarcza Cejlon, gdzie wielka, publiczna akcja przeciwko malarii, zastosowana przy użyciu najnowszych środków medyczno-chemicznych doprowadziła w ciągu siedmiu lat do prawie całkowitej likwidacji tej choroby i spadku śmiertelności z 22 na 10 promille (w Anglii trzeba było trzystu lat na wytrzebiecie tej choroby, zaś taki sam spadek śmiertelności dokonał się w okresie dziesięciokrotnie dłuższym)¹⁸. Nie zmniejsza się natomiast — albo tylko bardzo nieznacznie — stopa urodzeń. Wynosi ona na Cejlonie 36,6 promille¹⁹. A bywają kraje, gdzie nożyce niskiej śmiertelności i wysokich urodzeń rozwarły się jeszcze szerzej.

Nic nie wskazuje na to, iżby sytuacja demograficzna krajów zaliczonych do grupy trzeciej miała ulec zmianie w ciągu najbliższych kilkunastu lat. Jeżeli — to tylko w kierunku pogłębienia „eksplozji demograficznej”. W ogromnej większości krajów rozwijających się akcja przeciw wysokiej śmiertelności dopiero się rozpoczęła²⁰. Wkrótce da ona o sobie znać nawet w najbardziej zacofanych regionach. Patronują jej wszak światowe organizacje, czerpać może z całego potencjału medycyny i techniki naszej cywilizacji industrialnej, przeprowadza ją pań-

stwo, dysponujące wszystkimi środkami współczesnej organizacji i administracji. Po raz pierwszy w dziejach mamy do czynienia z tak świadomą, skuteczną i globalną zaiste interwencją człowieka w sprawy śmiertelności.

A jak przedstawia się druga strona „równania” demograficznego — urodzenia? Tutaj interwencja człowieka jest nieporównanie mniej skuteczna. Gdy tamta — będąc spełnieniem długich marzeń ludzkości o triumfie nad chorobami, o przedłużeniu życia, dociera łatwo do wyobraźni — zyskuje powszechną aprobatę, to ta wywołuje namiętne kontrowersje; ogromna większość ludzi zresztą nie zdaje sobie sprawy z tego, iż ta dziedzina może podlegać regulacji, iż istnieje w niej swoboda wyboru. Gdy ta pierwsza interwencja jest sprawą publiczną, ta druga jest sprawą prywatną. Działają w niej indywidualne motywacje i postawy, na które wpływają stosunki ekonomiczne, normy religijne, środowisko społeczne. Ilość dzieci w rodzinie jest wzorcem społeczno-kulturowym, który jest tak różny, jak różne są społeczeństwa, w ich obrębie zresztą podlega ciągłym fluktuacjom. U dwóch trzecich ludności świata liczebność rodziny kształtuje się w oparciu o te tradycyjne wzorce²¹; na ogromnych połaciach globu — i to nie tylko w krajach „zaćofanych” — liczbę dzieci reguluje instykt, a nie rozum. Dopiero z czasem, w miarę utwierdzenia się cywilizacji industrialnej, wzrostu oświaty i powszechnego dobrobytu, uświadomienia sobie możliwości ograniczenia potomstwa i zaakceptowania tej wolności przez jednostkę można oczekiwać jakiejś rozsądnej polityki populacyjnej w rodzinie.

Kiedy ten moment nastąpi, trudno przewidzieć. Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości. Najbliższy okres znamionować będzie dramatyczny wy-

ścig między przyrostem ludności a wzrostem energii na głowę. Aż nadto wiele przesłanek uprawnia do wniosku, iż przez długie jeszcze lata największe nawet wysiłki zmierzające do zwiększenia produktywności i pomnożenia dochodu narodowego wśród przeważnej części ludzkiej społeczności unicestwiane będą przez niepohamowany wzrost ludności. Postępy cywilizacji industrialnej będą dostatecznie duże, iżby spotęgować „eksplozję demograficzną” (*via* spadek śmiertelności), za małe (*ex re* niedostatecznego wzrostu dochodu), iżby ją ohamować; z biedą zawsze idą w parze wysokie współczynniki urodzeń. Działa tu swoista „spirala ludnościowa”. Nic dziwnego przeto, iż prognozy zakładające utrzymywanie się „eksplozyjnego” charakteru rozwoju ludności²² sięgają coraz dalszych okresów i coraz bardziej muszą ulegać korekcie „w górę”²³. Ograniczmy się w naszych rozważaniach do — niezbyt przecież odległego — roku 2000. Będzie on świadkiem powiększenia się ludności świata do 6 czy nawet 6,5 mld. W tej liczbie $\frac{5}{6}$ stanowią będą narody Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Konsekwencje „eksplozji demograficznej” dla środowiska mieszkalnego są oczywiste. Nawet jeśli abstrahować będziemy od katastroficznego obrazu świata, w którym, niby w gigantycznym kopcu termitów, tłoczą się dziesiątki czy setki miliardów istnień, i pozostaniemy przy liczbie ludności w r. 2000, to jasne jest, iż organizacja przestrzeni, na której pracuje, mieszka, odpoczywa i porusza się bądź 3, bądź 6 miliardów ludzi — to rzeczy zgoła do siebie niepodobne. Ale bodajby tylko chodziło o wzrost ilościowy. Wyłonią się przecież nowe, nie dające się przewidzieć, wartości i potrzeby, pojawią się nowe, nieuświadomiane jeszcze obecnie, sposoby ich zaspokajania.

Szczególnego znaczenia nabiera fakt, iż w rozwoju ludnościowym świata tak wielki będzie udział ludów „kolorowych”. Ich problematyka stanie się problematyką dominującą, by nie rzec — wiodącą. Kształtowanie środowiska mieszkalnego dokonywać się będzie w ogromnej mierze pod kątem zaspokojenia ich potrzeb, spełnienia ich nadziei i aspiracji. Rację bytu straci etnocentryzm białego człowieka, dla którego sprawy jego rasy stanowią jedyną płaszczyznę odniesienia. Dla naszych następców świat i jego problemy ukażą się w całkowicie innej perspektywie.

Urbanizacja. Stale postępująca urbanizacja globu jest najbardziej może uderzającą cechą cywilizacji industrialnej. Ma ona wielorakie aspekty — gospodarczy, demograficzny, przestrzenny i społeczny. Powszechnie stosowanym miernikiem urbanizacji jest miernik demograficzny — przesuwanie się ludności ze wsi do miast i w wyniku tego wzrost ludności miejskiej w ogólnym stanie zaludnienia. Miernik ów pozwala stosunkowo najbardziej precyzyjnie określić przebieg procesu urbanizacji, którego tempo i rozmiary w dobie obecnej przekraczają wszystko, cokolwiek w tym zakresie zna historia ludzkości. Mimo wielkich różnic w stopniu zurbanizowania każdy obszar geograficzny świata (kraj, kontynent) jest obecnie bardziej zurbanizowany niż kiedykolwiek przed okresem industrializacji. W 1800 r. 2,4% ludności świata żyło w miastach o zaludnieniu 20 tys. i więcej, w 1950 r. — 20,9%. Jeżeli proces urbanizacji postępować będzie według dotychczasowej stopy wzrostu — a nic nie wskazuje na to, by miała być ona niższa — to w 2000 r. — 45%, a w 2050 r. — 90% ludności ziemi żyć będzie w skupiskach typu miejskiego²¹.

pojawienie się wielomilionowych metropolii i skupianie się w ich granicach coraz większej liczby ludności danych krajów. Gdy w 1800 r. nie było ani jednego miasta o zaludnieniu ponad 1 mln, to w 1950 r. było ich już czterdzieści dziewięć. Prawie co trzeci mieszkaniec Danii żyje w strefie metropolitalnej Kopenhagi, co piąty mieszkaniec Wielkiej Brytanii żyje w Londynie (Greater London), co ósmy mieszkaniec Meksyku — w Mexico City, co dziesiąty mieszkaniec Francji, Stanów Zjednoczonych czy Japonii żyje w obrębie stref metropolitalnych Paryża, Nowego Jorku czy Tokio.

Urbanizacja na płaszczyźnie ekonomicznej uwiadcza się w stałym zwiększaniu się odsetka ludności zatrudnionej w zawodach pozarolniczych (a więc zjawisko obejmujące również wieś). Oczywiście proces ten przebiega różnie w różnych partiach globu. W krajach wysoce zindustrializowanych zwiększa się i dominować dziś zaczyna odsetek ludności zatrudnionej w usługach i administracji (*tertiary sector*), podczas gdy w krajach industrializujących się urbanizacja ekonomiczna wyraża się ciągle jeszcze wzrostem zatrudnienia w przemyśle. Wreszcie w krajach o bardzo niskim potencjale przemysłowym, a wadliwej strukturze społeczno-ekonomicznej wsi, swoista urbanizacja ekonomiczna społeczeństwa polega w wysokim stopniu na przemieszczeniu się ze wsi do miast rezerwowej armii niekwalifikowanych robotników, bardziej obciążającej niż zwiększającej dochód narodowy i stanowiącej problem nr 1 ekonomistów i urbanistów szeregu miast Ameryki Południowej, Azji i Afryki.

Urbanizacja przestrzenna przejawia się w kształtowaniu coraz większej przestrzeni na model miejską. Ekspansja ta idzie dwiema drogami. Z jednej strony miasta rozrastają się „fizycznie”

kosztem przyległych terenów wiejskich, z drugiej strony wieś przyjmuje miejskie wzorce budownictwa. W efekcie, w krajach i rejonach wysoce zindustrializowanych, powstają nowe wielkości urbanistyczne: strefy metropolitalne, konurbacje, aglomeracje i wreszcie „agro-gorody” — po miejsku rozplanowane, zabudowane i wyposażone osiedla ludności rolniczej wielkich regionów rolnych ZSRR. W strefach wysoce zindustrializowanych różnica między wsią a miastem zaczyna się zacierać, całe wielkie połacie krajów stają się wielkim zurbanizowanym continuum. W strefach i regionach słabo zindustrializowanych a względnie przeludnionych, wokół wielkich miast wyrastają i mnożą się zwyrodniałe formy przestrzenne — bieda-osiedla (*shantytowns, barriadas, favelas, kampongs, bidonvilles*), stanowiące zwłaszcza plagę pokolonialnych metropolii, a będące przestrzennym odpowiednikiem scharakteryzowanej wyżej quasi-urbanizacji ekonomicznej.

Ostatni, nad wyraz istotny, aspekt urbanizacji dotyczy świata zjawisk społecznych. Urbanizacja społeczna, mówiąc najogólniej, to pozyskiwanie przez przybyszów ze wsi nowego dla nich, „miejskiego stylu życia”. Pojęcie to — sformułowane przez socjologa amerykańskiego L. Wirtha²⁵, jednego z najgorętszych rzeczników ścisłej współpracy urbanistyki z socjologią — obejmuje szeroki zakres zjawisk. Zwróćmy uwagę na te zjawiska, które najbardziej łączą się z tematem. „Miejski styl życia” charakteryzuje się przede wszystkim zasobem wolności nieznaney zgoła mieszkańcom wsi. Wolności, oczywiście, nie prawnofizycznej (choć i tak bywało; przypomnijmy średniowieczne *Stadtluft macht frei*), a socjopsychicznej. Miasto — to szerokie możliwości wyboru drogi życiowej, awansu społecz-

nego i kulturalnego; uregulowane godziny lżejszej z reguły pracy i związany z tym „czas wolny”; wyzwolenie się spod rygorystycznej kontroli społeczności wiejskiej; *privacy* życia i kształtowanie stosunków społecznych na bazie swobodnego doboru; emancypacja — zarówno „małej” rodziny w stosunku do „wielkiej” rodziny, jak i jednostek w obrębie grupy rodzinnej racjonalizacja i laicyzacja myślenia, wyrażająca się między innymi w ograniczeniu ilości potomstwa; możliwość korzystania z właściwych miastu udogodnień technicznych, urządzeń socjalnych i kultury masowej.

Ale „miejski styl życia” to również skupienie na jednym miejscu ogromnej masy ludzkiej. Miastem — paradoksalnie nieco rzecz ujmując — jest skupisko tak duże, iż ludzie przestają w nim znać się nawzajem. Stosunki międzyludzkie w masowej społeczności miejskiej są w olbrzymiej swej większości przemijające i urzeczowione. Ludzie spotykają się raczej w zdepersonalizowanych rolach społecznych (np. jako klient i sprzedawca) niż jako pełne osobowości. Mnogość osób, z którymi styka się mieszkaniec miasta w ciągu dnia, powoduje, iż stosunki wzajemne cechuje rezerwa i indyferencja (zauważmy jednak, iż zblazowanie człowieka miejskiego jest formą psychicznej samoobrony organizmu, wystawionego na zbyt wielką ilość zewnętrznych bodźców). Wielkie miasto sprzyja też wytwarzaniu się osobowości schizoidalnej, podatnej na nerwowe załamania i popadanie w kolizję z kodeksem prawnym i moralnym w stopniu większym niż inne typy terytorialnych społeczności.

„Miejski styl życia”, właściwy dotąd tylko miastu, obecnie, dzięki nowoczesnym środkom transportu i informacji, przenika na wieś. W wielu krajach Europy, w Ameryce Północnej czy

Australii wieś jest prawie całkowicie zurbanizowana. Tam mieszkaniacy wsi słucha tych samych audycji radiowych co człowiek miasta, ogląda te same programy telewizyjne, patrzy na te same filmy i śpiewa te same piosenki. Ubiera się po miejsku i w rzeczy zrobione w mieście, używa miejskich maszyn i urządzeń, prowadzi pojazdy skonstruowane w mieście. Spożywa nawet artykuły żywnościowe wyprodukowane w mieście, czyta dzienniki i czasopisma wydawane w mieście (również i wtedy, gdy dotyczą spraw wsi). Jego całe życie znajduje się pod przemożnym wpływem miasta. W tym samym kierunku działa rosnący niebywale ruch wczasowy i turystyczny, który, przerzucając okresowo na wieś tysiące ludzi z miast, staje się rozsadnikiem „miejskiego stylu życia”, nie mówiąc o tym, iż jego obsługa zwiększa na wsi ilość ludności wykonującej zajęcia nierolnicze, szczególnie podatnej na miejskie wzorce bytowania.

W niektórych krajach urbanizacja jest procesem żywiołowym. W innych, jak np. w Związku Radzieckim, gdzie planowanie stanowi podstawę rozwoju społecznego, zniwelowanie różnic między miastem a wsią jest częścią państwowego programu przebudowy społeczeństwa. Ujednolicenie nauczania na wsi i w mieście, zrównanie wsi z miastem pod względem wyposażenia w urządzenia socjalne i kulturalne, technizacja wszystkich dziedzin produkcji rolnej — nie jest niczym innym jak właśnie programem urbanizacji wsi. Program ten został zrealizowany najpełniej w formie tzw. agro-miast²⁶.

Konsekwencją procesu urbanizacji jest powstanie całkowicie nowego środowiska mieszkalnego. Szukając jego *signum specificum*, jedno zwłaszcza określenie ciśnie się na usta: sztuczne. W mieście wszystko jest „sztuczne”, jest tworem

cywilizacji. Stworzone przez człowieka środowisko mieszkalne typu miejskiego — teraz z kolei na człowieka oddziałuje. Wyraźny jest wpływ środowiska miejskiego na zdrowie ludzkie, tak fizyczne, jak psychiczne²⁷.

Rozważając postęp urbanizacji jesteśmy świadomi tego, iż proces ów przebiega w różnych częściach świata nierównomiernie. Kraj między Bostonem a Waszyngtonem — to kilkudziesięciomilionowa *megalopolis*²⁸, z drugiej strony — na ogromnych połaciach globu dychotomia miastowieś występuje z całą ostrością i utrzymywać się będzie jeszcze długo. Urbanizacja jest procesem powszechnym i nieodwracalnym, ale poszczególne kraje znajdują się w różnych jej stadiach.

Na tle procesu urbanizacji ogromnego znaczenia nabiera racjonalne planowanie urbanistyczne. „Eksplozja demograficzna” skieruje się głównie ku miastom. W ciągu najbliższych kilkunastu lat zaludnienie ziemi wzrośnie o jeden miliard. A miliard ludzi w terminach urbanistycznych oznacza 10 tys. miast po 100 tys. mieszkańców każde. Te miasta trzeba zbudować. Oczywiście, miasto przyszłości niewiele będzie przypominać miasto znane z dotychczasowego doświadczenia²⁹.

Demokratyzacja i masowość procesów społecznych. Jednym z najbardziej rzucających się w oczy rysów cywilizacji industrialnej jest masowość zjawisk i procesów. Jest ona przede wszystkim konsekwencją „eksplozji demograficznej”. Masowe stają się społeczeństwa, masowe skupiska ludzkie, masowe potrzeby i sposoby ich zaspokajania. Przy tym zwłaszcza masowość zaspokajania potrzeb jest wynikiem nie tylko absolutnego wzrostu liczby ludności, ale i postępującej demokratyzacji społecznej³⁰, stanowiącej doniosłą cechę cywilizacji industrialnej. Sprawia

ona, iż do głosu dochodzą i w procesach społecznych biorą udział wszystkie warstwy społeczne, również te, które dotąd znajdowały się niejako na marginesie życia społecznego, a z reguły były najliczniejsze. Pojawia się społeczeństwo masowe³¹.

Świat ogarnia jak płomień humanistyczna koncepcja egalitaryzmu, która wyraża się w tym prostym przekonaniu, iż ludzie są równi jako członkowie jednego rodzaju ludzkiego, iż nie ma między nimi różnicy co do podstawowych potrzeb, pragnień i dążeń oraz prawa do ich zaspokajania. Znajduje to wyraz między innymi w coraz bardziej rozbudowywanym systemie świadczeń socjalnych państw zindustrializowanych. Zakres ich różny jest w różnych społeczeństwach; najpełniejszy w krajach, w których powszechność świadczeń socjalnych leży u samych podstaw ustrojowych (np. ZSRR czy Polska); wysoki również w krajach, w których istnieją dawne tradycyjne walki o postępowe ustawodawstwo socjalne (Wielka Brytania czy kraje skandynawskie). Obojętne wszakże, w jakim stopniu poszczególne społeczeństwa reprezentują typ państwa „opiekuńczego” (*welfare state*), kojarzonego z bezpłatnym leczeniem, opieką nad starcami, dziećmi, upośledzonymi, opuszczonymi, jak dalece zrealizowały — tak charakterystyczne np. dla krajów socjalistycznych — prawo do pracy, społeczeństwo współczesne jako całość charakteryzują wielkie rozmiary „społecznego uczestnictwa”. Komunikacja kolejowa, autobusowa, samolotowa, motoryzacja (samochód w krajach bogatych, motocykl czy choćby rower w krajach uboższych), czytelnictwo książek i gazet, wykształcenie (już nie tylko podstawowe, ale średnie i wyższe), radio, telewizja, telefon, wczasy, turystyka, wszelkie rozrywki i dobra kultury —

są udziałem ogromnych rzesz ludności. „Społeczne uczestnictwo” zachodzi na masową zaistnienie. Tej masowości musi stawić czoło urbanista i planista przestrzenny.

Zacieraniu się hierarchii warstw w ramach wielu grup narodowych odpowiada w skali światowej zacieranie się hierarchii narodów, na razie choćby w sensie statusu prawnopolitycznego. Świadczy o tym dobitnie rozpadanie się systemu kolonialnego, zanik tego rodzaju form prawnopolitycznych, jak dominia, protektoraty czy obszary powiernicze. Czymże innym jest *revolution of rising expectations* narodów nierozwiniętych, jak nie realizacją postulatu, iż wszystkie narody mają równe prawo do godziwego bytu? Proces ów, wydobywający z marginesu historii całe kontynenty, wzmagą zjawisko masowości w skali ogólnoświatowej.

Szybkość przemian. Przemiany zachodzące w świecie pod wpływem rewolucji przemysłowej porównuje się często do jądrowej reakcji łańcuchowej. Metafora ta ma obrazować zarówno ogromną ilość wyzwolonej energii, jak i niezwykłą szybkość, z jaką dokonują się zmiany.

Rozważając szybkość przemian jako cechę cywilizacji industrialnej, należy rozróżnić dwa jej aspekty: po pierwsze — szybkość rozprzestrzeniania się jej jako całości, po wtóre — szybkość dokonywania się poszczególnych procesów w obrębie tej cywilizacji.

W odniesieniu do tego pierwszego aspektu wystarczy uzmysłowić sobie, iż cywilizacja industrialna, poczęta pod koniec wieku XVIII w jednym czy dwu krajach Europy zachodniej, dziś obejmuje cały świat. Jeżeli w wielu krajach nie jest jeszcze faktem dokonany, to jest celem, ku któremu zmierza rozwój danego społeczeństwa. W odniesieniu do drugiego aspektu spojrz-

my choćby na postępy poczynione w ciągu ostatnich stu lat w dziedzinie komunikacji: lokomotywa, samochód, samolot, rakieta międzyplanetarna, środki umożliwiające pokonywanie przestrzeni w coraz krótszym, dziś już zawrotnie krótkim, czasie (*nota bene* mało które z urządzeń cywilizacji industrialnej wywołuje tak doniosłe przeobrażenia w środowisku mieszkalnym). Równie szybko — *toutes proportions gardées* — dokonują się zmiany w dziedzinie współżycia społecznego. W makrokosmosie społecznym miarą ich jest wspomniane już wyżej tempo demokratyzacji społeczeństw. W mikrokosmosie — przemiany, jakim podlega podstawowa komórka społeczna, rodzina, a które objawiają się choćby w postaci zaostrego konfliktu pokoleń³². Normy społeczne obowiązujące w jednym pokoleniu, przestają obowiązywać w drugim. Ideały, którym hołowali rodzice, stają się anachronizmem dla ich dzieci. Tempo zmian technicznych i społecznych stale powiększa te różnice. Wiedza rodziców szybko staje się przestarzała. Ich autoritet słabnie, pociągając za sobą odejście dzieci od rodziny jako źródła norm i wartości społecznych.

Rewolucja w środkach informacji i komunikacji (porozumiewania się). W odniesieniu do procesów odbywających się w łonie cywilizacji industrialnej nadużywa się niekiedy określenia „rewolucja”. Nie sposób jednak inaczej nazwać przeobrażeń, które zaszły w dziedzinie komunikacji masowej. Prasa, radio, telefon, kino, telewizja — oto środki, które przekazują natychmiast myśl ludzką, słowo, gest z jednego zakątka świata w drugi. Nigdy przedtem dyfuzja idei nie odbywała się tak łatwo i szybko. To one wydobywają całe narody z izolacji geograficznej, a zatem i społecznej. One, umożliwiając porów-

nanie swego bytu z bytem innych, nadają przyspieszony bieg procesowi demokratyzacji społecznej. Będąc efektem cywilizacji industrialnej, same z kolei tę cywilizację rozprzestrzeniają. Środki masowej informacji i kultury są potężnym czynnikiem unifikacji globu. Równocześnie jednak sądy, wartościowania, gusty, postawy, dążenia ludzi, wystawiane nieustannie na oddziaływanie scentralizowanych źródeł informacji, upodobniają się do siebie. Ceną, jaką, być może, przyjdzie nam zapłacić za rewolucję w zakresie środków informacji, będzie uniformizacja człowieka.

Złożoność i współzależność elementów. Cywilizacja industrialna opiera się na niezwykle rozwiniętym społecznym podziale pracy; jej złożony charakter odbija najlepiej mnogość zajęć ludzkich. Dyferencjacja zawodowa postępuje przy tym nieustannie. Spis ludności w Anglii w 1841 r. wykazał 431 zawodów, spis w sto lat później w Stanach Zjednoczonych naliczył ich ok. 25 000³³. Jest to, między innymi, wynikiem tak zwanej „drugiej rewolucji przemysłowej”, która, przesuwając ciągle masy ludzkie z zajęć rolniczych do pozarolniczych, skierowuje je wszakże nie do przemysłu (jego udział w ogólnym zatrudnieniu takich krajów, jak Stany Zjednoczone, Francja, Wielka Brytania, stale maleje), lecz do innych zawodów miejskich, zwłaszcza administracji i usług³⁴. Tym właśnie dziedzinom aktywności ludzkiej zawdzięczamy obecnie tak wielkie zawodowe zróżnicowanie. Rosnącą specjalizację i społeczny podział pracy obrazuje najlepiej nauka — dziedzina, która tak ściśle wiąże się z rozwojem cywilizacji industrialnej. Gdy w czasach greckich czy nawet jeszcze w okresie Renesansu jeden człowiek mógł objąć cały zakres ówczesnej wiedzy, to od czasów rewolucji industrialnej roz-

wój nauki poczynił takie postępy, iż uczony w coraz większym stopniu jest kompetentny tylko w wąskiej, wysoce wyspecjalizowanej dziedzinie, nie tylko niezrozumiałej dla laików, ale omijanej z respektem i przez przedstawicieli tej samej dyscypliny.

Nie brak głosów, iż w złożonym, skomplikowanym charakterze cywilizacji industrialnej kryje się największe niebezpieczeństwo dla jej przetrwania. Czyha ono — jeśli będziemy abstrahować od wiszącej nad światem groźby atomowej zagłady — z dwóch stron. Wzrastający stopień organizacji społecznej i centralizacji dyspozycji — okreśłany eufemistycznie jako potrzeba koordynacji, integracji, wydajności — doprowadzić może do tego, iż jednostka, aczkolwiek bezpieczna i syta, byłaby w pełni kontrolowana we wszystkich sferach swojej życiowej działalności. Źródła inspiracji, wyobraźni, twórczości w ogóle groziłyby wtedy wyschnięciem; zagrożona byłaby i sama cywilizacja industrialna³⁵.

Drugie niebezpieczeństwo polega na tym, iż cywilizacja industrialna jest — i coraz bardziej się staje — niesłychanie spletanym systemem współzależnych od siebie elementów. Jakikolwiek zaburzenia w jednym z nich mogą spowodować zakłócenia w całym układzie. W czasach neolitu czy wczesnego brązu społeczności terytorialne były małe rozmiarami i liczne. Obecnie stają się coraz większe i coraz mniejsza jest ich liczba. Równocześnie, gdy kiedyś — wraz ze swym najbliższym zapleczem — były w zasadzie samowystarczalne, to obecnie zdane są w swym istnieniu coraz bardziej na międzynarodowy podział pracy. Nasze codzienne życie uzależnione jest od ośrodków produkcji w odległych nieraz krajach. Mało tego. Gdy dawniej dom mieszkalny stanowił autonomiczną niejako jednostkę

przestrzenno-techniczną, to obecnie jest on tylko częścią całego układu, uzależnioną w swym normalnym funkcjonowaniu od funkcjonowania całości. Przejściowy choćby brak pary z centralnej ciepłowni, gazu z centralnej gazowni, prądu z centralnej elektrowni czy wody z centralnego ujęcia — paraliżuje normalny tok życia społeczności. Zakłócenia systemu komunikacji czy to z przyczyn technicznych, czy to w wyniku strajku mogą grozić nie dającym się opisać chaosem.

Planowanie. Cywilizacja industrialna, mimo że oparta na racjonalności myślenia, na daleko posuniętej znajomości praw rządzących światem, w swym dalszym niekontrolowanym biegu doprowadzić może łatwo do wykrzywień, zwyrodnień, wręcz samozagłady. Coraz silniejsza przeto staje się tendencja do świadomego kierowania zachodzącymi w jej łonie procesami. Służy temu planowanie. By móc planować, trzeba przewidywać. By móc przewidywać, trzeba wykryć stałe, powszechne związki zależności między zjawiskami, trzeba o rzeczywistości wypowiedzieć zdanie ściśle ogólne (innymi słowy: prawo), którego istotą jest stwierdzenie, iż pewne warunki, w jakimkolwiek czasie i miejscu byłyby zrealizowane, powodują zawsze określone następstwa. Planowanie implikuje rozwój teorii.

Planowanie spotykamy najczęściej w dziedzinie zjawisk gospodarczych. Dzięki planowaniu gospodarczemu, opartemu na centralnej dyspozycji środkami produkcji, kraje Europy środkowo-wschodniej są w stanie likwidować w przyspieszonym tempie swe wiekowe zacofanie. Planowanie gospodarcze jest nadzieją nierozwiniętych krajów Azji, Afryki i Ameryki Południowej. Stosują je również — w postaci coraz silniejszej ingerencji państwa w procesy gospodarcze — nawet kraje wysoce rozwinięte, o do-

minującej prywatnej własności środków produkcji.

Obok planowania gospodarczego, wywołującego *nota bene* skutki o charakterze społecznym, pojawia się ostatnio planowanie społeczne *sensu stricto*³⁶. Znajduje się ono ciągle w fazie zaczątkowej. Socjologia, nauka młoda i traktująca o zjawiskach, których prawidłowości są niezwykle trudne do wykrycia, niewiele — jak dotąd — ma w zanadru zdań ściśle ogólnych. Nie może jednak rezygnować z tego, iżby w stosunku do praktyki społecznej stawała się tym, czym fizyka jest dla inżynierii. W miarę doskonalenia metod i rozwoju teorii socjologicznej rosną szanse racjonalnego przekształcania rzeczywistości społecznej, ulepszania form współżycia społecznego.

Pojęcie planowania etymologicznego wiąże się z przestrzenią. Metodę planowania, jako procedurę świadomego kształtowania otaczającej nas rzeczywistości, najwcześniej zastosowano w odniesieniu do środowiska mieszkalnego. Planowanie przestrzenne jest równocześnie specyficznym przypadkiem planowania, jednoczącym w sobie różnorodne jego aspekty. „Plany przestrzenne — zgodnie z tezami Kongresu Urbanistycznego w Puerto Rico w 1960 r. — stanowią interpretację i wyraz planów społecznych i gospodarczych”³⁷. W najściślejszej współpracy owych trzech rodzajów planowania — gospodarczego, społecznego i przestrzennego, na skalę już nie tylko państwową, ale i całego globu, należy upatrywać nadzieję na prawidłowe rozwiązanie tych wszystkich problemów, które nastroczą rozwój cywilizacji industrialnej.

*

* * *

Przejdźmy obecnie do zagadnień szczegółowych. Nieuchronna tu była daleko idąca selekcja. Rozważania koncentrować się będą wokół trzech problemów — rodziny, pragnień społecznych i więzi społecznej w zindustrializowanym, zurbanizowanym świecie. Problemów, dodajmy, posiadających doniosłe konsekwencje dla środowiska mieszkalnego.

EWOLUCJA RODZINY W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

Planowe kształtowanie środowiska mieszkalnego musi brać pod uwagę tendencje rozwojowe grup społecznych, w których żyje współczesny człowiek. Grupą o podstawowym znaczeniu jest tu niewątpliwie rodzina. Rodzina współczesna przeżywa głęboką ewolucję. Dokonuje się ona pod przemożnym wpływem sił, które wyzwoliła współczesna cywilizacja, zmierzająca ku pełnemu zurbanizowaniu.

Wysuwają się tu na czoło dwie tendencje. 1) proces stopniowego zanikania tak zwanej „wielkiej” (*extended*) rodziny na rzecz tak zwanej rodziny „małej”³⁸; 2) proces przechodzenia od tak zwanego „familizmu” do „indywidualizmu”³⁹.

1) Jakiegokolwiek byłyby różnice w poszczególnych krajach czy regionach geograficznych pod względem stopnia zindustrializowania i zurbanizowania, wszędzie zaznacza się przechodzenie od typu rodziny obejmującej kilka generacji, niekiedy również krewnych bocznych linii, do rodziny obejmującej tylko rodziców i dzieci. Rozpad „wielkiej” rodziny, stanowiącej z reguły jednostkę produkcyjną, dokonuje się przede wszystkim wskutek — typowego dla cywilizacji industrialnej — wzrastającego społecznego podziału pracy, który umożliwia emancypację gospodarczą

młodych. W najbardziej rozwiniętych krajach (np. Stany Zjednoczone) rozpad „wielkiej” rodziny jest w zasadzie faktem dokonanym⁴⁰. W najsłabiej rozwiniętych krajach (np. w niektórych częściach Afryki) proces ten, istotny składnik odchodzenia od życia plemiennego (*detrribalization*), dopiero się zaczyna⁴¹. Bardziej zaawansowany jest on w krajach, które, jak na przykład kraje Ameryki Łacińskiej, znajdują się niejako na pół drogi od modernizacji społecznej. Tam żyją obok siebie na równych prawach dwa typy rodziny; wszakże rośnie stale znaczenie rodziny „małej”⁴². To samo obserwujemy w Izraelu, będącym w tej chwili mozaiką wszelkich typów kulturowych, gdzie obok „małej” rodziny typu europejskiego spotyka się wśród ludności pochodzenia orientального „wielkie”, patriarchalne rodziny, obejmujące do czterech pokoleń⁴³.

W ostatnich badaniach nad rodziną miejską zaznacza się tendencja do rehabilitowania jej jako rozgałęzionej grupy społecznej, do wykazania, iż pokrewieństwo we współczesnym zurbanizowanym społeczeństwie odgrywa znacznie większą rolę, niż się to powszechnie przypuszcza. Przy czym chce się to odnieść nie tylko do rodziny w industrializującej się dopiero Afryce czy Azji⁴⁴ (gdzie jest to całkowicie zrozumiałe), ale i do rodziny w wysoce zurbanizowanych społeczeństwach. Tak np. podkreśla się, iż dla rodziny amerykańskiej nader typowe są *social occasions*, grupujące dziadków, rodziców, dzieci oraz krewnych bocznych linii⁴⁵. Niektóre badania angielskie nad rodzinami robotniczymi w nowych osiedlach mieszkaniowych⁴⁶ stwierdziły, „iż rozgałęziona rodzina nie tylko że nie zanikła, ale wykazuje ogromną żywotność w samym sercu Londynu”⁴⁷. Żywe są kontakty między młodymi małżeństwami i rodzicami. Uderzający jest

matrylokalny charakter stosunków. Są one bliższe między żonami i ich matkami, niż między mężami i ich matkami. Mężowie w ogóle wydają się utrzymywać bliższe kontakty ze swymi teściowymi niż z rodzonymi matkami.

Wniosek wszakże, iż mamy do czynienia z odrodzeniem się „wielkiej” rodziny w mieście, byłby zbyt daleko idący. Badane małżeństwa i ich rodzice z reguły mieszkają oddzielnie, stanowią osobne gospodarstwa domowe, oparte na oddzielnej bazie ekonomicznej. Ścisłe kontakty wynikają głównie z potrzeby wzajemnych usług. Dochodzi do nich zwłaszcza tam, gdzie nagminna jest praca zawodowa matek małoletnich dzieci, a więc głównie wśród ludności mniej zarabiającej. Nie można również negować roli uczuć rodzinnych, zwłaszcza rodziców do dzieci, istniejących na wszelkich szczeblach drabin społecznych, ale naścisłejsze nawet, najserdeczniejsze kontakty nie zmieniają faktu rozbitcia wspólnoty domowej, która była istotą „wielkiej” rodziny. Nie mają też z reguły najmniejszej intencji do przywrócenia tej wspólnoty (przypomnijmy współczesne porzekadło polskie, iż nic nie wpływa tak dobrze na uczucia familijne, jak odległość). Zanikanie „wielkiej” rodziny w świecie ogarnianym przez cywilizację industrialną jest procesem stale postępującym i — chyba — nieodwracalnym.

Równolegle z rozpadem „wielkiej” rodziny charakterystyczne dla „miejskiego stylu życia” ograniczenie liczby potomstwa sprawia, że z kolei maleje liczebność samych rodzin „małych”. Widoczne to jest nawet w społeczeństwach industrializujących się od bardzo niedawna. W okręgu Delhi w Indiach rodzina miejska liczy przeciętnie 4—5 osób, gdy rodzina wiejska 6—7 osób¹³. W wysoce zindustrializowanych krajach skandy-

nawskich przeciętna liczebność rodziny wynosi poniżej 3 osób⁴⁹, w Polsce niewiele ponad 3 osoby⁵⁰.

Tendencje kształtowania się wzorca dzietności — czy szerzej biorąc, przyrostu naturalnego — wykazują pewne wahania. W społeczeństwach znajdujących się we wcześniejszej fazie industrializacji, gdzie ograniczenie liczby potomstwa jest nieodzownym warunkiem uzyskania względnej zamożności, przyrost naturalny zmniejsza się i to mimo spadku śmiertelności. Typowym przykładem jest Polska, gdzie przyrost naturalny spadł z 19,1‰ w r. 1956 do 13,1‰ w r. 1961. Pod wpływem intensywnej industrializacji i urbanizacji zachodzą tu dogłębne zmiany społeczne, przejawiające się w nowych ideałach życiowych i preferencjach. Społeczeństwo polskie jest społeczeństwem na dorobku, modernizującym się gwałtownie. Człowiekowi w Polsce ukazano przy pomocy masowych środków informacji i kultury wizję „nowego, wspaniałego świata”. Apetyty społeczne rosną nieustannie. Przemienne dążenie do pozyskania i zaprzężenia w swoją służbę nowoczesnych wynalazków, ułatwiających i uprzyjemniających życie (urządzenia domowe, telewizja, pojazd mechaniczny), do maksymalnego poszerzenia i najpełniejszego wykorzystania „wolnego czasu” (m in. na tak popularną dziś turystykę krajową i zagraniczną), opanowało umysły. Znaczna liczba dzieci — przy ograniczonych możliwościach zwiększania dochodu — stanowi niewątpliwą przeszkodę w osiągnięciu tych celów. Stąd — tendencja do ich realizowania kosztem liczby dzieci w rodzinie. Ograniczaniu liczby potomstwa sprzyja ponadto laicyzacja życia i rosnąca społeczna aprobata dla stosowania środków antykoncepcyjnych⁵¹.

nie posiadających duże możliwości wewnętrznej ekspansji (np. Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Kanada) przyrost naturalny może utrzymywać się na wysokim poziomie⁵². Pewien wzrost przyrostu naturalnego obserwujemy również w wysoce rozwiniętych krajach, w których działający przez dziesiątki lat wzorzec małodziejnej rodziny doprowadził do stagnacji demograficznej (np. Francja); tu zaalarmowanej świadomości społeczeństwa przychodzi w sukurs akcja państwa (świadczenia dla wielodzietnych rodzin). Wysoki przyrost naturalny może wreszcie istnieć nawet w wysoce rozwiniętych i bardzo gęsto zaludnionych krajach, w których wzorce dzietności kształtują się pod decydującym wpływem norm religijnych (katolickie regiony Holandii)⁵³.

Te ostatnie przykłady nie podważają jednak, jak się wydaje, prawdziwości tezy o zmniejszaniu się dzietności *in the long run*⁵⁴. Choćby dlatego, iż mniejsza liczba potomstwa jest jednym z podstawowych warunków emancypacji kobiety — procesu postępującego i nieodwracalnego. A ostatecznie — to kobiety rodzą dzieci.

Obok zjawiska zmniejszania się wielkości rodziny obserwujemy w niej również zmiany strukturalne. Dzieci wcześniej odchodzą od rodziny, często jeszcze przed zawarciem małżeństwa; również wiek zawierania małżeństwa jest coraz niższy⁵⁵. Jest to rys charakterystyczny dla wielu zmodernizowanych i modernizujących się społeczeństw (wyjątek stanowią te, w których tradycyjne były małżeństwa nieletnich, np. Indie; tam modernizacja społeczna równoznaczna jest z podniesieniem się wieku zawierania małżeństwa).

Rodzina sprowadzona do pary rodziców staje się tym bardziej powszechnym zjawiskiem, że równocześnie następuje ogromne przedłużenie przeciętnego trwania życia. Przed erą industrial-

nią nie przekraczało ono w Europie 30 lat, tymczasem obecnie przeciętna światowa wynosi ok. 45 lat. Nawet w społeczeństwach o notorycznie wysokiej śmiertelności przedłuża się ono wydatnie; i tak w Indiach w ciągu lat 1951—1961 — z ok. 32 zwiększyło się do 42 lat. W krajach rozwiniętych przeciętne trwanie życia kształtuje się już dziś na poziomie 67 lat dla mężczyzny, 72 dla kobiety (w Szwecji, która przoduje pod tym względem, odpowiednie liczby wynoszą 71 i 75 lat)⁵⁶. Rośnie wreszcie liczba osób samotnych, czy to wskutek śmierci jednego ze współmałżonków (duża liczba wdów, szczególnie w starszych klasach wieku, w związku z większą długowiecznością kobiet), czy wskutek rozwodów, czy wreszcie wskutek bezżenności, zwłaszcza wśród kobiet, których liczba w większości krajów przekracza liczbę mężczyzn.

Obserwując ewolucję rodziny w industrializującym się świecie, stwierdzamy więc, iż dominującą formą gospodarstwa domowego, podstawowej jednostki dla mieszkalnictwa, staje się niewielkie gospodarstwo rodzinne, składające się z 2—4 osób (w Polsce 3,1 osób), oraz gospodarstwo jednoosobowe.

2) W industrializujących się społeczeństwach zmianie ulegają również funkcje rodziny, wzajemne stosunki i pozycja poszczególnych jej członków. Zatracając charakter jednostki produkcyjnej, rodzina zatracą również w dużym stopniu funkcję edukacyjną, którą przejmuje szkoła, czy rekreacyjną, przejmowaną przez dobrowolne zrzeszenia celowe, których ilość i rola w życiu zurbanizowanego człowieka rośnie nieustannie. Również proces socjalizacji, przez który rozumieemy przyswajanie sobie przez jednostkę podstawowych norm i wartości społecznych, coraz częściej odbywa się w ramach zrzeszeń edukacyj-

nych, zawodowych, grup rówieśników wreszcie, które uzupełniają, często i zastępują, funkcje rodziny w tym względzie.

W tej sytuacji automatycznie obniża się autorytet rodziców, „funkcjonalne” więzy rodziny słabną, dzieci emancypują się psychicznie, mimo iż zwiększający się okres kształcenia przedłuża okres ich zależności ekonomicznej od rodziców.

Proces emancypacji obejmuje nie tylko dzieci. Emancypuje się również kobieta, dotąd we wszystkich prawie społeczeństwach w mniejszym czy większym stopniu podporządkowana mężczyźnie (pomijamy tu problem matriarchatu, jako mający marginesowe znaczenie). Proces ten dokonuje się przede wszystkim poprzez pracę zawodową kobiety; jest to problem, do którego wypadnie jeszcze powrócić. Konsekwencją wszystkich tendencji emancypacyjnych jest, iż rodzina w coraz większym stopniu staje się „związkiem równych”, zespołem indywidualistów, z których każde, zachowując zresztą całą intymność stosunków wewnątrz rodziny (nowy „układ sił” niejednokrotnie potęguje i sublimuje uczucia rodzinne), coraz silniej wiąże się z zewnętrznymi grupami celowymi, w ramach których zaspokajają większość swych różnorodnych potrzeb.

Te tendencje winny znaleźć odbicie w mieszkalnictwie. Z jednej strony poprzez takie rozplanowanie mieszkania, które by zapewniało możliwość izolacji, z drugiej — poprzez stworzenie elastycznych, łatwo dostępnych i zapewniających satysfakcję psychiczną ram przestrzennych dla grup celowych.

Powróćmy do problemu pracy zawodowej kobiety⁵⁷. Tło tego zjawiska jest przede wszystkim ekonomiczne. Ogromne zapotrzebowanie systemu industrialnego na siłę roboczą powoduje, iż kobieta coraz bardziej zaczyna się liczyć na rynku

pracy. Z drugiej strony praca zarobkowa kobiety jest niejednokrotnie koniecznością z punktu widzenia budżetu rodzinnego. Niezależnie zresztą od tego, czy kobieta pracuje, bo musi, czy dlatego, że chce, czy jest to przedmiotem aprobaty czy dezaprobaty społecznej — jej praca zawodowa staje się koniecznością społeczną. Jest jednym z warunków funkcjonowania społeczeństw industrialnych (tzw. „druga rewolucja przemysłowa” dokonuje się w dużym stopniu rękami kobiet). Odsetek kobiet pracujących rośnie, a w tym, podkreślmy, bardzo silnie wzrasta udział kobiet zamężnych⁵³. Czyżby w tym starciu „dwóch światów kobiety” — domu i pracy zawodowej, ten drugi poczynał brać górę?⁵⁹

Pociąga to za sobą określone konsekwencje dla gospodarstwa domowego. Kobieta coraz mniej czasu może poświęcać zajęciom domowym, wobec czego coraz większą ich ilość stara się przerzucić na różnorakie instytucje usługowe. Stąd też konieczność — o której zresztą urbanistów nie trzeba przekonywać — takiego rozplanowania i wyposażenia mieszkań i osiedli, które by maksymalnie skróciło pracę domową kobiety bez uszczerbku dla potrzeb rodziny. Bez skrócenia bowiem czasu przeznaczonego na pracę domową (która, jak wykazują badania francuskie, sięga 30 godzin tygodniowo⁶⁰), ta zdobycz emancypacji kobiety, jaką jest praca zawodowa, obraca się przeciwko niej samej, tworząc z niej najbardziej upośledzoną kategorię pracowniczą⁶¹.

Mimo dogłębných przemian, jakie przechodzi rodzina w urbanizującym się świecie, zachowuje ona nadal swą żywotność. Niektóre ze sprawowanych przez nią funkcji mogą wypełniać — i wypełniają — inne instytucje społeczne. Ale tylko ona jedna jest w stanie zapewnić spełnienie zespołu różnych funkcji w całej ich integralnej

jedności. „Uporczywie od 150 lat zjawiające się teorie o powszechnym i zasadniczym kryzysie rodziny, stwierdzające, że w nowoczesnej cywilizacji przemysłowej rodzina przestaje spełniać swoje funkcje społeczne, że staje się instytucją rozpadającą się, instytucją w zaniku, słowem różne katastroficzne teorie rozkładu rodziny nie znajdują potwierdzenia w faktach. Rodzina zmienia strukturę i funkcje, przystosowuje się do zmienionego społeczeństwa globalnego. Te zmiany wywołują różne zjawiska nieznane przedtem. Jednakże ilość zawieranych małżeństw nie spada w żadnym kraju. Siły wewnętrzne rodziny są zbyt potężne, by jakikolwiek nacisk zewnętrzny mógł „zniszczyć» ją jako instytucję”⁶².

PRAGNIENIA SPOŁECZNE A ŚRODOWISKO MIESZKALNE

Wśród mnogości różnorodnych ludzkich potrzeb i aspiracji są cztery — według sformułowania W. I. Thomasa i F. Znanieckiego⁶³ — podstawowe pragnienia społeczne (*wishes*), właściwe każdemu człowiekowi bez względu na narodowość, status i wiek. Są to: 1) pragnienie bezpieczeństwa, 2) pragnienie oddźwięku emocjonalnego, 3) pragnienie uznania społecznego, 4) pragnienie nowych doświadczeń. Każde z nich posiada swój wyraz przestrzenny i wywołuje konsekwencje przestrzenne, które postaramy się omówić.

Tu jedno generalne zastrzeżenie: ani owa teoria czterech pragnień nie wyczerpuje listy wszystkich pragnień ludzkich⁶⁴, ani pragnienia nie są tak wyłącznymi determinantami zjawisk przestrzennych, jak to mógłby sugerować dalszy ciąg wywodów. Ale tego rodzaju uproszczeń i przekraczań nie sposób uniknąć, gdy próbuje się streścić w krótkim artykule ogromne i skomplikowane zagadnienie.

Pragnienie bezpieczeństwa realizuje się w domu, w mieszkaniu. Człowieka współczesnego mieszkanie broni — a w każdym razie bronić winno — przede wszystkim przed naporem tych cech cywilizacji industrialnej, które najbardziej atakują system nerwowy człowieka — przed jej masowością, hałaśliwością i tempem (warto tu przypomnieć, że w najbardziej zurbanizowanych krajach, jak Stany Zjednoczone i Anglia, chorzy nerwowo zajmują połowę łóżek szpitalnych)⁶⁵. Poprzez izolację od świata zewnętrznego (tu szczególnie ważna izolacja akustyczna), zapewnienie intymności życia poszczególnym członkom rodziny, poprzez swój ład funkcjonalny — mieszkanie winno stwarzać warunki do regeneracji fizycznej i psychicznej człowieka; ma po temu tym bardziej obiektywne warunki, im powszechniej praca zarobkowa odbywa się poza mieszkaniem. Najważniejszą wszakże rzeczą jest w tym kontekście posiadanie mieszkania. Mieszkanie — wraz ze stałym zatrudnieniem — to podstawowy warunek ludzkiego poczucia bezpieczeństwa. Nie bez przyczyny powiedzenie: „bez dachu nad głową” stało się synonimem ostatecznej ludzkiej niedoli.

Pragnienie oddźwięku emocjonalnego zaspokajają grupy pierwotne, przede wszystkim pierwsza wśród nich — rodzina, „jedyne miejsce, gdzie zawsze muszą nas przyjąć”. W niej odbywają się najbardziej intymne kontakty społeczne, w których zaangażowana jest cała osobowość członków grupy, tu zachodzi owo psychiczne „twarzą w twarz” (*face-to-face relations*), tak człowiekowi niezbędne. Przynależność do grupy rodzinnej nie jest uzależniona od sukcesów czy niepowodzeń, osiągniętej pozycji społecznej lub walorów intelektualnych; w rodzinie znajduje się oddźwięk społeczny przez prosty fakt, że jest

się członkiem grupy. W przypadku tej grupy pierwotnej jej ramy przestrzenne zakreślone są na ogół ścianami domu rodzinnego (mieszkania). Pragnienie oddźwięku łączy się z pragnieniem bezpieczeństwa i znajduje wspólny wyraz przestrzenny. Pragnienie oddźwięku potrzebuje do swego spełnienia łatwego kontaktu z członkami rodziny. Dlatego też w ramach mieszkania coraz wyższą rangę pozyskuje sobie tzw. pokój mieszkalny. (Niewątpliwie w tym odbija się również panująca wewnątrz rodziny demokratyzacja). Rozwiązania łączące pokój mieszkalny z kuchnią mają umożliwić kontakt matki z pozostałymi członkami rodziny w czasie, gdy wykonuje zajęcia gospodarskie. (W takim rozplanowaniu mieszkania przejawia się ponadto fakt zanikania instytucji stałej pomocy domowej, tak charakterystyczny dla urbanizujących się społeczeństw).

Pragnienie uznania społecznego zaspokajane bywa w „szerszym świecie”. Zbiorowość, w której spełnia się owo pragnienie, może być nawet rozleglejsza od dużej społeczności terytorialnej, jaką jest metropolia, niekiedy nie wystarczają tu nawet ramy społeczności narodowej. Tak więc uczony może szukać uznania u ludzi mieszkających na innej półkuli. Ale działanie tego pragnienia uzewnętrznia się również w najwęższej jednostce terytorialnej. Jego konsekwencje przestrzenne, przejawiające się w postaci ekologicznych stref naturalnych, są tym wyraźniejsze, im bardziej mieszkanie pojmowane jest jako symbol statusu społecznego. Stąd „dobre” dzielnice, „dobre” ulice, ba — „dobre” kondygnacje, które wybiera człowiek, aby pozyskać uznanie w oczach członków grupy własnej lub tej, do której aspiruje. Stąd segregacja przestrzenna, którą pragnienie uznania społecznego pogłębia, przedłuża czy wręcz stwarza.

Pragnienie nowych doświadczeń jest jednym z motorów procesu urbanizacji. To ono wypycha ludność ze wsi do miast i metropolii, nawet wówczas, gdy przestaje działać konieczność ekonomiczna, nawet wbrew interesom ekonomicznym własnym i społecznym. Decyduje atrakcyjność wielkiego miasta, bogactwo form jego życia, które tym powszechniej budzą tęsknoty mieszkańców „prowincji”, im pełniejszy posiadają ich obraz dzięki środkom komunikacji i informacji masowej. Toteż, między innymi, drogą rozbudowy ośrodków usługowych, kulturalnych i rozrywkowych planiści próbują powstrzymać exodus ze wsi i z małych miejscowości w ogóle.

Pragnienie nowych doświadczeń działa nie tylko w kierunku wieś — miasto. Przejawia się ono w ciągle wzrastającej ruchliwości przestrzennej ludności miejskiej, i to tak w formie masowej obecnie turystyki, jak i w postaci częstej zmiany stałego miejsca zamieszkania. Chęć wyrwania się z dotychczasowego środowiska, głód nowych wrażeń jest w tym ostatnim przypadku motywem równie silnym, nierzadko silniejszym niż chęć poprawy swego bytu — zwłaszcza u ludzi młodych i samotnych. Całe narody znajdują się „w ruchu”.

Owa swoista nomadyzacja zurbanizowanego społeczeństwa⁶⁶ z punktu widzenia środowiska mieszkalnego przejawia się między innymi w formie trailerów, w których ludzie — zwłaszcza starsi i niezależni finansowo — podróżują w celach turystycznych⁶⁷, oraz tak zwanych domków ruchomych (*mobile houses*) lekkich i prostych w konstrukcji, które razem z właścicielem zmieniają miejscowość, gdy zajdzie potrzeba⁶⁸. Te ostatnie są niejako próbą rozwiązania konfliktu pomiędzy pierwszym a czwartym pragnieniem społecznym: pragnieniem bezpie-

czeństwa, które dąży do posiadania domu na własność, i pragnieniem nowych doświadczeń, którego realizację owa własność nieruchoma krępuje.

WIĘŹ SPOŁECZNA A ŚRODOWISKO MIESZKALNE

Im bardziej ruchliwy — tak przestrzennie, jak społecznie — jest człowiek cywilizacji industrialnej, tym ważniejsze staje się zagadnienie więzi społecznej — związków jednostki z szerszą zbiorowością, jej uczestnictwa w różnych grupach społecznych i satysfakcji z tego płynącej. Na społeczeństwo industrialne, a zwłaszcza na ten jego wykwit, jakim są wielkie miasta, patrzy się często jak na bezkształtną masę zatimizowanych jednostek, pozbawionych bardziej intymnych form więzi społecznych, zaspokajających swe potrzeby społeczne w obrębie urzeczowionych zrzeszeń celowych. Szczególnie ubolewa się nad zagubieniem w mieście więzi sąsiedzkiej, tak charakterystycznej dla społeczności wiejskiej. Ku tej ostatniej przeto zwracają wzrok ci, którzy organizują życie społeczne w wielkim mieście i stwarzają dla niego ramy przestrzenne.

Chęć odtworzenia sąsiedztwa na terenie miasta leży u podłoża szeroko rozpowszechnionej wśród urbanistów koncepcji jednostki sąsiedzkiej (*neighbourhood unit*)⁶⁹. Jej podstawę stanowi przekonanie, iż sąsiedztwo przestrzenne prowadzi do wytwarzania się intymnych więzi społecznych, przewyciężających dysocjujące skutki „miejskiego stylu życia”.

Rodzi się pytanie, na ile nadzieje, które się wiąże czy wiązało z jednostką sąsiedzką, są możliwe do spełnienia. Narzucają się tu dwie uwagi.

Po pierwsze, biorąc za wzór sąsiedztwo typu wiejskiego, niedostatecznie wzięto pod uwagę,

iż siła więzi sąsiedzkiej na wsi polega nie tylko na samym fakcie sąsiedztwa, ale, i to przede wszystkim, na homogeniczności zawodowej i społeczno-kulturowej. Dalej, że właśnie ta nadmierna intymność stosunków, wynikająca z małości grupy i jej względnej izolacji a wyrażająca się między innymi w dokuczliwej ingerencji w sprawy osobiste, ciąży jednostkom i staje się częstym powodem ucieczki ze wsi.

Po drugie, obraz miasta współczesnego jako swojego rodzaju „pustyni społecznej”, gdzie nie ma miejsca na intymność i bezpośredniość stosunków społecznych, malowany jest nadto ciemnymi barwami. Grupy pierwotne, gdzie kontakty są osobiste, nacechowane wzajemnym zrozumieniem, towarzyszą zawsze życiu społecznemu, obojętnie czy przybiera ono formę wiejską czy miejską. Człowiek miejski posiada zawsze jakąś grupę pierwotną, do której może się schronić i gdzie może przezwyciężyć swą „miejską samotność”. Tyle tylko, iż baza więzi społecznej nie jest przestrzenna⁷⁰.

W mieście, będącym zbiorowością heterogenicznych społecznie jednostek, potrzeba stosunków społecznych zaspokajana bywa przede wszystkim w grupach profesjonalnych, które nie tworzą się tu na zasadzie sąsiedztwa przestrzennego. To w ich obrębie głównie powstają przyjaźnie, oparte na wspólnych zainteresowaniach i upodobaniach. Żywe są poza tym ciągle kontakty w ramach „wielkiej” rodziny, ale już przestrzennie rozpierzchłej. W ten sposób sieć intymnych kontaktów społecznych może obejmować cały obszar miasta, a nawet wykraczać poza nie. Pojawia się „wielkie sąsiedztwo”⁷¹, oparte na doborze społecznym, występujące niezależnie od bliskości czy odległości przestrzennej.

rzenie się więzi sąsiedzkiej w wielkomiejskim osiedlu mieszkaniowym. Istnieje szereg czynników i okoliczności sprzyjających pojawianiu się jej na tle częstych kontaktów fizycznych. Wymienić tu można ⁷²:

1) łatwość nawiązywania bliskich stosunków z sąsiadami wśród osób słabo „zurbanizowanych”, przenoszących na teren miasta wiejskie wzory zachowania;

2) poczucie solidarności, właściwe członkom grup ekonomicznie słabszych, oparte na potrzebie wzajemnych usług;

3) swoistą „solidarność pionierską”, występującą wśród mieszkańców nowo zakładanych osiedli;

4) konsolidującą rolę lokalnych ośrodków kulturalnych i rozrywkowych, które poprzez konfrontację upodobań ułatwiają nawiązanie ściślejszych kontaktów (dużo mniejsza jest w tym względzie rola ośrodków usługowych — sklepów, pralni itp., na których terenie dochodzi do kontaktów czysto powierzchownych);

5) dzieci, tę klasyczną społeczność, opierającą swe współzycie na bazie przestrzennej, ignorującą wszelkie społeczne przedziały (inna rzecz, że i tu można by się dopatrzeć momentu profesjonalnego — „profesji” zabawy, „profesji ucznia); poprzez dzieci nawiązują się nierzadko kontakty rodziców.

Najłatwiej, oczywiście, wytwarzają się intymne stosunki sąsiedzkie wśród homogenicznych społecznie jednostek. Jeśli nawet sąsiedztwo nie jest tam „jawne”, objawiające się w formie odwiedzin, spędzania razem czasu wolnego itp., to jest ono „utajone” ⁷³, ukrywając się pod postacią życzliwości, która może stać się sąsiedztwem jawnym przy łada okazji.

I ta właśnie obserwacja skłaniała urbanistów

do planowego tworzenia jednolitych społecznie jednostek sąsiedzkich (pomijamy tu zagadnienie spontanicznego ich powstawania). Ale cena na tej drodze uzyskiwanej więzi sąsiedzkiej była zbyt wysoka. Było nią getto społeczne.

Jest chyba oczywiste, że przy kształtowaniu środowiska mieszkalnego należy unikać segregacji społecznej, że jednostka sąsiedzka powinna być przemieszana pod względem społecznym, powtarzać w jak najszerszym zakresie układ społeczny, zawodowy, gospodarczy, nawet strukturę wieku, całego społeczeństwa. Rzecz jasna, nie należy oczekiwać, iż powszechna nawet realizacja tego postulatu stworzy automatycznie społeczeństwa „bez barier”. Zależy to w ostatecznej instancji od stopnia, w jakim zasady demokratyczne przepajają cały system społeczny danego kraju. Ale w każdym razie heterogeniczna społecznie — jak to jest na przykład w Polsce — jednostka sąsiedzka stanowi znakomitą szkołę życia społecznego, zwłaszcza dla młodego pokolenia.

*

*

*

Zreasumujmy.

Środowisko mieszkalne jest funkcją cywilizacji. Jej każdorazowe oblicze określa jego stan; jej trendy rozwojowe wyznaczają ramy jego rozwoju. Działalność urbanisty tylko wówczas zda egzamin czasu, gdy uwzględniac będzie ów fakt w całej rozciągłości.

Oblicze cywilizacji jest jeszcze różne w różnych stronach świata, ale kierunek rozwoju jest jeden — ku cywilizacji industrialnej. A to oznacza:

- 1) *Zurbanizowany sposób życia*. Budujemy dla człowieka zurbanizowanego, dla człowieka, który

mimo wszelkie wiejskie tęsknoty żyć będzie w mieście, a w każdym razie w skupisku ukształtowanym na modłę miejską. Oczywiście, nierównomierność postępów urbanizacji w poszczególnych krajach wymagać będzie dużej elastyczności w rozwiązywaniu doraźnych problemów mieszkalnictwa, stosowanie stopni pośrednich między tradycyjnymi a nowoczesnymi formami budownictwa.

2) *Demokratyzację społeczną*. W budownictwie mieszkaniowym obowiązywać powinna zasada: „godziwe minimum dla maksimum ludności”. Została ona już wprowadzona w życie w wielu krajach, w których zostały zniesione lub zacierają się różnice klasowe. Istnieje jednak ciągle kolosalna rozpiętość między stadiami rozwojowymi poszczególnych społeczeństw, sprawiająca, iż dla jednych „godziwym minimum” jest garaż i *secondary residence*, a dla drugich dodatkowo metr kwadratowy powierzchni mieszkalnej. Również i te różnice trzeba będzie wyrównywać, najlepiej na drodze współpracy międzynarodowej. Bo różnice rodzą lub podsycają antagonizmy. A im bardziej złożonym organizmem staje się cywilizacja industrialna, im silniej występuje w niej współzależność elementów, im wyraźniej prowadzi ona do „jednego świata” — tym mniej będzie mogła sobie na antagonizmy w swym łonie pozwolić.

3) *Planowanie państwowe*. W obliczu „eksplozji demograficznej”, masowości potrzeb i konieczności masowego ich zaspokajania, problem środowiska mieszkalnego można będzie rozwiązywać tylko poprzez planową działalność w skali państwa, z czasem — regionów światowych czy wręcz całego globu.

4) *Spółczeństwo masowe*. Urbanista, stwarzając ramy przestrzenne dla funkcjonowania ma-

sowego społeczeństwa współczesnego, powinien jednak świadomie przeciwdziałać, a przynajmniej ograniczać skutki ujemnych jego stron, zwłaszcza najgroźniejszą z nich — tendencję do uniformizacji. Stąd konieczność zapewnienia optymalnych warunków mieszkaniowych rodzinie, które umożliwiłyby jej wytworzenie i pielęgnowanie własnego mikroklimatu kulturowego, a w ramach rodziny — jednostce.

¹ Dychotomiczne rozróżnienie: cywilizacja i kultura wywodzi się od A. Webera (*Prinzipiellen zur Kultursoziologie*, „Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik”, t. 47, 1921); prawie identyczną wersję — i jak się wydaje, niezależnie od Webera — przedstawia R. M. MacIver (w załączkowej formie w *The Modern State*, London 1926, w sposób rozwinięty w *Society*, New York 1931).

² Pojęcie cywilizacji jako integralnej jedności zbliża się w ten sposób do pojęcia „kultura” używanego przez antropologię kultury. Dość często zresztą oba terminy używane są wymiennie. Tradycja tego sięga głęboko w dzieje dyscypliny antropologicznej. Przypomnijmy, iż klasyczna definicja E. B. Taylora z r. 1871 brzmi (*Primitive Culture*, London 1871, t. I, s. 1): „Culture or (podkr. moje — J. Z.) civilization, taken in its wide ethnographic sense, is that complex whole which includes knowledge, belief, art, morals, law, custom, and any other capabilities and habits acquired by man as a member of society”. Zresztą, definicji jest legion. A. L. Kroeber i C. Kluckhohn (*Culture: A Critical Review of Concepts and Definitions*, Cambridge, Mass., 1952) w odniesieniu do kultury naliczyli ich ni mniej ni więcej tylko 164. Chyba nie mniejsza byłaby — gdyby ktoś zadał sobie trud zliczenia ich — ilość definicji cywilizacji. Wymienimy tu ujęcie F. Znanieckiego (*Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości*, Lwów—Warszawa 1935, zwł. ss. 11—98), który rozumiał przez cywilizację tak kulturę materialną, jak i duchową. Cywilizację z przewagą kultury materialnej nazywał naturalistyczną, cywilizację z przewagą kultury duchowej — za której upowszechnieniem się opowiadał — cywilizacją humanistyczną. Spośród ostatnio formułowanych na uwagę zasługuje definicja N. P. Jacobsona (*The Problem of Civilization*, „Ethics”, vol. 63, nr I, Chicago 1952; cyt. za: J. E. Nordskog, ed., *Social Change*, New York 1960, s. 406).

³ Por. w tej sprawie głębokie rozważania E. A. Gutkinda, *Revolution of Environment*, London 1946, zw. ss. 8—110.

⁴ Zagadnieniu temu poświęcone jest dzieło zbiorowe wydane pod red. P. Chombart de Lauwe, *Famille et habitation*, 2 t., Paris 1959 i 1960; dla naszej kwestii interesujący jest zwłaszcza t. I — *Sciences humaines et conceptions de l'habitation*.

⁵ Mam na myśli przede wszystkim Wielką Brytanię (chyba jeszcze tylko Holandia może wejść z nią w paragon). Zagadnienie to poddaje analizie m. in. Ruth Glass w: *Urban Sociology in Great Britain: A Trend Report and Classified and Annotated Bibliography*, „Current Sociology” 1955, 4. Upodobanie do jednorodzinnej domku z ogródkiem występuje i w innych krajach anglosaskich. Przykładem jest Australia, w szczególności zaś jej nowo zbudowana stolica, Canberra, gdzie zasada ta została doprowadzona wręcz do absurdu. Miasto to składa się prawie wyłącznie z domków jednorodzinnych, gęstość zaludnienia wynosi 0,8 osoby na 1 akr (ok. 4000 m²), dla dokonania najprostszycy zakupów (poza żywnością) czy załatwienia interesu trzeba wędrować niekiedy kilkanaście kilometrów (w obie strony). Słusznie przeto Canberra określona została jako „the most inconvenient little town in the world” (B. Higgins, *Canberra: A Garden without a City*, „Community

Planning Review", Ottawa, August, 1951; cyt. za: E. E. Bergel, *Urban Sociology*, New York 1955, ss. 516—518).

⁰ S. Lilley (*Ludzie, maszyny i historia*, Warszawa 1958, tłum. z ang.) przeszuwa datę rewolucji przemysłowej na rok 1660. Twierdzi on (op. cit., s. 150): „Watt nie był ojcem rewolucji przemysłowej. Jego maszyna parowa nie zapoczątkowała mechanizacji produkcji. Mechanizacja produkcji rozpoczęła się wcześniej, głównie w oparciu o energię wodną...” Ogromne przemiany techniczne zapoczątkowane w r. 1660, to dla Lilleya tylko „faza młodości drugiej rewolucji przemysłowej” (okres 1660—1815). Poprzedza ją „faza zarodkowa” (okres 500—1440) i „dzieciństwa” (okres 1440—1660). Od 1815 r. trwa okres „dojrzałości” rewolucji przemysłowej. Ponadto Lilley przypisuje ogromne znaczenie „pierwszej rewolucji przemysłowej”, trwającej do r. 3000 p.n.e. Nie jest w tym odosobniony. C. Lévi-Strauss pisze co następuje (*Rasa a historia*, w dziele zbiorowym wydany przez UNESCO: *Rasa a nauka*, Warszawa 1961, tłum. z franc., s. 158): „Jesteśmy uzależnieni jeszcze od wielkich odkryć, które zaznaczyły to, co bez żadnej przesady nazywa się rewolucją neolityczną, a więc od rolnictwa, hodowli, garncarstwa, tkactwa... Do wszystkich tych «sztuk cywilizacji» wnosimy od ośmiu czy dziesięciu tysięcy lat tylko udoskonalenia”. (Do listy wynalazków neolitu można by jeszcze dodać wytapianie metali, wóz kołowy, wykorzystanie zwierząt jako siły pociągowej, łódź żaglową). Nie umniejszając znaczenia wynalazków technicznych poprzednich okresów, nie ulega jednak wątpliwości, iż masowość produkcji maszynowej towarzysząca współczesnej rewolucji przemysłowej, ogromny wzrost energii mechanicznej, w ogólności dominująca rola maszyny w naszym życiu nie da się porównać z niczym w przeszłości.

¹ Na temat tego, czym jest „maszyna”, zob. L. Mumford, *Technics and Civilization*, New York 1934, ss. 9—12.

² Kryterium to wprowadził i spopularyzował L. A. White, *The Science of Culture*, New York 1949; zob. też: Lévi-Strauss, *Rasa a historia*, cyt. wyd., s. 151 i 158.

³ Istnieje bardzo wiele typologii współczesnej cywilizacji. Każda, jak to bywa z konstrukcjami myślowymi, ma charakter mniej lub więcej arbitralny, wyabstrahowuje różne aspekty rzeczywistości; każda, służąc różnym celom badawczym, reprezentuje inny kąt patrzenia na ten kompleks zjawisk i procesów, który nazywamy cywilizacją industrialną. Tak np. R. E. Park, wychodząc od stworzonego przez socjologa brytyjskiego G. Wallasa, pojęcia „wielkiego społeczeństwa” (*The Great Society*, New York 1914) rozróżnia następujące cechy współczesnej cywilizacji (*Modern Society*, w tomie zbiorowym: *Society*, Glencoe Ill. 1955): 1) wielkość, 2) złożoność, 3) szybkość zachodzących w jej łonie przemian, 4) zmechanizowanie, 5) wolność jednostek i grup.

⁴ Dokładny wzrost ludności jest trudny do ustalenia. Panuje na ogół zgoda wśród demografów co do zaludnienia świata w r. 1650 — ok. 500 mln. Gorzej, gdy chodzi o okres wyjściowy. F. Baade (*Rok 2000 — ku czemu zmierza świat?*, Warszawa 1962, tłum. z niem., s. 38) przyjmuje (w ślad za L. D. Stampem) *Underdeveloped World*, London 1952, s. 24) w r. 900 ok. 320 mln.; w sto lat później zapewne było niewiele więcej.

E. Rosset (*Perspektywy demograficzne Polski*, Warszawa 1962, s. 128) szacuje ludność świata w r. 1000 na 500 mln. Tak czy owak mamy do czynienia z minimalnym wzrostem czy wręcz stagnacją ludnościową.

¹¹ Według P. M. Hausera, *World Population Trends*, „Sociology and Social Research”, vol. 39, nr 2, 1954 (za: Nordskog, *Social Change*, cyt. wyd., s. 54).

¹² *World Population — 1963*, „Population Bulletin”, vol. 19, nr 6, 1963, s. 138.

¹³ Wg Hausera, *World Population Trends*, cyt. wyd., s. 54.

¹⁴ Baade, *Rok 2000*, cyt. wyd., s. 38.

¹⁵ Według ostatnich szacunków ONZ — *Report on the World Social Situation 1963*.

¹⁶ *World Population — 1963*, „Population Bulletin”, cyt. wyd., s. 143.

¹⁷ Współczynnik zgonów nie jest jedynym i najlepszym wskaźnikiem umieralności. Niska stopa zgonów w krajach rozwijających odbija również „młodą” strukturę wieku ludności. Bardziej miarodajnym wskaźnikiem byłoby prawdopodobne trwanie życia — przeciętna ilość lat, które ma przed sobą nowo urodzony człowiek.

¹⁸ *World Population and Resources. A Report by PEP*, London 1955, s. 12.

¹⁹ *World Population — 1963*, „Population Bulletin”, cyt. wyd., s. 146; tam również informacja, iż stopa zgonów na Cejlonie wynosi w r. 1963 8,6 promille.

²⁰ Np. Mauritius, gdzie stopa urodzeń wynosi 40, stopa zgonów — 10 czy Costa Rica, gdzie współczynnik urodzeń wynosi 51, zaś współczynnik zgonów — 8,5. (*World Population — 1963*, „Population Bulletin”, cyt. wyd., s. 146).

²¹ *World Population — 1963*, „Population Bulletin”, cyt. wyd., s. 138.

²² Jest rzeczą aż nadto oczywistą, iż „eksplozja demograficzna” nie może trwać w nieskończoność. Choćby dlatego, iż zasoby naszej planety są ograniczone. Mogą one wprowadzić ulec znacznemu zwiększeniu, nie są jednak w stanie dorównać geometrycznie postępującemu rozwojowi ludnościowemu (ilość dzieł na ten temat jest ogromna; por. zwłaszcza: P. K. Hatt, ed., *World Population and Future Resources*, New York 1952; W. and S. Woytinsky, *World Population and Production: Trends and Outlook*, New York 1953; W. L. Thomas, J., ed., *Man's Role in Changing the Face of the Earth*, Chicago 1956). Odnosi się to szczególnie do środków żywności. Tezie Malthusa, iż nie mogą one wzrastać w postępie geometrycznym, zadał kłam wiek XIX i XX. Nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, iż jest ona prawdziwa, gdy zastosować ją do długiego okresu czasu (por. J. Huxley, *World Population*, „Scientific American”, vol. 194, nr 3; za: Nordskog, *Social Change*, cyt. wyd., s. 51).

²³ Tak np. prognoza ONZ z r. 1951 (za: Hauser, *World Population Trends*, cyt. wyd., s. 57) dotyczyła tylko liczby ludności w r. 1980. Przyjęto trzy hipotezy: według pierwszej ludność świata miała liczyć 2976 mln (tzw. hipoteza „niska”), według drugiej — 3277 mln (hipoteza „średnia”), według trzeciej — 3636 (hipoteza „wysoka”). Rzeczywistość przekroczyła najśmielsze oczekiwania. Ludność świata liczyła w połowie r. 1963 — 3180 mln (*World Population — 1963*, „Population Bul-

letin", cyt. wyd., s. 138). Każdy rok dodaje ok. 65 mln głów. Świat osiągnie zatem liczbę 3636 mln przewidzianą hipotezą „wysoką” — jeśli nie zwiększą się współczynniki rocznego wzrostu — w r. 1969. Nowa prognoza sporządzona w r. 1958 (United Nations, *The Future Growth of World Population*, New York 1958) sięga już r. 2000 i przewiduje ok. 6 mld według hipotezy „średniej”, zaś 6,5 mld według hipotezy „wysokiej”.

²⁴ K. Davis, *The Origin and Growth of Urbanization in the World*, „American Journal of Sociology”, vol. 60, nr 5, 1955, ss. 433—434.

²⁵ *Urbanism as a Way of Life*, „American Journal of Sociology”, vol. 44, July, 1938; rzecz przedrukowana została w pośmiertnym tomie, wydanym przez E. Wirth Marwick i A. J. Reissa, Jr.: *Community Life and Social Policy: Selected Papers by Louis Wirth*, Chicago 1956. Dalej powoływać się będą na to wydawnictwo.

²⁶ Zob. A. K. Kurylew, *K woprosu o preodolenii suszczeswienawo razliczija miezdu gorodom i derewnej*, „Woprosy Filozofii” 1959, nr 13; K. Sokołowski, *Sprzeczności między wsią a miastem*, „Kultura i Społeczeństwo” 1963, nr 3.

²⁷ Wymowne temu świadectwo dają prace: H. E. Landsberg, *The Climate of Towns* oraz A. L. Banks and J. A. Hislop, *Sanitation Practices and Disease Control in Extending and Improving Areas for Human Habitation*, w: Thomas, *Man's Role in Changing the Face of the Earth*, cyt. wyd.

²⁸ Zob. J. Gottmann, *Megalopolis: The Urbanized Northeastern Seaboard of the United States*, New York 1961.

²⁹ Zob. R. Karłowicz, *Myśl o mieście przyszłości*, „Rocznik Polskiej Akademii Nauk”, *Problemy współczesnej techniki*, Warszawa 1963; M. Ragon, *Ou vivrons-nous demain?*, Paris 1963.

³⁰ Można ją też odczytać jako poszerzenie sfery wolności jednostek i grup. Por. Park, *Society*, cyt. wyd., s. 341.

³¹ Terminu tego używa się często w pejoratywnym znaczeniu. D. Bell w stymulującym eseju „America as a Mass Society: A Critique” (rozdz. I książki: *The End of Ideology*, Glencoe Ill., 1960) dokonuje przeglądu istniejących w tym zakresie „teorii”. Rozróżnia ich pięć: 1) masa jako niezindywidualizowana ilość (rzecznikiem tego poglądu jest np. H. Blumer, *Collective Behavior*, w: A. M. Lee, ed., *New Outlines on the Principles of Sociology*, New York 1936 czy G. Marcel, *Man against Mass Society*, Chicago 1952), 2) masa jako uosobienie wulgarności (J. Ortega y Gasset, *The Revolt of the Masses*, tłum. z hiszp., New York 1932), 3) masa jako społeczeństwo zmechanizowane (F. G. Juenger, *The Failure of Technology*, tłum. z niem., Chicago 1948), 4) masa jako społeczeństwo zbiurokratyzowane (K. Mannheim, *Man and Society in an Age of Reconstruction*, London 1940), 5) masa jako tłum (E. Lederer, *The State of the Masses*, New York 1940). Bell stara się wykazać, iż „teorie” te bardzo niewiele mają wspólnego ze społeczną rzeczywistością. Jak twierdzi (s. 36), teoria społeczeństwa masowego nie jest już opisem konkretnej społeczności, lecz raczej protestem przeciwko życiu współczesnemu. Jedno dla niego nie ulega wątpliwości (co skwapliwie odnotowujemy), że społeczeństwo masowe jest równoznaczne z masowym społecznym uczestnictwem.

³² Por. K. Davis, *The Sociology of Parent-Youth Conflict*, „American Sociological Review”, vol. 5, nr 4, August 1940. G. Eisermann w wydanej przez siebie pracy zbiorowej (*Die Lehre von der Gesellschaft*, Stuttgart 1958) pisze wręcz (s. 76), że życie społeczne można zredukować do konfliktu „starych” i „młodych”. Zob. też: M. Ossowska, *Koncepcja pokolenia*, „Studia Socjologiczne” 1963, nr 2.

³³ T. Caplow, *The Sociology of Work*, Minneapolis 1954, ss. 21—22.

³⁴ Szczegółowe dane z wielu krajów zawiera praca: S. M. Lipset i R. Bendix, *Ruchliwość społeczna w społeczeństwie przemysłowym*, Warszawa 1964, zwł. rozdz. II i VIII. Tak np. w Stanach Zjednoczonych w r. 1899 przypadało 8 pracowników biurowych na 100 pracowników produkcyjnych, w 1947 r. tych pierwszych było 22, a w r. 1957 — 30; w Wielkiej Brytanii współczynnik pracowników biurowych wzrósł z 9 w r. 1907 do 20 w r. 1948; w Szwecji — z 7 w r. 1915 do 21 w r. 1950. Tendencja ta występuje również w krajach socjalistycznych; jak wiele cech cywilizacji industrialnej, jest ona niezależna od ustroju politycznego. Dane dla Związku Radzieckiego i Polski przytacza J. Szczepański, *Inteligencja a pracownicy umysłowi*, „Przegląd Socjologiczny”, 1959, t. XIII/2.

³⁵ H. Brown, *The Challenge of Man's Future*, New York 1954, ss. 284—288.

³⁶ Jedną z niewielu prac poświęconych temu zagadnieniu jest głębokie studium S. Ossowskiego, *Social Conditions and Consequences of Social Planning*, *Transactions of the Fourth World Congress of Sociology*, vol. II, International Sociological Association, London 1959; zob. też: J. Hauser and P. F. Lazarsfeld, *Sociological Aspects of Planning: A Progress Report on a Case-Study*, „Social Sciences Information”, vol. II—1, 1963.

³⁷ *The Contribution of Physical Planning to Economic and Social Development*, *World Planning and Housing Congress*, May 28 June 3, 1960, San Juan, Puerto Rico, s. III.

³⁸ Terminologię tę wprowadził R. Thurnwald (*Die menschliche Gesellschaft*, t. IV, Berlin 1931—1935); przejął ją T. Szczurkiewicz (*Rasa, środowisko, rodzina*, Warszawa—Poznań 1938), który tak definiuje oba typy rodziny (s. 131): „Mała rodzina, czyli rodzina w węższym znaczeniu, to grupa złożona z matki wzgl. matek oraz ich dzieci. . . Wielka rodzina, to grupa złożona przynajmniej z trzech pokoleń w linii prostej (a więc rodziców, ich synów albo córek, oraz dzieci tych synów względnie córek), współżyjąca stale ze sobą w przestrzennym skupieniu, często nawet pod jednym dachem, kierowana przez najstarszego mężczyznę, zazwyczaj dziadka. Każda mała rodzina, wchodząca w skład wielkiej, ma własne ognisko i własny kąt, jeśli nie własne «mieszkanie» w chacie zbiorowej. Do wielkiej rodziny należą niekiedy również adoptowani dalsi krewni. Wielką rodzinę charakteryzuje nadto wspólna gospodarka”. W socjologii amerykańskiej (ostatnio, pod jej wpływem, również i w socjologii polskiej) stosuje się nagminnie termin: rodzina „nuklearna”. Pojęcie „jądra” czy „ośrodka” w związku z rodziną używano w etnosocjologii już od dawna, jednakowoż w innym znaczeniu. Jak pisze Szczurkiewicz (powołując się na Thurnwalda): „Ponieważ w niektórych społeczeństwach mężczyzna przez małżeństwa z kilku kobietami tworzy jakby kilka rodzin, albo

w ustroju matrylinealnym jest tylko luźno związany społecznie ze swoimi dziećmi, właściwy, niezmienny «ośrodek rodziny» tworzy matka wraz z jej dziećmi. Otoczenie społeczne wyraźnie rozróżnia u ludów prymitywnych «ośrodek rodziny», nakazując w małżeństwach poligamicznych odrębność ognisk, a nawet chat dla poszczególnych «ośrodków rodziny» (s. 131). Również W. J. Goode (*Industrialization and Family Change*, w: B. F. Hoselitz and W. E. Moore, eds., *Industrialization and Society*, UNESCO, 1963) zwraca uwagę na to, iż istnienie rodziny „nuklearnej” nie wyklucza przynależenia do „wielkiej” rodziny jako szerszego systemu. Coraz częściej przeto — zwłaszcza w socjologii francuskiej — spotyka się termin: rodzina „małżeńska” (*famille conjugale*). Sądzę, iż najlepiej będzie trzymać się terminów „wielka” i „mała” rodzina; są one proste, jasne, i — co nie jest bynajmniej obojętne — mają już swą tradycję w polskim słownictwie socjologicznym.

³⁹ Terminy zapożyczone od E. W. Burgessa i H. J. Locke'a (*The Family from Institution to Companionship*, New York 1953).

⁴⁰ Zob. m. in. W. F. Ogburn and N. M. Nimkoff, *Technology and the Changing Family*, Boston 1955, zwł. ss. 99—110.

⁴¹ Zob. *Social Implications of Industrialization and Urbanization in Africa South of the Sahara*, Paris, UNESCO, 1956, zwłaszcza rozdziały: K. A. Busia, *Social Survey of Sekondi-Takoradi*; G. Balandier, *Sociological Survey of the African Town of Brazzaville*; P. Clement, *Social Patterns of Urban Life*.

⁴² Por. D. Pierson, *The Family in Brazil*, „Marriage and Family Living”, vol. 16, 1954; E. Willems, *The Structure of the Brazilian Family*, „Social Forces”, vol. 31, no 4, 1953.

⁴³ Według danych raportu narodowego Izraela. Zob. też: J. Isaac, *Israel — The New Molting Pot?*, w: *The Cultural Integration of Immigrants*, Paris, UNESCO, 1959.

⁴⁴ Zob. *Social Implications of Industrialization and Urbanization: Five Studies in Asia*, Calcutta, UNESCO Research Center, 1956, zwł. P. N. Prabhu, *Social Aspects of Urbanization of Industrial Workers Migrating from Rural Areas to the City of Bombay*.

⁴⁵ Goode, *Industrialization and Family Change*, cyt. wyd., s. 241.

⁴⁶ M. Young and P. Willmott, *Family and Kinship in East London*, London 1957; P. Townsend, *The Family Life of Old People*, London 1957; P. Marris, *Widows and Their Families*, London 1958.

⁴⁷ Young and Willmott, op. cit., s. XVI.

⁴⁸ Wg danych raportu narodowego Indii.

⁴⁹ Wg danych raportów narodowych Danii i Norwegii.

⁵⁰ Wg danych raportu narodowego Polski.

⁵¹ Odpowiedzi na ankietę Ośrodka Badania Opinii Publicznej wykazały, iż ponad 70% mieszkańców miast pragnie mieć jedno lub co najwyżej dwoje dzieci. Tendencja do ograniczania ilości dzieci jest tym silniejsza, im większe jest miasto, wyższe wykształcenie i poziom kwalifikacji zawodowych. J. Malanowski, „Stosunek społeczeństwa do przyrostu naturalnego”, raport OBOP, Warszawa 1960.

⁵² Por. tu głęboką analizę K. Davisa, *Demographic Foundations of National Power*, w: M. Berger et al., eds., *Freedom and Control in Modern Society*, New York 1954, zwł. ss. 233—241.

⁵³ Zob. F. van Heek, *Het geboortenniveau van de Nederlandse Katholieken*, Leiden 1954.

⁴⁴ Tak np. w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych K. Davis (*Recent Population Trends in the New World: An Over-All View*, za: Nordskog, *Social Change*, cyt. wyd.) zauważa, iż stopa urodzeń w okresie 1951—1956, choć osiągnęła poziom z r. 1925, to przecież jednak nie przewyższyła współczynników z jakiegokolwiek roku sprzed r. 1925 (s. 71). Zaś P. K. Whelpton (*A Generation of Demographic Change*, za: Nordskog, *Social Change*, cyt. wyd.), poddając szczegółowej analizie wszystkie czynniki, które złożyły się na tak wysoki przyrost naturalny w tym kraju, dochodzi do wniosku, że stopa przyrostu zmniejszy się w ciągu najbliższych kilkunastu lat.

⁴⁵ Tak np. w Stanach Zjednoczonych odsetek kobiet zamężnych w klasie wieku 20—24 lat wynosił w 1930 r. 53%, a w 1955 r. 71% (Whelpton, op. cit., s. 65).

⁴⁶ *World Population — 1963*, „Population Bulletin”, cyt. wyd., s. 147. Szczegółowsze dane ostatnich lat z wielu krajów oraz szacunki w odniesieniu do dawnych okresów historycznych podaje N. Keyfitz, *The Impact of Technological Change on Demographic Patterns*, Hoselitz and Moore, *Industrialization and Society*, cyt. wyd., ss. 218—219.

⁴⁷ Zagadnienie to, mające zresztą ogromną literaturę, omawia na szerokim tle porównawczym praca J. Piotrowskiego, *Praca zawodowa kobiety a rodzina*, Warszawa 1963.

⁴⁸ Ok. r. 1950 odsetek mężatek pracujących stanowił w różnych krajach 10—32% ogółu kobiet zamężnych. Piotrowski, op. cit., s. 200. N. Anderson (*The Urban Community: A World Perspective*, London 1960) twierdzi, iż w najbliższej przyszłości praca zarobkowa kobiety zamężnej będzie czymś najzupełniej normalnym. Problemem będzie nie kobieta pracująca, lecz kobieta, która nie ma w domu nic konkretnego do roboty (s. 286). Jak podaje Viola Klein i Alva Myrdal (*Women's Two Roles: Home and Work*, London 1956, s. 22), w krajach zachodnich trzy czwarte kobiet nie jest obciążone opieką nad dziećmi: z trwającego przeciętnie 40 lat pożycia małżeńskiego kobieta może poświęcić na pracę zawodową — bez szkody dla dzieci — 30 lat.

⁴⁹ Nie brak i głosów przeciwnych. Caplow (*Sociology of Work*, cyt. wyd. (s. 234)) uważa, iż tendencję do wzrostu zatrudnienia wśród kobiet ukazuje się w przesadzonych wymiarach. Wzrost udziału kobiet amerykańskich w ogólnym zatrudnieniu z 20,4% w r. 1900 do 28,5% w r. 1950 jest, jego zdaniem, dość niewielki. Podkreśla przy tym, iż spadek udziału kobiet stale zatrudnionych poza domem (kobieta obecnie pracuje przed zamążpójściem i do czasu urodzenia pierwszego dziecka, podejmując pracę znów po „odchowaniu” dzieci).

⁵⁰ Wg danych raportu narodowego Francji.

⁵¹ W odniesieniu do nowoczesnych urządzeń w gospodarstwie domowym oszczędzających pracy przytoczmy wątpliwość Goode'a (*Industrialization and Family Change*, cyt. wyd., s. 243).

⁵² J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1963, ss. 160—161.

⁵³ W ich słynnym dziele: *The Polish Peasant in Europe and America*, 5 vol., New York 1918—1921, rozdz. „Methodological Note”; teoria „czterech pragnień” otrzymała ostateczną formę u Thomasa w jego *Unadjusted Girl*, New York 1923, rozdz. I.

⁵⁴ Zagadnienie to podejmowane było wielokrotnie od czasu

Polish Peasant. Uderzające jest podobieństwo owych podstawowych pragnień, które poszczególni badacze wykrywają w ludzkiej osobowości. Choć, jak to mówi R. S. Lynd (*Knowledge for What?*, Princeton 1945), który przedstawił listę dziewięciu pragnień (*cravings*), będących właściwie tylko rozwinięciem konstrukcji Thomasa i Znanieckiego, „nie zostały one jeszcze udowodnione w pełni przez naukę, ludzkie zachowanie nieustannie potwierdza ich istnienie (s. 192)”. Podkreśla przy tym, iż nie mają one nic wspólnego z instynktami, tak jak rozumiał je W. McDougall. Jacobson (*The Problem of Civilization*, cyt. wyd.), opierając się na wynikach badań z dziedziny psychologii społecznej, psychologii klinicznej, fizjologii, neurologii i psychiatrii, znajduje dwie „najgłębsze potrzeby ludzkie” (s. 407): „the need for the individual to grow along his own trails of sensitivity and meaning and the need for sympathetic understanding and mutual response with other human beings”.

⁶⁵ Banks and Hislop, *Sanitation Practices and Disease Control* . . . , cyt. wyd., s. 821.

⁶⁶ Jest ona szczególnie charakterystyczna dla Ameryki. Zob. J. Chałasiński, *Kultura amerykańska*, Warszawa 1962, ss. 218—219.

⁶⁷ Zob. G. C. Hoyt, *The Life of the Retired in a Trailer Park*, „*American Journal of Sociology*”, vol. 59, nr 4, 1954.

⁶⁸ Zagadnieniu temu poświęca wiele uwagi raport narodowy Stanów Zjednoczonych.

⁶⁹ Wbrew pojawiającym się tu i ówdzie głosom, że jest ona już przestarzała, seminarium ONZ poświęcone społecznym aspektom mieszkalnictwa stwierdza, co następuje (*European Seminar on Social Aspects of Housing*, Lepolampi, Finland. 16—26 August 1959, United Nations, Geneva 1960, s. 99): „The basic idea of neighbourhood planning was accepted by all groups. It could be applied to new and expanded towns, new housing estates and redevelopment of old areas”.

⁷⁰ Abstrahujemy tu od „małej” rodziny, typowej cooleyowskiej grupy pierwotnej, która posiada z reguły swą wspólną ramę przestrzenną. Zauważmy jednak, iż nie jest to jedyna grupa pierwotna, w której żyje człowiek w mieście, oraz iż — genetycznie rzecz ujmując — jest ona najpierw tzw. grupą naturalną, a potem grupą stanowioną (C. Znamierowski, *Wiadomości elementarne o państwie*, Poznań 1946, s. 12), tzn. najpierw między dwojgiem ludzi, których może dzielić duży dystans ekologiczny (termin zaczerpnięty z opracowania S. Ossowskiego, *Organizacja przestrzeni i życie społeczne w przyszłych osiedlach*, „*Wiedza i Życie*” 1946, nr 1), powstaje samorzutnie więź emocjonalna (bliskość psychiczna), która rodzi potrzebę bliskości przestrzennej.

⁷¹ Terminu tego używa W. Ostrowski, *Urbanistyka angielska*, „*Dom — Osiedle — Mieszkanie*”, 1947, nr 4—5—6, s. 27.

⁷² Zestawiono je głównie na podstawie raportów narodowych Francji, Norwegii i Polski.

⁷³ Pojęcia te, zapożyczając je od R. K. Mertona (*Social Theory and Social Structure*, Glencoe Ill. 1949), wprowadził do socjologicznej problematyki osiedla H. Mann, *The Concept of Neighborliness*, „*American Journal of Sociology*”, vol. 60, September 1954, s. 164.

* GŁÓWNE KIERUNKI
W SOCJOLOGII MIASTAKRÓTKI RYS ROZWOJU
SOCJOLOGII MIASTA

Rozważania socjologiczne nad miastem już przed pół wiekiem prawie wykształciły się w samodzielną, wysoce wyspecjalizowaną gałąź nauki o społeczeństwie. Literatura traktująca o najrozmaitszych dziedzinach życia miejskiego jest ogromna. Podręczniki z zakresu socjologii miasta pojawiają się jak grzyby po deszczu¹. A jednak, obserwując rozwój tej dyscypliny, trudno oprzeć się uczuciu niepokoju. Niechaj nas nie łudzi mnogość pozycji bibliograficznych. Lwia część literatury dotyczącej miasta, nawet tej cytowanej przez podręczniki socjologii, to opracowania o charakterze ekonomicznym, demograficznym, historycznym czy urbanistycznym. Mają one niepośledni walor dla socjologii miasta, same w sobie jednak nie są opracowaniami socjologicznymi. I choć socjolog świadom tego, iż miasto jest złożonym tworem gospodarczo-społecznym i przestrzennym, powinien śledzić literaturę poszczególnych dyscyplin, które miastem się zajmują, choć może niekiedy podejmować — bardziej lub mniej udane — próby przedstawienia miasta w integralnej jedności wszystkich składających się nań elementów², to przecież głównym

przedmiotem jego zainteresowań musi być miasto jako grupa ludzka, jako specyficzny rodzaj społeczności (zazwyczaj określamy ją bliżej przymiotnikiem: „terytorialna”), która reprezentuje określony typ społecznej organizacji, przejawia określone formy społecznej interakcji i charakteryzuje się określonymi cechami socjopsychicznymi swych członków. Inaczej mówiąc: taki typ zbiorowości, który wykształca sobie tylko właściwe formy ludzkiego zachowania.

Że postulat ten, wysuwany z wielu stron, daleki jest od spełnienia, widać choćby po pobieżnym zapoznaniu się z treścią podręczników socjologii miasta. Zdecydowana ich większość dotyczy głównie zagadnień, które, choć niewątpliwie posiadają doniosłe znaczenie dla życia społeczności miejskiej (czynniki miastotwórcze, organizacja ekologiczna, struktura demograficzna, mieszkalnictwo, planowanie urbanistyczne), nie są socjologicznymi *sensu stricto*³.

Niekiedy, jak np. w wydanej ostatnio antologii opracowań metodycznych (*Urban Research Methods*, New York 1961, pod red. J. P. Gibbsa), redukuje się miasto wręcz do sfery zjawisk demograficznych i przestrzennych. Gdyby nie informacja o profesjonalnej przynależności redaktora tomu (J. P. Gibbs jest profesorem socjologii w uniwersytecie w Teksasie) oraz nazwa serii, w której wydana została książka (*The Van Nostrand Series in Sociology*), można by mniemać na podstawie treści poszczególnych artykułów, iż mamy do czynienia z dziełem z zakresu demografii miejskiej, geografii miasta czy urbanistyki. Byłoby może niesprawiedliwością imputować autorowi przedmowy i inspiratorowi wydawnictwa, którym jest K. Davis, znakomity socjolog, autor jednego z najlepszych podręczników socjologii (*Human Society*, New York 1948), iż nie do-

strzeża socjologicznego aspektu miasta. *Urban Research Methods* wydaje się jednak wielce znamienne dla postawy pewnego zniecierpliwienia, jaką u niektórych socjologów wywołuje problematyka socjopsychologiczna miasta. Na tle takich „nieuchwytnych” zagadnień, jak „postawy”, „mentalność” „systemy wartości” czy „moralne zintegrowanie”, przestrzeń i ludność miejska jawi się jako coś konkretnego”, coś, co można zliczyć i zmierzyć. Z postawy tej przebija wyraźnie wątpliwość, czy w odniesieniu do miasta jako fenomenu społecznego, humanistycznego można stawiać pytania, empirycznie sprawdzalne, stosować przy badaniu tych problemów metody, które, powtórzone przez innego badacza, doprowadziłyby do tych samych wyników (czytaj: metody o charakterze kwantytatywnym), wypowiedzieć wreszcie o społecznej rzeczywistości miejskiej socjologiczne uogólnienia.

Powyższemu stanowisku można postawić zarzuty dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, chyba nazbyt pesymistycznie patrzy się na możliwości stosowania metody „pomiaru” w dziedzinie „jakościowych” zjawisk i procesów społecznych zachodzących w mieście. Nic nie stoi na przeszkodzie, by metody te wprowadzić do socjologii miasta, tak jak wprowadza się je ze znacznym powodzeniem w innych gałęziach socjologii. Pewne zresztą próby w tym zakresie już się pojawiły⁴. Po drugie, ograniczając się w badaniach nad miastem do zagadnień ludnościowo-przestrzennych, socjolog nie tylko pozbawia się sam właściwego mu przedmiotu rozważań, jakim jest życie społeczne i jego formy, ale i zamazuje kryteria odróżniające socjologię od innych dyscyplin, które miastem się zajmują.

Mówiąc o rozgraniczeniu dyscyplin traktujących o mieście, dotykamy nader istotnego zagad-

nienia, jakim jest określenie niekwestionowanego, autonomicznego niejako przedmiotu socjologicznych rozważań nad miastem, powołanie socjologii miasta jako osobnej gałęzi socjologii i wyodrębnienie jej od innych działów nauki w społeczeństwie. Podstawowe pytanie, które należy postawić, brzmi: jaka klasa faktów społecznych wchodzi w zakres socjologii miasta? Że nie wystarczy tu, iżby dane fakty społeczne po prostu istniały w mieście, jest aż nadto oczywiste. W mieście bowiem skupiają się prawie wszelkie przejawy życia społecznego. Bardzo niewiele jest takich problemów socjologicznych, które nie mogłyby być badane w środowisku miejskim. Miasto przeto traktowane jest często jako szeroki kontekst społeczny, w którym rozpatruje się specyficzne zagadnienia socjologiczne — rodzinę, stratyfikację społeczną, władzę, organizację formalną i nieformalną zakładu pracy, grupy zrzeszeniowe, środki masowej informacji i kultury. Był czas, kiedy niektóre z wymienionych wyżej zagadnień, stanowiących obecnie przedmiot rozważań osobnych gałęzi socjologii, wchodziły w zakres socjologii miasta. Socjologia miasta w ujęciu wielu badaczy bywała dość luźnym zlepkiem twierdzeń dotyczących różnych dziedzin życia społeczności miejskiej, nie powiązanych w spójny system teoretyczny. Tymczasem legitymacją odrębności socjologii miasta może być tylko rozpatrywanie społecznej rzeczywistości miejskiej z określonego punktu widzenia. A więc nie rodzina jako taka, ale rodzina rzucona na tło dychotomicznego podziału skupisk ludzkich na dwa podstawowe typy „idealne” — wieś i miasto, i rozpatrywana z punktu widzenia przemian, jakie w niej pod wpływem urbanizacji zachodzą. A więc nie prasa jako taka, ale prasa jako element miejskiego sposobu życia, powstały w mieście i miejskość roz-

przestrzeniający. A więc nie zakład przemysłowy jako taki, ale zakład jako czynnik, który umożliwił wzrost zurbanizowania, pomnożył wielokrotnie ludność i przestrzeń miasta, zróżnicował stratyfikację i pogłębił heterogeniczność społeczności miejskiej.

Miasto, metodologicznie rzecz ujmując, jest konstrukcją myślową, zespołem cech wyabstrahowanych z konkretnej rzeczywistości, pozostających w różnych ze sobą związkach zależności; interesuje nas tu szczególnie związek przyczynowo-skutkowy tych cech. Jedne, wywołujące określone zjawiska czy procesy społeczne, są — jak to określa terminologia kierunku neopozytywistycznego — zmiennymi niezależnymi, inne, z nich się wywodząc, są zmiennymi zależnymi. Do pierwszych zalicza się podstawowy dla rozróżnienia miasta od wsi fakt wykonywania zajęć pozarolniczych (P. Sorokin i C. C. Zimmermann) czy wielkość społeczności (L. Wirth). Do drugich zakwalifikować można np. tak typową dla miasta heterogeniczność społeczną i kulturową, czy pojawienie się wysoce wyspecjalizowanych zrzeszeń celowych — w których przeważają urzeczowione stosunki społeczne — wynikających z wielkich z reguły rozmiarów społeczności miejskiej. Zmienne te zresztą niekiedy zamieniają się miejscami. Miasto np. jako całość uważa się za zmienną niezależną — wtedy, gdy jest generatorem innowacji w dziedzinie nauki i techniki, niekiedy za zmienną zależną — gdy np. doznaje na sobie z kolei oddziaływania tejże techniki. Podstawowym zadaniem socjologii miasta — podobnie jak każdej dyscypliny nomotetycznej — jest sformułowanie zespołu hipotez odnoszących się do relacji między zmiennymi, ich weryfikacja oraz wypowiedzenie w oparciu o wyniki badań zdań o większym czy mniejszym stopniu ogół-

ności. Krótko mówiąc, socjologii miasta potrzebna jest teoria — przejawiająca się tak w postaci ustalenia problematyki, czyli pytań, które się stawia, jak i naukowych uogólnień, czyli odpowiedzi.

Tymczasem właśnie od tej strony socjologia miasta wykazuje największe niedomogi. Mówi się tu wręcz o kryzysie⁵. Przejawia się on, najpierw, w zdecydowanej przewadze elementu opisowego nad teoretycznym, po wtóre — w słabości samej teorii⁶. Przyczyny takiego stanu rzeczy są różnorakie. Nie najmniejszą rolę odegrały specyficzne dzieje tej gałęzi socjologii. Zreferujemy je pokrótce.

W poszukiwaniu antenatów socjolog miasta sięga chętnie do Arystotelesa, który w swojej *Polityce* wskazywał m. in. na zależność rodzaju stosunków społecznych od wielkości grup (myśl, którą w naszym stuleciu podjęli G. Simmel i L. Wirth); Polibiusza, który zwrócił uwagę na związek między miejskim sposobem życia a spadkiem urodzeń; filozofa arabskiego Ibn Chalduna, który dokonał analizy różnic między wiejskim i miejskim sposobem życia, czy Włocha G. Botero, który w r. 1589 w swoim dziele *Delle cause della grandezza e magnificenza della città* przeprowadził analizę czynników określających wielkość miast⁷.

Bardziej systematyczne rozważania nad miastem rodzą się jednak dopiero wraz z gwałtowną urbanizacją w erze industrialnej. Badaczy od samych początków fascynował los jednostek i całych grup rzuconych falą industrializacji w nowe, obce środowisko miejskie. Uwagę ich w sposób zrozumiały przyciągały przede wszystkim patologiczne przejawy życia społecznego w murach miasta. Przystępczość, prostytutka, samobójstwa, alkoholizm, nędza mieszkaniowa, rozchwia-

nie osobowości psychicznej — oto były pierwsze tematy z zakresu socjologii miasta, a w niektórych krajach pierwsze tematy socjologiczne w ogóle. Socjologia rodziła się w dużej mierze z protestu przeciwko sytuacji wytworzonej przez żywiołową industrializację i urbanizację, była próbą samowiedzy o nowym, wymykającym się dotychczasowym pojęciom, głębokim zmianom podlegającym, świecie stosunków społecznych⁸. Charakterystyczne zwłaszcza dla tego okresu są tzw. lustracje społeczne miast (*surveys*), które zrodziły się w Anglii, kraju, gdzie najpierw dała o sobie znać rewolucja przemysłowa i urbanizacyjna. Na szczególną uwagę w tym zakresie zasługuje F. Engelsa: *Die Lage der arbeitenden Klasse in England*. Dzieło to, wydane w r. 1845, w obszernym rozdziale, zatytułowanym „Wielkie miasta”, daje właściwie pierwszą naukową analizę socjologiczną miasta, zadziwiającą jeszcze dzisiaj plastycznością opisu oraz prekursorskim użyciem metody przestrzennego ujmowania zjawisk społecznych, która dopiero w osiemdziesiąt lat później wprowadzona została do socjologii miasta przez kierunek ekologiczny⁹. Dzieło Engelsa zapoczątkowało długi ciąg lustracji społecznych w Anglii, znajdując swój szczyt w 17-tomowym dziele C. Bootha: *Life and Labour of the People of London* (1889—1903). Na gruncie amerykańskim badania Bootha posłużyły za wzór dla opracowania szczegółowej lustracji Pittsburga, wielkiego miasta przemysłowego (*The Pittsburg Survey*, 6 tomów, 1910—1914.) We Francji, innym kraju szybkiej industrializacji i urbanizacji, badania socjologiczne nad miastem związane są z nazwiskiem F. Le Play'a i jego „społecznymi monografiami” rodzin robotniczych. Wyniki tych badań, oparte głównie na budżetach rodzinnych, opublikowane zostały w znanym

dziele: *Les ouvriers européens* (6 tomów, 1855). Opracowania te wszakże, choć dostarczyły ogromnej ilości materiału faktycznego o poszczególnych skupiskach miejskich, nie stworzyły socjologicznej teorii miasta.

Bardziej przybliżyły się do tego celu badania powstałe w kręgu wpływów wybitnego socjologa francuskiego E. Durkheima. Pozostaje to w związku z wyodrębnieniem przez niego w socjologii osobnego działu, który nazwał morfologią społeczną. W ujęciu Durkheima — życie społeczne posiada swoje materialne podłoże, na które składają się warunki geograficzne, tzn. cechy charakterystyczne przestrzeni, na której żyje grupa społeczna, oraz cechy demograficzne tej grupy, jak liczebność, gęstość itp. „Życie społeczne... bowiem — jak pisze Durkheim — przybiera zupełnie inną postać, zależnie od tego czym są grupy społeczne, czy są liczne, czy nie, w jaki sposób są utworzone, rozmieszczone, powiązane ze sobą, jakie przyjmują formy materialne”¹⁰. Wśród prac z zakresu morfologii społecznej traktujących o mieście, wymienić należy zwłaszcza studium R. Mauniera (*L'origine et la fonction économique des villes. Étude de morphologie sociale*, 1910). Maunier badał przede wszystkim genezę miasta i jego morfologiczną strukturę. W tym zakresie też generalizacje francuskiego socjologa wykazały dużą odporność na żąb czasu. Ale opracowanie Mauniera wyróżnia się także przez swój wielki ładunek teoretycznej myśli socjologicznej. Jakże nowocześnie np. brzmi jego definicja miasta jako „złożonej społeczności, utworzonej z mnogości grup wtórnych”¹¹. Niestety, pracy Mauniera nie dane było stać się orientacją teoretyczną dla szerszego kręgu badaczy, którzy mogliby jej tezy empirycznie weryfikować. Cała bowiem szkoła Durkheima, tak

tragicznie przetrzebiona przez I wojnę światową, poszła w rozsypkę.

Nie sposób również nie wspomnieć o opracowaniach dwóch wybitnych socjologów niemieckich: G. Simmela (*Die Großstädte und das Geistesleben*, w pracy zbiorowej pod red. T. Petermanna: *Die Großstadt*, Dresden 1903) oraz M. Webera (*Die Stadt*, „Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik”, t. 47, 1921; przedrukowane w pośmiertnym tomie: *Wirtschaft und Gesellschaft*, Tübingen 1922). Ale wpływ ich dzieł na rozwój socjologii miasta zaznaczył się dość późno. Niewielkie studium Simmela (przedstawił on je w formie wykładu) stanowiło pod względem teoretycznym tylko fragment rozleglejszego systemu (*Philosophie des Geldes*, München und Leipzig 1900) i nie oddziaływało w zasadzie na losy niemieckiej socjologii miasta. Dopiero w trzydzieści pięć lat później subtelny i głęboki esej Simmela miał posłużyć Wirthowi jako źródło inspiracji przy formułowaniu przez niego pojęcia miasta jako *way of life*. Zapoznana w pewnym sensie została również imponująca erudycją i szerokością horyzontów myślowych analiza i typologia Webera. Odnosi się ona do miasta antycznego i średniowiecznego; tymczasem socjologów niemieckich wyraźnie pociągała tematyka wielkiego miasta, zrodzonego przez działającą tak silnie w Niemczech od 1870 r. rewolucję przemysłową. Miasto epoki przemysłowej, zwłaszcza to duże miasto, jakościowo odmienne od miasta preindustrialnego, było bliższe doświadczeniu i silniej oddziaływało na myśl twórczą¹². To obecnie dopiero, zresztą już na gruncie amerykańskim, poszukując teoretycznego oparcia dla socjologii miasta, wraca się do *Die Stadt* Webera.

Pierwsza *sensu stricto* szkoła socjologii miasta powstaje na początku XX w. w Stanach Zjedno-

czonych, w Chicago. Sprzęgły się tu ze sobą — nader szczęśliwie — dwa czynniki: bodźce idące od samej rzeczywistości społecznej w tym po-
tężnie urbanizującym się kraju oraz istniejące ramy instytucjonalne nauki socjologii. Twórca szkoły, R. E. Park, był profesorem uniwersytetu w Chicago, gdzie istniał najstarszy w Stanach Zjednoczonych (założony w r. 1890) i cieszący się wielkim autorytetem fakultet socjologii, gdzie powstało pierwsze w Ameryce czasopismo socjologiczne — „American Journal of Sociology”. Wokół Parka skupił się wielki zespół badaczy, dla których Chicago było swoistym „laboratorium społecznym”¹³, gdzie poddawane były weryfikacji i dalej rozwijane tezy mistrza. Wyniki badań idą w setki publikacji (za sam okres 1925—1939 naliczono ich 347)¹⁴, wiele z nich stało się klasycznymi pozycjami w literaturze socjologicznej¹⁵. Powstała w ten sposób słynna szkoła chicagowska, która — choć jej impet później osłabł wyraźnie — ugruntowała byt socjologii miasta jako autonomicznej dyscypliny.

Credo stanowił artykuł R. E. Parka *The City: Suggestions for the Investigation of Human Behavior in the Urban Environment* („American Journal of Sociology” 1916 March, XX), zarysowujący problematykę i przedstawiający program badań współżycia społecznego w środowisku miejskim. Artykuł Parka dotyczył trzech rozległych dziedzin społecznego życia miejskiego: 1) układania się zjawisk i procesów społecznych w mieście w określone wzory przestrzenne, 2) organizacji społecznej grupy miejskiej, 3) mentalności mieszkańców miasta. Dalsze wszakże badania, prowadzone przez Parka i jego współpracowników, objęły przede wszystkim pierwszą dziedzinę, tę, która określona została mianem ekologii ludz-

kiej. Socjologię miasta na wiele już lat miano utożsamieć z kierunkiem ekologicznym.

Mimo talentu założycieli, pomysłowości w dziedzinie pojęciowej, rozmachu w badaniach, bogactwa stosowanych technik, wreszcie atmosfery intelektualnego żaru, jaki towarzyszy zwykle pojawieniu się nowej szkoły — kierunkowi ekologicznemu nie udało się położyć trwałych podwalin teoretycznych pod socjologię miasta. Ekologia ludzka raczej zaprowadziła socjologię miasta pod względem teoretycznym w ślepy zaułek; będzie o tym mowa niżej. W r. 1938, a więc w okresie triumfalnego jeszcze pochodu ekologii ludzkiej, L. Wirth w swoim słynnym esej *Urbanism as a Way of Life* („American Journal of Sociology” July 1938, XLIV)¹⁶ stwierdził autorytatywnie, iż socjologiczna teoria miasta w istocie rzeczy nie istnieje¹⁷. Wypowiedź Wirtha, wystawiająca *implicite* świadectwo teoretycznego ubóstwa ekologii ludzkiej, jest tym bardziej znamienna, iż był on sam członkiem szkoły chicagowskiej. Wirth podjął też na nowo próbę sformułowania teorii socjologicznej miasta. Choć przedstawił nieporównanie bardziej od kierunku ekologicznego przekonujący, zwarty i systematyczny zespół teoretycznych twierdzeń-hipotez w odniesieniu do miasta, choć stworzone przez niego pojęcie miejskości jako „stylu życia” stanowi bardzo dogodny punkt wyjścia do empirycznych dociekań, mnożą się jednak głosy krytyki wobec konstrukcji wirthowskiej¹⁸, a ocena stanu teorii w socjologii miasta niewiele różni się od tej, jaką sam Wirth przed ćwierćwieczem wypowiedział.

Aby uzmysłwić sobie, na ile słuszna jest ta ocena, trzeba by poddać analizie orientacje teoretyczne głównych kierunków socjologii miasta. Uczynimy to obecnie, uwypuklając w nich to

wszystko, co może być przydatne tak przy tworzeniu teoretycznych konstrukcji, jak i przy formułowaniu propozycji badawczych. Polska rzeczywistość społeczna — z natury rzeczy — stanowić będzie często płaszczyznę odniesienia.

*

* *

Socjologia miasta studiuje przedmiot swych badań pod rozmaitymi kątami. Część badaczy rozpatruje miasto niejako z lotu ptaka, jako pewną całość przestrzenno-społeczną, którą z kolei rozkłada na elementy składowe. Inni za punkt wyjścia biorą człowieka w mieście, aby poprzez analizę jego postaw, jego społecznych interakcji, grup społecznych, w których uczestniczy, dojść — czy dać innym materiał — do zcharakteryzowania instytucji miasta. Takie czy inne podejście badaczy dyktował w wysokim stopniu charakter jednostek urbanistycznych, które znane im były z bezpośredniego doświadczenia.

KIERUNEK EKOLOGICZNY

Wielkie miasta amerykańskie, prawie bez historii, bez tradycji europejskich gmin miejskich, wyrosły na przestrzeni wieku za ledwie. Powstały w wyniku masowej imigracji ludności wszelkich bodaj ras i kontynentów świata. Heterogeniczność — postulowana jako *conditio sine qua non* miejskości — została w nich doprowadzona, rzec by się chciało, do absurdu. W tym zlepku grup rasowych, narodowościowych, religijnych, często antagonistycznych, o diametralnie różnych obliczach kulturowych, elementem łączącym, organizującym zdawała się być przede wszystkim przestrzeń. Na tym tle zrozumiałe staje się powstanie i rozmach badawczy chicagowskiej szkoły ekologii ludzkiej (*human ecology*)¹⁹. W ujęciu jej

twórców, R. E. Parka i E. W. Burgessa, miasto stanowi specyficznie zorganizowaną jednostkę przestrzenną powstałą według własnych praw. Jej rozwój przejawia się w fizycznej ekspansji i różnicowaniu się miejskiej przestrzeni. Motorem jest współzawodnictwo ekonomiczne, tak znamienne dla kapitalistycznej Ameryki. Wyraża się ono dążnością do zajęcia jak najlepszego miejsca w przestrzeni miejskiej. Powoduje procesy selekcji, koncentracji i segregacji ludności, stwarzające swego rodzaju getta przestrzenne, a z kolei, w miarę wzrostu liczebnego poszczególnych gett, wywołuje infiltrację czy wręcz „inwazję” grup liczniejszych na tereny sąsiednie, która kończy się nierzadko przejściem tych terenów, „sukcesją”. W procesie tym grupy „najniższe” w społeczno-etnicznej hierarchii USA, wykazując się dużym przyrostem, wypierają grupy o wyższym statusie społecznym, które szukają nowych, odpowiadających ich „prestizo- wi” dzielnic; np. ucieczka białych z dzielnic „skalan-nych” pojawieniem się murzyńskich mieszkań- ców. Współdziałanie owych procesów wytwarza „strefy naturalne”, składające się na strukturę fizyczną miast.

„Strefę naturalną”, jedno z centralnych pojęć w ekologii ludzkiej, pojmuje się jako „obszar geograficzny, wyodrębniający się tak indywidualnością fizyczną, jak cechami charakterystycz- nymi zamieszkującej go ludności”²⁰. Struktura społeczna czy takie zjawiska społeczne, jak śmie- telność, płodność, analfabetyzm, samobójstwa, rozwody — wszystkie one mają w mieście swoje „strefy naturalne”. Mówiąc innymi słowy, zja- wiska i procesy społeczne zachodzące w miej- skiej społeczności układają się w określone wzory przestrzenne. Przedmiot ekologii ludzkiej jest też rozumiany najczęściej jako „przestrzenne

rozmieszczenie osób i instytucji społecznych w mieście oraz procesy związane z formowaniem się wzorów tego rozmieszczenia”²¹.

Łatwo zauważyć iż *spiritus movens* procesów ekologicznych jest współzawodnictwo. Wiąże to się ze stworzonym przez R. E. Parka i E. W. Burgessa pojęciem procesu społecznego²². W ich ujęciu proces społeczny przyjmuje cztery różne postacie: współzawodnictwa, konfliktu, akomodacji i asymilacji. Współzawodnictwo — nieświadome, bezosobowe jest procesem „podspołecznym”. Uświadomione, skierowane ku określonym osobom — staje się konfliktem. Akomodacja jest próbą przystosowania się do sytuacji wytworzonej przez współzawodnictwo i konflikt. Asymilacja zamyka krąg, przez przetworzenie się osobowości w wyniku intymnych kontaktów społecznych w obrębie grupy, przez przyswojenie sobie jej postaw i wartości. Najdonioślejszą rolę Park i Burgess przypisywali właśnie procesowi współzawodnictwa. Współzależności między ludźmi, które z tego wynikają, nazwali symbiotycznymi, zaś płaszczyznę, na której one powstają — sferą biotyczną. Oba terminy odnoszą się do człowieka rozumianego jako organizm biologiczny. Tylko ta płaszczyzna, zwana w związku z tym „podspołeczną”, jest przedmiotem zainteresowań ekologii ludzkiej. Nie interesuje jej natomiast sfera kultury, stosunków społecznych wynikających z konfliktu, akomodacji i asymilacji, która jest dziedziną społeczną *sensu stricto*.

Szkoła chicagowska podjęła próbę opracowania na przykładzie Chicago schematu ekologicznego miasta amerykańskiego. Burgess w *The City*²³ przedstawił „teorię” stref koncentrycznych, narastających wokół centrum:

I. centrum administracyjne i hadlowo-usługowe (*the loop*),

II. strefa przejściowa — drobnego handlu, przemysłu i ubogich slumsów (*transit area* czy *area of deterioration*).

III. strefa domów robotniczych, zamieszkała przez tych, którym się udało wyjść ze slumsów, a którym zależy na łatwym dojściu do miejsca pracy, mieszczącym się w II i I,

IV. strefa mieszkaniowa klas zamożnych, z domami wieloapartamentowymi i jednorodzinnymi o wysokim standardzie,

V. strefa mieszkających poza granicami miasta i dojeżdżających do pracy (*commuters*), na ogół 1/2 do 1 godziny dojazdu do centrum.

Schemat Burgessa podkreśla mocno dominację centrum w układzie miejskim. W wyniku ostrego współzawodnictwa ekonomicznego, będącego zresztą cechą charakterystyczną całego amerykańskiego systemu polityczno-gospodarczego, tereny śródmiejskie, uznane za najlepsze, zajmują warstwy najzamożniejsze, renta gruntowa jest tam najwyższa, stamtąd wypływają wszystkie najważniejsze dla życia miejskiego decyzje.

„Teoria” stref koncentrycznych Burgessa potwierdzona została wynikami badań nad St. Louis²⁴ i Rochester²⁵. Hipoteza Burgessa znalazła również potwierdzenie na gruncie europejskim w trakcie badań nad procesem urbanizacji. Jedną z ekologicznych konsekwencji urbanizacji jest m. in. powstawanie w mieście tzw. „przejściowych” stref mieszkalnych. P. Chombart de Lauwe w swym monumentalnym studium o Paryżu (*Paris et l'agglomération parisienne*, 2 tomy, Paryż 1952) stwierdza np., iż przybysze ze wsi mają tendencję do osiedlania się najpierw w pobliżu centrum, w zaniedbanej strefie tanich hoteli i domów czynszowych, skąd przenoszą się do na wpół rolniczych przedmieść. Podobnie w studium dotyczącym Helsinek, będących ma-

gnesem przyciągającym mieszkańców wsi fińskiej, stwierdza się tworzenie się określonych stref naturalnych, zwłaszcza tzw. stref przejściowych w sąsiedztwie centrum: w strefach tych obserwuje się szczególne nasilenie przejawów dezorganizacji społecznej — włóczęgostwa, samobójstw, prostytucji, przestępczości nieletnich²⁶.

Zmodyfikowany nieco schemat teorii stref koncentrycznych przedłożył H. Hoyt w postaci teorii sektorów²⁷. Wskazuje on m. in. na to, że: 1) strefy przemysłowe narastają nie wokół centrum, ale wzdłuż linii kolejowych i wodnych, a w nowszych czasach również na peryferiach miast, 2) procesy sukcesji i przesuwania się stref naturalnych postępują nie w obrębie całych stref koncentrycznych, ale w ich wycinkach — sektorach, 3) obszary rezydencjonalne klas elitarnych powstają najpierw w pobliżu ośrodka handlu detalicznego i biurowo-usługowego, a z czasem mają tendencję do przesuwania się sektorami wzdłuż linii komunikacyjnych, ku innym centrom handlowym, czy istniejącym już zespołom budynków mieszkalnych, najchętniej ku partiom krajobrazowo atrakcyjnym — wzgórzom, wodzie (założywszy, że tereny wodne nie są zabudowane urządzeniami transportowymi, przemysłem itp.). Ciążą również ku rezydencjom czołowych osobistości miejskich.

Teoria Burgessa-Hoyta spotkała się z krytyką z wielu stron. W. Firey²⁸ w badaniach nad Bostonem doszedł do wniosku, iż ekonomiczna motywacja procesów ekologicznych jest niewystarczająca. Przy ocenie „wartości” danego terenu w grę wchodzi często wartości pozaekonomiczne, jak prestiż, symbolizm i sentyment (widać to np. w utrzymującej się niezmiennie arystokratycznej tradycji bostońskiego Beacon Hill).

Hipotezie Burgessa zarzucano ponadto niedostateczne uwzględnianie roli przemysłu, kolei i transportu samochodowego w rozwoju i strukturze przestrzennej miasta (szczególnie M. R. Davie w studiach nad New Haven)²⁹. Wiadomo, jak bardzo auto zrewolucjonizowało układ przestrzenny miast amerykańskich, niwecząc dominację centrum i powodując ogromne rozciągnięcie się przedmieść.

Wyrazem protestu przeciw zbyt niemu schematyzmowi teorii Burgessa i Hoyta była teoria wielośrodkowa (*multiple nuclei*) C. D. Harrisa i E. L. Ullmana³⁰. Dowodzi ona, iż struktura przestrzenna wielu miast zorganizowana jest raczej wokół kilku odrębnych ośrodków niż wokół jednego centrum. Ośrodki te charakteryzują się różnymi funkcjami, które znów pozostają w określonym stosunku do ukształtowania terenu, środków transportu itd. Hipoteza Harrisa i Ullmana znalazła potwierdzenie np. w wielkoprzemysłowym ośrodku Zagłębia Dąbrowskiego — Sosnowcu³¹. Tam rolę jąder organizujących przestrzeń miejską pełniły porozrzucane zakłady przemysłowe. Handlowe *city* przy dworcu kolejowym stało się czynnikiem integrującym tę mnogość ośrodków lokalnych, a nie ich zarodkiem.

Krytyka kierunku ekologicznego nie wyczerpywała się, oczywiście, na schematach rozwoju i struktury przestrzennej miast. Tu zresztą była ona stosunkowo najłatwiejsza. Nie sposób bowiem — wobec ogromnej różnorodności typów miast, różnych warunków historycznych, w których one powstawały i rozwijały się — ukuć jeden schemat, który by mógł wszędzie znaleźć zastosowanie. Zdawał sobie zresztą z tego sprawę sam Burgess. Traktował on swój schemat stref koncentrycznych jako typ konstrukcyjny, stanowiący jedynie punkt odniesienia konkretnych

przypadków. Krytyka sięgała wszakże samych podstaw teoretycznych ekologii ludzkiej. Zarzucano nadmierną ogólność głównych wprowadzonych przez nią pojęć, nie pozwalających na ścisłe wyodrębnienie socjologii miasta od innych gałęzi socjologii, ba, od pewnych gałęzi botaniki, z której terminologię zapożyczyła. Wytykano nadmierne zaabsorbowanie fizyczną przestrzenią miejską, stosunkami własnościowymi itp., ze szkodą dla tradycyjnego przedmiotu socjologicznego — grupy, instytucji, struktury społecznej. Mówiąc słowami D. Martindale'a³²: „Nadzwyczaj cierpliwie zbadano miejsce zbrodni, ale o zbrodniarzu zapomniano”.

Wszystkie te braki wyniknęły przede wszystkim ze skoncentrowania się na sferze biotycznej życia człowieka w mieście, a z całkowitego pominięcia sfery kulturowej. Idąc za daleko w analogiach biologicznych potraktowano człowieka po trosze jak roślinę. Ekologia ludzka, badając człowieka w jego bezświadomym, zewnętrznym niejako zachowaniu się w przestrzeni, ignorowała całkowicie fakt, iż człowiek posiada świadomość, iż ma język, którym może swe myśli przekazywać, że jego życie regulowane jest normami społecznymi, że odbywa się w ramach określonych systemów społeczno-kulturowych. Te wszystkie czynniki nierzadko w sposób równie silny określają zachowanie człowieka w przestrzeni, co czynniki należące do sfery biotycznej.

Czy oznacza to, że mamy w czambuł potępić cały dorobek kierunku ekologicznego? Bynajmniej. Jego zasługi dla rozwoju socjologii — a socjologii miasta w szczególności — są niezaprzeczane. Leżą one przede wszystkim — poza oczywistym faktem nagromadzenia niebywałej wprost wiedzy o mieście — w podkreśleniu roli przestrzeni w życiu społecznym. Kierunek eko-

logiczny co prawda nie ma pierwszeństwa w tym względzie. Abstrahując od kierunku geograficznego w socjologii, który uznanie wagi przestrzeni doprowadził aż do nadania jej charakteru czynnika determinującego byt społeczny, doniosłość przestrzennego aspektu życia społecznego cenił w pełni i Comte, i Engels, i Spencer, i Durkheim — że wymienię tylko największych. Ale patrzenie na życie społeczne niejako przez pryzmat przestrzeni zostało zinstytucjonalizowane dopiero w kierunku ekologicznym.

Jednak tej swojej szansy ekologia ludzka, będąca bądź co bądź socjologiczną dyscypliną, nie wykorzystała. Odwrotnie, nieuwzględnienie w analizie społeczności terytorialnych — instytucji, grupy, wartości, symbolu — pozostało nadal jej grzechem pierworodnym. Ale *qui tacet clamat*. Pomijając milczeniem aspekt społeczno-kulturowy miasta, tym większą zwróciła nań uwagę. Wirthowska teoria miasta, zwana teorią socjopsychologiczną, powstała jako rodzaj protestu przeciwko jednostronności sformułowań ekologii ludzkiej.

Specyficzny walor inspirujący ekologii ludzkiej — przez negację — wystąpił również w odniesieniu do samej przestrzeni. Budząc sprzeciw swym pojmowaniem jej w sposób czysto przyrodniczy, ekologia doprowadziła do uwypuklenia przez krytyków znaczenia przestrzeni jako wartości kulturowej. Zagadnienie to było podejmowane od dawna. Pisał o nim już G. Simmel w swej *Soziologie. Untersuchungen über die Formen der Vergesellschaftung* (1908, rozdz. IX „Der Raum und die räumlichen Ordnungen der Gesellschaft“; tam zwłaszcza znakomite uwagi o granicy jako fakcie socjologicznym) ale „pierwszą... konsekwentną próbę systematyzacji zagadnień przestrzennych z punktu widzenia ściśle kulturalnego” — wedle słów F. Znanieckiego³³ —

podjął S. Czarnowski w studium pt. *Le morcellement de l'étendue et sa limitation dans la religion et la magie*, opublikowanym w r. 1923 (tłumaczenie polskie pt. *Podział przestrzeni i jej rozgraniczenie w religii i magii* ukazało się w t. III *Dzieł*, Warszawa 1956). Z socjologów polskich przed 1939 zajął się tym ponadto T. Szczurkiewicz w rozprawie *W sprawie niektórych przesłanek kierunku antropologicznego i geograficznego w socjologii* („Przegląd Socjologiczny” 1934, t. II; przedrukowanej w zbiorze *Rasa, środowisko, rodzina*, Warszawa—Poznań 1938). Wszystkie te opracowania nie nawiązywały jednak do kierunku ekologicznego. Uczynił to *explicite* dopiero Florian Znaniecki w swym świetnym studium z r. 1938 pt. *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*. Znaniecki patrzy na sprawy przestrzennego rozmieszczenia ludzi i przestrzennej ich ruchliwości z punktu widzenia socjologii jako nauki o kulturze. Pisze on³⁴: „podmioty ludzkie nigdy nie doświadczają jakiegś powszechnej, obiektywnej, bezjakościowej, niezmiennej, nieograniczonej i nieograniczenie podzielnej przestrzeni, w której istnieją i poruszają się wszelkie przedmioty, w tej liczbie oni sami. Dane im są w doświadczeniu niezliczone «przestrzenie», jakościowo różnorodne, ograniczone, niepodzielne, zmienne, a przy tym dodatnio lub ujemnie oceniane. Wyrazu «przestrzeń» humanista powinien więc używać tylko w znaczeniu generycznym, dla oznaczenia całej klasy tych konkretnych, poszczególnych «przestrzeni». Może by nawet lepiej było utworzyć specjalny termin generyczny, np. «wartość przestrzenna». Takie «przestrzenie» czy «wartości przestrzenne» są to np. miejsca zajęte lub puste, wnętrza przestronne lub ciasne, i w przeciwieństwie do nich «zewnątrza», siedziby, okolice, ośrodki, granice, tereny wymie-

rzony, przestworza niewymierne, «strony» (przód, tył, prawa, lewa, góra, dół), «strony świata», dalekości, bliskości perspektywy, drogi, bezdroża etc. etc. Żadna z tych wartości przestrzennych nie występuje przy tym odosobniona w doświadczeniu ludzkim tak, by ją można po prostu wydzielić i skojarzyć z innymi wartościami przestrzennymi w ramach wspólnego układu geometrycznego. Każda jest składnikiem jakiegoś nieprzestrzennego systemu wartości, w odniesieniu do którego posiada swoistą treść i znaczenie. Może to być system religijny, estetyczny, techniczno-wytwórczy, ekonomiczny, społeczny”.

Znaniecki otworzył przed ekologią ludzką całkowicie nowe perspektywy. Przedstawił program i dał mu głęboką, teoretyczną podbudowę. Sam zajął się w swym opracowaniu zagadnieniem wpływu, jaki istnienie przestrzennych wartości zespołowych wywiera na lokalizację i ruchliwość osobników ludzkich. Wychodząc od pojęcia pozycji ekologicznej, tzn. „przyznawanego człowiekowi w pewnej roli społecznej prawa obecności w pewnej przestrzeni”³⁵, Znaniecki poddaje analizie zespoły rodzinne (w nich miejsce i rolę poszczególnych członków rodziny — biologicznych i przebranych, sług i gości), lokalne (tu mowa o osadniczych formach zespołów lokalnych, o przejawiającym się przestrzennie hierarchicznym stopniowaniu ról członkowskich, o sąsiedztwie „swoich” i „obcych”, o podziale przestrzeni w związku z wykonywaniem funkcji grupowych — ekonomicznych, sakralnych, obronnych) i ponadlokalne (tu kapitalne zagadnienie przynależności do zespołów lokalnych i ponadlokalnych, przewyciężania lokalnych odrębności grup terytorialnych w procesie integralnego włączania ich do grupy państwowej, roli terytorium i granic państwowych jako wartości przestrzennych)³⁶.

Opracowanie Znanięckiego, jak wiele wybitnych prac socjologicznych publikowanych w mniej znanych językach europejskich, nie wywołało należnego mu echa w socjologii światowej³⁷. Działająca tu „bariera komunikacyjna” sprawiała, iż autorzy, po nim podejmujący zagadnienie przestrzeni jako wartości kulturowej, nie byli świadomi, że wyważają przysłowiowe „otwarte drzwi”. Wymieńmy np. wspomiane już studium W. Firey’a o sentymentach i symbolice jako zmienionych ekologicznych na przykładzie Bostonu oraz P. Chombart de Lauwe’a *Paris et l’agglomération parisienne* (Paris 1952), gdzie rozwija on pojęcie „przestrzeni społecznej” jako swego rodzaju syntezy innych „przestrzeni” — topograficznej, geograficznej, biologicznej, antropologicznej, czasowej, ekonomicznej, demograficznej i kulturalnej.

*

* *

Powstaje pytanie, czy doświadczenia amerykańskiej szkoły ekologicznej mogą znaleźć zastosowanie w badaniach nad współczesnym miastem polskim?

Wszystkie nasze wielkie miasta, z wyjątkiem Nowej Huty — o ile nie będziemy jej traktować jako nad miarę rozrośniętej dzielnicy Krakowa — kształtowały swe oblicze „industrialne” w ustroju kapitalistycznym. I te millennialne — Poznań, Kraków, Wrocław czy Gdańsk — i te zrodzone przez żywiołową industrializację XIX wieku, jak Łódź, Sosnowiec, Zabrze i in., i nawet to jedyne budowane w założeniu planowo, nowocześnie, w okresie drugiej Rzeczypospolitej — Gdynia. Na pewno we wszystkich nich można by zweryfikować w szerszym czy węższym zakresie główne, truistyczne tezy ekologii ludzkiej: two-

rzenie się stref naturalnych o odrębnych socjo-ekonomicznych statusach, wycofywanie się klas posiadających ku atrakcyjnym peryferiom itd. Można by szukać analogii do rasowo-narodowościowych wyznaczników ekologicznych Ameryki w miastach okresu zaborów, zwłaszcza b. Królestwa i Górnego Śląska. Można by wreszcie opracować parę dalszych wariantów schematu ekologicznego środkowoeuropejskiego miasta kapitalistycznego; daje tu pole duża różnorodność historii, tła politycznego, typów funkcjonalnych, poziomu cywilizacyjnego itp. miast polskich w latach 1870—1939. Ale lata 1939—1945 przyniosły gwałtowną cezurę. Działania wojenne rozorały fizyczną strukturę Warszawy i Gdańska, Poznania, Szczecina i Wrocławia. Akcja eksterminacyjna okupanta i olbrzymie ruchy migracyjne przeobraziły do gruntu dotychczasową strukturę demograficzną i społeczną wszystkich nieledwie wielkich miast. A na to nałożyła się rewolucja ustrojowa, która odwróciła hierarchię klas, zniósła wszelkie przywileje posiadających, przekreśliła treść społeczną — lub co najmniej podcięła korzenie społecznej segregacji — nielicznych ocalałych stref naturalnych. Miarą kataklizmu, który nawiedził organizmy miejskie Polski w tym okresie, niech będzie fakt, że zaistniały wówczas sytuacje, przez teoretyków dopuszczane wyłącznie w cudzysłowach, dla krytyki jednostronnego ujmowania miasta przez specjalistów różnych dziedzin, celowo sprowadzonego do absurdu. Mieliśmy „ludność miejską bez miejskiej przestrzeni”, i mieliśmy „przestrzeń miejską bez ludności”, Warszawian bez Warszawy, Szczecin bez Szczecinan. Ba, mieliśmy coś nieprzewidzianego nawet w płaszczyźnie absurdu przez żadnego z socjologów czy urbanistów: Gdańsk i bez Gdańska i bez Gdańszczan. Uwzględnijmy wszystkie te fakty,

uprzytomnijmy sobie, że dziś (według spisu z 1960 r.) Warszawa ma 1 136 000, Szczecin 269 000, a Gdańsk 286 000 mieszkańców; że procent ludności miejskiej wzrósł z 27,2 w r. 1931 do 48,1 w r. 1960, mimo iż akcja eksterminacyjna dotknęła głównie właśnie ludność miejską — a wniosek narzuci się jeden: struktura społeczno-przestrzenna naszych miast jest w olbrzymiej większości tworem ostatnich dwudziestu lat. Rodziła się w Polsce Ludowej w warunkach państwa socjalistycznego, z wszelkimi tego konsekwencjami ekonomiczno-społecznymi. Czy współzawodnictwo ekonomiczne jednostek — przyczyna sprawcza kształtowania się stref naturalnych w warunkach kapitalistycznych — posiada jakiegokolwiek środki i szanse wobec centralnego planu gospodarczego, kontrolowanego socjalistycznymi zasadami? Czy wobec tego nie ma dziś w polskich miastach „stref naturalnych”? A jeśli istnieją — jaka jest ich *causa efficiens*? Czy można mówić o schematach? Jakże to są schematy?

Nie jesteśmy w tej chwili w stanie dać dostatecznie udokumentowanej odpowiedzi na te pytania. Badania w tym zakresie dopiero się zaczęły³⁸. Niemniej już w tym wstępnym stadium badający sygnalizują istnienie w miastach polskich stref naturalnych. Musiały zatem istnieć siły, które je ukształtowały. W miastach starych, nawet tych najbardziej przeoranych wojną, obserwujemy częściowe odtwarzanie się dawnych stref ekologicznych. W latach bezpośrednio po wojnie, w okresie odbudowy, prowadzonej w pewnej mierze indywidualnymi siłami, działały klasyczne siły ekologiczne — współzawodnictwo ekonomiczne jednostek, które sprawiało, że — jak np. w Poznaniu — przedstawiciele tradycyjnych wolnych zawodów, kupiectwo i wyskokwalifikowane rzemiosło starało się lokować

w swej tradycyjnej strefie, w śródmieściu. Stwarzało to pewne fakty dokonane, mimo iż nowe zasady polityki gospodarczej zredukowały z czasem do minimum tę „wolną grę sił”. Następnie, działały też względy pozaekonomiczne — przywiązanie ludności do dawnych siedzib, prestiż tradycyjny „dobrych” dzielnic, przechowany w świadomości starszych i nierzadko przekazywany dzieciom. On to właśnie sprawiał, że wśród wielu terenów miejskich — podobnie zabudowanych, o podobnym wyposażeniu, podobnych możliwościach korzystania z urządzeń usługowych i komunalnych pewne tereny wydają się szczególnie atrakcyjne i stanowią cel zabiegów lokalizacyjnych jednostek i całych grup wykazujących określone aspiracje. Dalej, strefy ekologiczne stwarzało i stwarza samo państwo *via* plan urbanistyczny. Pojawiają się osiedla robotnicze, lokalizowane najczęściej w pobliżu zakładów przemysłowych; pojawiają się „miasteczka uniwersyteckie”, starówki miejskie „dedykowane” ludziom pióra, palety i sceny. Równolegle postępuje budownictwo osiedli spółdzielczych (bloków czy domków jednorodzinnych), w którym zaangażowane są stosunkowo dobrze zarabiające grupy ludności, i w którym dochodzą do głosu preferencje ludzi określonych zawodów, poziomu cywilizacyjnego itp. Wszystko to utwierdza istotne elementy schematów ekologicznych. Rolę jednak współzawodnictwa ekonomicznego jednostek przejmują — względnie kanalizują je — instytucje, które z kolei „walczą” o najlepszą lokalizację swych bloków, rzucając na szalę ważkość gospodarczą, prestiż zawodowy, względy ogólnospołeczne.

Przy wyrównywującym się standardzie i wyposażeniu dzielnic nowych czy „regenerowanych” kryteria wartościowania poszczególnych stref

przesuwają się coraz bardziej z płaszczyzny materialnych konkretów na płaszczyznę ludzkiej świadomości. W tej dziedzinie zaś działają jeszcze silnie stare wzorce. Jakie kształtują się w tym zakresie wzorce nowe — oto istotny problem badawczy, stojący przed ekologią ludzką w socjalistycznym państwie.

KIERUNEK HISTORYCZNY

Miasta amerykańskie nie mają bodaj historii. Miasta europejskie mają jej całe tysiąclecia. Fakt ten odkryto zresztą stosunkowo niedawno, w wieku XIX, gdy zwycięskie mieszczaństwo tworzyć zaczęło swoje drzewo genealogiczne. Może w związku z tym właśnie, w europejskiej wiedzy o mieście — jak dotąd — prym wiodą historycy, a żelaznym jej problemem jest geneza miasta, której badaniom poświęcały się najtęższe umysły. Rozważania historyków nad genezą miasta, operujące szerokim materiałem porównawczym, kładące nacisk raczej na powtarzające się formy niż jednostkowe fakty, szukające prawidłowości, oscylują z reguły na granicy socjologii; równoległe europejscy socjologowie, w pełni świadomi historycznego uwarunkowania społecznych treści miasta, skłonni są rozpatrywać przedmiot swych badań w historycznej płaszczyźnie. Stąd długi szereg uczonych, o których obydwie dyscypliny mogłyby. — gdyby miały na to ochotę — toczyć boje jak miasta greckie o Homera.

Wyniki badań nauki europejskiej nad genezą miast nie były i nie są bynajmniej jednoznaczne. Proporcjonalnie do długości trwania dyskusji i ilości zaangażowanych w niej uczonych, wyłoniono pokaźny szereg teorii, których różnice tłumaczą się nie tylko odrębnościami procesów rozwojowych poszczególnych krajów, ale i roz-

maitą ich interpretacją. Dodajmy, iż zasięgi rozprzestrzenienia się tych teorii niejednokrotnie w niepokojący sposób pokrywają się z granicami politycznymi i etnicznymi — np. zwarty front romański (plus wiedeńska szkoła A. Dopscha) *contra* historykom niemieckim w sprawie genezy miasta zachodnioeuropejskiego, czy też zażarte spory polsko-niemieckie o genezę miasta słowiańskiego.

W rozważaniach nad miastem historycy — zwłaszcza ci starszych pokoleń — z reguły niemal brali jako punkt wyjścia określoną instytucję społeczną — handel, organizację obrony, religię czy prawo — którą stawiali u kolebki miasta jako jego czynnik sprawczy. I tak np. dla H. S. Maine'a (*Ancient Law*, London 1861) głównym czynnikiem miastotwórczym jest prawo. Życie społeczne znamionuje się stopniowym odchodzeniem od form opartych na statusie, przez który Maine rozumiał pozycję przypisaną jednostce raz na zawsze (podstawą było pokrewieństwo; cechą społeczeństwa „statusowego” była dominacja patriarchy nad resztą rodziny), do form opartych na umowie. Miasto odegrało w tym procesie doniosłą rolę. Działająca w nim zasada przynależności terytorialnej, nie zaś rodowej, pozwoliła jednostce na uzyskanie znacznej dozy wolności osobistej. W mieście stosunki między ludźmi reguluje umowa określająca jasno wzajemne prawa i obowiązki. To samo tyczy się stosunków miasta jako całości z grupami zewnętrznymi. Ujęcie Maine'a zapoczątkowało liczne studia, w których organizacja prawna miasta, jego statut, uprawnienia grup i jednostek zajęły miejsce centralne.

Dla Fustel de Coulanges'a (*La cite antique*, Paris 1880) u genezy miasta leży religia. Według niego rozwój społeczeństwa antycznego (bo o nim mowa) przybiera formę wykształcania się coraz

to większych zrzeczeń o charakterze religijnym, wchłaniających w siebie zrzeczenia mniejsze. Każda jednak z grup składających się na owo większe zrzeczenie zachowuje swą indywidualność. Miasto — najwyższa forma zrzeczeniowa, powstała w wyniku łączenia się rodzin we fratrie, tych znowu w plemiona — jest rodzajem religijnej konfederacji. Poszczególne plemiona pozostawały w nim wierne swoim dotychczasowym bóstwom. Równocześnie, łącząc się ze sobą w większą całość, obierały sobie bóstwo wspólne. Jego kult był spoiwem nowego zrzeczenia — *polis* czy *civitas*.

Inną instytucją, której przypisano decydujące znaczenie w wykształcaniu się miasta, jest organizacja obronna. Rzecznikiem poglądu, iż miasto jest przede wszystkim fortecą, był m. in. F. W. Maitland (*Township and Borough*, Cambridge 1898), który w badaniach nad początkami miast angielskich sformułował tzw. teorię garnizonu. Początków miasta upatrywał w warownym grodzie (*borough*), leżącym w rolniczej okolicy a mającym za zadanie bronić ludność pobliskich dworów (*manors*), która chroniła się tam w razie potrzeby. Załoga zamku z czasem stawała się trzonem ludnościowym nowego skupiska, które — oprócz obronnych — zaczęło pełnić funkcje rzemieślnicze, handlowe, później administracyjne i kulturalne w stosunku do swojego rolniczego zaplecza; powstawało miasto. Teoria ta posiadała wielu zwolenników, również w Niemczech (np. Keutgena *Burgtheorie*).

Inna teoria — to teoria handlowa. Handlowi przypisywał H. Pirenne (*Les villes du moyen-âge*, Bruxelles 1927), a w ślad za nim cała plejada historyków, zasługę „gospodarczego renesansu” — pod koniec pierwszego tysiąclecia — dawnych miast rzymskich, podupadłych po ka-

tastrofie Imperium. Handel właśnie jest podstawowym czynnikiem miastotwórczym; miasto jest społecznością kupiecką. Dominacja w mieście warstwy kupców — prężnych i dążących do jak największej swobody w swych handlowych poczynaniach — doprowadziła w wyniku długotrwałych walk z feudalnymi władcami do miejskiej autonomii, znajdującej swój wyraz w postaci prawa (samorządu) miejskiego i innych przywilejów tak typowych dla miast włoskich, francuskich, flandryjskich. W ramach teorii handlowej mieści się — w zasadzie — teoria targowej genezy miast, wysunięta m. in. w nauce niemieckiej i polskiej.

Nauka niemiecka zresztą wyczerpała bodaj wszelkie możliwości rozwiązania zagadnienia na gruncie instytucji sprawczej. Obok wspomnianej już teorii grodu i targu, wysunęła tzw. *Hofrechtliche Theorie*, która wywodziła miasto ze średniowiecznych urzędów dworskich (G. von Maurer) oraz *Landgemeindetheorie*, dopatrującą się początków miast w wolnych gminach germańskich (G. von Below).

Badania instytucjonalno-genetyczne rozszerzyły i pogłębiły wiedzę o mieście. Przy całej różnorodności, nierzadko sprzeczności wniosków, każda z teorii zawierała wiele rzetelnej prawdy historycznej; ale zawsze tylko jej część. Słabą stroną wszystkich jest ich jednostronność. Toteż najnowsza nauka coraz powszechniej przyjmuje teorię marksistowską, reprezentowaną głównie w nauce radzieckiej (B. Rybakow, M. N. Tichomirow) i polskiej (gdzie nawiązuje do ewolucyjnej teorii rozwoju miast K. Tymienieckiego)³⁹. Stawia ona u genezy miasta postępujący społeczny podział pracy, którego miasto staje się manifestacją osadniczą, nie do rozdzielenia ze swym osadniczym zapleczem. Nie ulega kwestii, iż takie

postawienie problemu wy dobyło badania nad genezą miast z pewnego impasu, do którego doprowadził je kierunek instytucjonalno-genetyczny. Ponadto teoria ta zachowuje walor nie tylko dla historycznych form instytucji miasta, ale i dla miasta współczesnego, co jest szczególnie ważne dla socjologa.

*

* *

Obok problemu genezy jednym z najistotniejszych zagadnień miasta w perspektywie historycznej jest problem gminy miejskiej, którą nie zawahano się utozsamiać z istotą miasta.

Sprawy te zajmują czołowe miejsce w twórczości Maxa Webera. Weber patrzy na miasto jako na całość społeczno-przestrzenną; jako rasowy socjolog główny jednak nacisk kładzie na stronę społeczną tej całości. Studiując miasto z perspektywy historycznej, interesuje się przede wszystkim instytucjami społecznymi — i tymi, które legły u jego genezy, i tymi, które decydują o jego istocie. W swoim studium *Die Stadt* (1921) Weber na wstępie daje przegląd krytyczny istniejących w tym zakresie teorii i definicji, wykazuje kolejno, iż żadna z nich nie wystarcza dla wytłumaczenia i określenia fenomenu miasta, po czym daje własną definicję (zresztą również pozbawioną ogólnej ważności). Dla Webera miasto, to *tout court* gmina miejska. A o pełnej gminie miejskiej mówić można wówczas, gdy osada obok względnej przewagi zajęć przemysłowo-handlowych mieszkańców spełnia następujące warunki: 1) jest ufortyfikowana, 2) posiada rynek, 3) własne sądownictwo, i choćby częściowo autonomiczne prawo, 4) odpowiednią do tego formę zrzeszeniową, 5) jest przynajmniej częściowo auto-

miczna, ma przeto również władzę administracyjną, w której wyborze mieszczanie uczestniczą.

Definicja Webera jest klasyczną definicją „średniego zasięgu”, czego jej twórca jest zresztą w pełni świadom. Odnosi się do specyficznej i w specyficznych warunkach powstałej formy średniowiecznego miasta europejskiego, której przeżytki obumarły wraz z epoką feudalizmu, do miasta stanowiącego zamknięty, izolowany układ sił, odwróconego plecami do wsi i do państwa. W tym kontekście zrozumiałą jest nacisk, jaki Weber kładzie na aspekt militarny swego „prawdziwego” miasta, miasto nie tylko rządzi się samo, potrafi również obronić się samo. Miejski mur jest materialnym wyrazem i gwarantem autonomii *gminy* — nie ogniwem państwowego systemu fortyfikacyjnego. Jest skorupą zamykającą mieszczański mikrokosmos.

Tak pojęte miasto nie znajdzie oczywiście odpowiednika w mieście dzisiejszym, w całym tego słowa znaczeniu *otwartym*. Współczesny mieszczanin jest obywatelem *państwa*, chodzi do szkół *państwowych*, walczy w armii *państwowej* (narodowej); całe jego życie i pracę regulują normy *państwowe*. Wprawdzie w szeregu krajów miasta wykazać się mogą pewnym stopniem autonomii, nie zmienia to jednak faktu, że są one tylko częstkami tego makrokosmosu, któremu na imię *Państwo*. Jeżeli w tej sytuacji wciągamy definicję Webera do rozważań nad miastem współczesnym — bo ono jest w zasadzie przedmiotem pracy — to czynimy to nie wyłącznie z kronikarskiego obowiązku odnotowania wielkiego nazwiska w socjologii miasta. Prawda, że definicja Webera nawet w swym średnim zasięgu wykazuje cechy typu idealnego; Weber był zresztą twórcą tego pojęcia. Bardzo ograniczona ilość miast średniowiecznych zachodnioeuropejskiego kręgu kul-

turowego potrafi sprostać wszelkim jej wymogom. Prawda, że czasowy jej zasięg kończy się definitywnie akurat tam, gdzie zaczyna się współczesne miasto epoki industrialnej. Ale wprowadza nas w nad wyraz istotny krąg zagadnień związanych z wszelkim miastem — ogólnomiejskiej więzi społecznej. A tej instytucja gminy — takiej, jaką w czystej formie uchwycił Weber — jest najwyższą konstrukcją, zamykającą w sobie całość społecznych interakcji członków swej grupy.

Oczywiście, egocentryzm i wynikające z niego z natury rzeczy tendencje izolacjonistyczne gmin miejskich epoki feudalizmu były groźne dla państwa (przypomnijmy sobie choćby z naszej historii bunt krakowskiego wójta Alberta, poznańskiego wójta Przemka, bunty miast pruskich, które przede wszystkim doprowadziły do katastrofy państwa krzyżackiego, czy wreszcie Starej Rzeczypospolitej perypetie z Gdańskiem) i musiały w końcu ulec w starciu z jego integrującymi siłami. Wykazaliśmy wyżej, w jakim stopniu państwo przejęło agendy gminy na jej własnym terenie. Ale praktyka historyczna wykazała dobitnie, że zupełne przekreślenie społecznych treści gminy odbija się niekorzystnie na życiu i funkcjonowaniu miast. Szczególnie jaskrawo wystąpiło to w USA. Ich miasta pierwotnie przyjęły w swym życiu publicznym bez reszty wzorzec państwowy. W rezultacie były w nich reprezentowane wszystkie interesy za wyjątkiem interesów miasta, wszystkie więzi za wyjątkiem miejskiej, a nie hamowana żadną „miejską racją stanu” wolna gra sił doprowadzała do brutalnych wynaturzeń, korupcji, rządów gangsterskich itp. (oczywiście nie można wszystkich tych faktów kłaść wyłącznie na karb wadliwego ustroju miast. Toteż stopniowo amerykańskie miasta przyjęły pewne formy

gmin europejskich, czego administracyjnym wyrazem stało się wprowadzenie burmistrzów (*mayor*) i rad miejskich. (Rzecz charakterystyczna: w przypadkach, gdy czy to klęski żywiołowe, czy walki partii na terenie miast doprowadzały do stanu rozprzężenia, miasta amerykańskie powoływały do życia urzędy będące nieświadomą kopią włoskiej instytucji podestów czy bodaj polskich Komisji Dobrego Porządku epoki stanisławowskiej). Zresztą i w całkowicie odmiennych warunkach ustrojowych Polski Ludowej obserwujemy formalnie podobny proces. Po okresie centralnie ujednoczonego państwowego systemu organizacyjnego miast, powrócono do pewnych samorządowych form gminy, jako bardziej sprzyjających harmonijnemu rozwojowi miasta, wytwarzaniu systemu wielostopniowych więzi społecznych, a z nimi postaw zaangażowania i odpowiedzialności za losy tej społeczności miejskiej, w której żyć przypadło.

Aktualność *Die Stadt* Webera polega właśnie m. in. na tym, iż uzmysławia nam doniosłość problemu wspólnoty, więzi ogólnomiejskiej. Świadomość tej wspólnoty w poszczególnych miejskich skupiskach uwarunkowana jest m. in. ich wielkością oraz typem kulturowym. Już Arystoteles stawiał sobie pytanie, jak dalece może dane skupisko ludzkie postępować w swym rozwoju przestrzennym i ludnościowym, pozostając przy tym ciągle miastem, miejscem, gdzie pędzi się „dobry żywot”.

Wielkość czy małość miasta z socjologicznego punktu widzenia nie musi się wiązać z liczbą zaludnienia. Arystotelesowskie miasto było wielkie, choć nie przekraczało kilkunastu tysięcy mieszkańców; obfitowało bowiem we wszelkie instytucje i urzędy dostępne na tym szczeblu cywilizacyjnym, które czyniły życie „godnym

i przyjemnym". Obecne „małe” miasto częstokroć przewyższa zaludnieniem Ateny z czasów ich największego rozkwitu. Jest jednak małe, bo nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb i pragnień współczesnego, mieszkającego w nim człowieka. Im większe miasto, tym większa na to szansa. W dobie obecnej na ogół dopiero metropolia, milionowe skupisko ludzkie, jest w pełni społecznie i kulturowo samowystarczalna, jest w stanie spełnić wszelkie różnorakie potrzeby i dążenia mieszkańców. Ale czy w milionowym mieście może się wytworzyć poczucie wspólnoty — gdy ludzie nie są w stanie ogarnąć wyobraźnią jego ogromnego i skomplikowanego mechanizmu; gdy nie są w stanie uczestniczyć we wszystkich istotnych jego sprawach; nie są w stanie znać się wzajemnie; nie są również w stanie znać dobrze *całego* miasta, znają je tylko w segmentach (występuje to szczególnie silnie wobec rozpowszechnionego w wielu krajach budownictwa domów jednorodzinnych, rozciągającego niewielkie nawet ludnościowo miasta na ogromne obszary)? Czy zatem nie ma racji E. Bergel⁴⁰, gdy twierdzi, iż „nie może być wspólnoty milionów”?

Chyba jednak wspólnota ta może zaistnieć. *Conditio sine qua non* jej zawiązania jest choćby najogólniejsze, ale bieżące i stałe wprowadzenie w jej sprawy poszczególnych członków. I ten właśnie moment możliwości informacji, który sprawiał, iż w mieście antycznym maksymalną granicę jego liczebności wyznaczała ilość mężów, którą ogarniał głos mówcy na agorze, w mieście dzisiejszym, gdy do najbardziej peryferyjnej dzielnicy dociera prasa, radio i telewizja, praktycznie biorąc przestaje podlegać jakimkolwiek ograniczeniom. Oczywiście, ta wspólnota miejska będzie się inaczej manifestować. Nie będzie to zainteresowanie wszystkich wszystkimi i wszyst-

kim. Wraz ze wzrostem terytorialnej społeczności rośnie jakby sfera świadomości. Miasto, choćby największe, może być doświadczane przez mieszkańców jako jedna całość — wtedy mianowicie, gdy występuje jako pewna wartość grupowa, jako symbol.

Zasługa takiego spojrzenia na miasto przypada F. Znanieckiemu. Zgodnie ze swą dyrektywą stosowania współczynnika humanistycznego w analizie zjawisk społecznych traktuje on miasto jako „całość nieprzezierną, humanistyczną, realizującą się w doświadczeniu i działaniu ludzkim”⁴¹. Powiada o mieszkańcach, iż „nie oni są w mieście, lecz — jeśli się tak wyrazić można — miasto jest w sferze ich wspólnego doświadczenia i działania, oni je tworzą jako nader skomplikowaną strukturę społeczną”. Nawet jeśli nie zgodzimy się z takim pojęciem miasta, w którym zabrakło elementu liczebności, podziału pracy, przestrzeni, to nie ulega wątpliwości, iż istnienie „miejskiej świadomości” może mieć wręcz decydujące znaczenie dla bytu skupiska. Gdyby jej nie stało w przypadku Warszawy, której zabudowa uległa totalnemu prawie zniszczeniu, a ludność całkowitemu rozproszeniu, nie byłoby odbudowy stolicy; rok 1944 zakończyłby jej dzieje.

Świadomość przynależenia do grupy miejskiej, identyfikacja z nią manifestuje się zwłaszcza przy kontaktach z członkami innych grup miejskich. Mieszkaniec Poznania, choćby słabo zintegrowany ze swą społecznością miejską, czuje się z miejsca Poznańczykiem, gdy dochodzi do styczności z Warszawianinem czy Krakowianinem i gdy Poznań staje się przedmiotem oceny (identyfikacja jest na ogół tym silniejsza, im bardziej ta ocena jest pejoratywna; mieszkaniec danego miasta jest skłonny stanąć w obronie nawet tych cech, które „prywatnie” równie negatywnie oce-

nia). Tak samo zresztą zachowuje się Polak, gdy styka się z cudzoziemcami; wiadomo, iż najsilniejszy związek ze swą grupą narodową czuje się za granicą. Pojawienie się świadomości grupowej na skutek kontaktu z „obcymi” i uzmysłowienie sobie swojej od nich odrębności posłużyło W. G. Sumnerowi (*Folkways*, Boston 1906), za podstawę wyodrębnienia tzw. *in-groups* i *out-groups* (co w swobodnym tłumaczeniu można oddać jako grupy wewnętrzne i zewnętrzne).

Inaczej jest w krajach, gdzie słabe są tradycje gmin miejskich. Poczucie wspólnoty miejskiej w Weberowskim rozumieniu obce jest na ogół krajom Azji czy Afryki⁴². Nie znaczy to, że np. Afrykańczyk nie jest nastawiony kolektywnie. Odwrotnie, jego związanie z grupą, do której przynależy, jest znacznie silniejsze niż u Europejczyka. Ale grupa, do której się przyznaje, to nie miasto, w którym mieszka, lecz „wielka” rodzina, plemię, wieś, z której się wywodzi. Pobyt w mieście traktuje często jako tymczasowy, a jeśli nawet osiedla się w nim na stałe, to zachowuje ściśle więzy ze swym dawnym wiejskim środowiskiem. W swym nowym środowisku zaś zdradza tendencje do zamieszkiwania wspólnie ze swymi współplemieńcami: stąd tak charakterystyczny dla miast afrykańskich podział przestrzeni miejskiej na odrębne strefy naturalne, odbijające pochodzenie plemienne ludności⁴³. Podobne obserwacje poczyniono w miastach azjatyckich, aczkolwiek te posiadają wiekowe tradycje miejskości; zabrakło bowiem znowu tradycji gminy.

KIERUNEK SOCJOPSYCHOLOGICZNY

Omówmy z kolei ten kierunek socjologii miasta, który zwykło się nazywać jego teorią socjopsychologiczną. Rozpatruje on miasto od strony socjo-

logicznych czynników pierwszych — człowieka i jego społecznych interakcji. Zrodził się ten kierunek z obserwacji współczesnego wielkiego miasta, drugiej rewolucji przemysłowej. W szeregu jego teoretycznych uogólnień odbija się ów żywiołowy proces metropolizacji, w którym miasto po raz drugi w przeciągu 100 lat przekracza niejako samo siebie. Rozsadziliśmy na przelomie XVIII i XIX wieku ramy gmin miejskich epoki feudalizmu, teraz z kolei wyrasta z ram miast — osad przemysłowych (choćby liczących paręset tysięcy), typowych dla w. XIX. Sformułowania teoretyczne opracował jako pierwszy G. Simmel we wspomnianym już esej *Die Großstädte und das Geistesleben* (1903), najpełniejszy wyraz teoria socjopsychologiczna znalazła u L. Wirtha w jego studium *Urbanism as a Way of Life* (1938). Przenikliwy umysł Wirtha dostrzega ogromną złożoność problemu miasta jako zjawiska socjologicznego. Ujęcie Wirtha jest wszechstronne. Rozpatruje on miasto i jego styl życia z wielu, wzajemnie przenikających się perspektyw. Nie ulega jednak wątpliwości, iż soczewką, w której skupiają się wywody Wirtha, jest sprawa wyłaniania się typowych dla życia miejskiego form społecznej interakcji i organizacji społecznej⁴⁴. „Miejskość” dla Wirtha to, „kompleks cech, które składają się na specyficzny sposób życia”⁴⁵. Cechy te przy tym będą tym silniej występować, im bardziej dany twór osadniczy spełniać będzie warunki zawarte w socjologicznej definicji miasta („miasto... to stosunkowo wielkie, gęsto zaludnione i stałe skupisko heterogenicznych pod względem społecznym osobników”)⁴⁶, to znaczy im będzie większe, gęściej zaludnione i bardziej różnorodne w strukturze ludności i swoich funkcjach. Punktem wyjścia bowiem dla Wirtha jest — przyjęta w ślad za

Weberem i Sombartem⁴⁷ — teza, iż miastem, socjologicznie rzecz biorąc, jest skupisko tak duże, iż ludzie przestają w nim znać się wzajemnie (jak dalece odeszło się tutaj od modelu starożytnej polis, która winna dać się ogarnąć wzrokiem i której mieszkańcy wszyscy znać się powinni).

W masowej i heterogenicznej społeczności miejskiej powstają typowe formy społecznej interakcji. Stosunki międzyludzkie są w olbrzymiej większości powierzchowne, krótkotrwałe, wycinkowe i bezosobowe, np. dziesiątki wersji stosunków klient — obsługujący i petent — urzędnik, w które uwikłany jest każdy mieszkaniec miasta, nie jako osobowość, a jako przedstawiciel władzy czy przedsiębiorstwa z jednej strony, pozycja statystyczna czy rachunkowa z drugiej strony; większość kontaktów społecznych odbywa się w grupach wtórnych. Im większa anonimowość życia (tu charakterystyczny zanik instytucji sąsiedztwa), tym słabsza solidarność społeczna i społeczne kontrole. Ta ostatnia, na wsi rygorystyczna i ściśle personalna, w mieście staje się wtórna, formalna i bezosobowa; jednostka zdobywa w mieście wysoki stopień osobistej wolności. W grupach pierwotnych obserwuje się charakterystyczny wzrost znaczenia grup formujących się na zasadzie wspólności statusów socjo-zawodowych, które często konkurują z grupami rodzinnymi. Sama rodzina — już dawno „mała” i o ograniczonej ilości dzieci — podlega głębokim przeobrażeniom; i tu zmiany prowadzą w kierunku emancypowania się poszczególnych jej członków i w ogólności osłabienia więzów opartych na pokrewieństwie. Niemalą w tym rolę odgrywa bogactwo różnorodnych grup celowych powołanych dla zaspokojenia różnych potrzeb, które wyrывa jednostki z rodzinnego kręgu. Masowość i hetero-

geniczność elementów powodują, iż mieszkaniac miasta wystawiony jest na ogromną ilość bodźców zewnętrznych. Podświadomie broni się przed nimi. Jak to stwierdza Simmel ⁴⁶: „Gdyby niezmierna ilość zewnętrznych kontaktów między osobnikami w dużym mieście miała wywoływać tę samą ilość wewnętrznych reakcji, co w małym mieście, w którym bez mała każdy zna osobiście napotkaną osobę i ma do niej określony pozytywny stosunek, to człowiek uległby kompletnemu zatomizowaniu wewnętrznemu i popadłby w nie dający się opisać stan umysłowy”. Stąd właśnie postawy rezerwy, indyferencji i tzw. wielkomiejskiego zblazowania, będące po prostu formą psychicznej samoobrony organizmu. Dalej — różnorodność miejskiego środowiska stymuluje inteligencję; konieczność rachunku, precyzji i punktualności niezbędnych w skomplikowanym mechanizmie miejskiego życia i jego na pieniądzu opartej gospodarczej działalności rodzi racjonalistyczny typ umysłowości. Wielkie miasto jest intelektualne, wyrafinowane i rzeczowe, skłonne do sekularyzmu (jak w ogóle zresztą do nieuznawania wszelkich autorytetów opartych na tradycji) i tolerancji. Dysocjujące właściwości wielkiego miasta, tempo jego życia, napięcie i nerwowość sprzyjają też wytwarzaniu się osobowości schizoidalnej, chorób nerwicowych i umysłowych, wreszcie zwykłej przestępczości.

Podkreśliliśmy już wyżej, że tezy kierunku socjopsychologicznego posiadają ograniczony zasięg ważności. Po pierwsze, zakładają określoną wielkość miasta, taką mianowicie, że ludzie w nim nie są już w stanie znać się wzajemnie. Dopiero od tego momentu możliwy jest zanik rygorystycznej kontroli społecznej, anonimowość życia, powierzchowny i wycinkowy charakter stosunków społecznych i to wszystko, co zwie się w języku

dzisiejszej socjologii „miejskim stylem życia”. Tak więc teoria ta pozostawia na boku mnogość miast małych, „niezblazowanych”, „nierafinowanych”, będących mimo to miastami. Te ostatnie zasługują na to miano z racji pełnionych przez siebie funkcji, statusu administracyjnego, układu przestrzennego, jednakowoż z socjologicznego punktu widzenia bliższe są modelowi wiejskiemu. Życie w miasteczku jest wręcz zaprzeczeniem „miejskiego stylu życia”. Kontrola społeczna, tradycjonalizm i konserwatyzm niejednokrotnie ostrzejsze są niż na wsi. Gdy wieś jednak jest ostatnio miejscem rewolucyjnych wręcz przemian (tylko w konstrukcjach typu idealnego wieś jest statyczna), to małe miasto — tak w Polsce, jak w wielu innych krajach — stoi niejako w miejscu. Kurczenie się ludności rolniczej i rosnąca konkurencja miast dużych, które dzięki udoskonalonym środkom informacji i transportu zbędną czynią jego rolę pośrednika wobec rolniczego zaplecza, podcina jego byt. Najbardziej przedsiębiorcze jednostki, młodzież nie znajdującą tu szans, uciekają zeń. W tym większą popada stagnację i tym bardziej traci kontakt z nowymi prądami nurtującymi życie kraju. O ile tego nie przezwycięży — skazane jest na powolny upadek. Pominięcie — programowe zresztą — miast małych przez kierunek socjopsychologiczny łatwo nam jednak rozgrzeszyć w świetle tendencji do skupiania się ludności poszczególnych krajów i całego świata w wielkich skupiskach miejskich.

Teoria Wirtha posiada, dalej, ograniczony zasięg geograficzny. Zdaje się dość wiernie odbijać społeczną rzeczywistość dużych miast europejskiego — w najszerszym znaczeniu słowa — kręgu cywilizacyjnego, zawodzi natomiast w odniesieniu do większości miast południowoamerykańskich, afrykańskich i azjatyckich. Nie ma w nich

— nawet jeżeli to jest wielomilionowe Rio de Janeiro, Buenos Aires, półmilionowy Ibadan, największe miasta czarnych na kontynencie afrykańskim, Aleksandria czy milionowa metropolia Azji południowo-wschodniej w rodzaju Bangkoku, Sajgonu, Dżakarty czy Bombaju⁴⁹ — tak typowego dla miast europejskich i amerykańskich rozpadu „wielkiej” rodziny, nie ma zaniku sąsiedztwa, nadwątlenia autorytetów bazujących na tradycji, nie ma anonimowości w stosunkach społecznych i racjonalizmu w myśleniu. Bo też są to metropolie cywilizacji preindustrialnych⁵⁰, które teraz dopiero przechodzą trudny proces industrializacji. Tezy Wirtha, jak już powiedziano, odnoszą się do miast cywilizacji industrialnej. Słusznie tedy często postuluje się oddzielenie — pomieszanych u Wirtha — stałych cech miejskości, wynikających z liczebności i gęstości zaludnienia, od cech wyznaczonych kulturowo, a więc nie mających powszechnego charakteru⁵¹. Coraz wyraźniej zarysowuje się czwarty — obok ekologicznego, historycznego i socjopsychologicznego — kierunek w socjologii miasta: komparatywny⁵². Kierunek socjopsychologiczny jednak rekompensuje swe braki z nawiązką. Konstrukcja myślowa Wirtha pozwala nie tylko uchwycić istotę współczesnej „miejskości”, ale i zrozumieć, czym jest urbanizacja — jeden z najważniejszych procesów, które obecnie przeżywamy.

¹ Oto niektóre z nich, wydane w Stanach Zjednoczonych: N. Anderson and E. C. Lindeman, *Urban Sociology*, New York 1928; P. Sorokin and C. C. Zimmerman, *Principles of Rural-Urban Sociology*, New York 1929; N. Carpenter, *The Sociology of City Life*, New York 1932; M. R. Davie, *Problems of City Life*, New York 1932; N. P. Gist and L. A. Halbert, *Urban Society*, New York 1933 (II wyd. 1941, III wyd. 1948, IV wyd. 1956), E. E. Muntz, *Urban Sociology*, New York 1938; S. Riemer, *The Modern City*, New York 1952; A. Quenn and D. B. Carpenter, *The American City*, New York 1953; E. G. Erickson, *Urban Behavior*, New York 1954; E. E. Bergel, *Urban Sociology*, New York 1955; R. H. Lee, *The City*, New York 1955; J. A. Quinn, *Urban Sociology*, New York 1955; W. E. Cole, *Urban Society*, Cambridge Hass. 1958.

² Por. J. Ziółkowski, *Sosnowiec. Drogi i czynniki rozwoju miasta przemysłowego*, Katowice 1960.

³ Ostrą krytykę amerykańskich podręczników socjologii miasta przeprowadził z tego punktu widzenia D. Martindale we wstępie pt. „Prefatory Remarks: The Theory of the City” do przetłumaczonego przez siebie (wraz z Gertrud Neuwirth) *Die Stadt Maxa Webers* (M. Weber, *The City*, Glencoe Ill. 1958. wyd. angielskie London 1960; dalej powoływać się będą na to właśnie wydanie), s. 26—28.

⁴ Przytaczają je P. F. Lazarsfeld i A. H. Barton w artykule ściśle związanym z omawianym przez nas zagadnieniem: *Quantitative Measurement in the Social Sciences: Classification, Typologies, and Indices*, w: D. Lerner and H. D. Lasswell (eds.), *The Policy Sciences*, Stanford 1951, s. 171; por. też R. C. Angell, *The Moral Integration of American Cities*, Chicago 1951, gdzie autor podejmuje próbę stosowania wskaźników m.in. w odniesieniu do zagadnienia zaangażowania społecznego mieszkańców miasta.

⁵ Martindale, op. cit., s. 90.

⁶ Stwierdzają to np. P. K. Hatt i A. J. Reiss, Jr. w wydanej przez siebie antologii *Cities and Society: The Revised Reader in Urban Sociology*, Glencoe Ill. 1957, s. 21.

⁷ Wyjątki z ich dzieł przytacza P. A. Sorokin w fundamentalnym dziele: *A Systematic Source Book in Rural Sociology*, 3 tomy, Minneapolis 1930; miasta dotyczy głównie t. I.

⁸ Por. N. Glazer, *The Rise of Social Research in Europe*, w: D. Lerner (ed.), *The Human Meaning of the Social Sciences*, New York 1959, zwł. s. 46—47 i 65—68.

⁹ Ruth Glass określa dzieło Engelsa jako „masterpiece of ecological analysis” (*Urban Sociology in Great Britain: A Trend Report and Classified and Annotated Bibliography*, „Current Sociology” 1955, nr 4, s. 30).

¹⁰ Cytuję za J. Szczepańskim, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa 1961, s. 311.

¹¹ Maunier, op. cit., s. 43.

¹² Dowodem tego jest liczna literatura. Oto niektóre pozycje z tego zakresu (poza wymienionym już opracowaniem Simmela, też dotyczącym wielkiego miasta), wydane przed 1939 r.: A. Weber, *Die Grosstadt und ihre sozialen Probleme*, Leipzig 1908; M. Leinert, *Die Sozialgeschichte der Grosstadt*, Hamburg 1925; E. Schmal, *Menschen in der grossen Stadt*, Oldenburg 1932;

G. Schreiber, *Grosstadt und Volkstum*, Münster 1933; W. Hellpach, *Mensch und Volk der Grosstadt*, Stuttgart 1939.

¹³ Por. T. W. Smith and L. D. White, *Chicago: An Experiment in Social Science Research*, Chicago 1929.

¹⁴ Oto najbardziej charakterystyczne z nich, opublikowane do II wojny światowej: N. Anderson, *The Hobo: The Sociology of Homeless Man*, Chicago 1923; R. D. McKenzie, *The Neighborhood*, Chicago 1923; F. M. Thrasher, *The Gang*, Chicago 1927; R. S. Cavan, *Suicide*, Chicago 1928; L. Wirth, *The Ghetto*, Chicago 1928; H. W. Zorbaugh, *The Gold Coast and the Slum*, Chicago 1929; P. F. Crossey, *The Taxi-Dance Hall*, Chicago 1932; E. F. Frasier, *The Negro Family in Chicago*, Chicago 1932; W. C. Reckless, *Vice in Chicago*, Chicago 1933; R. E. Farris and H. H. Dunham, *Mental Disorders in Urban Areas*, Chicago 1939.

¹⁵ J. A. Quinn, *Topical Summary of Current Literature on Human Ecology*, „American Journal of Sociology”, September 1940, XLIV.

¹⁶ Rzecz przedrukowana została w pośmiertnym tomie, wydanym przez E. Wirth Marvick i A. J. Reissa, Jr., *Community Life and Social Policy: Selected Papers by Louis Wirth*, Chicago 1956. Dalej powoływać się będę na to wydawnictwo.

¹⁷ Wirth, op. cit., s. 116.

¹⁸ Zob. zwłaszcza Martindale, op. cit., s. 28 oraz G. Sjöberg, *Comparative Urban Sociology*, w: R. K. Merton (et al.), *Sociology Today*, New York 1959, ss. 340–343.

¹⁹ Dla jej stanowiska najbardziej charakterystyczne są dwie prace: zbiór artykułów z lat 1915–1925, wydany pod redakcją R. E. Parka, E. W. Burgessa i R. D. McKenziego (mieści się tam również pierwszy artykuł Parka), *The City*, Chicago 1925 oraz praca zbiorowa wydana pod redakcją E. W. Burgessa, *The Urban Community*, Chicago 1926 (są to referaty wygłoszone na sesji American Sociological Society z r. 1925, poświęconej po raz pierwszy problemom socjologii miasta). Najpełniejszy wyraz teoretyczny znalazła ekologia ludzka w: A. H. Hawley, *Human Ecology: A Theory of Community Structure*, New York 1950 oraz J. A. Quinn, *Human Ecology*, New York 1950. Wnikliwą ocenę osiągnięć i niepowodzeń kierunku ekologicznego zawierają zwłaszcza następujące opracowania: M. A. Alihan, *Social Ecology: A Critical Analysis*, New York 1938; E. C. Llewellyn and A. Hawthorn, *Human Ecology*, w: G. Gurvitch and W. E. Moore (eds.), *Twentieth Century Sociology*, New York 1945 oraz P. M. Hauser, *Ecological Aspects of Urban Research*, w: L. D. White (eds.), *The State of the Social Sciences*, Chicago 1956 (tam również obfita literatura przedmowa).

²⁰ H. D. Zorbaugh, *The Natural Areas of the City*, w: Burgess, *The Urban Community*, cyt. wyd., s. 233.

²¹ Gist and Halbert, *Urban Society*, cyt. wyd., s. 95.

²² Zob. ich *Introduction to the Science of Sociology*, Chicago 1921; część dzieła przetłumaczona została na język polski pod red. F. Znanieckiego (*Wprowadzenie do nauki socjologii*, t. I, Poznań 1929).

²³ W rozdziale: „The Growth of the City” (Park et al., *The City*, cyt. wyd.).

²⁴ Quenn and Carpenter, *The American City*, cyt. wyd.

²⁵ R. Bowers, *Ecological Patterning of Rochester*, „American Sociological Review” 1939, nr 4.

²⁶ L. Grönholm, *The Ecology of Social Disorganisation*, „Acta Sociologica” 1960, nr 1, s. 40.

²⁷ *The Structure and Growth of Residential Neighborhoods in American Cities*, Washington 1939.

²⁸ *Land Use in Central Boston*, Cambridge, Mass. 1947.

²⁹ *The Pattern of Urban Growth*, w: G. P. Murdock (ed.), *Studies in the Science of Society*, New Haven 1937.

³⁰ *The Nature of Cities*, „Annals of the American Academy of Political and Social Science” 1945, 242.

³¹ Ziółkowski, *Sosnowiec*, cyt. wyd., s. 168 i 197.

³² „Prefatory Remarks”, cyt. wyd., s. 29.

³³ *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1938, z. 1, s. 90.

³⁴ Op. cit., s. 91.

³⁵ Op. cit., s. 94.

³⁶ Objęcie przez Znanieckiego analizą zjawisk ekologicznych w skali państwa przywołał na myśl wysuwany coraz częściej postulat (np. przez L. Wirtha w artykule: *Human Ecology*, „American Journal of Sociology” May 1945, vol. 50), iżby ekologia ludzka wyszła poza zakłęty krąg społeczności terytorialnych — miasta czy wsi. Studia ekologiczne dotyczące regionu (bardzo nieliczne dotąd; oto najważniejsze z nich: R. Mukerjee, *Regional Sociology*, New York 1928; R. D. McKenzie, *The Metropolitan Community*, New York 1932; D. J. Bogue, *The Structure of the Metropolitan Community: A Study of Dominance and Subdominance*, Ann Arbor 1949) wykazały, jak płodne może być zastosowanie metody ekologii do analizy struktury i funkcji większych jednostek terytorialnych. Zwłaszcza pojęcie „strefy wpływów” danego ośrodka w określonej dziedzinie (administracyjnej, ekonomicznej, kulturalnej, naukowej) zasługuje tu na uwagę. Zasięgiem wpływów przecież mierzy się fakt stołeczności. Można te sprawy rozpatrywać w skali regionalnej i ogólnokrajowej. Można dochodzić np. czy „stołeczność” stolicy administracyjnej pokrywa się z jej stołecznością w innych dziedzinach, czy dany kraj ma jedną czy więcej stolic, itd. Nic nie stoi również na przeszkodzie, iżby metodę ekologiczną zastosować do świata jako całości. Wzory, w jakie układa się urbanizacja w różnych częściach globu, migracje międzypaństwowe, funkcje terytorium państwowego i granic państwowych w stosunkach między grupami narodowymi — oto niektóre tego przykłady.

³⁷ A i na gruncie polskim dopiero ostatnio Z. Gostkowski (*Zmiana granic państwowych a integracja „przestrzeni społecznej”*, „Przegląd Socjologiczny” 1962, t. XVI/1) zrobił interesującą próbę zastosowania technik ilościowych do problemu odczuwania i wartościowania przez grupę swej sytuacji przestrzennej na przykładzie zacieraania się pamięci o granicy państwowej w rejonie dawnego pogranicza polsko-niemieckiego (m. Kępno w woj. poznańskim) w związku ze zmianą terytorium państwowego.

³⁸ Zob. Z. Pióro, *Ekologia społeczna w urbanistyce*, Warszawa 1962; W. Piotrowski, *Z badań ekologicznych struktury miasta Łodzi*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XV/2.

³⁹ Zwięzłe przedstawienie ostatnich i niejako obowiązują-

cych poglądów i wyników badań w odniesieniu do genezy, struktury i funkcji średniowiecznych miast polskich zawierają dwie publikacje obcojęzyczne — wynik międzynarodowych seminariów zorganizowanych we Francji w r. 1957 i w Polsce w r. 1959: *Les origines des villes polonaises. Recueil de travaux*, Paris—La Haye 1960 i *L'artisanat et la vie urbaine en Pologne médiévale*, „Ergon”, vol. III, Warszawa 1962.

⁴⁰ *Urban Sociology*, New York 1955, s. 173.

⁴¹ *Miasto w świadomości jego obywateli*, Poznań 1931, s. IX.

⁴² B. F. Hoselitz, *The City, the Factory, and Economic Growth*, „*American Economic Review*” 1955, vol. 45, cyt. za: Hatt and Reiss, Jr., *Cities and Society*, cyt. wyd., ss. 545—546.

⁴³ Zob. pracę zbiorową UNESCO: *Social Implications of Industrialization and Urbanization in Africa South of the Sahara*, Paris 1956, zwłaszcza zaś artykuły: R. Sofer, *Adaptation Problems for the African Population in a Society of Early Industrialization at Jinja, Uganda*; G. Balandier, *Urbanism in West and Central Africa*.

⁴⁴ Stanowi to w jego rozumieniu „centralny problem dla socjologa miasta” (*Urbanism as a Way of Life*, cyt. wyd., s. 117).

⁴⁵ Tamże, s. 115.

⁴⁶ Tamże, s. 116.

⁴⁷ M. Weber, *Die Stadt*, cyt. wyd., s. 513; W. Sombart, *Städtische Siedlung, Stadt, Handwörterbuch der Soziologie*, wyd. A. Vierkandt, Stuttgart 1931, s. 527.

⁴⁸ *The Metropolis and Mental Life*, cyt. wyd., s. 415.

⁴⁹ Zob. tu: A. Pearse, *Some Characteristics of Urbanization in the City of Rio de Janeiro* oraz G. Germani, *Inquiry into the Social Effects of Urbanization in a Working-Class Sector of Greater Buenos Aires*, w: UNESCO, *Urbanization in Latin America*, Paris 1961; W. Bascom, *Urbanization among the Yoruba*, „*American Journal of Sociology*” March 1955, vol. 60, nr 5; P. C. Lloyd, *The Yoruba Town Today*, „*The (British) Sociological Review*” July 1959, vol. 7, nr 1; M. Sedky, *Groups in Alexandria, Egypt*, „*Social Research*” 1955, vol. 22, nr 4; M. S. Ginsberg, *The Great City in Southeast Asia*, „*American Journal of Sociology*” March 1955, vol. 60, nr 5.

⁵⁰ Zob. tu G. Sjöberg, *The Preindustrial City: Past and Present*, Glencoe Ill. 1960.

⁵¹ Np. R. Dewey, *The Rural-Urban Continuum: Real but Relatively Unimportant*, „*American Journal of Sociology*” July 1961, vol. 66.

⁵² Rzecznikami analizowania zagadnień socjologii miasta na szerokiej, komparatywnej podstawie są zwłaszcza: K. Davis, dyrektor International Urban Research w uniwersytecie kalifornijskim (zob. International Urban Research, *The World's Metropolitan Areas*, Los Angeles 1959); P. M. Hauser, sprawozdawca generalny na Seminariach ONZ poświęconych problemom urbanizacji Azji — w Bangkoku w roku 1956 i Ameryki Łacińskiej — w Santiago w r. 1959, redaktor specjalnego numeru „*American Journal of Sociology*” (March 1955, vol. 60, nr 5), na temat urbanizacji świata; N. Anderson, dyrektor UNESCO Institute for Social Sciences w Kolonii (*The Urban Community: A World Perspective*, London 1960); oraz G. Sjöberg, który w sposób najbardziej systematyczny przedstawił propozycje teoretyczne w tym zakresie (*Comparative Urban Sociology*, cyt. wyd.).



ZAGADNIENIE
URBANIZACJI W SOCJOLOGII
I URBANISTYCE

ROZWÓJ URBANIZACJI NA ŚWIECIE

Jednym z najbardziej doniosłych procesów kulturowych, zachodzących w dobie obecnej na naszym globie, jest stale postępująca urbanizacja. W r. 1800 3% ludności ziemi żyło w miastach o zaludnieniu 5 tys. i więcej, 2,4% — w miastach o zaludnieniu 20 tys. i więcej, 1,7% — w miastach o zaludnieniu 100 tys. i więcej. W r. 1950 w miastach o zaludnieniu 5 tys. i więcej żyło już 29,8%, w miastach o zaludnieniu 20 tys. i więcej — 20,9%, w miastach o zaludnieniu 100 tys. i więcej — 13,1%. Ilość miast kategorii 5 tys. i więcej, wynosząca 750 w r. 1800, wzrosła do 27 600 w r. 1950, ilość miast kategorii 20 tys. i więcej wzrosła z 200 do 5500, miast kategorii 100 tys. i więcej — z 45 do 875¹.

Wzrastające liczby udziału ludności miejskiej w ogólnym zaludnieniu, choć wymowne, nie ukazują całej dynamiki procesu. Wzrost ten nie odbywa się w warunkach zastoju demograficznego, lecz dokonuje się w świecie charakteryzującym się „eksplozją demograficzną”. Ludność świata w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat (1800—1950) wzrosła dwu i półkrotnie. Tempo urbanizacji jest wszakże nieporównanie silniejsze. W tym samym okresie ludność miast kategorii 109

i politycznych, jednakowoż miasto jako instytucja — trwa.

Jest rzeczą oczywistą, iż fakt pojawienia się i istnienia tego czy tamtego miasta to jeszcze nie urbanizacja. O procesie urabanizacyjnym można mówić dopiero wtedy, gdy miasta mnożą się, gdy sieć ich jest stosunkowo gęsta, gdy stają się formą typową dla struktury osadniczej danego obszaru. Wydaje się, iż urbanizacja okresu starożytnego spełniała na ogół te warunki. Nie wolno nam jednak przeoczyć pewnego, wielce charakterystycznego dla niej rysu. Urbanizacja w świecie antycznym była swoistą formą zawłaszczania kolejnych „ziem obiecanych”, utwierdzania się pod osłoną murów miejskich na zdobytych obszarach, wśród obcych grup etnicznych. Warowna cytadela — jakakolwiek byłaby jej nazwa — jest symbolem miasta starożytnego⁷. Podbój leży u genezy wielkich miejskich kolonizacji podejmowanych przez różne ludy zamieszkujące basen Morza Śródziemnego.

Tak więc Fenicjanie, mający swe siedziby w Tyrze, Sydonie i Byblos na wybrzeżu libańskim, dzięki przewadze swej floty kolonizują wybrzeże Północnej Afryki, zakładają Kartaginę, obsadzają zachodnią Sycylię, Sardynię i brzegi Hiszpanii. Wszędzie, dokąd sięgnęły okręty fenickie, powstają punkty handlowe, które rychło przemieniają się w „prawdziwe miasta”⁸. Etruskowie, plemię wywodzące się z Azji Mniejszej, podbitym przez siebie rolniczym mieszkańcom środkowej Italii „narzucili cywilizację, zakładając liczne miasta jako ośrodki gospodarcze”⁹. Im zawdzięczają swe powstanie Piza, Perugia, Siena. Etruskiego pochodzenia byli pierwsi władcy Rzymu. Wsparta orężem kolonizacja miejska jest również wielce typowa dla starożytnej Grecji. Przeludnienie greckich *poleis* i niedostatek żyw-

ności przy równoczesnym rozkwicie górnictwa, rzemiosła, handlu, żeglugi, czyli tego, co z cywilizacją miejską się kojarzy, doprowadził do masowego zakładania osad w przyległych „barbarzyńskich” ziemiach. Miasto macierzyste (*metropolis*) dawało początek nowym tworom miejskim. Jońskiemu Miletowi przypisuje się założenie dziewięćdziesięciu kolonii. Te z kolei zakładają dalsze. Kolonizacja grecka objęła — poza basenem Morza Egejskiego — wybrzeża Morza Czarnego, wschodnią Sycylię, południową Italię (nazywano ją Magna Graecia), brzegi Egiptu, Galii i Hiszpanii. Ruch kolonizacyjny uległ dalszemu wzmocnieniu za czasów Aleksandra Wielkiego i panujących po nim diadochów. Na ogromnych obszarach zdobytego Wschodu miasta hellenistyczne rosną jak grzyby po deszczu. Wtedy to powstają owe liczne Aleksandrie, Antiochie, Seleukeje, Laodikeje.

Wreszcie — urbanizacja rzymska, niewątpliwie najbardziej zaawansowana ze wszystkich w okresie starożytności. W odróżnieniu od innych „akcji” urbanizacyjnych, ta nie była wehikułem podboju; raczej postępowała za nim, stanowiła jego umocnienie w drodze planowej, państwowej polityki kolonizacyjnej¹⁰. Miasta zakładane przez Rzymian w okresie rozkwitu Cesarstwa były, podobnie jak miasta Krety minojskiej strzeżonej przez niezwalczoną flotę, miastami otwartymi. Nie potrzebowały obwarowań, bo obwarowane niejako było całe państwo; mury miejskie zastępowały legiony i *limes*. Mając do dyspozycji potęgę Imperium, jego sprawną administrację, wspaniały system umocnionych dróg, urbanizacja rzymska nie ograniczyła się do wybrzeży, gdzie nakładała się nierzadko na dawne skupiska miejskie, lecz sięgnęła głębi lądu. Stworzyła na ogromnych obszarach, na ogół nietkniętych miejską cywili-

zacja, sieć miast¹¹, których rozmiary, rozplanowanie, architektura i urządzenia do dziś stanowią przedmiot podziwu urbanistów¹². Świadectwem nasilenia procesu urbanizacji był sam Rzym. *Urbs Roma* za Augusta miała liczyć ok. 1 mln mieszkańców (jeszcze więcej⁺ za Antoninów)¹³. I choć Rzym nie może być uznany za typowy dla stosunków osiedleńczych w całym Imperium, nie ulega wątpliwości, iż urbanizacja pod względem ilościowym osiągnęła wtedy swój szczyt¹⁴. W owym też czasie wykształciła się idea miasta, jako miejsca, gdzie człowiek wznosi się na wyższy poziom życia i gdzie najlepiej zaspokajając może swe najbardziej nawet wyrafinowane potrzeby, tak materialne, jak duchowe. Nie na darmo nasza „cywilizacja” wywodzi się z rzymskiego *civitas*. Cywilizacja równoznaczna jest z miastem. W języku francuskim słowo *civil* dotąd znaczy: gładki, uprzejmy, do *urbs* znowu nawiązuje angielskie *urbane*, które ma to samo znaczenie.

Ale zjawisko urbanizacji, zrodzone na terenach rozwiniętych kultur śródziemnomorskich, rozprzestrzeniające się w ramach sprzęgającego te kultury organizmu politycznego Imperium Rzymskiego, nie przetrwało katastrofy antycznego świata. Wczesne średniowiecze staje się świadkiem upadku miast na terenach „kolonialnych” Imperium i powrotu do niemiejskich warunków życia na ogromną skalę. Germańskim plemionom, zdobywcom Imperium Zachodnio-Rzymskiego, idea miasta była obca. Ani umieli żyć w zajętych przez siebie dawnych miastach rzymskich, ani korzystać z ich urządzeń¹⁵. Feudalizm ze swej struktury był agrarny. Symbolem feudalnej organizacji był warowny zamek, leżący pośród wiejskiej okolicy (w języku angielskim od czasów średniowiecza pojęcie *country* oznacza zarówno wieś, obszar wiejski, jak i cały kraj). Tradycje

urbanizacyjne Imperium kontynuowało — choć na znacznie mniejszą skalę — Bizancjum (sam Konstantynopol był miastem niewiele ustępującym wielkością cesarskiemu Rzymowi) oraz nowa potęga, która pojawiła się pod koniec VII w — muzułmańscy Arabowie. Podbojom arabskim, które objęły rozległe obszary na Bliskim Wschodzie, w Afryce i sięgnęły nawet Europy (półwysep iberyjski) towarzyszyło nagminnie zakładanie miast; to samo tyczy władztwa Mogołów w Indiach i muzułmańskich zdobyczy w Indonezji i na Malajach¹⁶. Intensywniejszym rozwojem miast w ostatnich wiekach średniowiecza i na początku ery nawożytnej charakteryzuje się również Europa (Włochy), Francja, Niemcy, Flandria), ale i tu urbanizacja zdaje się być bez porównania słabsza, niż w okresie grecko-rzymskim¹⁷.

Ogólnie biorąc, natężenie urbanizacji w okresie przedindustrialnym jest nieznaczące¹⁸. Miasta najwcześniejszych cywilizacji — Mezopotamii, Egiptu, Indii — choć często ludne, rozległe i wspaniałe, były czymś zgoła wyjątkowym na tle ogólnej struktury osadniczej. Dopiero w Grecji okresu hellenistycznego i we wczesnym Cesarstwie Rzymskim mamy do czynienia z bardziej intensywnym — i nieprześcignionym aż do początków ery industrialnej — procesem urbanizacyjnym. Jest rzeczą wątpliwą, czy gdziekolwiek miasta obejmowały więcej niż 10% ogółu ludności; zazwyczaj wskaźnik ten nie przewyższał 5%¹⁹.

Dopiero wiek XIX dał początek wielkim procesom urbanizacyjnym. Nie przebiegają one, rzecz jasna, w sposób autonomiczny. Równolegle bowiem odbywają się podówczas cztery rewolucje: industrializacyjna, urbanizacyjna, demograficzna i agrarna — wszystkie pozostające w ścisłej ze sobą współzależności. Dająca się zauważyć już od początków XVIII w. — wyprzedzająca więc 115

w pewnym sensie okres industrializacji — zwiększona wydajność w rolnictwie ²⁰, umożliwiła przerwienie mas ludzkich ze wsi do przemysłu; z kolei przemysł, rozwijający się milowymi krokami, pozwolił na wprowadzenie zasadniczych zmian w technice uprawy roli i uwielokrotnił produkcję rolną; wytwórczość maszynowa, którą znamionuje centralizacja nakładu inwestycyjnego, wielka wydajność i koncentracja produkcji i ludności na niewielkiej przestrzeni, pociągnęła za sobą intensywną urbanizację; industrializacja i urbanizacja — poprzez wynalazczość, mnogość dóbr, rozwój nauki i techniki — wywołały spadek śmiertelności i ogromny wzrost przyrostu naturalnego; utrzymanie przy życiu rosnących stale rzesz ludności — koniecznych dla postępowania industrializacji i urbanizacji — nie do pomyslenia było bez stałego zwiększania produkcji środków żywności, co znowu było efektem industrializacji i urbanizacji.

Przemiany urbanizacji ogarnęły zrazu najbardziej rozwinięte kraje przemysłowe Europy. Anglia, najstarszy kraj przemysłowy, stała się zarazem najbardziej zurbanizowanym krajem na świecie. W roku 1851, a więc mając za sobą sto lat industrializacji, Anglia z Walią wykazywała 51% ludności mieszkającej w miastach. W roku 1901 odsetek ten wzrósł do 77% ogółu zaludnienia. Zurbanizowanie Anglii w tym roku osiągnęło w zasadzie stan nasycenia, jak tego dowodzą dane spisu ludności z 1951 r. wykazujące 81% ludności miejskiej (przy równoczesnym wzroście ludności w klasie miast 100 tys. i więcej z 35% w r. 1901 do 52% oraz w klasie miast 20 tys. i więcej — z 58% w r. 1901 do 69%) ²¹. Z Anglii urbanizacja rozprzestrzeniła się do innych krajów Europy zachodniej i do Ameryki Północnej. Obejmuje stopniowo kraje Europy

wschodniej i Ameryki Łacińskiej, wkracza wreszcie na kontynent azjatycki i afrykański. Urbanizacja staje się procesem światowym.

Stopień urbanizacji jest jednak bardzo nierównomierny w różnych częściach globu, jak to wykazuje poniższe zestawienie, przedstawiające odsetek ludności mieszkającej w miastach w r. 1950²².

	w miastach 20 tys. i więcej	w miastach 100 tys. i więcej
Świat	21	13
Oceania	47	41
Ameryka Północna (Kanada i Stany Zjednoczone)	42	29
Europa (bez Związku Radzieckiego)	35	21
Związek Radziecki	31	18
Ameryka Południowa	26	18
Ameryka Środkowa i Morze Karaibskie	21	12
Azja (bez Związku Radzieckiego)	13	18
Afryka	9	5

Zurbanizowanie, jak widać, najsilniejsze jest w Europie oraz na tych kontynentach, które znalazły się pod wpływem europejskiej cywilizacji industrialnej i zostały „skolonizowane” przez Europejczyków. Jest rzeczą znamioną, iż sama Europa nie jest najbardziej zurbanizowaną częścią świata. Wyrządza ją Oceania i Ameryka Północna, gdzie zjawisko industrializacji i urbanizacji, przeniesione z Europy, znalazło szczególnie sprzyjające warunki rozwojowe (działał tu m. in. czynnik niewielkiego stosunkowo zaludnienia na rozległym obszarze, kolonizowanym w dodatku przez jeden organizm państwowy, jak w przypadku Australii i Nowej Zelandii lub

co najwyżej dwa, jak w przypadku Ameryki Północnej, oraz brak rolniczego przeludnienia). Słabsze zurbanizowanie Europy wynika z faktu, iż europejski kontynent zurbanizowany jest bardzo nierównomiernie. Europa składa się ze znacznej ilości małych i średnich państw, które znajdują się na różnym szczeblu rozwoju gospodarczego. Wysoce uprzemysłowiona Europa zachodnia jest również wysoce zurbanizowana. Anglia, jak wiadomo, jest najsilniej zurbanizowana na świecie; z innych krajów zachodnioeuropejskich, Niemiecka Republika Federalna znajduje się na trzecim miejscu (71,1% ludności miejskiej w r. 1950), Dania na piątym (67,3% w r. 1950) i Belgia na siódmym miejscu (62,7% w r. 1947) — wśród dziesięciu najbardziej „miejskich” krajów świata²³. Odsetek ludności miejskiej spada poniżej 40 jedynie w Hiszpanii, Portugalii i Irlandii. Tymczasem w Europie środkowo-wschodniej i południowo-wschodniej industrializacja znajduje się w swej wczesnej fazie. Głębokie przeobrażenia strukturalne w wyniku uprzemysłowienia, którym od wielu generacji podlegają kraje Europy zachodniej, tu zachodzą zaledwie od kilku dziesiątków lat. Najsilniej zaznaczają się one w Związku Radzieckim, który w przeciągu czterdziestu lat stał się drugą największą — obok Stanów Zjednoczonych — potęgą przemysłową świata i gdzie ludność miejska w tym okresie wzrosła czterokrotnie, w Czechosłowacji i w Polsce. Wszystkie te kraje bądź osiągnęły wskaźnik 50% ludności miejskiej, bądź się do niego zbliżają. Inne natomiast kraje tej części Europy, jak np. Bułgaria, Rumunia i Jugosławia, zaliczane są do najmniej zurbanizowanych, z odsetkiem ludności miejskiej nie przekraczającym 25²⁴. Tempo wszakże industrializacji i urbanizacji w tych krajach, jak zresztą w całej Europie wschodniej, dzięki ustro-

jowi gospodarki planowej, uległo gwałtownemu przyspieszeniu w ostatnich kilkunastu latach. Oznaczać to będzie przesunięcie się Europy w górę w „hierarchii miejskiej” świata.

W przeciwieństwie do krajów kręgu „europejskiego”, kraje Azji (poza jedną Japonią) i Afryki (poza Unią Południowo-Afrykańską) doznają na sobie oddziaływania cywilizacji industrialnej od bardzo niedawna. Słabe też jest ich zurbanizowanie. Jeszcze w r. 1800 kraje zaliczane obecnie do uprzemysłowionych (tzn. Europy, Ameryki Północnej i Oceanii) i te, które są nieuprzemysłowione, znajdowały się na tym samym stadium zurbanizowania. Jego natężenie pozostawało w określonym stosunku do ogólnego stanu zaludnienia. W r. 1800 na kraje „przemysłowe” przypadała $\frac{1}{4}$ ludności świata i $\frac{1}{3}$ mieszkańców miast kategorii 100 tys. i więcej. Do r. 1900 ludność miast 100-tysięcznych w tych krajach wzrosła dwunastokrotnie, a ich udział w ogólnej liczbie ludności świata mieszkającej w miastach tej kategorii wzrósł do prawie $\frac{3}{4}$. W krajach pre-industrialnych wzrost ludności miejskiej był „tylko” dwu i półkrotny. Udział ich w ogólnej liczbie ludności miast 100-tysięcznych spadł z $\frac{2}{3}$ do $\frac{1}{4}$. Od r. 1900 wszakże sytuacja uległa radykalnej zmianie. Ludność miejska w krajach rozwiniętych wzrosła dwu i półkrotnie, gdy w krajach nierozwiniętych wzrost był sześciokrotny. Współczynnik rocznego wzrostu w tych ostatnich wynosił 3,5%, był zatem wyższy niż współczynnik wzrostu w krajach przemysłowych w wieku XIX²⁵. A proces nowoczesnej urbanizacji w Ameryce Łacińskiej, Azji i Afryce dopiero przecież się rozpoczął. Będzie on tym silniejszy, im słabsze będą postępy urbanizacji w krajach rozwiniętych, już obecnie znajdujących się na samej granicy dopuszczalnego zurbanizowania z punk-

tu widzenia możliwości zapewnienia przez rolnictwo niezbędnych środków żywności.

Z owych trzech obszarów największe perspektywy otwierają się przed Afryką, obecnie najslabiej zurbanizowaną. Wykazując się niewielkim stosunkowo zaludnieniem na rozległym i bogatym w surowce terytorium, podlegając urbanizacji w jej najnowocześniejszej postaci, ma ona wszelkie dane ku temu, by w krótkim czasie stać się wysoce „miejskim” kontynentem²⁶. W Ameryce Łacińskiej, a jeszcze bardziej w Azji, proces urbanizacji utrudniony będzie przez wielkie przeludnienie terenów rolniczych, tak w sensie geograficznym, jak i ekonomicznym oraz posożytniczy w dużej mierze charakter tak typowych dla tych kontynentów wielkich metropoli²⁷, koncentrujących znaczny odsetek ludności a odbijających w swej strukturze społeczno-zawodowej (m. in. przez fakt nadmiernego rozwoju zajęć usługowych w stosunku do słabo rozwiniętego przemysłu i istnienie wielkiej rzeszy „marginalnej” siły roboczej — ludzi o bardzo niskich dochodach, żyjących dosłownie *from hand to mouth*) niedorozwój gospodarczy danego kraju²⁸.

Urbanizację współczesną znamionują cztery podstawowe cechy:

1) Skala ilościowa urbanizacji w dobie obecnej przekracza wszystko, cokolwiek się w tym zakresie zdarzyło w historii ludzkości. Natężenie tego zjawiska jest różne w różnych częściach świata; ale każdy obszar geograficzny (kraj, kontynent) jest obecnie bardziej zurbanizowany niż kiedykolwiek przed okresem industrializacji.

2) Urbanizacja globu postępuje nieustannie. Wprawdzie najbardziej rozwinięte kraje, które osiągnęły szczytowe natężenie urbanizacji we

wcześniejszym okresie (Anglia w latach 1801—1851, Stany Zjednoczone w latach 1861—1891, Niemcy w latach 1870—1910), wykazują ostatnio — i nieuchronnie — słabsze tempo urbanizacji²⁹. Ale kompensowane to jest rozwojem miast w nierozwiniętych gospodarczo krajach, które wkroczyły na drogę industrializacji i osiągnęły szybkie tempo urbanizacji w ostatnich dziesiętkach lat.

3) Urbanizacja w dobie obecnej coraz bardziej przyjmuje postać metropolizacji. Charakteryzuje ją pojawienie się wielkich, wielomilionowych miast, w których skupia się coraz większa ilość ludności danego obszaru. W dotychczasowym rozwoju urbanizacji wyróżnić można trzy fazy³⁰: 1) fazę miasta przedindustrialnego, trwającą mniej więcej do końca XVIII stulecia, 2) fazę miasta przemysłowego, obejmującą w. XIX, 3) fazę wielkiego miasta (metropolii), która poczęła się wraz z wiekiem XX. Oczywiście, ta periodyzacja odnosi się do najbardziej rozwiniętych krajów. Uwzględniając rozwój urbanizacji w skali światowej, rzec można, iż w chwili obecnej współistnieją obok siebie różne fazy urbanizacji. Są obszary, które przeszły przez dwie pierwsze fazy i znajdują się w fazie trzeciej; są takie, które wkroczyły w fazę miasta przemysłowego; są wreszcie takie, które tkwią ciągle w fazie miasta przedindustrialnego. Na jakimkolwiek jednak stadium rozwoju urbanizacji znajdowałby się dany kraj, wszędzie zaznacza się tendencja do metropolizacji. Występuje ona nawet na tych obszarach, którym nieznana jest jeszcze faza miasta przemysłowego. Przykładem są kraje Azji południowo-wschodniej, gdzie powstają wielkie aglomeracje ludnościowe (z reguły są to stolice administracyjne), wielokrotnie przewyższające liczbą zaludnienia miasta pookstałe i tym bar-

dziej uderzające swym ogromem na tle rolniczego, zacofanego gospodarczo i technicznie zaplecza³¹. Ludność wielkich miast Azji wzrosła w okresie 1900—1950 o 450%, gdy w Europie i Ameryce razem wziętych — o 160%³².

W r. 1800 nie było ani jednego miasta o zaludnieniu ponad 1 mln i mniej niż 25 miast z ludnością powyżej 100 tys., w r. 1950 było już 49 miast o zaludnieniu 1 mln i więcej i 875 miast z ludnością powyżej 100 tys.; z owych czterdziestu dziewięciu miast milionowych ponad połowę stanowiły miasta o zaludnieniu przekraczającym 2 mln³³, w czym znajdowały się takie miasta-olbrzymy jak Nowy Jork (15 mln w granicach *metropolitan district*), Londyn (10 mln — jako *Greater London*) czy Tokio (9 mln). Ludność Nowego Jorku i Londynu stanowiła $\frac{1}{100}$ zaludnienia ziemi w r. 1950 (zajmując $\frac{1}{20000}$ jej zdolnej do zamieszkania powierzchni). Kategoria miast wielkich (powyżej 100 tys.) wykazuje, poczynając od r. 1850, najsilniejszy wzrost ludności: 220% w okresie 1850—1900, 254% w okresie 1900—1950. Dla kategorii miast 20-tysięcznych wzrost w tych samych okresach wynosił 193% i 239%, dla miast 5-tysięcznych — 192% i 227%. W r. 1950 w miastach o zaludnieniu 100 tys. i więcej mieszkało 314 mln osób, czyli 13% ogółu ludności świata; w miastach o zaludnieniu 500 tys. i więcej — 158 mln, czyli 7%; w miastach o zaludnieniu 1 mln i więcej — 101 mln, czyli 4%³⁴. Metropolizacja postępuje nieprzerwanie i przybiera coraz większe rozmiary. Prognozy dla Indii na r. 2000 przewidują istnienie miast, które liczyć będą od 20 do 60 mln mieszkańców³⁵.

4) Urbanizacja wydaje się być procesem nieodwracalnym. Jest ona częścią składową złożonego procesu, który socjolog francuski R. Aror

nazwał „modernizacją społeczeństwa”³⁶. Proces ten ma aspekty gospodarcze i społeczno-kulturowe, techniczne i ludnościowe. Postępująca urbanizacja świata jest efektem i przyczyną zarazem sił, które, raz puszczone w ruch, działają niby cząstki elementarne w łańcuchowej reakcji termojądrowej — jedna przemienia się w drugą, wyzwalając przy tym coraz większą energię. „Wraz z rewolucją przemysłową — pisze K. Davis, wybitny znawca zagadnień socjologii miasta³⁷ — urbanizacja osiągnęła stadium, od którego już nie ma odwrotu. [...] Urbanizacja jest tak rozprzestrzeniona, tak bardzo jest częścią cywilizacji przemysłowej, rozwija się tak szybko, że powrót do życia wiejskiego, nawet w obliczu większych katastrof, wydaje się nieprawdopodobny. [...] Jakikolwiek postęp techniczny, od chwili obecnej począwszy, może tylko powiększać odśrodkowe, a nie dośrodkowe, tendencje. Może się okazać, że urbanizacja, pojmowana jako wyludnianie się okręgów rolniczych i skupianie wielkich rzesz ludności na małej przestrzeni, ulegnie odwróceniu — ale pójdzie to nie w kierunku powrotu ludzi na rolę, lecz raczej w kierunku rozmieszczenia ich bardziej równomiernie na całej przestrzeni dla celów mieszkaniowych i pracy przemysłowej. Wieś zniknie, dając miejsce wyłącznie nowemu rodzajowi miejskiego bytowania”.

*

* *

W dotychczasowych rozważaniach używaliśmy pojęcia „urbanizacja”, przyjmując niejako milcząco, iż wiemy, czym ona jest i jakie są jej kryteria. Obecnie jednak wypada zająć się nieco bliżej tym dalekim od jednoznaczności pojęciem. Odpowiedź na pytanie, co należy rozumieć przez urbanizację, wypadnie różnie, zależnie od dyscy-

pliny która tym zagadnieniem się zajmuje, a i w obrębie poszczególnych dyscyplin naukowych znaleźć może różnorakie ujęcie. Przed przejściem do zagadnienia społecznej i przestrzennej urbanizacji, które stanowi właściwy przedmiot rozważań, wydaje się rzeczą celową zarysować inne jeszcze — a nader ważne w całym procesie — aspekty urbanizacji.

URBANIZACJA EKONOMICZNA

Na plan pierwszy wysuwa się niewątpliwie aspekt ekonomiczny. Między urbanizacją a rozwojem gospodarczym istnieje najściślejszy związek. Im bardziej rozwinięty, tzn. uprzemysłowiony, kraj, tym większy stopień zurbanizowania. Urbanizacja jest funkcją industrializacji. Mamy tu do czynienia ze współzależnością dodatnią (współczynnik korelacji Pearsona wynosi 86). Natomiast między urbanizacją a stopniem, w jakim rolnictwo dominuje w gospodarce danego kraju, zachodzi korelacja ujemna. Im więcej rąk roboczych w rolnictwie w stosunku do ogółu zatrudnienia, im większa gęstość ludności rolniczej (mierzona ilością osób przypadających na jednostkę areału), tym niższy stopień zurbanizowania. W Afryce, gdzie w rolnictwie zatrudnionych jest 78% zawodowo czynnych, zaledwie 6% ludności mieszka w miastach o zaludnieniu 100 tys. i więcej; w Azji odpowiednie liczby wynoszą 70% i 8%; tymczasem w Ameryce Północnej (Stany Zjednoczone i Kanada), gdzie zatrudnienie w rolnictwie wynosi 17%, liczba osób mieszkających w miastach kategorii 100 tys. i więcej stanowi 29% ogółu mieszkańców. W krajach, w których na 1 milę² (259 ha) areału rolnego przypada 136 pracowników, odsetek ludności mieszkającej w miastach kategorii 100 tys. i więcej jest

mniejszy niż 10, w krajach, gdzie liczba pracowników na 1 milę² areału wynosi 13, odsetek ludności wielkich miast przekracza 30³⁸.

Z ekonomicznego przeto punktu widzenia probierzem urbanizacji jest stałe zwiększanie się liczebne ludności zatrudnionej w zawodach nierolniczych w stosunku do ludności wykonującej zajęcia rolnicze. Intensywna urbanizacja w okresie uprzemysłowienia właśnie dlatego była możliwa, że stosunek ten począł radykalnie się zmieniać na korzyść zajęć nierolniczych. Mówiąc innymi słowy — coraz mniej trzeba było ludzi na wsi, by utrzymać ludzi w mieście. W najdawniejszym okresie istnienia miasta liczba ta musiała być bardzo wysoka (wynosiła podobno ok. 50—90 rolników na jednego mieszkańca miasta)³⁹. Dopiero od dwóch wieków rolnictwo stało się o tyle wydajne, że możliwe było odciążenie od pracy na roli i skoncentrowanie w mieście ok. 25% ludności świata. Wraz z rewolucją w rolnictwie (rzecz oczywista, za sprawą industrializacji) padła bariera determinująca niski stopień urbanizacji. W wielu jeszcze krajach, gdzie rolnictwo technicznie jest zacofane, trzeba bardzo znacznej ilości mieszkańców wsi dla utrzymania jednego mieszkańca miasta. W innych za to krajach liczba ta jest znikoma. W Stanach Zjednoczonych w okresie 1820—1950 liczba pracowników zatrudnionych w rolnictwie zmalała z 71,9% do 12,5% ogółu zatrudnionych⁴⁰. Nie odbyło się to przy tym bynajmniej kosztem zmniejszonej produktywności rolnictwa: odwrotnie, Ameryka dysponuje ogromnymi nadwyżkami żywności.

Oczywiście, nie cała ludność nierolnicza żyje w miastach. Im bardziej rozwinięty kraj, tym większa dyferencjacja zawodów na wsi. Pracuje tu już wielu fachowców różnych dziedzin — na-

uczyciele, personel medyczny, pracownicy techniczni, transportu, komunikacji, obsługi ruchu turystycznego itd. Z drugiej strony wielu pracowników miejskich z tych czy innych względów mieszka na wsi. W rejonach miast przemysłowych niektórych krajów (Polski, Jugosławii) rozpowszechnione jest zjawisko „chłopów-robotników”, małorolnych mieszkańców wsi, dojeżdżających do pracy w fabrykach, a traktujących pracę na roli (na ogół niewielkiej działce) jako zajęcie uboczne. Tak więc liczba ludności pełniącej zawody pozarolnicze nie pokrywa się ściśle z liczbą ludności mieszkającej w miastach (jest od niej na ogół — zwłaszcza w krajach rozwiniętych — wyższa), aczkolwiek jest wyraźnie zbliżona. Wiek podlega swoistej ekonomicznej urbanizacji.

Świadomość, że istnienie skupiska ludzkiego zwanego miastem uwarunkowane jest nadwyżką produktów rolnych wytwarzanych na wsi, towarzyszy cywilizowalnemu bytowaniu ludzkości od dawna. Pobrzmiewa ona u M. T. Varrona w jego traktacie o rolnictwie⁴¹ i u Ibn Chalduna w jego *Prolegomenach do historii powszechnej*⁴²; wspomina o tym G. Botero w wydany w 1589 r. dziele o przyczynach wielkości miast⁴³; formułuje to *explicite* A. Smith w swym *Bogactwie narodów* z 1776 r.⁴⁴; stanowi to wreszcie jądro ekonomicznej definicji miasta u W. Sombarta⁴⁵ i M. Webera⁴⁶. Skupienie na ograniczonej przestrzeni ludności, która sama nie produkuje artykułów rolnych niezbędnych do jej utrzymania, stanowi równocześnie podstawowe, bodaj czy nie jedyne niezawodne, kryterium odróżniające miasto od wsi⁴⁷. Miasto jest osadniczym przejawem społecznego podziału pracy⁴⁸. Wedle metafory R. Bierstedta, „ktokolwiek spowodował, iż na miejsce jednego ziarna pszenicy wyrosły dwa.

przyczynił się do powstania miasta”⁴⁹. Zwiększona produktyjność rolnictwa była tu, oczywiście warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym. Nadwyżka środków żywności mogła być wszak — zgodnie z prawem Malthusa — spowodować tylko zwiększenie ludności i zlikwidowanie nadwyżki żywnościowej. Potrzebny był jeszcze czynnik organizacji społecznej, pojawienie się nowych warstw społecznych i ich władzy nad innymi warstwami, umożliwiające zawłaszczenie wyprodukowanej nadwyżki. Moment dominacji miasta nad wsią, acz zatarty obecnie, uwydatnia się najbardziej jaskrawo w nieodpartym fakcie, iż miasto, tak słabe liczebnie w stosunku do rolniczego zaplecza, i tak bez reszty od tego ostatniego zależne w zakresie produktów rolnych, potrafiło sobie przecież zapewnić dostawę środków żywności niezbędnych dla utrzymania go przy życiu.

Powstaje pytanie, czy miasto może się całkowicie uniezależnić od wsi pod względem ekonomicznym; inaczej: czy może nastąpić pełna urbanizacja globu z ekonomicznego punktu widzenia. Niewątpliwie, wieś jako instytucja ekonomiczna zachowa swój walor tylko tak długo, jak długo będzie dostarczycielem środków żywności. W ciągu najbliższych dziesiątków lat nic zdaje się nie zagrażać wypełnianiu przez nią tej roli. Wprawdzie zabudowa miejska odbywa się na ogół kosztem terenów rolniczych, ale za to rolnictwo zagarnia pod uprawę coraz to nowe obszary, poza tym coraz mniejszy areal może być potrzebny dla wyprodukowania tej samej ilości produktów rolnych, lub — ten sam areal może dać większy produkt. Zauważyć trzeba jednak, iż rozumowanie to przebiega przy założeniu niezmienności lub słabego rozwoju zaludnienia globu. Tymczasem wiemy, iż rozwija się ono na nieby-

wałą miarę. Na dłuższą metę nie wystarczy przeto znalezienie optymalnego stosunku między ilością przestrzeni potrzebnej dla umieszczenia zaludnienia globu a ilością przestrzeni potrzebnej dla rolniczej produkcji środków żywności. Prosty rachunek arytmetyczny wskazuje, iż gdyby stopa wzrostu ludności utrzymywała się na niskim raczej poziomie 0,5—1,0% przez następne 2000 lat, to na jednego mieszkańca globu przypadłoby mniej niż 4 m² powierzchni lądowej⁵⁰. Rolnictwo, nawet najbardziej zindustrializowane, okazałoby się wtedy niewystarczającym urządzeniem ekonomiczno-technicznym z uwagi na swą zbyt małą produktywność w stosunku do zajmowanej powierzchni. Jako konieczność narzucałoby się wytwarzanie syntetycznych środków żywności bądź substancji organicznych o niezwykle wysokiej kaloryczności; pozostawałaby wreszcie intensywna uprawa morza. A ten rodzaj wytwórczości uprawiany być może przy warunkach całkowitej urbanizacji. Być może przeto, iż ekonomiczna dychotomia: miasto — wieś straci kiedyś swą ważność. Wszelkie jednak proroctwa na temat tak odległej przyszłości są aż nadto ryzykowne w przypadku, gdzie w rachubę wchodzi zbyt wiele zmiennych. A do takich zmiennych w odniesieniu do rozwoju zaludnienia i jego wpływ na ekonomiczną urbanizację należy typ organizacji społeczno-gospodarczej, jaki panować będzie na naszym globie oraz ludzkie preferencje i podstawy w dziedzinie rozrodczości, nie mówiąc już o działaniu „pozytywnego hantulca” Malthusa.

URBANIZACJA DEMOGRAFICZNA

Z demograficznego punktu widzenia urbanizacja równoznaczna jest z procesem przemieszczania ludności ze wsi do miast. W klasycznej definicji

demografa amerykańskiego M. S. Thompsona znajduje to następujące — *nota bene* bardzo do definicji ekonomicznej zbliżone — ujęcie⁵¹: „Urbanizacja charakteryzuje się przesuwaniem się ludności z małych społeczności, zajmujących się głównie lub wyłącznie rolnictwem, do innych społeczności, zazwyczaj większych, których czynności są przede wszystkim ześrodkowane w zarządzaniu, handlu, przemyśle lub zajęciach pokrewnych”. Owo przesuwanie się ludności daje w efekcie wzrost odsetka ludności zamieszkałej w miastach, co z kolei uważane jest (nie tylko przez demografów ale i niektórych socjologów⁵²), za podstawowe kryterium urbanizacji⁵³. To skądinąd słuszne kryterium posiada jednak zasadniczy słaby punkt (z którego demografowie zresztą w pełni zdają sobie sprawę). Stosując je przyjmujemy — mniej lub więcej arbitralnie — określone minimum liczby ludności, od którego „rozpoczyna się” miasto. Wprowadzamy pojęcie „miasta statystycznego”, nie zawsze pokrywającego się z miastem rzeczywistym.

Nie ulega wątpliwości, iż pewna określona liczba mieszkańców konieczna jest dla istnienia miasta po prostu dlatego, iż inaczej miasto nie mogłoby pełnić swych funkcji, które stanowią o jego istocie. Ale arbitralne określenie liczbowe tego punktu, w którym, mówiąc słowami W. Sombarta: „ilość przemienia się w jakość (miasto)”⁵⁴ jest zawodne. Dlaczego bowiem skupisko ludzkie liczące 1999 mieszkańców miałoby być jeszcze wsią, a wskutek zwiększenia swej liczebności o 1 mieszkańca miałoby już stać się miastem? Z dwóch skupisk osadniczych o tej samej liczbie mieszkańców — jedno może być wsią, drugie — miastem (a bywają i wsie ludniejsze od miast). Dwa skupiska, z których jedno jest dwutysięczną miejsciną, a drugie 15-milionową metropolią, są

zarówno, mimo wszelkich różnic ilościowo-jakościowych, miastami.

Większość krajów europejskich za przykładem Francji (1846 r.) przyjęła minimum 2000 mieszkańców, co zostało w 1887 r. zaakceptowane przez Międzynarodowe Biuro Statystyczne. Wiele krajów stosuje zgoła inne kryteria, równie, jak się wydaje, arbitralne. Dania bierze 250 mieszkańców za podstawę, Kanada i Chile — 1000, Kolumbia i Irlandia — 1500, Meksyk i Stany Zjednoczone — 2500, India i Belgia — 5000, Japonia, Szwajcaria, Włochy i Hiszpania — 10 000, Egipt — 11 000, Holandia — 20 000⁵⁵.

W Polsce nie obowiązuje żadne zgoła kryterium demograficzne. Określenie miejskości skupiska pozostawia się uznaniu administracyjnemu. Procedura taka wydaje się najsluszniejsza. Dopiero bowiem wniknięcie w konkretną sytuację poszczególnych skupisk osadniczych jest w stanie przesądzić czy mamy do czynienia ze wsią, czy z miastem. Kryterium rozróżnienia jest najczęściej ekonomiczne: dominujący udział osób utrzymujących się z zajęć pozarolniczych (co najmniej 65%). W oparciu o ten probierz powołano w Polsce do życia nowe jednostki administracyjne — osiedla. Nie są one jeszcze miastami w sensie prawnym. Stają się nimi z reguły, gdy osiedle osiąga liczbę 10 000 mieszkańców. Akt ten jednak, choć niezwykle ważny dla bytu osiedla (idąc za tym znacznie większe uprawnienia administracyjne), z punktu widzenia naszych rozważań ma znaczenie drugorzędne. Statystyka urzędowa bowiem w naszym kraju do ludności miejskiej zalicza mieszkańców tak miast „właściwych”, jak i osiedli. Słabość kryterium administracyjnego polega na tym, iż działa ono ze znacznym opóźnieniem w stosunku do przemian, którym

skupiska osadnicze podlegają. Występuje to zarówno gdy chodzi o nadanie rangi miejskiej, danemu ośrodkowi, jak i gdy w grę wchodzi pozbawienie go praw miejskich. Stąd też w Polsce mamy szereg osad, zwłaszcza na obszarach zindustrializowanych lub podlegających uprzemysłowieniu, które, choć wykazują się przewagą zajęć pozarolniczych i znacznym stosunkowo zaludnieniem, są nadal gromadami wiejskimi. Istnieje też na mapie Polski znaczna ilość miast o zaludnieniu poniżej 2000 osób (w samym województwie poznańskim jest ich 25), które w dodatku pełnią często w przewadze zajęcia rolnicze. Są to zwykle ośrodki historyczne, o miejskim układzie urbanistycznym, z dawną tradycją miejską. Nic przeto dziwnego, iż praktyka administracyjna niechętnie degraduje je do rzędu wsi.

Kryterium administracyjne stosowane jest również w Związku Radzieckim⁵⁶. Przez ludność miejską rozumie się tam mieszkańców wszystkich skupisk uznanych za miejskie. Obok miast zalicza się do nich również osiedla robotnicze (warunkiem jest, by dorosła ludność liczyła co najmniej 400 osób, zaś dla 65% ludności podstawowym źródłem utrzymania były zajęcia pozarolnicze) oraz uzdrowiska (liczba osób przyjeżdżających corocznie na leczenie winna stanowić co najmniej połowę stałej ludności).

Niejednolitość „demograficznego współczynnika miejskości” stanowi zasadniczą trudność w badaniach nad stopniem zurbanizowania jednego kontynentu czy całego globu. Minimum zaludnienia dla miasta należałoby niewątpliwie ustalać indywidualnie dla poszczególnych regionów geograficzno-gospodarczych świata, nie zaś dla poszczególnych państw, jak się to dotąd dzieje. Krańcowo odmienne minima Danii i Holandii, 131

reprezentujących wszak bardzo podobny typ gospodarczo-społeczny, stawiają pod znakiem zapytania adekwatność wskaźników urbanizacji obu krajów. Dlatego też w statystykach międzynarodowych za miasto bierze się najczęściej skupisko osadnicze liczące minimum 5000 osób; niekiedy podwyższa się granicę do 20 000. Przy tej liczbie mieszkańców nie zachodzi już obawa (chyba najzupełniej wyjątkowo) pomylenia go ze społecznością wiejską.

Bardziej miarodajne i często stosowane kryterium miejskości stanowi stosunek liczby ludności do powierzchni, czyli gęstości zaludnienia. Opiera się ono na obserwacji, iż wykonywanie funkcji miejskich wymaga skupienia znacznej ilości osób na niewielkiej przestrzeni. Różnorodność jednak typów funkcjonalnych miast powoduje, iż poszczególne miasta różnią się między sobą i w tym zakresie bardzo poważnie. Miasta Australii i Nowej Zelandii posiadają gęstość zaludnienia 10 osób/ha, Paryż 333 osób/ha⁵⁷. Bywają znów wsie (np. w Indiach) wykazujące się ogromną gęstością zaludnienia, wyższą od wielu miast⁵⁸. Możliwość występowania dodatniej zależności między gęstością zaludnienia a „miejskością” osiedla jest tym większa, im bardziej odchodzimy od małych wielkości. Żaden dowolnie wybrany zespół stu wsi o największej gęstości zaludnienia w całym zbiorze nie będzie posiadał przeciętnej gęstości zaludnienia większej od stu miast wykazujących się najmniejszą gęstością zaludnienia w całym zbiorze, ale większych od największych wsi. Najbezpieczniejszą zaś procedurą ustalającą kryterium urbanizacyjne w oparciu o ludność i przestrzeń jest uwzględnienie — obok gęstości zaludnienia — zaludnienia absolutnego i absolutnej przestrzeni. Dany twór osadniczy musi mieć „odpowiednią” wielkość, by mógł być nazwany

miastem. W formule K. Davisa otrzymuje to postać równania ⁵⁹:

$$U = f \frac{L}{P}, LP,$$

gdzie U oznacza „umiastowienie”, L — ludność, P — powierzchnię.

URBANIZACJA PRZESTRZENNA

Formuła Davisa, akceptująca element przestrzeni, wprowadza nas w urbanistyczny aspekt zagadnienia. Z urbanistycznego punktu widzenia urbanizacja oznacza, z grubsza rzecz biorąc, kształtowanie coraz to większej przestrzeni na modłę miejską. Zakłada to, iż istnieje pewien zespół cech charakteryzujących — w oczach urbanisty — przestrzeń miejską w odróżnieniu od przestrzeni wiejskiej, czy krócej: miasto od wsi.

Rozpoznanie przestrzeni ukształtowanej na modłę miejską zdaje się nie nastrożać żadnych trudności. Oko ludzkie z łatwością dostrzega w niej elementy odcinające się ostro od krajobrazu wiejskiego ⁶⁰. Najpierw jest to architektura budynków — okazalszych w mieście, wyższych, nierzadko sięgających bodaj chmur, postawionych przy tym ciasno, jeden przy drugim. Bez trudu również dostrzegalna jest właściwa miastu regularna siatka ulic, wyposażonych w wybrukowane jezdnie i gładkie chodniki, jasno oświetlonych.

Ale kryterium przestrzenno-architektoniczne — aczkolwiek na pierwszy rzut oka niezawodne — jest chyba najciężej doświadczanym kryterium miejskości. Poddajmy bliższej analizie szereg cech, które potocznie przyjmujemy za charakterystyczne dla miasta: zwartość zabudowy, regularność planu, umocniona nawierzchnia ulic,

wyższy standard budowlany itd., a okaże się, że występowanie ich ogranicza się do pewnych tylko epok i regionów, a i wówczas nie jest powszechne. Poza tym szereg tych cech przestaje być wyłącznością miejską. Kto postawiony w strefie podmiejskiej któregoś z wielkich miast Stanów Zjednoczonych potrafi z wyglądu zabudowy odgadnąć, w jakim miejscu przekroczył granicę wsi i wszedł w granicę miasta? Nie ulega jednak wątpliwości, iż mimo całej konwencjonalności, często przypadkowości, kryteriów odróżniających krajobraz miasta od krajobrazu wsi różnice te mają obiektywne podłoże. Wynikają mianowicie ze sposobu produkcji i stosunków własnościowych. To właśnie fakt, iż na wsi ziemia jest czynnikiem produkcji, zaś w mieście jedynie terenem, na którym wznosi się budynki, urządzenia komunalne i obiekty produkcyjne, powoduje, iż w mieście większa jest z reguły gęstość zaludnienia i najczęściej — większa gęstość zabudowy. Bardziej zróżnicowany społeczny podział pracy w mieście pociąga za sobą większe zróżnicowanie w ukształtowaniu przestrzeni. Dominujący do niedawna na wsi typ jednorodzinnego warsztatu produkcyjnego, jakim jest gospodarstwo chłopskie, powoduje, iż nagminnym sposobem zamieszkiwania na wsi jest dom zamieszkały co najwyżej przez kilkanaście osób, a więc jedno- lub dwukondygnacyjny, w przeciwieństwie do miasta, gdzie przeważa typ domu o wielu piętrach zamieszkałego przez kilka, kilkanaście czy nawet kilkaset rodzin. To właśnie specyficzny charakter nierolniczych zajęć miejskich, niezwykle zróżnicowanych i podlegających ciągle dyferencjacji, powoduje ową mnogość typów funkcjonalnych miast: to on tworzy coraz większe skupiska miejskie. Miasta współczesne — tak poziomo, jak i pionowo — zdaje się nie mieć granic. „Potoczne

pojęcie miasta — jak mówi M. Weber⁶¹ — kojarzy się ze zmasowaniem elementów”.

Różnica ilościowa wszakże w wysokości budynków, gęstość zabudowy i rozmiarów zabudowanego obszaru nie wyczerpuje istoty krajobrazu miejskiego. Między kształtowaną rękoma człowieka przestrzenią miejską a wiejską zachodzi bowiem istotna różnica jakościowa. Miasto jest w pełni dziełem człowieka. Nawet „natura” — parki, ogrody — jest uformowana bez reszty przez ręce ludzkie. Inaczej na wsi. Choć wpływ działalności człowieka jest wyraźnie widoczny, przyroda ciągle dominuje. Człowiek dopomaga jedynie do manifestowania się jej sił. Na wsi cywilizacja jest narzędziem, którym się działa na „naturalną” substancję, w mieście „cywilizacyjne” są tak narzędzia, jak i obiekty.

Przestrzeń, kształtowana na modłę miejską, w miarę rozrastania się miast, ogarnia coraz to większe połacie globu. Pozostaje to w związku z faktem, iż miasta, teoretycznie przynajmniej, nie krępuje żadna górna granica co do ilości zaludnienia i wielkości zajmowanego obszaru.

Powiedzieliśmy już uprzednio, że samo kryterium demograficzne nie daje podstaw do różnienia miasta i wsi. Wieś może mieć tę samą — a nawet większą — liczbę mieszkańców, co miasto. To samo dotyczy wielkości obszaru osadniczego. Miasto i wieś postępują jednak razem w swym rozwoju ludnościowym i przestrzennym tylko do pewnego punktu. Wielkość wsi jako skupiska osadniczego jest ograniczona. Istnieje określony stosunek między rozmiarami uprawianego areału rolnego przypisanego do danej wsi a ilością zatrudnionych w uprawie osób, nie pozwalający na dowolne rozszerzanie obu wielkości. Produkcja rolnicza nie dopuszcza w zasadzie oddzielenia miejsca pracy od miejsca

zamieszkania. Wiejski układ osadniczy z natury rzeczy nie może być zbyt duży⁶². Istnieje negatywna korelacja między wielkością społeczności terytorialnej a odsetkiem osób zatrudnionych w rolnictwie, tzn. im większy odsetek rolników, tym mniejsze skupisko⁶³. Postęp techniczny, zwiększając ilość uprawianego arealu przy tej samej lub mniejszej ilości zatrudnionych osób (zakładając te same wydajności z ha), może tylko działać ograniczająco na rozwój zaludnienia i obszaru zabudowy wsi.

Miasta współczesne charakteryzuje niepokohamowany rozwój demograficzny i przestrzenny. Dotyczy to zwłaszcza miast dużych, o zaludnieniu powyżej 100 tys. mieszkańców. Wystarczy spojrzeć na mapę niektórych historycznych miast polskich (np. Krakowa, Poznania, Warszawy, Lublina) z 1800 r. i 1950 r. by dostrzec, iż wsie, leżące 150 lat temu daleko poza granicami miasta, obecnie znajdują się głęboko wewnątrz organizmu miejskiego. Do końca XVIII stulecia miasta te w zasadzie zachowały niezmienny swój średniowieczny kształt i niezmienna prawie była ich liczba ludności. Od początku XIX wieku miasta polskie przeżywają istną rewolucję. U wielokrotniąją swą ludność i powierzchnię miasta istniejące, pojawiają się w wyniku industrializacji nowe wielkie ośrodki miejskie. Procesy urbanizacyjne na ziemiach polskich, stosunkowo słabo uprzemysłowionych w XIX stuleciu, nie przebiegały tak intensywnie jak w innych krajach, w których industrializacja odbywała się na wielką skalę. Niemniej i w warunkach polskich wyraźnie widoczny jest, występujący powszechnie od czasów industrializacji, gwałtowny rozwój ludnościowy i przestrzenny skupisk miejskich.

Ekspansja przestrzenna miast może przybierać różne formy⁶⁴. Miasto znajdujące się w okolicy

rolniczej, rozwija się przez wchłanianie okolicznych wsi, osiedli zurbanizowanych i miasteczek. Proces ten znajduje wyraz w poszerzeniu granic administracyjnego ośrodka. Tak przebiegał rozwój Warszawy, Poznania, Krakowa. Inną formą jest aglomeracja, przejawiająca się w połączeniu się dwóch lub więcej rozrastających się miast w jeden organizm miejski⁶⁵. Niekiedy aglomeracja powstaje bez prawnej inkorporacji jednego miasta przez drugie, czy zlania się ich w jeden zespół administracyjny. Są to wtedy miastobliźnieta. Specyficzną formą aglomeracji jest konurbacja⁶⁶, kiedy to dany obszar, na którym znajduje się kilka — zazwyczaj jest ich więcej niż w aglomeracji — miast, stanowi jedno wielkie, zurbanizowane continuum. Nie nastąpiło tu całkowite przeniknięcie jednej strefy miejskiej w drugą i stworzenie z obu jednej większej całości. W przypadku konurbacji strefy zabudowy miast dotykają się niejako końcami palców, choć granice administracyjne mogą przylegać na całej szerokości. Kręgosłupem konurbacji jest zazwyczaj linia komunikacyjna, na którą nanizane są małe skupiska domów, tworzące wąski, ale nieprzerwany pas. Klasycznym przykładem jest Trójmiasto, rozciągnięte wzdłuż linii kolei elektrycznej. Górnośląski Okręg Przemysłowy, stanowiąc ciągle jeszcze konurbację, zbliża się szybko do formy pełnej aglomeracji. Jedyne liczne hałdy i nieużytki, leżące na krańcach miast oraz podkopy górnicze pod niektórymi terenami, nie pozwoliły dotąd przejawić się w całej rozciągłości działającym tu z dużą siłą tendencjom aglomeracyjnym.

Zjawisko rozrostu miast tłumaczy przede wszystkim techniczne czynniki procesu industrializacji w jej dotychczasowych fazach. Głównym źródłem energii był „przypisany do ziemi” węgiel, głów-

nymi trasami komunikacji — rzeki, kanały i tory kolejowe, które, raz wytyczone, przesądzały o możliwościach i kierunkach transportu. Działo to w kierunku trwałej koncentracji aktywności gospodarczej, a więc i rąk roboczych. Przemysł przyciągał banki, handel, usługi i ich pracowników. Koncentracja wzrastała, bo musiała wzrastać.

We wszystkich wyżej wymienionych przypadkach procesy gospodarcze, społeczne i przestrzenne zachodzą ciągle w granicach administracyjnych miasta, rzecz inna, iż nader płynnych i szybko zmieniających swój kształt. Przychodzi jednak moment, kiedy miasto przelewa się przez swoje, choćby bardzo na wyrost przykrojone, granice. Proces ten postępuje w dwóch kierunkach. Z jednej strony powstaje wielomilionowa metropolia, przybierająca tak wielkie rozmiary, iż dalsze rozszerzanie jej granic traci wprost sens. Już bowiem w swych obecnych granicach prawie przestała być ona jedną miejską społecznością (*community*) i jedną funkcjonalną całością. Mnożą się za to, tak typowe dla Stanów Zjednoczonych, przedmieścia, przytykające ściśle do miasta, stanowiące pod względem zabudowy jego kontynuację, nie włączone jednak w jego granice. Przedmieścia te mogą dorównywać zaludnieniem swemu ośrodkowi miejskiemu, a nawet go przewyższać. Metropolia nie tylko rozwija się ludnościowo wolniej od swych przedmieść, ale wręcz cofa się liczebnie. Według danych statystycznych z końca 1960 r. Nowy Jork w granicach administracyjnych liczy mniej ludności od swych przedmieść (7,3 mln wobec 7,7 mln), wiele zaś największych miast amerykańskich wykazuje spadek zaludnienia w ostatniej dekadzie. Mobilna energia elektryczna, elastyczny transport samochodowy, samolotowy, wreszcie

zrewolucjonizowane środki łączności, pozwalające na decentralizację przemysłu, usług i mieszkalnictwa — sprzyjają temu procesowi. Metropolizacja zatem to niekoniecznie wzrost jednego miasta w tradycyjnym ujęciu, lecz raczej pojawienie się ogromnej strefy zurbanizowanej, której centrum jest metropolia. Z drugiej strony pod przemożnym wpływem pobliskiego dużego miasta urbanizują się przestrzennie tereny rolnicze. Jawi się tam odpowiadająca miejskim wzorcom zabudowa, kontrastująca silnie z tradycyjną wiejską architekturą, pojawiają się typowe dla miasta urządzenia, jak stacje benzynowe, motele, kioski, restauracje, wkracza na te tereny elektryczność, radio, telewizja, telefon. Przeważają w dalszym ciągu funkcje rolnicze, jest to zatem wieś z ekonomicznego punktu widzenia. Z punktu widzenia zagospodarowania przestrzeni natomiast jest to strefa mieszana (*rurban*, jak ją nazywają Amerykanie) ⁶⁷.

Urbanizacja przestrzenna wsi i dominacja miasta w szerszym regionie najlepiej znajduje swój wyraz w postaci nowego tworu przestrzennofunkcjonalnego, jakim jest strefa metropolitalna (w Stanach Zjednoczonych, gdzie zjawisko to najintensywniej występuje, otrzymała ona nazwę: *metropolitan area* [*district, region*] lub *metropolitan community*) ⁶⁸. Jest to złożony układ zróżnicowanych, współzależnych skupisk osadniczych typu miejskiego i wiejskiego, którego jądrem integrującym i ośrodkiem oddziaływania (dominacji) na szersze zaplecze jest duże miasto (metropolia). Strefa metropolitalna zawiera w sobie wszystkie możliwe twory osadnicze: wieś, osiedle zurbanizowane, strefę mieszaną, miasteczko, miasto, aglomerację, konurbację i metropolię. Powstanie strefy metropolitalnej jest zarazem wynikiem urbanizacji rolniczego

regionu, jak i przyczyną dalszego postępowania tego procesu.

Zurbanizowanie wsi w Polsce nie postąpiło jeszcze zbyt daleko, a raczej bardzo nierównomierne jest geograficzne rozmieszczenie tego zjawiska. Bywają regiony rolnicze nietknięte prawie urbanizacją, jak na przykład Kielecczyzna, Rzeszowszczyzna, Białostocczyzna. Ośrodki miejskie są tam słabe, zacofanie wsi pod względem zagospodarowania przestrzeni bardzo duże. Tam za to, gdzie obszar jest silnie zurbanizowany, jak na przykład na Górnym Śląsku czy na Wybrzeżu, gdzie podlega silnemu uprzemysłowieniu, jak obszar Turosszowa, Płocka, Lublina, Tarnobrzegu, gdzie pod bokiem znajduje się duży, atrakcyjny ośrodek wielkomiejski, jak na przykład stołeczna Warszawa, stolice regionów, jak Kraków, Poznań, czy Wrocław — wszędzie tam tereny rolnicze silnie się urbanizują. W niektórych krajach, na przykład w Danii czy Wielkiej Brytanii, proces urbanizacji wsi jest w pełni dokonany. Różnice w zagospodarowaniu przestrzeni wsi i miasta mają tam charakter ilościowy, nie jakościowy.

Wieś — miasto — oto jedna z tych dychotomii, w obrębie których przebiegało i przebiega dotąd życie ludzkie. Z urbanistycznego punktu widzenia dychotomiczny ten podział zaczyna coraz bardziej tracić rację bytu⁶⁹. Całe kraje stają się jedną wielką strefą zurbanizowaną. Wieś i miasto nie znajdują się już na dwóch przeciwstawnych biegunach. Przedział między nimi staje się podobny do skali, na której występują jedynie różne stopnie zurbanizowania. „W poprzednich okresach — pisze amerykański socjolog miasta, E. E. Bergel⁷⁰ — miasto i wieś były ostro od siebie oddzielone. Tam, gdzie były miasta były obwiedzione murem, przedział ten

miał swoje symboliczne uzewnętrznienie. Obecnie różnica między miastem a wsią zanikła. Granice miasta — jakkolwiek prawnie oznaczone — faktycznie są zatarte, jako że miasto niepostrzeżenie przenika w wieś. Pojawiły się nowe typy skupisk osadniczych. [...] Miasto przestało być jedynym przedstawicielem życia miejskiego”.

Aby więc zreasumować wywody o wielkości miasta i wpływie tego zagadnienia na urbanistyczne kryterium urbanizacji: miasto, przybierając coraz większe rozmiary, oddala się coraz bardziej od punktu styku ze wsią, ale w miarę swego rozrostu podlega — choć brzmi to paradoksalnie — dezintegracji; rozprzestrzeniając się, rozbudowując quasi-wiejskie przedmieścia, ogarniając swym wpływem nawet najbardziej zacofane i zagałone tereny rolnicze, spotyka się znowu ze wsią⁷¹. Jakże diametralnie różną jednak tym razem jakość przedstawia. W strefie metropolitalnej miasto dominuje bezapelacyjnie. To ono jest bezustannie w natarciu, gdy wieś bezustannie się cofa. Zurbanizowane formy osadnicze zapanują wkrótce — jak się zdaje — na naszym globie bez reszty.

Urbanistyczne kryterium urbanizacji staje się przeto w dużej mierze bezprzedmiotowe. Rzecz by się chciało, że i sama urbanistyka traci swój autonomiczny, przedmiot badań, jakim dotąd było miasto⁷². Ale straciła — aby pozyskać. Otrzymuje w zamian nowe, rozległe obszary badawcze⁷³.

URBANIZACJA SPOŁECZNA

Dotychczas omawiane kryteria urbanizacji (ekonomiczne, demograficzne, urbanistyczne) nie wyczerpują całej złożoności procesu. Pozostał jeszcze humanistyczny, socjologiczny aspekt za-

gądnienia. Ostatecznie — miastem jest *grupa ludzka* — o określonej liczebności i strukturze, reprezentująca określony typ społecznej organizacji, przejawiająca określone formy społeczne interakcji, pełniąca określone funkcje w ramach społecznego podziału pracy i kształtująca zajęta przez siebie przestrzeń w sposób pozwalający na wykonanie tych funkcji i na najpełniejsze zaspokojenie swych zbiorowych potrzeb. W proces urbanizacji uwikłani są żywi ludzie z ich preferencjami, ideałami, postawami, dążeniami i działaniami. Wraz z przejściem ze wsi do miasta bądź przemianą środowiska wiejskiego w miejskie (bo taka często, zwłaszcza w przypadku ośrodków przemysłowych, jest droga urbanizacji; zresztą grupa wiejska stanowi zaledwie zalążek nowej społeczności zasilanej nieustannie imigracją) ulega przeobrażeniu życie społeczne. Zmiany zaznaczają się w stratyfikacji, interakcji i kontroli społecznej, w instytucjach, normach i wzorcach społecznych. Zmienia się, mówiąc krótko, styl życia ludności.

Kilka uwag o urbanizacji społecznej w Polsce. Ludność miejska w Polsce wzrosła z 27,2⁰/₀ w 1931 r. do 39,0⁰/₀ w 1950 r. i do 48,1⁰/₀ w 1960 r. Wzrost w liczbach absolutnych w okresie 1946—1960 wyniósł 6,5 mln osób. Składały się nań trzy źródła: migracja ze wsi do miasta (w latach 1946—1960 wyniosła ona netto 2,5 mln ⁷⁴), przyrost naturalny (bardzo wysoki w miastach polskich; w samym tylko okresie 1946—1956 wyniósł on 1,6 mln ⁷⁵) oraz zmiany granic administracyjnych miast i nadanie statutu miejskiego dotychczasowym osiedlom wiejskim (przyczyniło się, to do zwiększenia ludności miejskiej w latach 1950—1960 o 1,9 mln ⁷⁶).

Urbanizacja Polski w okresie powojennym pozostawała pod wpływem dwóch czynników: 1) od-

zyskania ziem zachodnich, 2) intensywnej industrializacji.

Włączenie do polskiego organizmu państwowego ziem zachodnich⁷⁷, obszaru silnie zurbanizowanego, z gęstą siecią miast, obejmującego 105 km², czyli 33% powierzchni państwa, umożliwiło za jednym zamachem znaczne podniesienie ogólnego stanu zurbanizowania kraju, tradycyjnie już wykazującego olbrzymią przewagę ludności wiejskiej (72,8% w 1931 r.). Jeśli ludność miejska Polski w r. 1950 osiągnęła 9,6 mln w stosunku do 8,7 mln w r. 1931 — i to mimo prześladowań hitlerowskich, które, pochłaniając 6 mln ofiar, dotknęły przede wszystkim mieszkańców miast, oraz dotkliwych zniszczeń zabudowy miast w wyniku wojny — to stało się to w dużej mierze za sprawą przyłączenia ziem zachodnich. Pozwoliło ono od razu, już w pierwszych latach po wojnie, zrealizować owo, tak silne u współczesnego człowieka dążenie do modernizacji społecznej, która w warunkach polskich (i nie tylko polskich) równoznaczna jest z urbanizacją. U ludności migrującej na nowo pozyskane obszary masowo wystąpiła skłonność do zmiany środowiska wiejskiego na środowisko miejskie (we Wrocławiu w r. 1947 ludność, która przybyła bezpośrednio ze wsi, stanowiła ok. 40% ogółu mieszkańców⁷⁸). Potencjał mieszkaniowy ośrodków miejskich ziem zachodnich, choć poważnie uszczuplony wojną, był wystarczająco duży, by owe fale przybyszów ze wsi pomieścić; przybliżał się zresztą nieustannie do stanu przedwojennego przez systematyczną odbudowę. Równocześnie pojawił się inny jeszcze, a nader dla ziem zachodnich charakterystyczny rodzaj migracji: z miasteczek, często o na wpół rolniczym charakterze, do dużych ośrodków miejskich (wśród ludności Wrocławia w 1947 r. 41,2% stanowiły osoby, które przybyły z małych miast⁷⁹).

Wypada dodać, iż nawet dla tych osadników, którzy osiedlali się w miastach równych wielkością, było to z reguły — parafrazując pojęcie P. Sorokina z zakresu ruchliwości społecznej⁸⁰ — równoznaczne z ruchliwością wertykalną, przesunięciem się o kilka szczebli wyżej w hierarchii miejskiego życia. Miasta ziem odzyskanych posiadały lepsze warunki mieszkaniowe i wyższy poziom miejskich urzędzeń. W pędzie ludności polskiej na ziemie zachodnie — dotyczy to szczególnie przesiedleńców — motywy tego rodzaju odgrywały doniosłą rolę. Łączyła się z tym wertykalna ruchliwość społeczna *sensu stricto*. W miastach odzyskanych obszarów dążenie do awansu społecznego (zdobycie lepszej pracy czy wręcz nowego, bardziej atrakcyjnego zawodu, osiągnięcie wyższego statusu społecznego) miało w pierwszym okresie po wojnie największe bodaj szanse realizacji. Proces urbanizacji na ziemiach zachodnich przebiegał i później bardzo intensywnie (głównie dzięki industrializacji, która objęła tak ziemie zachodnie, jak ziemie dawne). Spis z 1960 r. wykazał tam 4,3 mln ludności miejskiej, tzn. 58,8% ogółu zaludnienia. Dane te wskazują, iż stopień zurbanizowania tych ziem jest wyższy nie tylko w odniesieniu do reszty kraju (45,2%); wzrost występuje również w porównaniu z okresem niemieckim — i to tak w liczbach stosunkowych (55,8% ludności miejskiej w 1960 r. wobec 48% w 1939 r.), jak absolutnych (4,3 mln w 1960 r. wobec 4,2 mln w 1939 r., i to mimo globalnego zaludnienia niższego o 1,2 mln niż w okresie niemieckim).

Jeszcze ważniejszym czynnikiem, który określał i określa proces urbanizacji w Polsce, jest industrializacja. Jej niebywałe natężenie, zaznaczające się zwłaszcza w latach 1949—1955 (zatrudnienie w zawodach pozarolniczych wzrosło wtedy

o 60⁰/₀ ⁸¹), spowodowało, iż odsetek ludności miejskiej wzrósł w okresie 1946—1960 o 16,2⁰/₀, gdy w latach 1870—1930 (w granicach obecnych Polski) — o 12,3⁰/₀ ⁸². „Obecne tempo wzrostu ludności miejskiej (o 46,8⁰/₀ w ciągu dziesięciolecia [1950—1960, *J. Z.*] oraz o 9,1⁰/₀ w odsetkach ogółu ludności) jest bardzo duże, nie tylko w skali czasowej na ziemiach polskich, lecz również w skali przestrzennej współczesnego świata. Jest to tempo, jakie Stany Zjednoczone miały w okresie wielkiego przełomu lat 1860—1870. . . . Tempo urbanizacji w Polsce . . . jest . . . analogiczne do tempa wzrostu ludności miejskiej w Związku Radzieckim po roku 1926, a więc po podjęciu gigantycznego wysiłku planowego uprzemysłowienia” ⁸³.

Ale przenieść ludność ze wsi do miasta, dać jej miejskie zawody, obdarzyć mieszkaniami o wysokim standardzie cywilizacyjnym, wciągnąć w ogólności w orbitę wpływów środowiska miejskiego — nie oznacza jeszcze samo przez się społecznego zurbanizowania. Konieczny jest w tym celu długi proces adaptacji społecznej.

Industrializująca się i urbanizująca w szybkim tempie Polska stanowi wdzięczny teren dla socjologicznej obserwacji i analizy zachodzących w tym zakresie przemian. Nie jest celem pracy dać materiał faktyczny dla sprawy społecznej urbanizacji w naszym kraju. Stawia ona sobie za zadanie raczej zarysowanie problematyki do empirycznych badań. Każde wszakże badanie winno uwzględnić dwa podstawowe czynniki: 1) specyficzność środowiska społecznego, z którego przybysze do miasta się wywodzą, i specyficzność migrujących osób; inne bowiem normy społeczne i wzorce zachowania, inne postawy i aspiracje przenosić będzie chłop wielkopolski, a inne chłop z Białostoczczyzny, inne młody chłopiec czy dziewczyna, a inne ojciec rodziny, inne „luźna” jed-

nostka, a inne członek zwartej grupy, 2) specyficzność środowiska społecznego, do którego przybysze wchodzi; inna bowiem będzie szybkość adaptacji do warunków życia miejskiego, zależnie od tego, czy następuje wtopienie napływowych pracowników w zurbanizowaną od kilku pokoleń społeczność robotniczą starego miasta wielkoprzemysłowego, jakim jest na przykład Łódź czy Sosnowiec, czy przybysze stają się członkami nowej całkowicie miejskiej społeczności, pod bokiem jednorodnego kulturowo ośrodka wielkomiejskiego, jak w przypadku Nowej Huty, czy też biorą udział w intensywnym uprzemysławianiu półrolniczego miasteczka, jakim jest Konin czy Tarnobrzeg.

Uwaga socjologów, jak już powiedziano, od samego początku koncentrowała się raczej na patologicznych przejawach industrializacji i urbanizacji. Prekursorskie dzieło F. Engelsa z 1845 r. *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, pochodzące z końca XIX stulecia, 17-tomowe *Life and Labour of the People of London* C. Bootha, szereg monografii amerykańskich⁸⁴ dają świadectwo zainteresowaniom socjologów tą „ciemną stroną” problematyki miasta. Również słynny *Polish Peasant* W. I. Thomasa i F. Znanieckiego z lat dwudziestych naszego stulecia potraktować można jako przedstawienie mechanizmu rozprzęgania się organizacji społecznej w warunkach zurbanizowanego środowiska Ameryki, tak odmiennego do tradycyjnego środowiska wiejskiego, z którego wyrwany został chłop polski.

Na gruncie polskim, z okresu industrializacji w XIX stuleciu, przeorywującej po raz pierwszy ziemie polskie, posiadamy wymowny opis ujemnych skutków industrializacji i urbanizacji pióra J. Marchlewskiego⁸⁵. Żresztą okres ten nie utrwalił się w literaturze socjologicznej. Socjo-

logia polska ukazywała się dopiero wtedy na arenie i koncentrowała się na innych zagadnieniach. W dwudziestoleciu międzywojennym patologia życia miejskiego stanowiła pokaźną część problematyki socjologii miasta. Zagadnienie podjął S. Rychliński, który jednoczył w sobie zainteresowania teoretyczne z pasją społecznika i reformatora, nie umiejącego przejść obojętnie obok bolączek życia w mieście⁸⁰. Wreszcie i poczynający się wraz z rokiem 1945 drugi, nierównie intensywniejszy okres industrializacji i postępującej w związku z tym urbanizacji, wybitnie sprzyjał kształtowaniu się nastrojów krytyki wobec wysokich kosztów społecznych procesu urbanizowania się milionów ludzi w nowo budujących się miastach i osiedlach⁸⁷.

Nie należy jednak wyolbrzymiać zjawisk patologii społecznej w naszym urbanizującym się kraju. Jakkolwiek wierny byłby opis patologicznych objawów miejskiego życia społecznego, bardziej pełna i precyzyjna analiza socjologiczna ujawniłaby niewątpliwie istnienie „pozytywów”, przerastających liczebnie „negatywy”. Socjologowie w ogólności w badaniach empirycznych zdradzają skłonność do wydobywania z życia społecznego tego, co niezwykle, niecodzienne, odbijające od normy, ale co siłą rzeczy musi znajdować się w mniejszości. Gdyby bowiem nie było sił asocjujących, przeciwdziałających siłom dysocjującym, życie społeczne byłoby niemożliwe. Przedmiot socjologii nie na darmo określany jest często jako „porządek społeczny”. Można go porównać do układu równowagi, który, zakłócony, ruchami adaptacyjnymi wraca do poprzedniego stanu (stan ten zresztą nigdy nie jest tożsamy z punktem wyjścia, życie społeczne bowiem jest w ciągłym ruchu).

Działanie sił asocjujących widoczne jest nawet 147

w tych ośrodkach, na które skłonni byliśmy zrazu patrzeć jako na klasyczny typ „patologiczny” procesu urbanizacji. Ważną przyczyną postępującej urbanizacji społecznej nawet w najbardziej niekorzystnych warunkach jest niewątpliwie to, iż ludzie idący ze wsi, nawet najbardziej prymitywnej i znajdującej się w zapadłym kącie kraju, są już w jakimś stopniu zurbanizowani społecznie, mają wyobrażenie o miejskim stylu życia, podlegają oddziaływaniu masowej informacji i kultury. W ogólności — szybkie tempo procesów asocjujących określa w dużej mierze różnicę między urbanizacją w w. XIX i XX. W naszym stuleciu, charakteryzującym się niebywałą dynamiką przemian we wszystkich dziedzinach życia, urbanizacja przebiega bez porównania szybciej.

Dlatego też badania socjologiczne winny spojrzeć na zjawisko miasta i urbanizacji, rozkładając sprawiedliwie światła i cienie. Urbanizacja jest nieodwracalnym procesem społeczno-kulturowym o wielkiej doniosłości. Ostatecznie nawet Marks znalazł w *Manifeście komunistycznym* słowa uznania dla stworzonych przez burżuazję wielkich miast za to, iż wyzwoliły „znaczną część ludności z idiotyzmu życia wiejskiego”⁸⁶.

Motywy wędrówki ze wsi do miasta. W pierwszej fazie industrializacji naga konieczność ekonomiczna wypycha masy ludzkie ze wsi do miasta. W warunkach polskich motyw ekonomiczny ciągle jeszcze dominuje. Ale nagminnie już poczynają opuszczać wieś osoby, którym zapewnia ona możliwości znacznie dostatniejszego życia niż miasto. Powszechnie znany jest fakt, iż na gospodarstwach chłopskich pracują przede wszystkim starzy ludzie. Młodzież znajduje się w mieście.

Wśród zespołu motywów⁸⁹, leżących u podłoża decyzji przeniesienia się ze wsi do miasta i decydujących o jego atrakcyjności, na czoło wybija

się ten, iż miasto — używając słów G. Simmela⁹⁰ — „zapewnia jednostce wolność osobistą w tak szerokim i różnorodnym zakresie, że jest to zgoła bez analogii”. Już w średniowieczu mawiano: *Stadtluft macht frei*⁹¹. Po pewnym — z reguły krótkim — okresie czasu, pan feudalny tracił roszczenia do osoby poddanego, który zbiegł do miasta i przebywał w jego murach. Miasto współczesne, zwłaszcza miasto duże, bardziej niż kiedykolwiek kojarzone jest z pojęciem wolności. Nie chodzi tu, oczywiście, o wolność osobistą, prawnofizyczną. Miasto tym razem oznacza wolność od ciężkiej pracy na roli, nie znającej przerwy ni wypoczynku; wolność od ścisłych, łączących się z uzależnieniem osobistym i nazbyt dokuczliwych więzów rodzinnych; od surowej kontroli społecznej właściwej małej społeczności, która obejmuje wszystkie dziedziny życia jednostki i ma do dyspozycji tak potężne sankcje, jak plotka, obmowa, wyśmianie, zmowa milczenia; wolność od przypisania do pozycji społecznej, od nudy i monotonii życia wiejskiego; od niewygód i zacofania cywilizacyjnego. Miasto daje bowiem uregulowane godziny pracy, „czas wolny” (czas po pracy, urlop) i możliwość dysponowania nim; emancypację osobistą, poczucie, iż jest się panem własnych losów; anonimowość, *privacy* życia, możliwość ukrycia się, zagubienia w tłumie nieznanomych, indyferentnych osób, tolerancję wobec najbardziej nawet „dziwnych” poczynań, sprawując nad jednostką kontrolę formalną i bezosobową, regulując jej publiczne niejako, a nie prywatne zachowanie; miasto otwiera przed jednostką szerokie możliwości awansu społecznego i kulturalnego, obsadzenia mnogości tak zwanych statusów osiągniętych; umożliwia korzystanie z jego rozlicznych urzędzeń i udogodnień cywilizacyjnych; pozwala na uczestniczenie w ogromnej

ilości tak typowych dla życia miejskiego dobro-
wolnych grup celowych; ofiarowuje tempo wy-
darzeń i różnorodność wrażeń poprzez media ma-
sowej kultury.

Omówione wyżej motywy przedstawione zo-
stały w sposób raczej schematyczny. Najpierw,
przeciwstawienie życia wiejskiego życiu miej-
skiemu jest może nazbyt ostro, ekstremistycznie
zarysowane. Dalej, u poszczególnych jednostek
mogą decydować raz wszystkie, raz tylko niektóre
elementy „motywacji wolności”. Mogą również
zachodzić inne jeszcze motywy wędrowki o kie-
runku: wieś — miasto. Zdaje się jednak nie ule-
gać wątpliwości, iż poza motywem czysto ekono-
micznym, motyw wolności uzyskiwanej w mie-
ście posiadają dla decyzji osiedlenia się w nim walor
najwyższy⁹². Miasto z tego punktu widzenia poj-
mować przeto można jako zespół pewnych war-
tości, które bądź znane są już z doświadczenia
i są przedmiotem świadomej aspiracji i świado-
mego dążenia, bądź przeczuwane są niejasno
jako składnik miejskości, a przyjęcie ich za swoje
jako *conditio sine qua non* dobrowolnego na ogół
— zresztą długiego i nie wolnego często od roz-
czarowań — procesu społecznej urbanizacji, któ-
remu coraz większe rzesze się poddają.

Urbanizacja jako proces społeczny. Urbanizacja
z socjologicznego punktu widzenia — podobnie
jak z punktu widzenia innych dyscyplin rozpa-
trujących to zagadnienie — jest procesem. U jego
podłoża leży „idea ruchu, zmiany, płynności”.
W odniesieniu do zjawisk społecznych „pojęcie
procesu społecznego stanowi reakcję przeciwko
teorii statycznej” oraz „przeciwstawia się kon-
cepcji społeczeństwa jako struktury”⁹³. Tkwi ono
implicite już w comte’owskim podziale na sta-
tykę i dynamikę społeczną, ale *explicite* pojawia
się po raz pierwszy dopiero u socjologa polskiego

L. Gumpłowicza⁹⁴, dla którego socjologia, będąc nauką ustalającą prawa stawania się społecznego, traktuje przede wszystkim o procesach społecznych. Wyróżnia on między nimi: konflikt, akomodację, asymilację i wewnętrzne różnicowanie. Wszystkie one od tej chwili już na stałe znalazły się w socjologicznej terminologii. Stworzone przez Gumpłowicza pojęcie procesu społecznego, rozwinięte później przez E. A. Rossa⁹⁵, który wyodrębnił ni mniej ni więcej tylko 35 procesów społecznych⁹⁶, przez C. H. Cooleya⁹⁷ oraz L. v. Wiese⁹⁸, któremu zawdzięczamy pojęcia asocjacji i dysocjacji, znalazła miejsce centralne u R. E. Parka i E. W. Burgessa⁹⁹, a dzięki wpływowi, jaki ich dzieło na myśl socjologiczną wywarło, poczesne miejsce w socjologii w ogóle. Wyróżniają oni — jak już wspomniano — cztery formy (stadia) procesu społecznego: współzawodnictwo, konflikt, akomodację i asymilację.

Urbanizację społeczną — używając terminologii Parka i Burgessa — pojmować można jako proces społeczny, w którego wyniku jednostki i całe grupy ludzkie, w toku współzawodnictwa, konfliktu i akomodacji przyswajają sobie (asymilują) miejski styl życia. Mówiąc jeszcze inaczej, urbanizacja to tyleż, co „miejska socjalizacja”. Przez socjalizację rozumie się w socjologii proces, dzięki któremu jednostka wchodzi w życie społeczne, „uspołecznia się”. Socjalizacja jest sposobem przekazywania kultury (w tym najszerszym, antropologicznym rozumieniu słowa); przystosowuje do zorganizowanego trybu życia społecznego, wpaja w jednostkę określone wartości grupowe i sposoby zachowania. Socjalizacja dokonuje się przede wszystkim w rodzinie. To tam nowy organizm biologiczny podlega „uczłowieczeniu”; tam przetwarza się w osobowość”, posiadającą poczucie identyfikacji z grupą, zdolną

do nakładania sobie reguł i synchronizowania swych działań z działaniami innych, wyposażoną w ideały i aspiracje¹⁰⁰. Ale proces „uspołecznienia” nie ogranicza się tylko do wieku dziecięcego. Towarzyszy każdej zasadniczej zmianie sytuacji życiowej jednostki, każdemu wejściu w odmienne środowisko społeczne; jest więc związany np. z przejściem z jednej warstwy społecznej do drugiej, z narodu do narodu, również i ze wsi do miasta. Przybysze ze wsi uczestniczą w mieście w nowych społecznych instytucjach, współżyją w nowych grupach społecznych, podlegają nowym normom społecznym; muszą przystosować się do nowego środowiska — tak społecznego, jak fizycznego. „Miejska socjalizacja” zatem to przyswajanie sobie przez jednostki i całe zespoły ludzkie miejskich wartości, postaw i cech socjopsychicznych, inkorporowanie w życie grupy miejskiej i pozyskiwanie umiejętności współżycia społecznego w jej obrębie, uczenie się wreszcie korzystania z techniczno-organizacyjnych urządzeń miejskiego życia, nie tyle bardziej skomplikowanych (umiejętność wykonywania szeregu różnorodnych czynności przez człowieka na wsi jest częstokroć przedmiotem podziwu wyspecjalizowanego w jednej czynności człowieka miejskiego), co po prostu odmiennych od tych, z którymi styka go wiejski sposób życia.

Nie wyczerpuje to wszystkich stron społecznej urbanizacji. Można ją wszak rozpatrywać subiektywnie i obiektywnie; od strony przemian w świadomości i zachowaniu jednostek i całych grup, i od strony przeobrażeń, jakie indywidualne i zbiorowe akty wywołują w społeczeństwie jako całości. Postawy i dążenia osób, które wchodzą w życie miejskie, uprawiając w ruch, typowy dla stosunków miejskich, mechanizm ruchliwości społecznej, wywołują w ostatecznej konsekwencji

zmiany w strukturze społecznej; ograniczając, stosownie do miejskiego modelu populacyjnego, liczbę dzieci w rodzinie, wpływają na skład ludności, ze wszystkimi tego dla społecznego życia implikacjami; skłaniając do uczestnictwa i nowatorskiej aktywności w licznych, nieodłącznie z miastem się wiążących, grupach celowych, powiększają różnicowanie organizacji społecznej. W dalszych rozważaniach ograniczyć się jednak chcemy do jednego tylko, ale bodaj czy nie najważniejszego, aspektu społecznej urbanizacji — do przyswajania sobie przez przybyszów tego, co Wirth nazwał „miejskim stylem życia”.

Charakteryzują go, przypomnijmy, następujące cechy: heterogeniczność społeczno-kulturowa; ogromna ruchliwość przestrzenna i społeczna; uczestnictwo w nieograniczonej wprost ilości dobrowolnych grup celowych, powoływanych dla zaspokojenia zróżnicowanych potrzeb człowieka miejskiego, i w związku z tym przewaga kontaktów w obrębie grup wtórnych nad kontaktami w obrębie grup pierwotnych; anonimowość; powierzchniowy, wycinkowy i urzeczowiony charakter stosunków społecznych; zanik instytucji sąsiedztwa; zanik wielkiej rodziny na rzecz rodziny małej; mała stosunkowo dzietność; nadwątlenie autorytetu opartego na tradycji; tolerancja; racjonalizm w myśleniu; bezosobowa i formalna kontrola społeczna.

Podkreślić należy, iż przedstawione wyżej pojęcie „miejskiego stylu życia” jest tworem teoretycznym, reprezentującym to, co w socjologii nazywa się typem konstrukcyjnym¹⁰¹. Rozumiemy przezeń twór pojęciowy, który jest wynikiem celowej, planowej selekcji i abstrakcji pewnych cech (kryteriów, elementów, aspektów) rzeczywistości i który służy jako podstawa odniesienia, porównania (i zrozumienia) empirycznych przy-

padków. Typ konstrukcyjny, choć nie przedstawia konkretnej struktury czy przebiegu zdarzeń, może odpowiadać pewnym aspektom rzeczywistości. Miejski styl życia w ujęciu Wirtha zdaje się dość wiernie odbijać społeczną rzeczywistość dużych miast zachodniej cywilizacji. Ale funkcje typu konstrukcyjnego są przede wszystkim poznawcze. W swej najbardziej abstrakcyjnej formie może on przybierać postać weberowskiego typu idealnego, który „w swojej pojęciowej rzeczywistości nie znajduje w ogóle odpowiednika w rzeczywistości”¹⁰².

„Miejski styl życia” jako typ konstrukcyjny nie jest pojęciem, jeśli tak rzecz można, samoistnym. Stanowi on tylko jedną stronę dwuczłonowego podziału, w którym jego przeciwstawieniem jest pojęcie „wiejskiego sposobu życia”. Ta druga część dychotomii wieś — miasto ma swego teoretyka w osobie amerykańskiego socjologa R. Redfielda. Wypracował on pojęcie (typ idealny) „społeczności (kultury) ludowej”, pojmowanej jako biegunowe przeciwieństwo miejskiej społeczności. Społeczność ludowa — według ujęcia Redfielda¹⁰³ — jest mała, odizolowana i homogeniczna, o silnym zmyśle grupowej solidarności. Zachowanie jest tradycyjne, spontaniczne, bezkrytyczne i personalne. Podstawą działania i doświadczenia życiowego jest rodzina. Myślenie irracjonalne (*sacred*) góruje nad zdecydowaniem, nad myśleniem świeckim, racjonalnym (*secular*).

Dychotomia wieś — miasto, mając po jednej stronie Wirtha „miejski styl życia”, po drugiej — Redfielda „społeczność ludową”, jest ostro, zdecydowanie zarysowana. Socjologia w ogólności pełna jest takich dwudzielnych konstrukcji myślowych. Maine'a status i kontrakt, Toenniesu *Gemeinschaft* i *Gesellschaft*, Cooleya grupy pierwotne i wtórne, Spenglera stolica i prowincja,

Lintona status przypisany i osiągnięty — to tylko niektóre tego przykłady. Ale życie społeczne jest zbyt bogate w przejawy, by można je było wtłoczyć w pojęcie dychotomicznych podziałów¹⁰⁴. Konserwatyzm, tradycjonalizm, irracjonalizm bynajmniej nie są nieodzownymi atrybutami ani tym bardziej monopolem dzisiejszej wsi i na odwrót, racjonalizm, postępowość itd. — miasta. W procesie oddziaływania na siebie tych dwóch podstawowych form osadniczych — zwłaszcza w ostatnich wiekach olbrzymich przemian cywilizacyjnych — powstał szereg form pośrednich, pozwalających na twierdzenie, iż mamy tu do czynienia z continuum miejsko-wiejskich skupisk osadniczych¹⁰⁵. Tzw. zapadła wieś, wieś targowa, wieś „chłoporobotnicza”, osiedle przyfabryczne, podmiejskie osiedle mieszkaniowe, ośrodek wczasowo-turystyczny, miasteczko rolnicze, powiatowe, miasto „wyspecjalizowane”, miasto wielofunkcyjne, stolica regionu rolniczego, stolica aglomeracji, stolica państwa, stolica świata — polityczna, umysłowa, kulturalna — gdzie tu mówić o jednolitym, miejskim czy wiejskim, stylu życia. Stosunek miasto — wieś porównać można dziś do czarno-białej skali kolorystycznej. Na jednym jej krańcu, z ujemnymi znakami urbanizacji, „wieś czysta”, na drugim — „miasto czyste”, pośrodku cała klawiatura odcieni, od złamanych bieli przez wszystkie stopnie szarości do rozbielonych czerni — cała skala skupisk ludzkich na różnych stadiach drogi ku urbanizacji. Redfield, by móc stworzyć typ idealny społeczności ludowej, musiał zwrócić się do społeczeństw pierwotnych (bo przecież i typ idealny musi mieć jakieś punkty zaczepienia w konkretnej rzeczywistości). W społeczeństwach cywilizowanych bowiem (tzn. zurbanizowanych) nie znajdzie się już społeczności ludowych tak odizolowanych od

reszty świata, iżby ich życie przebiegało choćby w przybliżeniu w sposób przedstawiony przez Redfielda. Dlatego też w toku ewolucji swych poglądów Redfield stworzył pojęcie „małej społeczności”¹⁰⁶ — tradycyjnej, wewnątrznie jednorodnej i w miarę kulturowo samowystarczalnej, odpowiadającej w zasadzie każdej społeczności wiejskiej, nawet w wysoce zurbanizowanych społeczeństwach. Oparte na typach idealnych definicje miejskiego i wiejskiego stylu życia mogą znajdować mało rzeczywistych odpowiedników. Ale stanowią niezbędne punkty odniesienia, pozwalające określić stopień zurbanizowania danego typu skupiska osadniczego, ułatwiające analizę i diagnozę socjologiczną.

Reasumując powyższe rozważania na temat miejskiego i wiejskiego sposobu życia można by powiedzieć, iż urbanizacja — socjologicznie pojęta — jest procesem pozyskiwania określonych cech utożsamianych z typem konstrukcyjnym „miejskiego stylu życia”. Przebiega ona niby na skali, między dwoma krańcami, z których jeden stanowi redfieldowską „społeczność ludową” (małą społeczność) — a drugi „miejski styl życia” w wirthowskiej czystej postaci. Zbiorowości terytorialne wykazują nagromadzenie cech składających się na ów miejski styl życia w bardzo różnym stopniu. Proces społecznej urbanizacji, polegając na odchodzeniu od „wiejskiego” krańca skali i przesuwaniu się od niższego stopnia zurbanizowania do następnego, wyższego jego stadium, przybliży nieustannie moment, w którym „miejskość” stanie się sposobem życia właściwym wszystkim ludziom niezależnie od ich miejsca zamieszkania.

Nie można, oczywiście, odrzucić takiej możliwości, iż miasta w niektórych regionach geograficznych świata nie osiągną w pełni cech właś-

ciwych typowi Wirtha. Studia nad miastami południowoamerykańskimi, afrykańskimi czy azjatyckimi zdają się świadczyć o tym, iż Wirtha „miejski styl życia” odnosi się raczej do miasta amerykańskiego i zachodnioeuropejskiego. W niczym nie umniejszałoby to wartości heurystycznej typu konstrukcyjnego Wirtha. Wprowadzone przezeń pojęcie „miejskiego stylu życia” jako kwintesencji miejskości pozwala uchwycić, zrozumieć i niefako wymierzyć zjawisko ekspansji Miasta — tego właśnie wielkiego miasta — na wszystkie regiony świata.

Urbanizacja społeczna wsi. Ale urbanizacja danej zbiorowości ludzkiej dokonuje się nie tylko wtedy, gdy nastąpiło fizyczne przemieszczenie grupy do miasta. Miasto jako sposób życia dawno wyszło poza swoje administracyjne granice i wkroczyło na teren wsi. Tak jak postępuje ekonomiczne i przestrzenne urbanizowanie się wsi, tak postępuje — na większą jeszcze skalę — dyfuzja „miejskiego stylu życia” na tereny rolnicze.

Miasta zawsze były rozsądnikami idei, „laboratoriami myśli ludzkiej, krzewicielami cywilizacji, wielkimi ogniskami świata”¹⁰⁷, z miast szły dobra materialne i wynalazki. Wieś żywi miasto, ale miasto przekazuje wsi normy żywienia. Daje wsi maszynę rolniczą, szkołę rolniczą i reformę rolną. W każdej kulturze narodowej ono reprezentuje czynnik modernizacji — jeżeli nie jako źródło, to jako stacja przekątnikowa nowych prądów. Swistość stosunku miasto — wieś polega właśnie na tym, iż obszar rolniczy jest zawsze „zapleczem” jakiegoś miasta i w nim ma ośrodek władzy, centrum produkcji dóbr nie wytwarzanych na wsi (a tych jest zdecydowana większość), rynek jako instytucję ekonomiczną wymiany i najczęściej ośrodek kulturalny (jeśli nie twórczy, to choćby pośredniczący).

Oddziaływanie miasta na wieś jest tak dawne, jak dawne jest samo miasto. Jedynie zasięg jest różny. Prawie do końca XVIII w. życie społeczne wsi toczyło się w zasadzie w obrębie niewielkich jednostek terytorialnych. Cechował je prowincjonalizm, polegający na zasklepieniu się w lokalnych sprawach i niewykraczaniu zainteresowaniami z reguły poza krąg zakreślony oddziaływaniem najbliższego miasta. Wieś znajdowała się przy tym zawsze w kręgu wpływów jakiegoś konkretnego miasta. Na wieś mogły co prawda docierać poprzez wielki handel wytwory miast całego prawie świata, stanowiły one jednak znikomy ułamek artykułów wytwarzanych na miejscu i sprowadzanych z najbliższych miast. Dopiero industrializacja — z masowością produkcji i jej równomierną dystrybucją poprzez szybki, docierający wszędzie transport — zmieniła ten układ. Rolnik w każdym, nawet najbardziej rolniczym kraju, już od wielu dziesiątków lat miał do czynienia z przejawami miejskiej cywilizacji przemysłowej i podlegał jej oddziaływaniu. Wpływ ich jednak do niedawna był dość jednostronny, nie sięgając podstaw, na których opierał się zasadniczy tryb życia. Prawdziwą rewolucję przyniosły urządzenia kultury masowej — prasa, radio, kino, telewizja. Dzięki nim właśnie powstały potężne pasy transmisyjne, które przenoszą na wieś „miejski styl życia”. One to kształtują uniformizująco sądy, wartościowania, gusty, postawy i dążenia. Dzięki nim wieś przestała być lokalna, prowincjonalna. Ściślej mówiąc, pozostając taką nadal — równocześnie wykroczyła poza te ramy. Zainteresowania mieszkańca wsi mogą być obecnie ogólnonarodowe, ba, obejmować cały glob. Wydarzenia polityczne i kulturalne z całego świata odbijają się tu natychmiastowym i głośnym echem.

niania się „miejskiego stylu życia” na wieś jest to, iż ta ostatnia w coraz mniejszym stopniu skierowuje swe oczy ku najbliższemu małemu miasteczku, czy nawet miastu powiatowemu. I jedno, i drugie przestaje być atrakcyjne, bo jest zbyt małe. „Specyfika małego miasta w erze urbanizacji — pisze P. Rybicki¹⁰⁸ — w erze powstawania i wysuwania się w życiu społecznym miast wielkich, jest specyfiką małości nie w znaczeniu jakiejś bezwzględnej liczby, lecz w porównaniu z innymi, istniejącymi współcześnie, większymi i znacznie większymi zbiorowościami. Miasto jest małe: to wskazuje nie tylko liczbę ludności, lecz znaczy także, że w mieście tym nie ma przedstawicieli wszystkich zawodowych specjalności, nie ma ośrodków dypozycyjnych życia zbiorowego, takich jak wyższe urzędy i znaczniejsze instytucje społeczne, nie ma wyższych (to jest pozytywnych za wyższe) form miejskiego życia. Miasto jest więc małe w świadomości swoich mieszkańców; nie ma tego znaczenia społecznego, które przypada miastom wielkim, nie jest w tym stopniu, co one, samoistne i samowystarczalne”.

Wieś dzisiejsza otrzymuje wzorce kulturowe przede wszystkim w metropolii — w stolicy regionu czy kraju. Rozwój szybkiego, masowego transportu osobowego i motoryzacji przybliżył fizycznie niejako stolicę do wsi (*exemplum*: „Dom Chłopa” w Warszawie), zaś media masowej kultury i informacji uczyniły jej sprawy ogólną własnością. Przemienne i ogarniające swym wpływem coraz większe rzesze ludzi wzory wielkomiejskiego życia, idące na wieś na przykład z Poznania, Krakowa czy Warszawy, nie muszą przy tym z owych ośrodków pierwotnie pochodzić. Mogą mieć źródła w innych, częstokroć bardzo odległych ośrodkach metropolitalnych. Wieś (i to nie tylko w naszym kraju), przyswajając sobie

„miejski styl życia”, coraz bardziej czyni to pod wpływem miasta jako instytucji.

Urbanizacja społeczna wsi nie zawsze jest procesem, łączącym się ze świadomym i dobrowolnym wyborem. Recepcja „miejskiego stylu życia” przez wieś nie przebiega bynajmniej w sposób mechaniczny i stereotypowy. Ogólnie biorąc, jej postęp jest tym szybszy i powszechniejszy, im bardziej zaawansowane są stosunki społeczno-gospodarcze, kultura ogólna i techniczna samej wsi oraz całego kraju. Socjalizacja i mechanizacja produkcji rolniczej, ułatwiając pracę, przysparzając czasu wolnego, wybitnie sprzyjają społecznej urbanizacji. Kraj zacofany gospodarczo i kulturalnie, o słabej sieci miejskiej, będzie wykazywał na swym obszarze rozległe białe plamy, nietknięte prawie wcale „miejskim stylem życia”. Najsilniej w kierunku społecznego urbanizowania się wsi oddziałuje sam proces industrializacji, podstawowego ogniwa przemian zachodzących we współczesnym świecie. Tak więc, industrializacja powiększyła najpierw przestrzeń miejską przez wchłonięcie okolicznych wsi. Następnie, pomnożyła wiejskie zawody pozarolnicze czy wręcz zlokalizowała przemysł na wsi. Wreszcie, rozszerzając niepomiernie miejski rynek pracy, spowodowała, że wiele wsi w sąsiedztwie miast stało się po prostu dormitoriami dla ludzi, którzy mieszkają na wsi, ale pracują w mieście, dojeżdżając doń każdego dnia. Zjawisko to występuje w wielu krajach Europy (w Niemczech i Szwajcarii zwie się ono *Pendelwanderung*). W tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z urbanizacją wsi we wszystkich jej aspektach. Wsie, o których mowa, nie mają prawie nic wspólnego z rolnictwem, ludzie w nich mieszkający są z miastem całkowicie pod względem ekonomicznym i socjopsychicznym związani. Jedynie pod wzglę-

dem administracyjnym zachowują oni nadal status człowieka wiejskiego. Ponieważ jednak odległość owych wsi od miasta z reguły nie jest zbyt wielka, znajdują się one wcześniej czy później w miejskim organizmie administracyjnym.

W przypadku mieszkańców wsi zachodniemieckich czy szwajcarskich, uprawiających *Pendelwanderung*, w gruncie rzeczy chodzi o ludność miejską, umownie jedynie zaliczaną do ludności wiejskiej. Inaczej rzecz się ma w przypadku tzw. „chłopów-robotników” w krajach do niedawna słabo uprzemysłowionych, a obecnie gwałtownie się industrializujących i urbanizujących. Kategoria osób, które mieszkają na wsi, związane są zawodowo i życiowo z rolnictwem, a równocześnie pracują w sposób mniej lub więcej regularny w mieście, jest tam bardzo liczna. W Jugosławii z ok. miliona robotników przemysłowych połowa może być zaliczana do kategorii „chłopów-robotników”¹⁰⁹. W Polsce ich liczba sięga 1 mln. Wraz z rodzinami daje to ok. 3—4 mln osób¹¹⁰.

„Chłop-robotnik” jest człowiekiem „marginalnym”. Przestał już być chłopem, nie stał się jeszcze robotnikiem. Znajduje to wyraz zarówno w jego własnej świadomości, jak i w ocenie szerszych społeczności — jego rodzinnej wsi i załogi fabryki, w której pracuje. Dla wiejskiej społeczności jest on „mieszczuchem”, w oczach „starych” robotników, których razi jego ambiwalentna postawa wobec pracy, nieprzestrzeganie pewnych norm współżycia wewnątrzzakładowego, jest on ciągle „pamprem” (jak „chłopów-robotników” nazywają w Poznaniu). Nie ulega jednak wątpliwości, iż jest to stan przejściowy. Codzienny kontakt z miastem w sposób nieunikniony wyrabia w „chłopie-robotniku” miejskie postawy i aspiracje, skłania go do zachowywania się na modłę miejską. Urbanizuje się nie tylko on sam. Pod

jego wpływem urbanizacji podlega i wieś, w której mieszka. Aczkolwiek ta forma społecznej urbanizacji przebiega wolniej niż „miejska socjalizacja” w murach miasta, połączona z „definitywną” migracją do miasta, końcowy efekt będzie — jak wolno przypuszczać — ten sam.

Wieś ogarniana jest procesem społecznej urbanizacji stopniowo i nierównomiernie. Ostatecznie, chodzi tu o cofanie się sposobu życia znacznie bardziej starożytnego niż miasto i ciągle jeszcze na kuli ziemskiej dominującego. Ale końcowy rezultat zdaje się niewątpliwy. Wieś zmierza ku pełnemu społecznemu zurbanizowaniu nieuchronnie.

Rustyfikacja miasta. Popełnilibyśmy jednak poważny błąd sądząc, iż stosunek miasto — wieś polega na jednostronnym oddziaływaniu. Obok procesu społecznej urbanizacji wsi istnieje równoległy, lecz w odwrotnym kierunku podążający proces rustyfikacji miasta. Podstawowe znaczenie ma tu fakt, iż miasto żyje migracją ze wsi. Grupa ludzka w mieście odnawia się nieustannie. Większość ludzi w mieście ma za sobą nie więcej niż trzy pokolenia życia miejskiego. Nic przeto dziwnego, iż „miejski styl życia” zawiera w sobie — niedostrzegalne często na pierwszy rzut oka — elementy wiejskiej psychiki i kultury. „Bez migracji [...] cała fizjognomia świata miejskiego oraz jego historia byłaby całkowicie odmienna od tego, czym była dotąd i czym jest obecnie”¹¹¹. Dopiero szczegółowa analiza mogłaby wykazać, jakie strony życia społecznego miast noszą na sobie piętno niedawnej przeszłości wiejskiej i jak silny jest jej wpływ. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, iż natężenie procesu rustyfikacji jest słabsze a efekty bardziej nietrwałe, niż gdy chodzi o proces urbanizacji. Miasto z natury rzeczy jest nieporównanie bardziej dynamiczne. We „wsi

w mieście” zachodzą raczej zjawiska tak zwanych przeżytków, z którymi styka nas życie na każdym kroku. „Otacza nas zewsząd przeszłość” — woła L. Krzywicki ¹¹².

To, że utrzymują się zwyczaje i obyczaje wiejskie w nowo powstałych na drodze migracji ze wsi miastach przemysłowych, jak na przykład Nowa Huta, czy egzystujących od trzech zaledwie generacji miast przemysłowych powstałych pod koniec XIX w., jak na przykład Sosnowiec, jest aż nadto oczywiste. Zrozumiałe jest również, iż istnieją niewielkie rozmiarami twory miejskie, tak utopione w rolniczej okolicy i tak przez nią bezustannie podmywane (np. w Wielkopolsce, że choć są miejskie *de nomine*, stylem życia bardziej przypominają wieś ¹¹³. W miejscowości takiej wszyscy się znają, tempo wydarzeń jest wolniejsze kontakty społeczne bardziej personalne i odbywające się głównie w obrębie grup pierwotnych; kontrola społeczna jest indywidualna i nieformalna. Bardziej intrygujące jest uporczywe utrzymywanie się reliktyw wiejskości w miastach, które istnieją od wieków i które są obecnie wielomilionowymi metropoliami. Relikty te, mając za tło wielkomiejskie środowisko, są tym bardziej uderzające ¹¹⁴.

Nader często jednak mamy w mieście do czynienia z czymś więcej niż „przeżytkami”. Tam, gdzie napływ ludności wiejskiej do miast jest duży i dokonuje się w stosunkowo krótkim czasie, występuje wręcz zjawisko rustyfikacji miasta. Wystarczy wskazać na miasta polskich ziem zachodnich z pierwszego okresu po 1945 r., zasiedlone w dużej mierze przez ludność wiejską, oddającą się tam w dalszym ciągu rolnictwu, hodowli inwentarza żywego, i w ogólności pielęgnującą wiejski sposób życia ¹¹⁵. Również i gwałtowna industrializacja kraju, wywołując masowe

przemieszczenie elementu wiejskiego do miast, musiała nieuchronnie pociągnąć za sobą rustyfikację tych ostatnich. Wystąpiło to jaskrawo w dziedzinie zjawisk demograficznych. Przyrost naturalny jest — już tradycyjnie — wyższy na wsi niż w mieście. Tymczasem w r. 1955 przyrost naturalny w miastach polskich wyniósł 19,7‰, gdy na wsi — 19,4‰¹¹⁶. Wraz z napływem ludności wiejskiej poczęły się szerzyć wiejskie wzorce dzietności; nastąpiła demograficzna rustyfikacja miasta. (Zauważmy jednak, iż już w r. 1960 stosunek między przyrostem naturalnym w obu typach społeczności terytorialnych wraca do „normy”: 13,0‰ w mieście i 16,6‰ na wsi¹¹⁷. Przybysze, podlegając działaniu społecznej urbanizacji, ograniczają ilość dzieci w rodzinie; abstrahujemy w tym miejscu od ogólnej tendencji spadkowej przyrostu naturalnego w Polsce, zaznaczającej się tak w mieście, jak i na wsi).

Zjawisko rustyfikacji miasta jest o wiele silniejsze w krajach rozwijających się. Ogromna większość miast czarnej Afryki, Azji południowo-wschodniej i Ameryki Łacińskiej jest tworem XX w. Pomiedzy nimi a ich „zapleczem” zieje przepaść. Po jednej stronie — era industrialna z jej najbardziej nowoczesną architekturą i techniką, po drugiej — prawie epoka neolitu. Dla przybyszów z afrykańskiego *bush'u* Elisabethville, Akra czy Lagos nie jest ostatnim etapem w procesie społecznej urbanizacji. Przeskakują oni niejako całe wieki rozwoju społeczno-gospodarczego¹¹⁸. Przeskok ten aż nadto często kończy się dezorganizacją społeczną na niebywałą skalę. Często wszakże doprowadza do tego, iż na gruncie miejskim współistnieją obok siebie różne epoki historyczne i współżyją ze sobą miejski i wiejski sposób życia¹¹⁹.

zatem w wyniku procesów przesuujących się od obu stron: miasto urbanizuje wieś, wieś — choć na znacznie mniejszą skalę — rustyfikuje miasto. Zanikanie różnic między miejskim i wiejskim stylem życia przedstawiają Sorokin i Zimmerman jako krzywą paraboliczną¹²⁰. W początkowym stadium rozwoju danego społeczeństwa, czy szerzej — całej ludzkości, różnic w ogóle nie ma; pojawiają się później w wymiarze bardzo nieznacznym; rosną stopniowo, by osiągnąć wreszcie swoje apogeum (w większości krajów europejskich w XVI—XVIII w.); od tego punktu spadają i zacierają (już od drugiej połowy XIX w.) ku całkowitemu zniwelowaniu.

UWAGI KOŃCOWE

Nacisk, jaki socjologia miasta kładzie dziś na urbanizację — a który sprawia, iż staje się po trosze socjologią urbanizacji — nie jest kwestią przypadku czy indywidualnych zamiłowań badacza. Urbanizacja — to proces, „stawanie się” miast. Nie jest ono bynajmniej równoznaczne z powstawaniem całkowicie nowych miast, jak Gdynia przed 1939 r. czy Nowa Huta po 1945 r. Miast, które by powstawały w „szczerym polu”, nie nawiązując choćby nazwą do poprzedniego skupiska osadniczego, jest stosunkowo niewiele (w naszych czasach chyba najwięcej pojawia się ich w Związku Radzieckim — w okręgu uralskim i na Syberii). Miejska sieć osadnicza w Polsce w zasadzie nie zmieniała się od wieków. Poprzedzenie jednak na tym twierdzeniu pozbawiłoby nas możliwości uchwycenia istoty procesu urbanizacyjnego we współczesnej epoce. Miasta polskie z końca w. XVIII i w. XX — szczególnie odnosi się to do dużych miast historycznych — stanowią nieporównywalne kategorie. Uwidacznia 165

się to przede wszystkim w liczbie ludności i zajmowanej przestrzeni¹²¹. Tempo i rozmiary urbanizacji współczesnej sprawiają, iż miasta, które rodzi — nowe miasta, nowe dzielnice miast starych, nowa ludność miejska — w wielu krajach, m. in. w Polsce, majoryzują miasta stare. Zjawiska te rzucić trzeba przy tym na tło „eksplozji demograficznej”, pomnażającej liczbę ludności świata w zawrotnym tempie. Problematyka miast nowych, tzn. bądź całkowicie nowych, bądź podlegających tak szybkiemu rozwojowi, że z miastami sprzed lat dwustu nie mają często nic wspólnego prócz nazwy, staje się więc problematyką większości. Poza tym urbanizacja, uwielokrotniając ludność i przestrzeń miejską, rodzi nowe jakości. Miasta, powstające w epoce zrewolucjonizowanej techniki, z pogłębionej wiedzy o człowieku, w czasach charakteryzujących się masowością zjawisk i procesów społecznych i postępującą demokratyzacją świata — stają się inne. Stąd i miasta stare — a za takie możemy uważać już i te, które powstały w okresie chaotycznej, bezplanowej urbanizacji XIX w. — dezaktualizują się po trosze, i one z kolei poddają się procesom modernizacji — iżby nie rzec reurbanizacji (poprzednio zmieniały się również, ale dzisiejsze tempo zmian jest bez porównania większe, ich jakość dogłębniejsza).

Najbardziej rzuca się w oczy ich modernizacja przestrzenna: wyburzanie całych dzielnic (niekoniecznie slumsów i niekoniecznie w wyniku zniszczeń wojennych), poszerzanie ulic, „prześwietlanie” zabudowy, wprowadzanie nowoczesnego wyposażenia socjalnego (z żłobkiem, przedszkolem i poradnią umieszczoną nierzadko w starej czynszowej kamienicy), zanik prywatnych wielkich rezydencji zamienianych na muzea, przebudowa wewnętrzna kamienie dla otrzymania większej ilości mniejszych mieszkań itp. Ale równo-

legle przebiega i trwa społeczna przebudowa starych dzielnic. To nie tylko recepcja miejskiego stylu życia przez ludzi wsi odbywa się powoli; potrzeba również czasu, aby miasto Budenbrooków przekształciło się w miasto Matysiaków, aby wypracowały własne wspólne oblicze Kraków i Nowa Huta. Problem tzw. *urban renewal* miast starych posiada mnogość punktów stycznych z problemem urbanizacji *sensu stricto*.

*

* *

Instytucja miasta od wieków jest przedmiotem kontrowersji, nie pozbawionej silnego zabarwienia emocjonalnego. Ma ona swych piewców i bezwzględnych krytyków (tych drugich jest zresztą bez porównania więcej). Miasto jako formę życia zbiorowego można akceptować lub odrzucać. Preferencje mogą wykazywać tak jednostki, jak i całe społeczeństwa. Przykładem zbiorowej postawy w tym względzie jest Anglia. Ten najbardziej zurbanizowany kraj świata nigdy — według autorytatywnej opinii R. Glass¹²² — nie zaakceptował w pełni grecko-rzymskiego ideału miasta jako miejsca, gdzie człowiek wznosi się na wyższy szczebel materialnego i duchowego rozwoju. Dotąd opowiada się raczej za wiejskim modelem życia. Nostalgia za przedindustrialną *rural England* jest bardzo żywa¹²³. Dominującym wzorcem zamieszkiwania jest wzięty ze stosunków wiejskich dom jednorodzinny (tylko on nazywa się *house*), co powoduje głęboko sięgające konsekwencje o charakterze przestrzennym (rozciąganie się luźnej zabudowy mieszkaniowej na ogromnym obszarze i związane z tym trudności komunikacyjne). Ogrodnictwo jest narodowym rytuałem. Powszechny jest kult konia, psa, kota — zwierząt domowych, właściwych wiejskiemu sposobowi

życia. Najpopularniejsze gałęzie sportu angielskiego (*football*, *criket*) wiejski mają rodowód. W Anglii wreszcie zrodziła się idea miasta-ogrodu, próbująca w utopijny sposób pogodzić sprzeczności, które ze swej istoty są nie do pogodzenia.

Od emocjonalnego, negatywnego stosunku do miasta nie są wolni socjologowie i urbaniści. Najostrzejszym oskarżycielem miasta jest O. Spengler, autor głośnego, przepojonego agrarnym mistycyzmem dzieła *Der Untergang des Abendlandes*²²⁴. W nowszych czasach sekunduje mu F. L. Wright ze swym *Broadacre City*¹²⁵. Pojawiają się nawet w odniesieniu do miasta takie określenia, jak: „nienormalne”, „nienaturalne”¹²⁶. Krytyce czy wręcz negacji miasta¹²⁷ towarzyszą nostalgiczne nastroje wobec wsi. Hasło: *rendez-moi mon-village* pobrzmiewa w literaturze wszystkich industrializujących i urbanizujących się społeczeństwach¹²⁸. Można wprowadzić zrozumieć motywy takiego stanowiska (stosunkowa młodość miasta jako instytucji zajmuje tu zapewne nieostatnie miejsce), trzeba być jednak świadomym, iż pojęcie „nienaturalności” zastosowane do zjawisk świata społecznego nie ma nic z nauką wspólnego. Może ono mieć tylko sens normatywny czy metafizyczny. Miejski sposób życia jest równie normalny jak samo społeczeństwo. Wszystko, cokolwiek człowiek powołuje do życia w toku rozwoju społecznego, jest normalne i naturalne. Miasto nie jest mniej naturalne od rolnictwa, które w swoim czasie stanowiło co najmniej taki sam przewrót w formach życia zbiorowego w stosunku do koczownictwa i zbieractwa, jaki miasto stanowi w stosunku do wsi.

¹ K. Davis, *The Origin and Growth of Urbanization in the World*, „American Journal of Sociology”, March 1955, vol. 60, nr 5, ss. 433—434.

² Tamże, s. 434, oraz *European Seminar on Urban Development Policy and Planning*, Warsaw, Poland, 19—29 September 1962, United Nations, Genewa 1962, s. 28.

³ A. L. Kroeber, *Anthropology*, New York 1948, ss. 280—286, 704—705, 708—709; por. też: P. Sorokin, C. C. Zimmerman and C. J. Galpin (eds.), *A Systematic Source Book in Rural Sociology*, vol. I, Minneapolis 1930, ss. 147—153; V. G. Childe, *O rozwoju w historii*, Warszawa 1963 (tłum. z ang.), rozdz. V, VI i VII; G. Sjöberg, *The Preindustrial City: Past and Present*, Gleonce Ill. 1960, rozdz. II. Niektórzy archeolodzy chcą przesunąć początek miasta głęboko przed trzecie tysiąclecie p.n.e. K. M. Kenyon, odkrywca starożytnego Jerycho (por. jej: *Digging Up Jericho*, London 1957), stosując metodę „zegara atomowego”, ustala datę najwcześniejszych partii miasta zrazu na 8000, później — pod naciskiem krytyki — na 5000 p.n.e. Również K. Davis (*The Origin and Growth of Urbanization in the World*, cyt. wyd. s. 430) stwierdza, iż pierwsze miasta pojawiły się w okresie 6000—5000 p.n.e. Zauważyć jednak trzeba, iż samo istnienie materialnej struktury skupiska, jego regularne rozplanowanie, wielkość i dość znaczna liczba zamieszkujących osób nie wystarczają, iżby dany twór mógł być nazwany miastem. Również niektóre wsie osiągały wielkie rozmiary, niejednokrotnie były obwiedzione wałem (M. Weber, *Die Stadt, w: Wirtschaft und Gesellschaft*, Tübingen 1922, s. 519), nie obce im było zróżnicowanie zawodowe. Childe i Sjöberg przeto uważają za miasto takie skupisko, w którym — oprócz innych koniecznych elementów, jak istnienie wyspecjalizowanych zawodów nierolniczych i systemu władzy pozwalającego na zapewnienie sobie nadwyżek żywnościowych z rolniczego zapleczka — pojawia się sztuka pisania, nieodzowna dla nowego sposobu życia z jego centralistyczną administracją, zróżnicowanym podziałem pracy, podatkami i sądownictwem. Dlatego też powstanie ok. r. 3500 p.n.e. miast sumeryjskich, w których odkryto pierwsze — jak dotąd — ślady pisma, równoznaczne jest z pojawieniem się instytucji „prawdziwego” miasta. Oczywiście, miasta nie pojawiły się nagle. Poprzedzała je długa ewolucja rolniczych skupisk osadniczych, która trwała co najmniej półtora tysiąca lat. (R. Turner, *The Great Cultural Traditions*, New York 1941, t. I, ss. 123—125).

⁴ Dane wg Childe'a, *O rozwoju w historii*, cyt. wyd., ss. 89—111 oraz Sjöberga, *The Preindustrial City*, cyt. wyd., ss. 34—37.

⁵ Dane wg Childe'a, op. cit., ss. 112—123 oraz Sjöberga, op. cit., ss. 37—40.

⁶ Dane wg Childe'a, op. cit., ss. 123—128 oraz Sjöberga, op. cit., ss. 40—43.

⁷ Weber, *Die Stadt*, cyt. wyd., ss. 519—521.

⁸ G. i C. Charles-Picard, *Życie codzienne w Kartaginie w czasach Hannibala*, Warszawa 1962 (tłum. z franc.), s. 7.

⁹ Childe, *O rozwoju w historii*, cyt. wyd., s. 187.

¹⁰ Por. wypowiedź L. Mumforda (*The City in History*, London 1961, ss. 208—209).

¹¹ Liczba gmin miejskich pod koniec Cesarstwa wynosiła 5627. Mumford, *The City in History*, cyt. wyd., s. 205.

¹² Por. T. Tolwiński, *Urbanistyka*, t. I, Warszawa 1948, ss. 36—59.

¹³ J. Carcopino, *Życie codzienne w Rzymie w okresie rozwoju cesarstwa*, Warszawa 1960 (tłum. z franc.), ss. 29—31. Liczby te — w oparciu o najnowsze badania — podaje w wątpliwość Sjoberg (*The Preindustrial City*, cyt. wyd., s. 82); jego zdaniem powinny być one znacznie obniżone.

¹⁴ Por. tu: M. Rostovzeff, *Cities in the Ancient World*, w: R. T. Ely (ed.), *Urban Land Economics*, Ann Arbor 1922.

¹⁵ A. L. Kroeber, *Anthropology*, cyt. wyd., s. 285; zob. też: Sorokin et al, *A Systematic Source Book...*, cyt. wyd. ss. 231—233, zwłaszcza cytaty z P. Boissonade, *Life and Work in Medieval Europe*, New York 1927 (tłum. z franc.).

¹⁶ Sjoberg, *The Preindustrial City*, cyt. wyd., ss. 56, 59, 76.

¹⁷ Świadczą o tym choćby liczby zaludnienia miast europejskich. Z reguły nie przekraczało ono 10 tys. i tylko najzupełniej wyjątkowo (jak np. w okresie świetności niektórych miast włoskich i flandryjskich) wynosiło więcej niż 50 tys. Zob. tu: R. Mols, *Introduction à la démographie historique des villes d'Europe en XIV^e au XVIII^e siècle*, Louvain 1954, 3 t.

¹⁸ Por. Davis, *The Origin and Growth of Urbanization in the World*, cyt. wyd. W opracowaniu Davisa zawarta jest szczegółowa analiza przyczyn tego stanu rzeczy. W moim opracowaniu koncentruję się przede wszystkim na procesie urbanizacji związanym z industrializacją.

¹⁹ Sjoberg, *The Preindustrial City*, cyt. wyd., s. 83.

²⁰ W. S. Thompson, *Population Problems*, New York 1953, 4 wyd., ss. 392—394.

²¹ K. Davis, *The Origin...*, cyt. wyd., s. 433; *Demographic Yearbook*, United Nations, New York 1952, s. 14.

²² K. Davis, *The Origin...*, cyt. wyd., s. 434; Tabela ta nie obrazuje faktycznego stanu zurbanizowania świata. Jest ono, jeśli uwzględnimy wszystkie skupiska zaliczane do miejskich, wyższe (29,8% w r. 1950). Istnieją jednak nieprzewyżnione trudności uzyskania danych porównawczych dla miast liczących mniej niż 20 tys. mieszkańców w odniesieniu do poszczególnych obszarów geograficznych świata.

²³ N. Anderson, *The Urban Community: A World Perspective*, London 1960, s. 134.

²⁴ Anderson, *The Urban Community*, cyt. wyd., s. 134.

²⁵ *European Seminar on Urban Development Policy and Planning*, cyt. wyd., ss. 39—40.

²⁶ Davis and H. Hertz Golden, *Urbanization and the Development of Pre-Industrial Areas*, „Economic Development and Cultural Change” October 1954, vol. III, cyt. za P. K. Hatt and A. J. Reiss, Jr. (eds.), *Cities and Society*, Glencoe Ill. 1957, ss. 135—138.

²⁷ Por. B. F. Hoselitz, *Generative and Parasitic Cities*, „Economic Development and Cultural Change” April 1955, vol. III.

²⁸ UNESCO, *Urbanization in Latin America*, Paris 1961, ss. 122—123; UNESCO, *Le phénomène de l'urbanisation en Asie et en Extrême-Orient*, Calcutta 1959, ss. 92—94.

²⁹ K. Davis, *The Origin...*, cyt. wyd., s. 435.

³⁰ E. E. Lampard, *The History of Cities in the Economically*

Advanced Areas, „Economic Development and Cultural Change”, vol. III, January 1955; por. również: L. Mumford, *The Natural History of Urbanization* w: w. L. Thomas Jr., *Man's Role in Changing the Face of the Earth*, Chicago 1956.

²¹ M. S. Ginsberg, *The Great City in Southeast Asia*, „American Journal of Sociology” March 1955, vol. 60, nr 5.

²² UNESCO, *Le phénomène de l'urbanisation en Asie et en Extrême-Orient*, cyt. wyd., s. 60.

²³ Davis, *The Origin...*, cyt. wyd., s. 434.

²⁴ K. Davis and H. Hertz, *The World Distribution of Urbanization*, „The Bulletin of the International Statistical Institute” 1951, vol. 33, IV.

²⁵ K. Davis, *Foreword: Urban Research and Its Significance*, w: J. P. Gibbs (ed.), *Urban Research Methods*, New York 1961, ss. XX—XXI.

²⁶ R. Aron, *Société moderne et sociologie*, *Transactions of the Fourth World Congress of Sociology*, London 1959, s. 4.

²⁷ K. Davis, *The Origin...*, cyt. wyd., s. 437.

²⁸ Davis and Hertz Golden, *Urbanization and the Development of Pre-Industrial Areas*, cyt. wyd., ss. 122—125. W tym kontekście warto wspomnieć, iż istnieją również pewne odchylenia od nowej dodatniej korelacji między urbanizacją a industrializacją. Są kraje mało uprzemysłowione, a intensywnie zurbanizowane, z ekonomicznego punktu widzenia — „przeurbanizowane”. Klasycznym przykładem jest Egipt, gdzie odsetek ludności mieszkającej w miastach 20-tysięcznych i 100-tysięcznych niewiele się różni od wskaźników zurbanizowania Francji, Szwajcarii czy Szwecji. Jest to jednak sytuacja nienormalna, będąca efektem „wypychania” przez przeludnioną i rozpaczliwie biedną wieś wszystkich prawie przedstawicieli zawodów nierolniczych, a wraz z nimi ogromnej rzeszy ludności „zbędnej”. Ludzie wędrują do miasta, zwłaszcza miasta dużego, bo nie mają alternatywy. Nie jest ono w stanie zapewnić godziwego bytu (przybysze powiększają w nim jedynie armię bezrobotnych), przecież jednak stwarza nieco lepsze warunki egzystencji. Davis and Hertz Golden, op. cit., ss. 131—133.

²⁹ Tamże, s. 432.

³⁰ W. S. Thompson, *Population Problems*, cyt. wyd., s. 390, ostatnio wynosi ona ok. 9%. Mniejszy jest tylko odsetek w Anglii — 5%, ale tutaj tak wielki spadek ludności rolniczej okupiony został utratą samowystarczalności żywnościowej; Anglia musi importować znaczne ilości artykułów rolnych.

³¹ Por.: Sorokin et al., *A Systematic Source Book...*, cyt. wyd., ss. 41—43.

³² Tamże, ss. 57—58; zob. też: J. Bielawski, *Twórca socjologii w świecie Islamu — Ibn Chaldun*, „Kultura i Społeczeństwo” 1959, nr 2, s. 21.

³³ *Delle causa della grandezza delle città*; jest to książka pierwsza większej całości przetłumaczonej ostatnio na język angielski (*The Reason of State and the Greatness of Cities*, London 1956).

³⁴ *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, Warszawa 1954, t. I (tłum. z ang.), s. 481—483.

³⁵ *Der Moderne Kapitalismus*, München und Leipzig 1916—1927, III wyd., t. I, s. 128.

⁴⁶ Die Stadt, cyt. wyd., s. 513.

⁴⁷ Oczywiście, nie należy absolutyzować tego kryterium. Mieszkańcy miast starożytnych i średniowiecznych trudnili się również rolnictwem. Także i w granicach administracyjnych współczesnego miasta znajdują się pola uprawne czy ogrody. Ale zajęcia rolnicze mieszkańców miast albo mają uboczny charakter, albo odsetek osób zatrudnionych w nim wyłącznie jest nader niski. W żadnym bodaj przypadku produkcja „rolnictwa miejskiego” nie wystarcza do wyżywienia całej społeczności miejskiej.

⁴⁸ W. Kula, *Uwagi nad stanem i potrzebami badań w zakresie dziejów miast w Polsce*, „Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury” 1951, z. 2, s. 14; zob. tu: F. Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, w: K. Marks i F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949, zwł. ss. 296—300.

⁴⁹ R. Bierstedt, *The Social Order*, New York 1957, s. 374.

⁵⁰ F. W. Notestein, *The Needs of World Population*, w: P. K. Hatt (ed.), *World Population and Future Resources*, New York 1952, ss. 57—58.

⁵¹ *Urbanization, Encyclopaedia of the Social Sciences*, New York 1948, vol. XV, s. 189.

⁵² Zob. K. Davis, *The Origin...*, cyt. wyd., s. 429; P. M. Hauser, *World Urbanism: Editorial*, „American Journal of Sociology”, March 1955, vol. 60, nr 5, s. 427.

⁵³ Niekiedy stosuje się i inne, jak np. ilość i odległość od siebie jednostek miejskich (por. P. George, *Miasto*, Warszawa 1956, tłum. z franc., s. 34), ilość ludności zamieszkującej w miastach określonej wielkości (powyżej 5000, 20 000, 100 000, 500 000, 1 000 000 itd.), stosunek wielkości największego miasta (*primary city*) do pozostałych miast (tzw. *rank-size-rule*). W tym ostatnim przypadku zaludnienie największego miasta — przykładowo 1 mln — dzieli się przez zaludnienie następnego co do wielkości miasta — przykładowo 200 tys.; wynik: 5 oznacza miejsce tego drugiego miasta w „systemie miast”. Im mniejszy odstęp między *primary city* a następnymi z kolei miastami, im większa ilość tych ostatnich, tym wyższy stopień zurbanizowania. Zob. na ten temat: H. L. Browning and J. P. Gibbs, *Some Measures of Demographic and Spatial Relationships among Cities*, w: Gibbs, *Urban Research Methods*, cyt. wyd., ss. 436—459.

⁵⁴ W. Sombart, *Der Moderne Kapitalismus*, cyt. wyd., s. 120, przyp. 1.

⁵⁵ United Nations, *On the Distinction between Urban and Rural: National Practices and Recommendations*, w: Gibbs, *Urban Research Methods*, ss. 472—489.

⁵⁶ E. Rosset, *Perspektywy demograficzne Polski*, cyt., wyd., ss. 155—156.

⁵⁷ E. E. Bergel, *Urban Sociology*, cyt. wyd., s. 6.

⁵⁸ K. Davis, *Human Society*, New York 1949, s. 316.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Przemiany w krajobrazie stanowią również rdzeń geograficznego kryterium urbanizacji. Por. A. E. Smalles, *The Urbanisation of Britain*, w dziele zbiorowym wydanym przez Instytut Geografii PAN: *Problems of Applied Geography, Proceedings of the Anglo-Polish Seminar*, Warszawa 1961, s. 134.

⁶¹ M. Weber, *Die Stadt*, cyt. wyd., s. 513.

⁶² Wątpliwe jest czy da się tu sformułować uniwersalną tezę statystyczną (która by np. mówiła, iż górna granica wielkości wsi wynosi w każdym warunkach 5 tys. mieszkańców). Możemy tylko powiedzieć na podstawie badania empirycznego, że wielkość ta osiąga w danej rzeczywistości historycznej taki a taki poziom.

⁶³ P. Sorokin and C. C. Zimmerman, *Principles of Rural-Urban Sociology*, New York 1929, ss. 18—19.

⁶⁴ Zob. w tej sprawie: E. E. Bergel, *Urban Sociology*, cyt. wyd., ss. 134—144.

⁶⁵ Por. w tej sprawie: R. Karłowicz, *Plany kierunkowe i problemy rozwoju Warszawskiego Zespołu Miejskiego*, „Architektura” 1961, nr 4, s. 156; B. Malisz, *Elastyczność planu urbanistycznego jako kryterium jego realności*, Warszawa—Wrocław 1960, ss. 64—66.

⁶⁶ Pojęcia tego użył po raz pierwszy urbanista angielski P. Geddes w książce: *Cities in Evolution*, London 1915.

⁶⁷ Termin ten wprowadził C. J. Galpin (*Rural Life*, New York 1918).

⁶⁸ Pierwszą — i najlepszą dotąd — pracą traktującą o tym przedmiocie jest: R. D. McKenzie, *The Metropolitan Community*, New York 1932; por. też: D. J. Bogue, *The Structure of the Metropolitan Community: A Study of Dominance and Subdominance*, Ann Arbor 1949.

⁶⁹ Por. wypowiedź Ruth Glass (*Urban Sociology*, w: A. T. Welford et al., eds., *Society: Problems and Methods of Study*, London 1962, ss. 487—488).

⁷⁰ E. E. Bergel, *Urban Sociology*, cyt. wyd., s. 144.

⁷¹ Zjawisko to wymownie charakteryzuje Ruth Glass (*Urban Sociology*, cyt. wyd., ss. 487—488).

⁷² Por. W. Zalewski, *Planowanie przestrzenne w epoce atomowej*, „Architektura” 1956, nr 8, s. 279: „Nazwa „urbanistyka” stracił (...) swe znaczenie, chyba, że będziemy mieli na myśli to wielkie miasto, zwane naszą planetą, które składać się będzie z sześciu głównych dzielnic świata”.

⁷³ Por. W. Ostrowski, *Ewolucja urbanistyki w XX wieku*, „Miasto” 1961, nr 7, s. 29.

⁷⁴ M. Pohoski, *Migracje ze wsi do miast*, Warszawa 1963, s. 53.

⁷⁵ R. Turski, *Dynamika przemian społecznych w Polsce*, Warszawa 1961, s. 25.

⁷⁶ J. Dangel, *Rozwój ludności miejskiej w okresie 1950—1960*, „Miasto” 1961, nr 7, s. 29.

⁷⁷ Poniższe uwagi opierają się na mojej uprzedniej publikacji: *Socjologiczne aspekty przemian ludnościowych na Ziemiach Zachodnich*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1962, nr 3, ss. 257 i 279—280.

⁷⁸ I. Turnau, *Studia nad strukturą ludnościową polskiego Wrocławia*, Poznań 1960, s. 59.

⁷⁹ Tamże, s. 69.

⁸⁰ *Social Mobility*, New York 1927, s. 133—134.

⁸¹ Turski, *Dynamika przemian społecznych w Polsce*, cyt. wyd., s. 25.

⁸² K. Dziewoński, *Procesy urbanizacji we współczesnej Polsce*, „Przegląd Geograficzny” 1962, z. 3, s. 464.

⁸³ Tamże, s. 465.

na której wolno się kłaść, urządzać piknik, gry, zabawy, krótko — kultywować wiejski styl wypoczynku. Zob. też: A. S. Tomars, *Rural Survivals in American Urban Life*, „*Rural Sociology*” December 1943, vol. 8.

¹¹⁵ Por. Turski, *Dynamika przemian społecznych w Polsce*, cyt. wyd., s. 26.

¹¹⁶ *Rocznik Statystyczny 1961*, s. 30.

¹¹⁷ Tamże.

¹¹⁸ Zob. Davis and Hertz Golden, *Urbanization and the Development of Pre-Industrial Areas*, cyt. wyd., s. 135.

¹¹⁹ Por. Ruth Glass, *Urban Sociology*, cyt. wyd., s. 488.

¹²⁰ *Principles*, cyt. wyd., s. 610.

¹²¹ Tak np. Poznań miał w 1793 r. 12 tys. mieszkańców (w końcu XVI, będąc u szczytu swego rozwoju handlowego — 20 tys.), czyli w przeciągu stu siedemdziesięciu lat zaludnienie wzrosło trzydziestopięciokrotnie. Do rozbiórów obszar Poznania, zamknięty średniowiecznymi murami, wynosił tyleż samo co w okresie lokacji, tzn. 21 ha. Obecnie wynosi 22 000 ha. Wzrost zatem — tysiąckrotny. — J. Deresiewicz, H. Ziółkowska, red., *Poznań. Zarys historii*, Poznań 1963, ss. 11, 16, 31; J. Ziółkowski, *Elementy rozwoju Poznania w Polsce Ludowej*, „*Przegląd Zachodni*” 1953, nr 6/8, s. 6.

¹²² *Urban Sociology in Great Britain*, „*Current Sociology*” 1955, vol. IV, nr 4.

¹²³ Por. G. M. Trevelyan, *Historia społeczna Anglii*, Warszawa 1961, tłum. z ang., s. 445: „W okresie bitwy pod Waterloo wieś angielska zachowywała jeszcze swe piętno nienaruszone, a większość miast angielskich była ładna lub malownicza. Okręgi fabryczne stanowiły drobną część całości, na nieszczęście jednak one tworzyły wzór dla przyszłości. Pozwolono rozwinąć się nowemu typowi społeczeństwa miejskiego, fatalnie łatwemu do naśladowania na coraz większą skalę i po upływie następnych stu lat znaczna większość Anglików stała się mieszkańcami ciasnych ulic”.

¹²⁴ Leipzig 1929, t. II.

¹²⁵ Zob. B. Szmidt, *Frank Lloyd Wright (Studium)*, „*Architektura*” 1959, nr 7, s. 316; por. też F. L. Wright, *The Future of Architecture*, London 1955.

¹²⁶ Por. E. T. Peterson (ed.), *Cities Are Abnormal*, Norman, Oklahoma 1946.

¹²⁷ Postawę tę, tak typową np. dla Ameryki, analizuje artykuł M. and L. White, *The American Intellectual versus the American City*, z: L. Rodwin (ed.), *The Future Metropolis*, New York 1961.

¹²⁸ Miasto epoki industrialnej (każdej zresztą epoki) kumuluje w sobie owe, opisywane przez J. Marchlewskiego, „bóle porodowe społeczeństwa, które wyłania nowe formy”; ale w nim też i przez nie owe nowe formy dojrzewają. A dzisiejszy zaprzysiężony wróg miasta zapomina, że uciekając na łono natury, ucieka autem, pociągiem czy motorówką zrobioną przez miasto, karmi się konserwami z miasta; jego plecak i namiot, cały sprzęt turystyczny powstał w mieście. A jakież ono zurbanizowane, to łono natury — skartografowane i wyznakowane, pocięte asfaltowymi drogami, siecią przewodów, wysterylizowane ze wszelkich niebezpieczeństw i niedogodności; jakież zurbanizowany ten ukochany wiejski domek, z elektrycznością,

telewizorem, lodówką i garażem. I dumny zdobywca Ewere-
stu, którego ekwipunek jest małym cudem techniki, i nie-
ustraszony myśliwy w autentycznym niezurbanizowanym bu-
sh'u, który wyjeżdża przeciw zwierzynie autem z nieledwie
maszynowym karabinem w rękę, i nawet ten zamiłowany
ogrodnik, uprawiający swój ogródek według wszelkich zasad
agrotechniki — wszyscy oni poruszają się jak gdyby w ska-
fandrach ochronnych wypełnionych miastem. Zedrzyjcie je
z nich — a uroki wsi zbledną, tak jak zbladł urok średnowie-
cza bohaterowi andersenowskiej bajki, gdy prosto z XIX prze-
niesiony został w wiek XV.



IV

OSIEDLE A WIĘŻ SPOŁECZNA W WIELKIM MIEŚCIE

ROZWÓJ
URBANISTYCZNO-SOCJOLOGICZNEJ
KONCEPCJI OSIEDLA

Pojęcie „osiedle” urbanista i socjolog kojarzą z szeregiem problemów o podstawowym wręcz znaczeniu. Urbanista dlatego, iż nieduży, wyodrębniony zespół mieszkaniowy (jakakolwiek byłaby jego nazwa) stanowi jeden z zasadniczych elementów nowoczesnej urbanistyki. Socjolog dlatego, iż analiza niewielkiej społeczności terytorialnej dotyka samego rdzenia życia społecznego. Dlatego też zapewne od samego początku koncepcja osiedla była koncepcją tak urbanistyczną, jak socjologiczną.

Jej początków doszukiwać się można w ideach datujących się z pierwszej ćwierci XIX wieku, a kontynuowanych po dzień dzisiejszy. Realizowane w oparciu o nie osiedla można by, z grubsza biorąc, zamknąć w trzech grupach¹: 1) najwcześniejsze (pojawiają się już w I połowie XIX wieku) — *osiedla utopijne*, zakładane przez reformatorów społecznych, dążących do wytworzenia „idealnych społeczności”. Do tej kategorii należały m. in. Fouriera „falangi”, Owena „New Lenark” i „New Harmony”, Cabeta „Icaria”. Dla ich prawidłowego funkcjonowania niezbędna byłaby wszakże zmiana całego ustroju społeczno-

-gospodarczego; przy utrzymującym się układzie stosunków, osiedla stworzone przez utopijnych socjalistów skazane były wcześniej czy później na zagładę. 2) *Osiedla patronalne*, wznoszone przez przedsiębiorców, właścicieli dużych zakładów przemysłowych. Wśród pierwszych tego typu były: Salta Saltaire koło Bradford (1853), Cadbury'ego Bournville koło Birmingham (1879) i Levera Port Sunlight koło Liverpoolu (1887). Występowały one też i w Polsce we wczesnym okresie industrializacji (np. na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim)². Do klasycznych przykładów współczesnych zaliczyć można osiedla Forda, Fiata czy Olivetti'ego. Wszystkie, obok etykiet humanitaryzmu, posiadały i posiadają — jako główny cel — zwiążanie robotnika z zakładem. 3) *Osiedla społecznie planowane*, powstałe nie — jak uprzednie — w wyniku indywidualnych inicjatyw, lecz w ramach szerokiej, planowej, publicznej — rzecz by się chciało — akcji urbanistycznej. O tych właśnie osiedlach będzie mowa w artykule. Wiek XIX również i w tym zakresie obfituje w licznych prekursorów, że wymienię tu architekta londyńskiego Moffatta, który w r. 1845 rzucił projekt zbudowania wokół stolicy Anglii osiedli-ogrodów, czy Buckingham, który zaprojektował w r. 1849 budowę typowych osiedli „Victoria” (w jego koncepcji nie brak było elementów utopijnych, projekt zmierzał np. do likwidacji istniejących miast i pokrycia Anglii siecią 10-tysięcznych *Model Towns*).

Problem osiedla nabrał szczególnej wagi, gdy konieczne się stało ujęcie niepohamowanego i chaotycznego rozwoju miasta epoki industrialnej w bardziej planowe ramy. Próbę tego rodzaju stanowi koncepcja „miasta ogrodu” rozwinięta przez E. Howarda³. Nie dążył on — jak Buckingham — do likwidacji wielkich miast, zamierzał nato-

miast odciążyc je poprzez budowę niewielkich osiedli-satelitów, łączących w sobie, dzięki umiejętnemu planowaniu, pozytywne strony miejskiego i wiejskiego trybu życia. U podstaw idei Howarda leżały nie tylko racje techniczne. Budowa miasta dla Howarda to przede wszystkim zagadnienie społeczne. Miasto, w jego rozumieniu, to ogromne zbiorowisko jednostek — różnych od siebie, obcych sobie, nie związanych wspólnymi pragnieniami, nie utrzymujących bliskich ze sobą kontaktów. „Miasto ogród”, będąc niewielkim skupiskiem ludzkim, miało stworzyć warunki dla odnalezienia zagubionej więzi między członkami społeczności.

Socjologiczna ta myśl, tkwiąca *implicite* w koncepcji Howarda, oraz innych urbanistów angielskich ⁴, pojawia się *explicite* u amerykańskiego urbanisty C. A. Perry'ego, twórcy planu regionalnego Nowego Jorku. Za podstawę planowania urbanistycznego bierze on wydzieloną, niewielką strefę mieszkalną, którą nazywa „jednostką sąsiedzka” (*neighbourhood unit*). Perry w załączkowej formie przedstawia swą ideę po raz pierwszy w referacie wygłoszonym na wspólnym posiedzeniu National Community Center Association i American Sociological Association w r. 1923 ⁵; rozwija ją w r. 1929 ⁶; wreszcie w postaci słynnej „formuły jednostki sąsiedzkiej” nadaje jej wykończony kształt w r. 1939 ⁷.

Jednostka sąsiedzka — według Perry'ego — jest mała; jej obszar nie powinien przekraczać 186 akrów (ostateczna powierzchnia zależy oczywiście od przyjętej gęstości zaludnienia). Winna w każdym razie pomieścić tyle osób, iżby można było zbudować tu szkołę podstawową. Jednostka sąsiedzka ma charakter wyłącznie mieszkalny. Powinna być związana z arteriami komunikacyjnymi, które jednak nie powinny przecinać, lecz opływać

ją ze wszystkich stron. Powinna posiadać własny system ulic, szerokich tylko na tyle, iżby to umożliwiała ruch wewnętrzny i pozwoliło na łatwy dostęp do „głównego ośrodka” zespołu mieszkaniowego. Ośrodek ten, położony centralnie, zawiera wszystkie najważniejsze instytucje życia komunalnego, o zasięgu nie przekraczającym jednak obszaru jednostki sąsiedzkiej. Ośrodki handlowe powinny być zlokalizowane w kilku miejscach łatwo dostępnych dla mieszkańców. Jednostka sąsiedzka winna zawierać własny system małych parków i terenów wypoczynkowych ($\frac{1}{10}$ ogólnej powierzchni). Szczególną rolę przeznacza Perry „głównemu ośrodkowi” społeczności sąsiedzkiej. On ma stanowić osnowę więzi łączącej mieszkańców, on ma być „widomym symbolem wspólnoty”, jaką jednostka sąsiedzka stanowi⁸.

Na gruncie polskim w okresie przedwojennym analogiczne — choć od anglosaskich niezależne — koncepcje „jednostki sąsiedzkiej” znaleźć można w działalności Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej, Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz związanego z tą ostatnią Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Powstaje kierunek przez swych twórców nazywany „urbanizmem społecznym”⁹. U jego podstaw leżało dążenie do wyrównania krzywd społecznych. Miało się ono urzeczywistnić drogą wybudowania mieszkań „społecznie najpotrzebniejszych”. Wznoszone osiedla — wedle intencji inicjatorów — zapewniałyby możliwość racjonalnego współżycia społecznego, które chciano oprzeć na wzajemnej pomocy i solidarności. Dzięki duchowi protestu społecznego, przenikającego całą działalność kierunku „urbanizmu społecznego”, wielkiemu zapotrzebowaniu na propagowany przezeń typ mieszkań i osiedli oraz swojego rodzaju jedności ideowej, którą wykazywali mieszkańcy owych

osiedli (tym większej, iż tego rodzaju poczynaniom towarzyszyła całkowita obojętność istniejącego systemu społeczno-gospodarczego), postulowana przez Perry'ego więź sąsiedzka miała w polskich „osiedlach społecznych”, będących odpowiednikiem jego „jednostek sąsiedzkich”, znaczne szanse pojawienia się i rozwoju.

Ciągłości myślowej „urbanizmu społecznego” nie przerwała okupacja. W nadciągającej rewolucji społecznej przedstawiciele tego kierunku (m. in. Helena i Szymon Syrkusowie) widzą możliwość realizacji koncepcji „osiedla społecznego” oraz pełnego i harmonijnego zaspokojenia w jego ramach potrzeb ludzkich¹⁰. Po 1945 r. kontynuowano realizację osiedli Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej¹¹ oraz wznowiono czasopismo „Dom — Osiedle — Mieszkanie”, na którego łamach, już w nowych warunkach ustrojowych, ze świadomością możliwości zrealizowania swych koncepcji na niespotykaną dotąd skalę, rozwijano dalej idee „urbanizmu społecznego”.

Najpełniejszy swój wyraz teoretyczny znalazł on w opracowaniu B. Brukalskiej¹². Ustala ona następującą hierarchię jednostek urbanistycznych: 1) mieszkanie rodzinne, 2) dom zbiorowy (na 100 do 150 osób), 3) kolonia (800 osób), 4) osiedle (5000 osób), 5) osiedle-pionier (8000 osób), 6) dzielnica mieszkaniowa (25—40 tys.), 7) miasto. Hierarchia jednostek zbiorowości jest równocześnie hierarchią stopnia zaspokojenia potrzeb. Podstawą analizy jest ten typ zbiorowości mieszkańców, który Brukalska określa nazwą osiedla. Jest ono większe od „jednostki sąsiedzkiej” Perry'ego. Kryterium jednej szkoły podstawowej w „jednostce sąsiedzkiej” ogranicza jej wielkość do ok. 1000 mieszkańców; osiedle Brukalskiej zawiera dwie szkoły podwójne i liczy ok. 5000 mieszkańców (w anglosaskiej praktyce

urbanistycznej bardzo często jednak odchodzi się od minimum Perry'ego; na ogół bierze się za podstawę 5000—10 000 mieszkańców).

Ujęcie Brukalskiej wykazuje silne znamię „socjologizmu”. Nie darmo praca nosi tytuł: „Zasady społeczne (podkr. moje — J. Z.) projektowania osiedli mieszkaniowych”. Brukalska precyzuje szereg wytycznych, w których zawarte są sady wartościujące o życiu społecznym tej zbiorowości ludzkiej, którą nazywamy osiedlem. Oprócz zdań normatywnych, wypowiada również twierdzenia — jak je nazywa — werytatywne o zjawiskach i procesach społecznych zachodzących w społeczności osiedlowej. Z tych też względów opracowanie Brukalskiej zasługuje na baczna uwagę socjologia.

Brukalska zdaje się przywiązywać wielką wagę do stworzenia warunków dla współżycia społecznego i wykształcenia więzi sąsiedzkiej. Występuje to wtedy, gdy mówi o konieczności zorganizowania „takich urządzeń społecznych, które umożliwiają współżycie i współpracę mieszkańców”¹³ oraz gdy mówi, iż „nie jest ... słuszne to, iż mieszkańcy „biorą pod uwagę przede wszystkim ujemne strony, pomijając możliwości wielkich korzyści życia sąsiedzkiego”¹⁴. Dla Brukalskiej „więź sąsiedzka — to stosunek oparty na niepisanej umowie, ... regulującej wzajemne zależności tak, aby każdy z «kontrahentów» wiedział, gdzie kończą się jego świadczenia i ograniczenia na korzyść gromady, a gdzie zaczynają się jego korzyści indywidualne i niezależność”¹⁵. Odróżnia ona w więzi sąsiedzkiej „stosunek sąsiedzki polegający na ograniczeniach wzajemnych (negatywny) i stosunek sąsiedzki polegający na korzyściach płynących z wzajemnej pomocy i asekuracji (pozytywnych)”¹⁶. Brukalska nie przedstawia w sposób bezkrytyczny znaczenia

więzi sąsiedzkiej dla życia zbiorowości osiedlowej. Jak pisze, „korzyści, jakie płyną dla jednostki ze współżycia sąsiedzkiego, nie zastępują nigdy korzyści, jakie daje samotność”, która pozwala „na niezależność myśli, na samodzielne spojrzenie na siebie i otaczający świat, na skupiony wysiłek twórczy”¹⁷.

Typ „osiedla społecznego”, który wyłania się z głębokich rozważań Brukalskiej; jest typem społeczności zdolnej w zasadzie zaspokoić w pełni potrzeby społeczne swych członków, społeczności o wykształconej więzi sąsiedzkiej, atrakcyjnej, skłaniającej mieszkańców osiedla do maksymalnego uczestnictwa w życiu zbiorowości, zapewniającej rozwój ich osobowości.

Działalność, którą przed wojną w niewielkich — z natury rzeczy — rozmiarach podjęła Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, Towarzystwo Reformy Mieszkaniowej czy Towarzystwo Osiedli Robotniczych, w Polsce Ludowej rozwinął Zakład Osiedli Robotniczych. Jego powstanie w 1948 r. zapoczątkowało budownictwo typu osiedlowego na niespotykaną dotąd skalę. W samym planie 6-letnim na 723 tys. izb mieszkalnych 75% miało powstać w ramach nowych osiedli¹⁸.

Od początku działalności ZOR towarzyszyła określona koncepcja układu stosunków społecznych w obrębie osiedli. „Zakład Osiedli Robotniczych od chwili swego powstania kładł nacisk na obejmowanie programem nowych osiedli wszelkich urządzeń dziecięcych, kulturalnych, oświatowych, zdrowotnych, gospodarczych, usługowych, niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb ludności i *wytworzenia nowego stylu życia* (podkr. moje — J. Z.)”¹⁹. „Zdrowe, większe, lepiej wyposażone mieszkanie, wzbogacone o urządzenia wspólne dla zespołu mieszkańców, sprzyjają *wytworzeniu się nowych form życia*,

form dnia jutrzejszego” (podkr. moje — J. Z.)²⁰.

Współczesne osiedle polskie jest w swej koncepcji socjologicznej syntezą wielu idei, z różnych stron się wywodzących. Tak np. dążność do wyposażenia społeczności osiedlowej w komplet urządzeń socjalnych, co jest warunkiem faktycznej emancypacji kobiety i przekształcenia stosunków małżeńsko-rodzinnych w duchu realnego egalitaryzmu, ma swe źródło jeszcze w idei Lenina z 1919 r.²¹ Dążenie do wyrównania krzywd społecznych i dostarczenia godziwych warunków mieszkaniowych przede wszystkim ludności robotniczej odnieść można do W. S. M. i jej idei mieszkań „społecznie najpotrzebniejszych”. Chęć wytworzenia więzi sąsiedzkiej w osiedlu wywodzi się z koncepcji anglosaskiej *neighbourhood unit*. Na podłożu egalitaryzmu i demokratyzacji społecznej, przepajających cały system społeczny Polski współczesnej, zrodziła się zasada heterogeniczności społecznej osiedla, przemieszania ludności pod względem klasowym.

Oczywiście, między polskim „osiedlem mieszkaniowym” a anglosaską „jednostką sąsiedzką” nie można położyć znaku równania. Zrodzone w społeczeństwach znajdujących się na różnych stadiach industrializacji i urbanizacji — do czego w najnowszych czasach dołączyły się różnice ustrojowe — zaspokajają one nie zawsze te same potrzeby, rozwiązują nie zawsze te same problemy, różne założenia ideologiczne mają u swej podstawy. Przeurbanizowana Anglia czy Ameryka, zdradzająca nostalgię za wiejskim sposobem życia, główny nacisk kładzie na odtworzenie w miastach więzi sąsiedzkiej na modłę wiejską. Niedourbanizowana Polska przywiązuje raczej wagę do strony usługowej osiedla, do wyposażenia go we wszelkie urządzenia zdolne zaspokoić potrzeby bytowe, godne współczesnego człowieka.

W kapitalistycznej Anglii i Ameryce, wbrew pojawiającym się niekiedy założeniom teoretycznym zmierzającym do stworzenia osiedla zróżnicowanego społecznie (*socially balanced community*), w praktyce powstają osiedla klasowo jednorodne²². W Polsce socjalistycznej na odwrót — osiedla, nawet te robotnicze w nazwie, zawierają w sobie cały przekrój współczesnego społeczeństwa polskiego. Niemniej, u podłoża „ideologii” społecznej tak anglosaskiej „jednostki sąsiedzkiej”, jak polskiego osiedla mieszkaniowego²³ leżą — mimo wszelkie różnice wynikające z warunków ustrojowych — dość podobne przekonania o charakterze więzi społecznej pojawiającej się w tego rodzaju zbiorowości przestrzennej, o tym, czym ona jest jako system społeczny.

OSIEDLE A TEORIE
WIĘZI SPOŁECZNEJ

W socjologii termin „system społeczny” rozumiany jest dwojako. „Przy reistycznej interpretacji... system społeczny... jest pewnym zespołem ludzi. Przy interpretacji niereistycznej (system społeczny jako system zachowań się, system interakcji, system stosunków) — jest to *atrybut* grupy społecznej i wszystkie zdania o systemie stosunków pomiędzy osobnikami jakiegoś zespołu można przełożyć na zdania o grupie osobników powiązanych takim oto systemem stosunków”²⁴. Na ogół panuje zgodność co do tego, że warunkiem koniecznym powstania grupy społecznej *sensu stricto* (takiej, która stanowi realną całość z punktu widzenia jej członków, a nie jest jedynie wyodrębniona przez badacza na podstawie wybranych przez niego cech — grupa statystyczna)²⁵, jest istnienie interakcji społecznej, tzn. trwałego lub powracającego oddziaływania na siebie członków zespołu ludzkiego, powodu-

jącego pojawienie się stosunku społecznego, jest uświadomienie sobie przez daną jednostkę istnienia drugiego osobnika oraz powstanie między nimi określonych bodźców i reakcji²⁶. Sama interakcja, w opinii wielu socjologów, nie wystarcza jednak do uformowania się grupy społecznej. Najczęściej przeto za grupę społeczną uważa się taki zespół osób, pomiędzy którymi nie tylko zachodzi interakcja społeczna i stosunek społeczny, ale i istnieje silne bardzo poczucie identyfikacji z grupą, wspólnoty celów, solidarności, spójni wewnętrznej, wyrażającej się w tym, iż o całej grupie mówi się „my”, w odróżnieniu od innych zbiorowości, o których mówi się: „wy” lub „oni”²⁷. Ów zespół postaw psychicznych wspólnych członkom zbiorowości łączących ich w jedną całość otrzymał w socjologii nazwę „więź społeczna”. Pojęcie to — jak wiele innych pojęć socjologicznych — jest metaforą, nasuwającą sugestię, iż między członkami danej zbiorowości istnieje jakaś łączność psychiczna, że jak gdyby powiązani są oni ze sobą niewidzialnymi nićmi²⁸.

Pojęcie „więź społeczna” pojawia się tylekroć, ilekroć mowa o osiedlu (jednostce sąsiedzkiej). Z tego też powodu wymaga ono szczególowszej analizy.

Zagadnienie więzi społecznej zostało podjęte już u początków naukowej refleksji nad społeczeństwem. Zajmuje ono centralne miejsce w rozważaniach Augusta Comte'a²⁹. Utrzymuje on, iż podstawowym czynnikiem jednoczącym ludzi jest *consensus*, inaczej jedność społeczna, oparta na wspólnocie zwyczajów, wierzeń, uczuć i tradycji.

Inny pogląd reprezentuje w pół wieku później Herbert Spencer³⁰. Zafascynowany biologią, upatruje w podziale pracy i funkcjonalnej

współzależności poszczególnych elementów podstawowy czynnik więzi społecznej. Społeczeństwo dla niego jest organizmem — organizacją zróżnicowanych, wyspecjalizowanych części, z których każda jest niezbędna dla funkcjonowania całości.

Te dwa punkty widzenia na istotę więzi społecznej — comte'owski consensus oraz spence-rowska dyferencjacja i współzależność — zespolone zostały w koncepcji teoretycznej Emila Durkheima³¹. Rozróżnia on dwa typy więzi społecznej, czyli, jak ją nazywa, solidarności społecznej. Jeden, wypływający z podobieństwa cech, nosi nazwę „mechanicznej solidarności”; drugi, związany z podziałem pracy społecznej, specjalizacją i współzależnością poszczególnych części, nosi nazwę „organicznej solidarności”. Pierwszy typ solidarności występuje w zbiorowości wiejskiej. Jedność społeczną uzyskuje ona dzięki homogeniczności swych członków. Każdy z nich jest pod względem kulturowym wierną kopią drugiego. Wszyscy wykazują podobne cechy osobowości, dążą ku tym samym celom, podlegają tym samym doświadczeniom życiowym. W życiu społecznym grupy wykazującej „mechaniczną solidarność” wielki nacisk kładzie się na konformizm społeczny, na rygorystyczne przestrzeganie norm społecznych. W miarę zwiększającej się gęstości zaludnienia, postępującego zróżnicowania i podziału pracy, jedność oparta na „mechanicznej solidarności” stopniowo przemienia się w „organiczną solidarność”, charakteryzującą się wzajemną zależnością od siebie części składowych społeczeństwa. „Organiczna solidarność” zachodzi w zbiorowościach zurbanizowanych — dużych, heterogenicznych, ruchliwych przestrzennie i społecznie.

Zagadnienia objęte pojęciem „mechanicznej solidarności” stały się przedmiotem szczegółowej analizy w dziele P. A. Sorokina, C. C. Zimmermana i C. J. Galpina³². W wyniku tej analizy przedstawiają oni listę czternastu cech, które — podobne u wszystkich członków zbiorowości — wywołują, rozwijają i utrzymują jedność i spójność wewnętrzną całej zbiorowości. Każda z tych cech, wspólnych dla członków zbiorowości, może stać się więzią łączącą zbiorowość w jedną spójną całość. Zbiorowość, która wykazuje tylko jedną cechę wspólną, jest grupą elementarną, zbiorowość o dwu lub więcej cechach wspólnych, jest grupą kumulatywną. Bywają zbiorowości, które kumulują wszystkie cechy, uznane przez Sorokina za istotne dla wykształcenia więzi społecznej. Zbiorowość rolnicza okresu preindustrialnego lub współczesna wiejska społeczność, znajdująca się w kraju ledwo dotkniętym industrializacją, posiada szansę, iż będzie grupą kumulatywną, w najszerszym znaczeniu słowa. Miasto, z natury rzeczy, zdradza tendencje ku formowaniu się jako zbiorowość „elementarna”. Wśród heterogenicznych elementów, które składają się na społeczność miejską, przeważa poczucie wspólnoty tylko w zakresie specyficznego celu lub interesu, realizowanego przez wyspecjalizowane zrzeszenie funkcjonalne.

W rozważaniach na temat więzi społecznej nie sposób pominąć nazwiska Ferdynanda Toenniesa³³, twórcy słynnych pojęć *Gemeinschaft* i *Gesellschaft*. Według niego, zasadniczym miejscem jednostki jest mała, homogeniczna grupa, w której stosunki między członkami mają charakter intymny, personalny oraz oparte są na wzajemnej pomocy i pełnym afirmowaniu osobowości. To jest właśnie *Gemeinschaft*, która

przybiera trojaką postać: wspólnoty miejsca, wspólnoty krwi i wspólnoty ducha. Wspólnota miejsca jest pochodna w stosunku do innych wspólnot. Jednym z trzech wielkich praw *Gemeinschaft* jest to, iż osoby, które związane są emocjonalnie i rozumieją się wzajemnie, czyli znajdują się w bliskości psychicznej, dążą również do bliskości fizycznej — chcą razem mieszkać i organizować swoje życie. *Gemeinschaft* otacza szerszy świat urzeczowionych i zdepersonalizowanych stosunków społecznych. To *Gesellschaft*, która czerpie swą więź ze zróżnicowania społecznego i funkcjonalnej współzależności.

Wreszcie ostatnie, ale z punktu widzenia naszych rozważań nad osiedlem bodaj czy nie najważniejsze pojęcie, to podział dychotomiczny C. H. Cooley'a³⁴ na grupy pierwotne i wtórne³⁵. Grupa pierwotna jest mała. Cechuje ją bliskość psychiczna jej członków. Stosunki między nimi są intymne, osobiste, pełne wzajemnego zrozumienia. Odgrywa ona podstawową rolę w procesie socjalizacji, kształtowania „natury ludzkiej” i pozyskiwania przez jednostkę głównych rysów osobowości psychicznej. I do tego właśnie rodzaju grup społecznych zaliczał Cooley — obok rodziny i grupy zabawowej — zespół osób żyjących w bliskim ze sobą sąsiedztwie. Typową grupą sąsiedzką jest społeczność wiejska, może nią być też małe miasteczko. Zaprzeczeniem niejako grupy pierwotnej jest grupa wtórna. Stosunki między jej członkami są rzeczowe, pozbawione osobistego charakteru, opierając się o zasadę: *do ut des*. Grupy wtórne to przede wszystkim tzw. zrzeszenia. Zwane są też dobrowolnymi grupami celowymi, bo zawiązuje się je dla spełnienia określonego celu, wkraczając do nich

i opuszczając je z dużą łatwością. Są one wysoce charakterystyczne dla miasta.

We wszystkich przedstawionych wyżej ujęciach więź społeczna występuje w dwojakich biegunowych formach, z których każda ma swój osadniczy odpowiednik — świecie intymnych, osobistych stosunków społecznych występującym na wsi, a symbolizowanym przez comte'owski consensus, durkheimowską mechaniczną solidarność, toenniesowską *Gemeinschaft* i cooleyowską grupę pierwotną, oraz świecie urzeczowionych, zdepersonalizowanych kontaktów, typowych dla miasta a symbolizowanym przez spencerowską dyferencjację i współzależności, durkheimowską organiczną solidarność, toenniesowską *Gesellschaft* i cooleyowską grupę wtórną. Najbardziej bezpośrednio z problematyką osiedla wiąże się konstrukcja, cooleyowska. Im bardziej rozprzestrzenia się cywilizacja industrialna, im silniejszy jest proces urbanizacji, im bardziej powszechny staje się typ „społeczeństwa masowego” tym większego znaczenia w oczach urbanistów nabiera zagadnienie więzi społecznej, tak jak ją rozumiał Cooley, gdy tworzył pojęcie grupy pierwotnej.

Idea jednostki sąsiedzkiej to przecież nic innego jak próba powołania do życia grupy pierwotnej, tej grupy, w której działania i kontakty międzyludzkie cechuje bezpośredniość i intymność. Urbanisci chcą tego dokonać przez odtworzenie więzi sąsiedzkiej, tak charakterystycznej dla społeczności wiejskiej, a zagubionej w wielkim mieście. Ufają bowiem, iż umiejętne zorganizowanie przestrzeni miejskiej, stworzenie warunków fizycznych do częstych kontaktów w obrębie niewielkiej wyodrębnionej jednostki terytorialnej doprowadzi do tego, iż z osób *żyjących obok siebie* powstanie zespół osób *współżyjących ze sobą*.

U podłoża szeroko rozpowszechnionej koncepcji „jednostki sąsiedzkiej” (osiedla)³⁶ leżą trzy — mniej lub bardziej *explicite* wyrażane — przekonania:

1) wiejska grupa sąsiedzka, będąca pierwowzorem miejskiej „jednostki sąsiedzkiej”, stanowi swego rodzaju „raj społeczny”,

2) miasto jest zbiorowiskiem grup wtórnych, w którym, poza jedną rodziną, brak bardziej intymnych więzi społecznych,

3) sąsiedztwo przestrzenne w mieście stwarza — podobnie jak na wsi — punkt wyjścia do sąsiedztwa społecznego.

Rozpatrzmy te tezy.

Ad 1. Przekonanie to wywodzi się w dużej mierze z nostalgii za wiejskim sposobem życia³⁷. Społeczność wiejska jest tym bardziej idealizowana, im bardziej nieznosne okazują się warunki życia w miastach, zwłaszcza tych, które budowano w okresie wczesnokapitalistycznej rewolucji przemysłowej.

Przeocza się na ogół, iż w grupie wiejskiej członkostwo jest niedobrowolne i wynika z układu stosunków, na który jednostka nie ma wpływu³⁸. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć historyczne formy przymusowej solidarności skarbowej i karnej wsi oraz rygory wspólnych form działalności gospodarczej. Wśród członków grupy znajdują się z reguły i tacy, z którymi intymność jest nie-miłe widziana; bliskie stosunki utrzymuje się po prostu dlatego, iż nie można ich uniknąć. Wynika to z małości grupy, jej względnej izolacji, zdania na siebie jej członków. Ludzie na wsi są ciągle „na widoku” społecznym, podlegają też w stopniu bardzo silnym kontroli społecznej,

temu mechanizmowi, który stoi na straży norm regulujących współżycie społeczne³⁹.

Kontrola społeczna na wsi jest zgoła odmienna niż w mieście. Kontrola w mieście jest w przeważającej mierze formalna. Typowe dla niej są zarządzenia administracyjne, zakazy i nakazy, milicja i mandaty karne, działające w przypadku naruszenia przepisów drogowych, nieprawidłowego parkowania samochodów czy zakłócenia spokoju publicznego. Ale kary, które za to spotykają, nie mają osobistego charakteru. Wymierzone są przez anonimowe „prawo” przeciwko równie anonimowym „winnym naruszenia przepisów”. Zetknięcie jednostek w ramach działania kontroli społecznej jest zetknięciem dwóch społecznych „statusów” i nie pociąga za sobą zaangażowania osobistego o trwalszych konsekwencjach. Stosunek ma charakter przelotny, osoby weń uwikłane najczęściej się nie znają.

Nie oznacza to, iżby w mieście nie było innego rodzaju kontroli społecznej, jak tylko bezosobowa i formalna. Tak jak istnieją grupy pierwotne w mieście (będzie o tym mowa za chwilę), tak istnieje zrodzony przez nie typ kontroli społecznej — osobistej, nieformalnej, dotyczącej z reguły czynów nie skodyfikanych przez prawo, skierowanej ku konkretnym osobom i przez konkretne osoby sprawowanej. Ale i tu jednostka ma większy „marginę” swobody. W ostatecznym zaś razie może zerwać więzy łączące ją z grupą pierwotną i zmienić krąg przyjaciół czy wyemancypować się z rodziny, np. przez wczesne zawarcie małżeństwa. Nie oznacza to również, iżby w mieście nie działała opinia publiczna, iżby nie było presji społecznej na rzecz konformizmu wobec określonych norm. Rzecz w tym jednak, iż miasto — *ex re* swej heterogeniczności — jest pełne kontrastów i dopuszcza ogromne zróżnicowanie

norm (mówimy w tej chwili o normach nie objętych kodeksem prawnym), a co za tym idzie — różnorodność sposobów postępowania. Towarzyszy temu postawa tolerancyjności wobec zachowania innych. W mieście — jak to się mówi — „nie nie dziwi”. Sprzyja temu zresztą anonimowość życia, która z kolei pozwala na pielęgnowanie indywidualnego sposobu życia. Jednostka, krótko mówiąc, zdobywa w mieście wysoki stopień osobistej wolności.

Z tego, co powiedziano dotychczas, urosła mała apologia miasta. Ale na miasto należy patrzeć jako na nagromadzenie możliwości. Owa miejska swoboda miewa i ciemne strony. Nieskrępowanie kontrolą społeczną może dać pełnię satysfakcji; może jednak też spowodować, iż w mieście jednostka czuć się będzie najbardziej samotnie na świecie. Nie bez słuszności mówi się o mieście jako o „samotnym tłumie” (*lonely crowd*)⁴⁰. Nadmiar anonimowości, niezamierzona, niedobrowolna „prywatność” życia obracają się w zwykłe ludzkie opuszczenie.

Spójrzmy teraz na wieś. Małe rozmiary grupy powodują, iż kontrola społeczna jest tam jak najbardziej osobista i nieformalna. W społeczności wiejskiej Durkheimowska *anomie sociale* jest prawie nie do pomyślenia. Wykroczenie przeciwko tradycyjnym, uświęconym zwyczajom i obyczajom jest wykroczeniem przeciwko całej zbiorowości. Dlatego też karane jest z całą surowością, przy zastosowaniu wszelkich dostępnych sankcji społecznych. A społeczność wiejska ma ich niemało. Wystarczy wskazać na plotkę, obmowę, sankcję satyryczną, polegającą na wyśmianiu czy wreszcie na najsurowszą karę społeczną, jaką jest wykluczenie z grupy — występujące we wszelkich zbiorowościach, ale szczególnie bolesne na wsi. Zwłaszcza brzemień ostracyzmu jest często

nie do udźwignięcia, gdy nie ma alternatywnej grupy, do której można by się zwrócić. Brak satysfakcji psychicznej, nadto dokuczliwa kontrola społeczna, jest — obok motywu ekonomicznego — jednym z częstszych powodów ucieczki ze wsi. Jednostka toleruje ten stan rzeczy tylko tak długo, jak długo przypisana jest niejako do swej społeczności sąsiedzkiej.

Ad 2. Nie ulega wątpliwości, iż *signum specificum* miasta to nieprzebrana wprost ilość grup wtórnych, w których człowiek zaspokaja swe rozliczne i coraz bardziej wyrafinowane potrzeby. Wspomniany już uprzednio R. Maunier przywiązuje do tej cechy życia miejskiego tak wielką wagę, iż definiuje miasto jako „złożoną społeczność, utworzoną z mnogości grup wtórnych”⁴¹. Prawie każde *hobby* w mieście, każde zainteresowanie intelektualne czy kulturalne ma swój odpowiednik w jakiejś grupie wtórnej. To w nich znajduje odbicie miejska heterogeniczność — heterogeniczność celów, które stawia sobie mieszkaniem miasta, i środków, którymi te cele realizuje. Ludność miasta — pamiętajmy, że mowa tu przede wszystkim o dużym mieście — jest niezwykle zróżnicowana. Najbardziej bije w oczy jej zróżnicowanie zawodowe. W wielkiej metropolii znaleźć można, praktycznie biorąc, wszystkie zajęcia, jakie przynosi ze sobą w niezwykłej obfitości stale pogłębiający się społeczny podział pracy. Ale i w najmniejszej nawet miejscinie, jeśli jest ona miastem z ekonomicznego punktu widzenia, tzn. wykazuje przewagę zajęć pozarolniczych, zróżnicowanie zawodowe jest z reguły większe, niż w wielkiej nawet wsi. Mnogość zawodów w mieście jest w dużej mierze wynikiem ogromnej specjalizacji. Gdy rolnik chcąc nie chcąc musi być i cieślą, i stolarzem, i zdunem, i rzeźnikiem, to człowiek miejski w swej aktywności

zawodowej przynoszącej mu środki utrzymania wyspecjalizowany jest tylko w jednej, bardzo wąskiej dziedzinie. Ale heterogeniczność społeczna miasta wykracza poza zróżnicowanie zawodowe. Ludność miejska jest heterogeniczna pod względem wykształcenia, religii, opinii politycznych, pochodzenia narodowościowego i klasowego, sposobu spędzania czasu wolnego, zamiłowań estetycznych itd. Chciałoby się wręcz powiedzieć, że to nie jeden styl życia istnieje w dużym mieście, lecz, że jest ich legion.

Byłoby jednak wielkim uproszczeniem sądzić, iż w wielkim mieście nie ma miejsca na grupy pierwotne. Można zaryzykować twierdzenie, iż ilość grup pierwotnych, w których żyje człowiek, nie jest mniejsza w mieście niż na wsi⁴². Grupa pierwotna *ex definitione* jest mała; nie sposób bowiem utrzymywać intymnych stosunków społecznych z nazbyt wielką ilością osobników. Wypada podkreślić z całym naciskiem, iż nie można wyobrazić sobie bytowania jednostki bez intymności stosunków, właściwej tej grupie. Nieodzowne jest to nawet dla jednostek pozostających w kolizji z normami społecznymi (np. intymność stosunków w gangu młodzieżowym, będącym przecież niczym innym jak grupą pierwotną). Wiemy też od czasów Durkheima, iż jedną z głównych przyczyn samobójstw jest brak oddźwięku emocjonalnego we właściwej grupie pierwotnej⁴³.

Grupą pierwotną jest najpierw „mała rodzina”, niekiedy poszerzona o członków „wielkiej rodziny”, jest dalej zespół przyjaciół, współtowarzyszy pracy czy zabawy. Nie ma w tym względzie większej różnicy między mieszkańcami wsi i miasta; różnica pojawi się dopiero, gdy rozpatrywać będziemy podstawę, w oparciu o którą wiejska i miejska grupa pierwotna (poza „małą” rodziną) powstaje.

Istotniejsza różnica zachodzi w przypadku grup

wtórnych. Na wsi ilość ich jest z natury rzeczy ograniczona, jeśli zaś pojawiają się, to zdradzają tendencję do przeradzania się w grupę pierwotną. W mieście grup wtórnych jest wiele; większość kontaktów i działań społecznych jego mieszkańców odbywa się w ich obrębie. Przeradzanie się ich w grupy pierwotne jest tu prawie niemożliwe; nie tylko zbyt wielka jest ilość grup wtórnych, do których należy jeden osobnik, nazbyt duża jest też liczba członków w poszczególnej grupie. Inna rzecz, że w ramach grup wtórnych mogą się zawiązywać grupy pierwotne (przyjaźnie). Te jednak z reguły autonomizują się wówczas i uzyskują byt niezależny od danej grupy wtórnej.

Ad 3. Bliskość przestrzenna zawarta jest w samej etymologii słowa „sąsiedztwo”. „Sąsiad” zawiera w sobie przyimek „są” oznaczający, podobnie jak „z(e)”, spójność. „Sąsiad” zatem to ten, „co ze mną siedzi”⁴⁴, co blisko mnie osiadł i mieszka. Również i niemieckie *Nachbar* (ze staroniemieckiego *nahgibur*) oraz anglosaskie *neighbour* (od *nehhebur*) oznacza kogoś, kto się blisko osiedlił⁴⁵. Nieco szerszy zakres posiada francuskie *voisin*, wywodzące się z łacińskiego *vici-nus*, oznaczającego zarówno mieszkańca zagrody, jak i całej wsi czy osady (*vicus*).

„Najbardziej charakterystyczną cechą sąsiedztwa — według klasycznej definicji N. Carpentera⁴⁶ — jest jego odniesienie do lokalnej jednostki terytorialnej, zwartej na tyle, iżby się mogły wyłonić intymne kontakty i aby mogła powstać zbiorowość o jednorodnym i spójnym charakterze, oparta o stosunki osobiste, obdarzona silnym zmysłem samowiedzy i zdolna wpływać na zachowanie się poszczególnych swych członków”. W takich to warunkach rodzi się więc sąsiedzka, która z osobników mieszkających obok

siebie tworzy grupę pierwotną⁴⁷. Sąsiedztwo jawi się tam jako instytucja społeczna, przez którą rozumiemy „sformułowany, uznany, utwierdzony i ustalony sposób czynienia czegoś”, „zorganizowaną procedurę właściwą dla aktywności grupowej”⁴⁸.

Podkreślmy jednak od razu, że w tak pojętej instytucji sąsiedztwa, nawet na wsi, która jest pierwowzorem więzi sąsiedzkiej — element bliskości przestrzennej nie działa sam przez się. Gospodarz nie uważa za sąsiada komornika, choćby ten mieszkał w obrębie jego zagrody; przyzna się natomiast do sąsiedztwa z gospodarzem, mieszkającym w drugim końcu wsi. Sąsiadem dworu — jak to było jeszcze w dwudziestoleciu — bywał inny dwór, odległy o parę, a nawet parędziesiąt kilometrów, ale nie leżąca tuż pod bokiem wieś gospodarska⁴⁹. To głównie jednorodność zawodowa i społeczno-kulturowa stanowi o tym, że na wsi sąsiedztwo przestrzenne przeradza się w społeczne. Jednorodność i, powtórzmy, brak alternatyw; członkowie sąsiedzkiej grupy wiejskiej skazani są na siebie.

Miasto — na odwrót — jest heterogeniczne i pełne możliwości. Na tej samej ulicy, w tym samym domu mieszkają ludzie różnych zawodów, upodobań i aspiracji, nie mający sobie nic do powiedzenia, i których stać na odwrócenie się do siebie plecami, skoro mogą sobie gdzie indziej szukać intymnych kontaktów społecznych. Tu, w mieście, bliskość przestrzenna odgrywa w zawiązywaniu się międzyludzkich kontaktów rolę zgoła drugorzędną. Zachowuje swe znaczenie w zasadzie tylko już w „małej” rodzinie, posiadającej z reguły własną ramę przestrzenną (mieszkanie). Już jednak członkowie „wielkiej” rodziny rozrzucony być mogą na przestrzeni całego miasta (o ile w nim w ogóle mieszkają)⁵⁰. W większym 199

jeszcze stopniu dotyczy to grup przyjacielskich, które zawiązują się w mieście na podstawie wyboru, zazwyczaj w obrębie grup profesjonalnych, w oparciu o wspólne zainteresowania i upodobania; przyjaźnie te rodzą się na terenie zakładów pracy, stowarzyszeń zawodowych i zrzeszeń celowych i nie muszą się wiązać z miejscem zamieszkania⁵¹. Bliskość przestrzenna, oczywiście, może sprzyjać temu, iż w obrębie grupy przyjacielskiej czy „wielkiej” rodziny częstsze kontakty utrzymywać się będzie z bliżej mieszkającymi — przez prosty fakt łatwiejszej do nich dostępności. Ale ów wzgląd w doborze partnerów intymnego kontaktu społecznego odgrywa tym mniejszą rolę, im bardziej sprawne stoją do dyspozycji środki komunikacji. Gdybyśmy próbowali przedstawić graficznie na planie miasta siatkę intymnych kontaktów człowieka miejskiego⁵², przybrałaby ona formę nieregularnego układu koncentrycznych promieni bardzo różnej długości, przebiegających wielokilometrowe nierzadko „strefy puste”, w istocie pełne innych podobnych, krzyżujących się układów, lecz puste z punktu widzenia danej jednostki.

Dalszą przyczyną niwelującą wpływ bliskości przestrzennej na wytwarzanie się więzi społecznej w mieście jest fakt, iż człowiek płytko zapuszcza korzenie w przestrzeń miejską. Wpływa na to w wysokim stopniu, charakterystyczne dla miasta, przestrzenne oddzielenie pracy zarobkowej od mieszkania. Inaczej niż na wsi, gdzie dom (gospodarstwo) jest zarazem warsztatem produkcyjnym, człowiek miejski w olbrzymiej większości pracuje „na zewnątrz”. W tych warunkach, tak typowa dla miasta, ruchliwość zawodowa i społeczno-kulturowa jego mieszkańców, przejawiająca się w zmianie miejsca pracy, statusu zawo-

częste zmiany mieszkania. (Ruchliwość współczesnego zurbanizowanego człowieka jest tak duża, iż w pewnych warunkach posiadanie własnego domu zaczyna być uważane za niedogodne, bo krępujące swobodę ruchów; tu źródło pojawiania się trailerów i domków ruchomych). Dołączają się do tego zmiany liczebności rodziny jako całości i sytuacji życiowej poszczególnych jej członków. W przeciwieństwie do mieszkańca wsi, niekiedy pokoleniami siedzącego na jednym miejscu, człowiek miejski często przerzuca się tu i tam. Jeżeli nawet rodzice pozostaną na starym miejscu, dzieci wyfruną z niego bodaj na pewno. A im bardziej jednostka ruchliwa, tym mniejszą przywiązuje wagę do sąsiedztwa przestrzennego i tym mniejsza szansa, że przerodzi się ono w sąsiedztwo społeczne ⁵³.

Reasumując, dochodzimy do wniosku, iż bliskość przestrzenna w mieście nie jest warunkiem ani koniecznym, ani tym mniej wystarczającym do pojawienia się intymnych więzi społecznych ⁵⁴.

Ze stwierdzenia, iż sąsiedztwo przestrzenne w mieście nie prowadzi *automatycznie* do wytworzenia więzi sąsiedzkiej, nie wynika, iżby bliskość przestrzenna nie odgrywała w ogóle żadnej roli w powstawaniu więzi społecznej w mieście. Sąsiedztwo przestrzenne, choćby nawet niezamierzone i nie wynikające ze świadomego doboru, doprowadza do stykania się ludzi ze sobą. A bez styczności nie ma powzięcia wiadomości o drugiej osobie, co jest pierwszym i elementarnym warunkiem zaistnienia stosunku społecznego ⁵⁵.

* * *

Urbaniści i teoretycy miasta z różnych dyscyplin różnią się między sobą w ocenie roli sąsiedztwa w wytwarzaniu się więzi społecznej w mieście. Niektórzy skłonni są przeceniać, inni

negliżują ją zupełnie. Dla pierwszych — nazwijmy ich maksymalistami (C. A. Perry jest tu klasycznym przykładem) — idea więzi sąsiedzkiej legła u podstawy *sui generis* socjologicznej koncepcji osiedla mieszkaniowego. Przez powołanie do życia w mieście małej, zamkniętej jednostki terytorialnej chcą oni stworzyć warunki do powstania sąsiedztwa społecznego. Drudzy, minimaliści (jak np. socjolog holenderski S. Groenman, twórca koncepcji tzw. „strefy pustej”, rozciągającej się między domem rodzinnym i jego najbliższym otoczeniem a szerszym światem⁵⁶), widzą w osiedlu jedynie dormitorium, ośrodek usług niższego rzędu, będący funkcjonalnym składnikiem organizmów wyższego stopnia — dzielnicy, miasta, regionu. Niezależnie jednak od tego, jak pojmuje się osiedle w sensie społecznym, stanowi ono dominującą formę przestrzenną w nowoczesnym budownictwie mieszkaniowym. Pojawienie się w obrębie miast niewielkich zespołów mieszkaniowych stawia problem warunków koniecznych dla pojawienia się w nich form współżycia społecznego, bazującego właśnie na fakcie sąsiedztwa⁵⁷.

Zaznaczmy, iż osiedle, które będziemy pod tym kątem rozpatrywać, jest tworem abstrakcyjnym, tym, co w metodologii nauk otrzymało nazwę typu konstrukcyjnego. Nasze osiedle nie będzie odpowiadało żadnej konkretnej zbiorowości; będzie raczej kombinacją cech, które mogą pojawiać się w różnych zbiorowościach. Oczywiście, interesuje nas przede wszystkim osiedle właściwe współczesnej polskiej rzeczywistości społecznej⁵⁸.

WYPOSAŻENIE

I STRUKTURA MATERIALNA OSIEDLA

A WIĘŹ SPOŁECZNA

202 Wspólne bytowanie w obrębie jednej zbiorowości osiedlowej pociąga za sobą szereg kontak-

tów między mieszkańcami. W osiedlu najpierw wystąpią styczności na tle wspólnego korzystania z urzędzeń usługowych. Mogą to być kontakty bardzo powierzchowne, pozbawione jakiegokolwiek charakteru personalnego, jak np. zetknięcie się we wspólnej „kolejce” w sklepie, prowadzące do zdawkowej wymiany kilku słów. Pralnia czy sławetny magiel dostarczają już warunków do pojawienia się stosunków bardziej osobistych (objawiających się np. w wymianie informacji o stanie zdrowia, rozmowie na temat dzieci i domu), które wszakże poza te instytucje usługowe mogą nie wykraczać. Rzecz inaczej może się przedstawiać, gdy w grę wchodzi instytucje, w które zaangażowany jest niepomiernie większy ładunek emocjonalny — np. nauka i wychowanie dzieci, w które rodzice miejscy wkładają tak wiele świadomego wysiłku. Wszelkie sprawy związane z przedszkolem i szkołą są przedmiotem najżywszego zainteresowania. Również i kontakty na tym terenie rodziców, zrazu obcych sobie zupełnie, ale przenikniętych wspólną troską, mogą doprowadzić do kontynuowania stosunków poza szkołą, do powstawania bliższej znajomości, nawet przyjaźni.

Urbanista projektujący powyższe (i podobne) urządzenia usługowe w osiedlu ma na oku przede wszystkim zaspokojenie potrzeb dnia powszedniego ludności. Niemniej stwarza warunki do pojawienia się określonej więzi społecznej; ta ostatnia jest tu jednak zjawiskiem, jeśli tak można powiedzieć, wtórnym. Natomiast oba te motywy występują, jak się wydaje, przy projektowaniu lokalnych ośrodków kulturalnych i rozrywkowych (kluby, sale dyskusyjne i widowiskowe, świetlice), które, poprzez konfrontację upodobań, mają ułatwiać nawiązanie ściślejszych kontaktów między mieszkańcami osiedla. Do roli ośrodków

osiedlowych w wykształcaniu więzi społecznej przywiązuje się duże znaczenie. Nie należy jednak przeceniać ich możliwości socjo- i kulturo-twórczych. Musiałyby być one bardzo atrakcyjne, by mogły wytrzymać konkurencję ze strony wysoce wyspecjalizowanych zrzeszeń celowych i instytucji masowej kultury, w które obfituje wielkie miasto. Wobec obowiązującej w urbanistyce zasady gradacji usług, powodującej, iż w mikrourbanistycznej jednostce, jaką jest osiedle, znaleźć się może co najwyżej mały „dom kultury”, słuszny wydaje się często stawiany postulat, iżby od strony architektonicznej ograniczyć się do stworzenia elastycznych ram przestrzennych, pozostawiając swobodę w określeniu treści ośrodka mieszkańcom. Powołane w ten sposób ośrodki współżycia, specyficzne dla danego osiedla i odbijające jego indywidualny charakter, mogłyby wzmocnić poczucie identyfikacji ze zbiorowością osiedlową⁵⁹. Związanie z nowym osiedlem wypływa niewątpliwie przede wszystkim z satysfakcji płynącej z funkcjonalnego ładu i możliwości natychmiastowego korzystania ze wszelkich urządzeń, ale to związanie może też powstać na skutek podejmowania wspólnych akcji mających na celu usunięcie braków czy powołanie do życia pewnych niezaplanowanych instytucji.

Drugą stroną identyfikacji jest poczucie odrębności. Znamienne, jak bardzo może się ono wzmocnić, gdy np. osiedle otrzymuje swą nazwę; również, gdy da się wizualnie oddzielić od reszty przestrzeni miejskiej. „Grupa się zespala — pisał S. Ossowski⁶⁰ — gdy uwydatniają się jej granice i gdy elementy jej zawarte w tych granicach ciągną ku środkowi. Pierwszą funkcję nadaje jednostkom urbanistycznym ich izolacja, drugą — ośrodki atrakcji społecznej”.

niewątpliwa korelacja między kształtem osiedla i jego przestrzenną strukturą a pojawieniem się kontaktów społecznych między mieszkańcami⁶¹. Urbanista, któremu nie jest obojętny typ współżycia społecznego w zaprojektowanym przez siebie osiedlu, stara się właśnie tak ukształtować przestrzeń osiedlową, iżby więź społeczna mogła ulec pogłębieniu. Należy jednak podkreślić, iż związek przyczynowy między przestrzenią a życiem społecznym stanowi tylko część zagadnienia. Jedyne uzasadnione metodologicznie wydaje się takie sformułowanie wzajemnego stosunku: życie społeczne — przestrzeń — życie społeczne. Sposób bowiem, w jaki mieszkańcy osiedla reagować będą na stworzone im zamysłem urbanisty warunki przestrzenne, jest w ostatecznej instancji społecznie zdeterminowany. Nie będą bynajmniej obojętne takie czynniki, jak uwarstwienie klasowe mieszkańców osiedla, ich przynależność zawodowa, światopogląd, poziom cywilizacyjny, pochodzenie regionalne, nie mówiąc już o istniejącym ustroju politycznym, gospodarczym i jego społecznej filozofii. Układ przestrzenny stwarza sytuację sprzyjającą, ale nie przesądza o pojawieniu się więzi społecznej. W ekstremalnych przypadkach — pojawi się ona mimo najbardziej niekorzystnych warunków przestrzennych, i *vice versa* — nie wywoła jej sama przez się nawet najbardziej pod względem urbanistycznym przemyślnie zorganizowana przestrzeń.

OSIEDLE HETEROGENICZNE
CZY HOMOGENICZNE SPOŁECZNIE?

Już wyżej, rozpatrując istotę sąsiedztwa wiejskiego, doszliśmy do przekonania, iż stanowi o nim daleką posuniętą homogeniczność społeczna i kulturowa. Nie ulega wątpliwości, iż 205

wśród homogenicznych pod określonym względem jednostek łatwiej wytwarzają się żywsze stosunki sąsiedzkie niż wśród osobników bardzo zróżnicowanych⁶². Stąd tendencja, np. w krajach zachodnich, do tworzenia jednostek sąsiedzkich zamieszkałych przez osoby wykazujące się jednakowym stopniem zamożności, pochodzeniem klasowym i etnicznym czy przynależnością religijną. Obok kryterium ekonomicznego i społeczno-kulturowego pojawia się kryterium demograficzne — płci, wieku i statusu rodzinnego. Nie są bynajmniej rzadkością osiedla przeznaczone wyłącznie dla osób powyżej 60 lat, osób samotnych w wieku 20—30 lat (i to określonej płci), czy bezdzietnych małżeństw. Do segregacji przestrzennej grup ludnościowych, opierającej się o samoczynnie działające siły ekologiczne, dołącza się w ten sposób segregacja będąca wynikiem planowej akcji urbanistycznej⁶³.

Ta właśnie wizja społeczeństwa, podzielonego na niezliczoną ilość gett społeczno-terytorialnych⁶⁴, skłania ostatnio urbanistów do zrewidowania zasady homogenicznej jednostki sąsiedzkiej i wprowadzenia na jej miejsce jednostki odbijającej całe zróżnicowanie współczesnego społeczeństwa. Czy jednakowoż w warunkach tak wielkiej heterogeniczności może powstać więź społeczna charakterystyczna dla grupy pierwotnej? Fakt, iż w polskim osiedlu mieszka obok siebie na równych prawach rektor uniwersytetu i woźny, nie prowadzi sam przez się do intymności stosunków między nimi. Zażyłe kontakty w heterogenicznym społecznie osiedlu, jeśli się pojawią, przebiegać będą — jak to zawsze się dzieje — według linii profesjonalnych, poziomu cywilizacyjnego, wspólności upodobań itp. Sąsiedztwo społeczne nie pojawi się tak długo, jak długo — mimo równości poszczególnych jednostek w odniesieniu do

podstawowych praw i obowiązków, co przejawia się choćby w jednakowych pod względem powierzchni i wyposażenia mieszkaniach — utrzymywać się będą różnice cywilizacyjne i „stylów życia”. „Jedynie — pisze W. Ostrowski⁶⁵ — jeśli się usunie antagonizmy klasowe oraz przerzuci mosty ponad przepaściami, dzielącymi dziś poszczególne grupy społeczne, jeśli się wzbudzi zainteresowanie sąsiadami i chęć współżycia z nimi, zniweluje różnice kulturalne, dzielące odrębne środowiska społeczne — wówczas nowe komórki miejskie będzie mógł ożywić duch sąsiedztwa”⁶⁶. Heterogeniczność nie jest więc dla urbanisty-demokraty celem samym w sobie, lecz środkiem, poprzez który można dojść do homogenicznych pod względem społecznym, cywilizacyjnym i ideowym jednostek sąsiedzkich.

Podstawowy walor heterogeniczności osiedla to ten, iż osiedle zróżnicowane społecznie stanowi swoistą szkołę życia społecznego — jeśli już nie dla starszych, to dla młodego pokolenia. Dzieci — to społeczność, która ignoruje wszelkie społeczne przedziały (jak długo starsi pozostawiają ją w spokoju). Dziecięca grupa zabawowa jest często pierwszym załączkiem więzi społecznej w osiedlu⁶⁷. Rodzice nie zawsze akceptują społeczny krąg, w którym współżyją ich dzieci. Wybór towarzysza zabawy przez ich syna czy córkę w osiedlowym dziecińcu „szokuje” ich nierzadko. Ale ponieważ obecnie kontrola rodziców — z wielu powodów, o których nie sposób tu mówić — jest słabsza niż kiedykolwiek, godzą się oni na ten stan rzeczy. W ogromnej wszakże większości przypadków są indyferentni lub wręcz świadomie stosują zasady egalitaryzmu w społecznym wychowaniu potomstwa. W ostatecznym efekcie również i rodzice wchodzą w jakies stosunki społeczne (ich charakter, oczywiście, zależąc

od mnogości czynników, może być bardzo różny) z rodzicami przyjaciół czy przyjaciółek „od serca” swych dzieci⁶⁸.

Dzieci, dalej — to klasyczna społeczność, opierająca swe współzycie na bazie przestrzennej. Społeczny świat dziecka zamknięty jest ramą najbliższego otoczenia fizycznego. Rozszerza się ono w miarę wzrastania dziecka i jego zwiększonej ruchliwości przestrzennej. Ciągłe jednak ramą przestrzenną dla *gros* aktywności społecznej pozostaje niewielka jednostka terytorialna. Zjawisko to ulega wzmocnieniu dzięki stosowaniu terytorialnego kryterium uczęszczania dzieci do przedszkola i szkoły podstawowej. Instytucje te, ponadto, otwarte są dla wszystkich dzieci, niezależnie od ich społecznej afiliacji⁶⁹ (fakt ten, naturalny w Polsce, nie jest bynajmniej oczywisty w wielu krajach).

O ile jednak trudniej jest zrealizować postulat heterogeniczności w krajach, gdzie przestrzennej segregacji sprzyja nierówność społeczna wynikająca z samej istoty ustroju społeczno-gospodarczego, gdzie na porządku dziennym są antagonizmy narodowościowe, rasowe czy religijne. Z tego też powodu zagadnienie: heterogeniczność czy homogeniczność osiedla? — wywołuje żywe kontrowersje w światowej społeczności urbanistów. Dążenie do demokratyzacji społecznej ściera się z dążeniem do wolności wyboru środowiska mieszkalnego oraz swobody doboru partnerów w współzyciu społecznym. Próbą pogodzenia obu tendencji jest koncepcja — popularna zwłaszcza w krajach skandynawskich i w Holandii — tworzenia w ramach większego, heterogenicznego osiedla mniejszych, homogenicznych zespołów, w których jednostka czułaby się w pełni w „swoim” środowisku.

wacja wydaje się godna odnotowania. W zróżnicowanej klasowo ludności osiedla bliskość przestrzenna łatwiej — jak można sądzić — prowadzi do bliskości społecznej wśród tzw. „warstw niższych”, niż wśród „warstw wyższych”. U tych pierwszych stosunki społeczne są bardziej spontaniczne; żywsze jest tu poczucie solidarności, częstsza pomoc finansowa i wzajemne usługi. Warstwy wyższe natomiast cechuje w stosunkach społecznych raczej rezerwa, niechęć do nadmiernej poufałości, większa wybredność w wyborze partnerów intymniejszego kontaktu społecznego. U inteligencji, czy — jak się to mówi w krajach zachodnich — klas średnich, najczęstsze jest sąsiedztwo „utajone”. Z trudem przeradza się ono tam w sąsiedztwo „jawne”.

RODZAJE OSIEDLI W POLSCE A WIĘZ SPOŁECZNA

Standard budowlany osiedli polskich, ich materialne wyposażenie czy architektura są na ogół podobne. Stoją tu na straży normatywy budowlane i techniczno-ekonomiczne, normy kwaterekowe i w ogóle egalitarystyczne normy socjalistycznego państwa. Natomiast mikroklimat społeczny bywa różny. Zrozumiałe to, jeśli uwzględnimy choćby różnice między poszczególnymi regionami kraju pod względem stopnia uprzemysłowienia oraz stopnia społecznego zurbanizowania. Nieobojętny tu będzie również fakt, czy osiedle jest „młode” czy „stare”, czy wielkomiejskie czy małomiasteczkowe, czy powstało w „nowym mieście” czy w dawno istniejącym organizmie miejskim, czy stanowi „plombę” w zabudowie czy powstało na peryferiach, „w szczerym polu”. Wszystkie te — i inne jeszcze — czynniki powodują, iż ów mikroklimat socjopsychiczny w poszczególnych osiedlach wy-

kazuje większe czy mniejsze różnice. Ale różnice te mogą występować i wtedy, gdy chodzi o osiedla w tym samym mieście — przy tym mieście o dużej homogeniczności kulturowej, gdzie brak rążących różnic w sposobie życia między poszczególnymi warstwami społecznymi czy między zasiedzającymi mieszkańcami a przybyszami z najbliższego regionu. Wydaje się, iż jednym z istotniejszych czynników dyferencjujących osiedla polskie jako systemy społeczne jest fakt, kto jest inwestorem i jakie są tytuły użytkownicze. Zależnie bowiem od tego różny będzie skład ludności, różny stopień zaangażowania w powołanie osiedla do życia, w „zdobycie mieszkania”, i różny w związku z tym stosunek mieszkańców do samego osiedla i wzajemne stosunki pomiędzy nimi.

Trzej są w Polsce główni inwestorzy w zakresie budowy osiedli: państwo, zakłady pracy, ludność. Odpowiadają im trzy typy osiedli: DBOR-owskie, zakładowe i spółdzielcze. Oczywiście nie zawsze występują one w czystej formie. Jeżeli takie nawet były w założeniu, to szereg czynników — przede wszystkim ruchliwość przestrzena i społeczno-zawodowa ludności — wprowadza do nich zmiany. Często, już od samego początku, krzyżują się ze sobą różne typy osiedli, np. zakładowe ze spółdzielczymi; czasem zakłady pracy lokują zwarte zespoły pracowników w osiedlach DBOR-owskich itp. Dla uproszczenia zagadnienia ograniczymy się wszakże do schematu trójdzielnego.

Zacznijmy od osiedla spółdzielczego. Poczucie wspólnoty ma tu najwięcej szans pojawienia się. Powstaje ono bardzo wcześnie, bo już od pierwszych zabiegów wokół wyjednania najbardziej korzystnej lokalizacji, i utrwała się w toku długiego i skomplikowanego procesu opracowania

i zatwierdzania dokumentacji oraz samej budowy. Więź ta (nazwijmy ją więzią współdziałania) nie ogarnia wszystkich mieszkańców; ale wystarczy przecież niewielki zespół, ów „rdzeń społeczności”, by powstał „duch” osiedla. Osiedle spółdzielcze ma więc swoje, niekiedy wręcz bohaterskie, dzieje, ma swoją tradycję. W osiedlu takim większa będzie dbałość o wspólne urządzenia, więcej będzie inicjatyw mających na oku ożywienie współżycia społecznego, silniej będzie się przejawiało poczucie odpowiedzialności i samorządność mieszkańców. Zjawiska te płyną chyba w głównej mierze z tego, iż zamieszkanie w osiedlu równoznaczne jest z dużymi ofiarami finansowymi; uzyskany w ten sposób „dach nad głową” jest dobrem najwyższego rzędu. Niemałą rolę odgrywa też fakt, iż mieszkańcy osiedla spółdzielczego, choć mogą należeć do różnych zawodów, reprezentują na ogół dość podobny typ cywilizacyjny, z reguły od dawna już mieszkają w miejscowości, gdzie powstało ich osiedle, i niekiedy znają się już uprzednio.

W osiedlu zakładowym mogą mieszkać pracownicy różnych zawodów, specjalizacji i szczebli, w które obfituje organizacja formalna wielkiego, nowoczesnego zakładu pracy. Sytuacja zatem będzie dość podobna do tej, jaka istnieje w „normalnym” heterogenicznym osiedlu. Pojawia się tu jednak dodatkowo poczucie związania ze wspólnym miejscem pracy, swoisty patriotyzm zakładowy, na którego bazie rodzi się więź ogólnosiedlowa. Manifestuje się ona wysokim stopniem solidarności mieszkańców, utrzymującej się również i po okresie tworzenia się i stabilizowania osiedla. Większe, niż w innych typach osiedli są też tu szanse ożywionych kontaktów społecznych w obrębie odnośnych grup pracowniczych. Bliskość fizyczna pogłębi i uaktywni więzi kole-

żeńskie istniejące w zakładzie pracy; więź sąsiedzka tutaj będzie jednak pochodna w stosunku do już istniejącej więzi.

W przeciętnym osiedlu DBOR-owskim — wbrew zawartej w ich nazwie sugestii, iż chodzi tu o jednorodne osiedla robotnicze — ludność jest bardzo zróżnicowana, wywodzi się z najrozmaitszych warstw społecznych, zatrudniona jest w różnych miejscach pracy. Znaczny jest odsetek ludności przybyłej wprost ze wsi, podlegającej w murach nowego osiedla równocześnie trudnemu procesowi społecznej urbanizacji. Populacja osiedlowa z reguły nie zna się zupełnie, zjawia się w danym osiedlu przypadkowo, na mocy przydziału władz kwaterunkowych, nie ponosząc w związku z uzyskaniem mieszkania żadnych — albo prawie żadnych — ofiar materialnych. Konsekwencją tego bywa — tak często podnoszony — dość obojętny stosunek do osiedla i typowe dla grup heterogenicznych niedostatki współżycia społecznego. Pewną rekompensatę stanowią tu może swego rodzaju „duch pionierski”, który objawia się zwłaszcza w początkowych stadiach istnienia osiedla, dalej — przenoszone tu szczególnie często (przez przybyszów ze wsi) wiejskie wzorce sąsiedztwa.

ZAGADNIENIE SAMOWYSTARCZALNOŚCI SPOŁECZNEJ OSIEDLA

Pojęcie „system społeczny” można interpretować zwięźajaco i rozszerzajaco. W pierwszym znaczeniu systemem społecznym jest jakikolwiek system stosunków społecznych zachodzących między jednostkami w zespole ludzkim⁷⁰, w drugim — powszechnie przyjętym przez kierunek funkcjonalistyczny w socjologii — system społeczny stanowi całość powiązanych ze sobą i współzależnych elementów. Zależność między składnikami

systemu wytwarza „porządek społeczny”. System ma tendencje samozachowawcze, które znajdują wyraz w pojęciu równowagi⁷¹. Znamienna w ujęciu funkcjonalistów jest kompletność, „całościowość” systemu społecznego. Implikuje ona, iż dana społeczność stanowi zamknięty układ, wyczerpujący całość spraw życiowych jednostki.

Powstaje obecnie pytanie, na ile społeczność osiedlowa stanowi taki zamknięty system, społecznie i kulturowo samowystarczalny.

Koncepcja samowystarczalności społecznej zbiorowości terytorialnej ma dawną, bo Arystotelesowską tradycję. Grecka *polis* (wedle zalecenia Stagiryty, nie nazbyt wielka i licząca nie nadto wiele ludności — iżby można było ogarnąć wzrokiem całe miasto z Akropolu i znać wszystkich jego obywateli), później miasto średniowieczne — oto twory, w których chce się widzieć ów terytorialnie ograniczony mikrokosmos społeczny. Wydaje się jednak, iż zbiorowości, które byłyby w pełni samowystarczalne pod względem społeczno-kulturowym, należy zaliczyć — również w przypadku antycznych czy średniowiecznych społeczeństw — raczej do Weberowskiego „typu idealnego”. Chcąc znaleźć społeczności terytorialne, które by odpowiadały tym warunkom, trzeba by sięgnąć do społeczeństw pierwotnych, odizolowanych i znajdujących się na bardzo niskim szczeblu rozwoju gospodarczo-społecznego.

Zastrzeżenia te mają tym większe zastosowanie do miasta współczesnego. Szereg funkcji miejskich — ekonomicznych, administracyjnych, obronnych — bardzo dawno, jeszcze przed nastaniem ery industrialnej, został wpleciony w szersze systemy. Autonomia miast należy do bezpowrotnej przeszłości.

O ile bardziej jeszcze dotyczy to osiedla. Jest ono — jak by to powiedział wspomniany uprzed-

nio socjolog holenderski S. Groenman — „funkcjonalnie niepełne”⁷². Te wszystkie funkcje usługowe, które osiedle skupia na swoim terenie, jak opiekę nad dziećmi w wieku przedszkolnym, szkolnictwo podstawowe, handel detaliczny, bardziej elementarne typy usług w zakresie prowadzenia gospodarstwa domowego, gastronomii, zdrowia, kultury, rekreacji — wszystkie one, albo prawie wszystkie, stanowią ogniwa scentralizowanego systemu, nie wyrastają samoistnie z gleby osiedlowej; osoby w nich zatrudnione odbierają dyspozycje z zewnątrz i rzadko mieszkają w osiedlu. Symptomatyczne są tutaj nazwy placówek osiedlowych: „szkoła podstawowa Nr 76”, „przedszkole Nr 11”, „IV poradnia miejska”, „MHM — sklep Nr 134”, itp. W krajach zachodnich większa jest może ilość elementów „autonomicznych” w osiedlu, ale i tam ogólna tendencja jest podobna. Sytuacja mogłaby w pewnym stopniu ulec zmianie wraz z — postulowanym np. przez urbanistów polskich i radzieckich — wykształceniem samorządnych społeczności lokalnych w miarę postępującej decentralizacji władzy w określonych dziedzinach⁷³.

Podstawowym czynnikiem przesądzającym o „niepełności funkcjonalnej” osiedla jest fakt, iż rozległa i niezwykle ważna część ludzkiego życia, jaką jest praca zawodowa, odbywa się poza osiedlem. W osiedlu się nie pracuje, w osiedlu się tylko mieszka. Stosunki społeczne powstające w nim są cząstkowe, bo skupiają się wokół czynności związanych z zaspokajaniem elementarnych potrzeb życia codziennego i ewentualnie spędzaniem czasu wolnego, dla pewnych zresztą klas wieku (głównie dzieci i osób starszych). Tymczasem rola zakładu pracy w kształtowaniu form współżycia społecznego współczesnego urbanizującego się człowieka, i to nie tylko w Polsce,

zdaje się rosnać nieustannie. To poprzez zakład pracy dokonuje się w dużej mierze proces adaptacji nowego robotnika, niedawno przybyłego ze wsi, do warunków życia miejskiego; poprzez zakład pracy odbywa się promocja zawodowa, a więc i społeczna; zakład przede wszystkim udostępnia zdobycze medycyny, higieny, kultury masowej; w zakładzie — w ramach tzw. grup nieformalnych — powstają przyjaźnie; w zakładzie formują się nowe postawy i wartościowania wobec pracy, autorytetów, dobra społecznego; zakład pracy wreszcie organizuje spędzanie czasu wolnego.

Zakład pracy (pojmujemy go w tym miejscu jako jednostkę produkcyjną, miejsce pracy, abstrahując natomiast od jego roli jako inwestora ewentualnego osiedla) posiada jeszcze jedną przewagę nad klasycznymi inwestorami osiedli mieszkaniowych — jest bogatszy. Te wszystkie urządzenia kulturalne i socjalne, które postuluje się jako niezbędne dla wytworzenia więzi społecznej w osiedlu, a z których jakże często rezygnować trzeba w imię „oszczędności”, „pricytetów”, „hierarchii ważności”, zakład pracy (mówimy o zakładzie dużym) organizuje na swoich terenach. On właśnie tworzy kino, klub, kawiarnię, świetlicę, boisko czy halę sportową — przeznaczone przede wszystkim dla swoich pracowników. Tym samym „wyrywa ich z kontekstu” danych osiedli mieszkaniowych, zwiększając drążące w nich tendencje odśrodkowe. Dlatego też te inicjatywy zakładów pracy w kołach urbanistycznych uważa się nierzadko za „nieuczciwą konkurencję” dla „idealnej” koncepcji osiedla. Ponadto zakład pracy, umożliwiając korzystanie ze swych urządzeń nie związanym z nim mieszkańcom pobliza, stwarza własną sferę oddziały-

wania często krzyżującą się z istniejącymi układami osiedlowymi.

• Problem stosunku zakładu pracy do osiedla wydaje się jednym z kluczowych dla współczesnej urbanistyki i polityki społecznej. Przy rozwiązywaniu go nie będzie można pominąć tak istotnego momentu, jak określenie miejsca i roli pracy w życiu ludzkim. Stanisław Ossowski w przytoczonym już opracowaniu z r. 1946, ukazującym wizję życia społecznego w osiedlach mieszkaniowych, dostrzegał dwie możliwości ewolucji pracy ludzkiej, z których każda posiada doniosłe, acz odmienne za każdym razem, konsekwencje dla współżycia społecznego w osiedlach. „Jedna droga — to skracanie liczby godzin pracy; druga droga — to podnoszenie atrakcyjności pracy... Atrakcyjne warunki pracy wzmacniają więź wspólpracy. Konsekwencją tego będzie albo intensywniejsza rozbudowa terenów współżycia przy ośrodkach pracy — częściowo kosztem terenów współżycia w osiedlach mieszkalnych, albo zbliżenie ośrodków pracy i osiedli mieszkalnych, zbliżenie nie tylko przestrzenne, ale — przede wszystkim właśnie — organizacyjne: szłoby mianowicie o powiązanie terenów współżycia w ośrodkach pracy i terenów współżycia w osiedlach mieszkalnych w jeden system, system, który ogarnąłby różne typy działalności uczestników, różne rodzaje pracy i różne typy wczasów. Przy takiej natomiast organizacji pracy, gdzie godziny pracy — zredukowane do koniecznego minimum — stanowiłyby daninę społeczną, po której złożeniu jednostka wraca do swobodnego życia, cały nacisk padnie na rozbudowę terenów współżycia w osiedlach mieszkalnych, które wtedy mogą się przestrzennie oddalić od ośrodków pracy”⁷⁴.

Fakt, iż zakład pracy stanowi główną oś, wokół której formuje się więź społeczna w mieście,

sprawia, iż urbaniści w pogoni za samowystarczalnym społecznie osiedlem gotowi są ściągnąć zakłady pracy na osiedlowy teren — nawet tych klasycznych jednostek sąsiedzkich⁷⁵. Jakże daleko odchodzą tym samym od podstawowej zasady osiedla, jaką jest jego wyłącznie mieszkalny charakter.

Zakład pracy, który rzeczywiście miałby odegrać jakąś istotną rolę w wykształceniu więzi społecznej, musiałby być dostatecznie duży, aby wchłonąć poważniejszy odsetek pracującej ludności osiedla. Pełna realizacja koncepcji: zakład pracy w osiedlu, prowadziłaby w konsekwencji do wytworzenia się sytuacji właściwej osiedlu przyzakładowemu, posiadającemu nawet w społeczeństwie hołdującym idei demokratyzmu społecznego dużo cech osiedla patronalnego; a przeciwko temu ostatniemu wysuwa się od dawna — i chyba słusznie — szereg istotnych zastrzeżeń. Osiedle takie pogłębiałoby poczucie „przypisania” do miejsca pracy, stanowiłoby w swym społecznym funkcjonowaniu przedłużenie zhierarchizowanego systemu społecznego wewnątrz danej instytucji, byłoby wyizolowanym gettem społeczno-przestrzennym wśród mnogości podobnych mu odizolowanych jednostek.

Nie znaczy to, iżby osiedla przyzakładowe należało wykreślić z rejestru. istnieją one i pełnią ważną funkcję, choćby w naszym kraju. Zauważmy jednak, że osiedle przyzakładowe w Polsce towarzyszy nie dużemu miastu, a raczej przemysłowi powstającemu na mniej czy bardziej dziewiczym terenie. Jest to wstępne, konieczne, ale przejściowe stadium planowej industrializacji, tworzącej „osady przemysłowe”, które dopiero procesy urbanizacyjne przekształcają w osiedla typu miejskiego — zamieszkałe przez ludność zatrudnioną w różnych zakładach pracy i odbija-

jące w sobie ten zasadniczy rys cywilizacji industrialnej, jakim jest oddzielenie miejsca zamieszkania od miejsca pracy.

Cokolwiek byśmy relatywizującą na temat samowystarczalności społecznej osiedla powiedzieli, wydaje się nie ulegać wątpliwości, iż prawda o osiedlu jako systemie społecznym leży pośrodku — między maksymalistycznymi a minimalistycznymi koncepcjami. Społeczność osiedlową charakteryzują stosunki społeczne o różnym charakterze i natężeniu. Więzy społeczna w osiedlu może oscylować między kompletnym prawie wyobcowaniem z niego i obojętnością na jego sprawy a pełnym zintegrowaniem ze społecznością osiedlową i znalezieniem w jej obrębie maksymalnej dozy satysfakcji socjopsychicznej. Istnieją pewne kategorie osób, jak np. dzieci i osoby starsze, częściowo również matki małoletnich dzieci, dla których większość spraw życiowych zamyka się w obrębie osiedla. Istnieje szereg czynników i okoliczności, sprzyjających — w optymalnym przypadku — pojawieniu się nawet pełnego sąsiedztwa społecznego.

UWAGI KOŃCOWE

Autor świadom jest, iż czytelnik, który dobrnął do tego punktu rozważań, może okazać pewne zniecierpliwienie. Jakżeż więc to jest z tym osiedlem? Z jednej strony jest ono integralną częścią wielkiego miasta, tego skupiska osobników heterogenicznych, wyemancypowanych psychicznie, dysponujących znaczną dozą wolności osobistej, pielęgnujących indywidualny sposób życia, anonimowych itd., itd., „wyrwanych z idiotyzmu życia wiejskiego”. Z drugiej strony, w ramach planowej akcji urbanistycznej dąży się wszelkimi siłami do wykształcenia w nim więzi społecznej

opartej na zasadzie klasycznego sąsiedztwa wiejskiego, co, zrealizowane w pełni, nie może nie prowadzić do, znacznej uniformizacji społeczno-kulturowej i zwiększonej kontroli grupy nad jednostką, wręcz tyranii (jak w niektórych osiedlach amerykańskich), do rodzenia się partykularzy osiedlowych, a więc do stworzenia tych warunków życia wiejskiego czy małomiasteczkowego, przed którymi jednostka ucieka do miasta. Czy osiedle nie przekreśla zatem „wiejskiego stylu życia”?

A może wytwarza nowy? Bo jeżeli nawet typ więzi społecznej w osiedlu nawraca do wzorców wiejskich, to przecież człowiek, który jest w nią uwikłany, nie jest wiejski. Podstawowe znaczenie ma fakt, iż jego miejsce zamieszkania nie jest miejscem i warsztatem pracy. Ogromna ruchliwość przestrzenna i społeczna człowieka w mieście sprawia, iż z reguły nie bywa on — a w każdym razie nie musi być — wystawiony zbyt długo na oddziaływanie swej społeczności lokalnej; jemu nie brak alternatyw. Dalej, sam ów człowiek jest społecznie i kulturowo zurbanizowany (lub co najmniej znajduje się w trakcie szybkiej urbanizacji), o bez porównania wyższym niż na tradycyjnej wsi poziomie wykształcenia, ciągle „doksztalcający się”, przyjmujący mniej czy bardziej świadomie bodźce i prądy płynące z centrów intelektualnych i kulturalnych całego świata. Nie zdaje się przeto, iżby miało mu grozić *en masse* zasklepienie w osiedlowym zaścianku. Człowiek współczesny po prostu nie mieści się już w ramach małej społeczności terytorialnej, choćby najdoskonalej zorganizowanej i najbardziej spójnej⁷⁶. Rozwój cywilizacji industrialnej wyzwala coraz więcej sił, które będą działać nie dośrodkowo, a odśrodkowo. Więc oparta na sąsiedztwie przestrzennym, to tylko

jedna z wielu więzi społecznych. Istnieje więź ogólnomiejska, istnieją więzi wynikające z członkostwa ponadprzestrzennych wspólnot ideowych. Tym samym zresztą przemianom podlega w tej chwili wieś. I ona urbanizuje się gwałtownie — ekonomicznie, społecznie i przestrzennie. Miasto i wieś, te dwa dychotomiczne dotąd typy osadnicze, przybliżają się do siebie. I właśnie w osiedlu, które jest swoistą formą rustyfikacji miasta; wydają się przełamywać w nową jakość osadniczą, łączącą w sobie bujność, różnorodność i tempo wielkiego miasta z elementami ładu i stabilności właściwymi małym społecznościom lokalnym. Osiedle jest jednym z tygli, w których warzą się nowe formy życia społecznego.

W jego kształtowanie zaangażowana jest armia specjalistów wielu dziedzin — od architektów poczynając na psychiatrach kończąc. Jak zorganizować osiedle, by uczynić z niego zdrową komórkę większego organizmu, jak zsynchronizować różne rodzaje ponadprzestrzennych więzi, by nie wykluczały, lecz wspierały się wzajem z więziami sąsiedzką? Jak doprowadzić do tego, by w osiedlu — wedle postulatów S. Ossowskiego⁷⁷ — dało się „odczuć tętno świata, tak jak tętno serca czuje się w lokalnej arterii”? Oto pytania, na które winny szukać odpowiedzi wszystkie zainteresowane dyscypliny, przede wszystkim zaś urbanistyka i socjologiczna inżynieria.

¹ Opierałem się tu na następujących publikacjach: Bergel, *Urban Sociology*, cyt. wyd., ss. 455—457; R. Karłowicz, *Problemy mieszkalnictwa i struktura zespołów mieszkaniowych*, Warszawa 1962 (wyd. powiel.), ss. 23—31; S. Ossowski, *Organizacja przestrzeni i życie społeczne w przyszłych osiedlach*, „Wiedza i Życie” 1946, nr 1, ss. 106—107; M. Meyerson, *Utopian Traditions and the Planning of Cities*, w: Rodwin, *The Future Metropolis*, cyt. wyd.

² Zob. Ziółkowski, *Sosnowiec*, cyt. wyd., ss. 62—64.

³ E. Howard, *Tomorrow: A Peaceful Path to Real Reform*, London 1898 (przedrukowane jako *Garden Cities of Tomorrow*, 3 wyd., London 1945); por. też dyskusję na temat koncepcji Howarda w: Orlans, *Stevenage: A Sociological Study of a New Town*, London 1952, ss. 7—11.

⁴ Zob. np. R. Unwin, *Town Planning in Practice*, London 1909; P. Geddes, *Cities in Evolution*, London 1915; F. G. d'Aeth, *The Unit of Social Organization in the Large Town*, (British „Sociological Review” 1914, nr 7.

⁵ „A Community Unit in City Planning and Development”. Na ideach Perry’ego widać niewątpliwy wpływ ekologii ludzkiej, zwłaszcza zaś R. D. McKenziego, wybitnego przedstawiciela ekologii ludzkiej, który wcześniej przedstawił koncepcję teoretyczną „sąsiedztwa” jako istotnego elementu pojęcia „strefy naturalnej” (por. jego: *The Neighborhood*, „American Journal of Sociology” 1921, September—November oraz 1922, January—March—May; *The Neighborhood. A Study of Local Life in the City of Columbus, Ohio*, Chicago 1923; zob. też: E. W. Burgess, *Can Neighborhood Work Have a Scientific Basis?* w: R. E. Park (ed.), *The City*, Chicago 1925; E. W. Burgess, *The Local Community as a Unit of Planning of Urban Residential Areas*, w: E. W. Burgess (ed.), *The Urban Community*, Chicago 1926.

⁶ *Neighborhood and Community Planning*, New York 1929.

⁷ *Housing for the Machine Age*, New York 1939.

⁸ Perry, *Housing for the Machine Age*, cyt. wyd., s. 65.

⁹ Zob. B. Malisz, *Zagadnienia ekonomiki układów osadniczych*, „Biuletyn Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju” 1961, z. 2 (4), (wyd. powiel.), ss. 9—10; B. Malisz, Z. Pióro, *Czego urbanistyka oczekuje od socjologii?*, w: *Socjologia a planowanie urbanistyczne*, wkładka do „Biuletynu Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury” 1960, nr 12, s. V; Pióro, *Ekologia społeczna w urbanistyce*, cyt. wyd., ss. 9—10.

¹⁰ Obszerne cytaty z ich wypowiedzi podaje Pióro, *Ekologia społeczna w urbanistyce*, cyt. wyd., ss. 10—11.

¹¹ Zob. H. i S. Syrkusowie, *Budowa II kolonii osiedla WSM na Kole*, „Dom — Osiedle — Mieszkanie” 1947, nr 9—12.

¹² Zasady społeczne projektowania osiedli mieszkaniowych, Warszawa 1948; zob. też jej wcześniejszy artykuł: *Urządzenia społeczne w osiedlach*, „Dom — Osiedle — Mieszkanie” 1946, nr 8—9—10.

¹³ Op. cit., s. 24.

¹⁴ Op. cit., s. 31.

¹⁵ Op. cit., s. 30.

¹⁶ Op. cit., s. 30.

¹⁷ Op. cit., ss: 31—32.

¹⁸ W. Litterer, *Nowe osiedla mieszkaniowe i ich mieszkańcy*, Warszawa 1952, s. 15.

¹⁹ Litterer, op. cit., s. 21.

²⁰ Litterer, op. cit., s. 16.

²¹ Zob. *Wielkie poczynanie, Dzieła wybrane*, Warszawa 1949, t. II, s. 576 i 577. W sprawie ewolucji, jaką przechodziła urbanistyka radziecka w odniesieniu do terytorialnej jednostki mieszkaniowej, zob. E. Goldzamt, *Współczesne koncepcje urbanistyki radzieckiej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1961, nr 3, oraz tegoż autora: *Nowatorskie koncepcje architektury ZSRR lat 1920-ych*, „Architektura” 1962, nr 9 i 10.

²² Wielce charakterystyczne są doświadczenia dwóch pierwszych „miast ogrodów”, zbudowanych wedle założeń Howarda, Welwyn i Letchworth, w których programowo unikano segregacji społecznej. W miarę ich rozwoju pojawiły się ostro zarysowane przedziały klasowe. Zob. F. J. Osborn, *Green-Belt Cities*, London 1946. To samo w odniesieniu do wielkiego osiedla mieszkaniowego Watling, zbudowanego przez London County Council, stwierdza Ruth Durant (*Watling*, London 1939).

²³ W odniesieniu do tego ostatniego zob.: A. Andrzejewski, *Polityka mieszkaniowa*, Warszawa 1959, s. 346—351; A. Matejko, *Socjologiczne aspekty budownictwa mieszkaniowego*, „Przegląd Socjologiczny” 1953, t. XII, 98—101.

²⁴ S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1962, s. 26.

²⁵ Por. R. Bierstedt, *The Social Order*, New York 1957, ss. 249—252.

²⁶ Reprezentatywne są tu zwłaszcza dwie prace sumujące poglądy wielu autorów: E. E. Eubank, *The Concepts of Sociology*, Boston 1932, ss. 160—163 i H. P. Fairchild (ed.), *Dictionary of Sociology*, New York 1944, s. 133.

²⁷ Na ten element zwracał uwagę już E. A. Ross, *The Outlines of Sociology*, New York 1924, s. 85; por. też T. L. Smith, *The Sociology of Rural Life*, New York 1953, III wyd., s. 364—365.

²⁸ Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, cyt. wyd., s. 59.

²⁹ *Cours de philosophie positive*, Paris 1908, t. II (pierwsze wydanie: Paris 1830—1842).

³⁰ *Principles of Sociology*, London 1876, t. I.

³¹ *De la division du travail social*, Paris 1893.

³² Oto one (*A Systematic Source Book in Rural Sociology*, Minneapolis 1930—1932, t. I, s. 307—308): pokrewieństwo i wspólnota krwi; małżeństwo; podobieństwo w zakresie wierzeń religijnych i magicznych oraz rytuałów; podobieństwo w zakresie języka i obyczajów; wspólne posiadanie i użytkowanie ziemi; bliskość przestrzenna; wspólna odpowiedzialność; wspólnota zajęć; wspólnota interesów ekonomicznych; podleganie temu samemu panu; związek z tą samą instytucją społeczną; wspólna obrona; pomoc wzajemna; wspólność egzystencji, doświadczeń i działań.

³³ *Gemeinschaft und Gesellschaft*, Berlin 1887.

³⁴ *Social Organization*, New York 1909.

³⁵ Ściśle mówiąc, Cooley stworzył tylko pojęcie grupy pierwotnej; grupa wtórna pojawiła się w toku analizowania teore-

tycznej myśli Cooley'a przez innych autorów (zob. np. L. L. Bernard, *Introduction to Social Psychology*, New York 1926).

³⁴ Por. J. Dahir, *The Neighborhood Unit Plan — Its Spread and Acceptance: A Selective Bibliography with Interpretive Comments*, New York 1947. Dzieło to zawiera omówienie ponad 100 pozycji bibliograficznych. Analizy przyczyn pojawienia się i popularności idei społeczności sąsiedzkiej nie można oczywiście ograniczać do tego środowiska, w którym jest ona w powszechnym obiegu. Architekci i urbaniści są przecież częścią społeczeństwa, ich poglądy i dzieła są uwarunkowane życiem społecznym. Tam przeto szukać należy ostatecznego źródła idei „jednostki sąsiedzkiej”. Problem ten, należący już do zakresu socjologii wiedzy, przedstawił N. Dennis w interesującym artykule: *The Popularity of the Neighborhood Community Idea*, (British) „Sociological Review” August 1958, vol. 6. W sprawie związku planowania przestrzennego z poglądami ludzi uprawiających tę sferę aktywności por. ponadto: H. Orlians, *Stevenage*, cyt. wyd. zwł. podrozdział: „The Planners Mentality”.

— Ten moment podnosi i poddaje krytyce (m.in. analizując dzieła Perry'ego) R. Dewey w artykule: *The Neighborhood, Urban Ecology, and City Planners*, „American Sociological Review”, August 1950, vol. 15, s. 409; zob. też: Dennis, *The Popularity...*, cyt. wyd., ss. 200—201.

— Na zagadnienie to zwraca uwagę Dewey, *The Neighborhood*, cyt. wyd., s. 506.

— Zob. R. T. La Pierre, *A Theory of Social Control*, New York 1954; zagadnieniu kontroli w mieście i na wsi poświęcone są zwłaszcza rozdziały I, II i IV; zob. też: Bierstead, *The Social Order*, cyt. wyd. ss. 38—39 oraz S. Kiemer, *vulagers in Metropolis*, „British Journal of Sociology” 1956, vol. 2, nr 1 (Kiemer niezwykle krytycznie odnosi się do idei „jednostki sąsiedzkiej”; dla niego jest to próba odtworzenia wsi w mieście, i jako taka — z góry skazana na niepowodzenie).

— Jest to tytuł głośnej książki D. Riesmana, N. Glazera i B. Denneya, *The Lonely Crowd: A Study of Changing American Character*, New Haven 1950.

— *L'origine et la fonction économique des villes*, cyt. wyd., s. 43.

— Problem współżycia społecznego w mieście i uczestniczenia w różnych ugrupowaniach posiada ogromną literaturę, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Oto niektóre pozycje: M. Axelrod, *Urban Structure and Social Participation*, „American Sociological Review” February 1956, vol. 21; W. Bell and M. T. Force, *Urban Neighborhood Types and Participation in Formal Associations*, „American Sociological Review” February 1958, vol. 21; F. Dotson, *Voluntary Associations Among Urban Working-Class Families*, „American Sociological Review” October 1951, vol. 16; L. Festinger, S. Schachter and K. Back, *Social Pressures in Informal Groups: A Study of Housing Project*, New York 1950; M. Komarovsky, *The Voluntary Associations of Urban Dwellers*, „American Sociological Review” December 1946, vol. 11; M. W. Roper, *The City and the Primary Group*, Chicago 1935.

³⁵ E. Durkheim, *Le Suicide*, Paris 1897.

⁴⁴ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków, b.r.w., s. 482.

⁴⁵ R. Mackensen, J. C. Papalekas, E. Pfeil, W. Schütte, L. Burckhardt, *Daseinsformen der Grossstadt*, Tübingen 1959, s. 161.

⁴⁶ *Neighborhood*, *Encyclopaedia of the Social Sciences*, New York 1948, t. XI/XII, s. 357.

⁴⁷ Podkreśla to również R. König (*Die Gemeinde im Blickfeld der Soziologie*, w: *Handbuch der Kommunalwissenschaften*, Berlin 1955, s. 25).

⁴⁸ Bierstedt, *The Social Order*, cyt. wyd., s. 299; R. M. Melver and C. H. Page, *Society*, New York 1949, s. 11.

⁴⁹ Por. A. Zajączkowskiego, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, zwł. ss. 67—71, gdzie mowa o instytucji sąsiedztwa wśród szlachty.

⁵⁰ Axelrod (*Urban Structure and Social Participation*, cyt. wyd.) na podstawie badań częstości kontaktów występujących wśród mieszkańców Detroit ustala następującą hierarchię grup, w których żyje się na intymnej stopie: 1) krewni, 2) przyjaciele, 3) sąsiedzi, 4) współpracownicy. Wyciąga z tego wnioski, iż twierdzenia o osłabieniu więzów rodzinnych w wielkim mieście są nieuzasadnione. Axelrod nie wziął jednak pod uwagę faktu, iż Detroit jest wielkim skupiskiem heterogenicznych grup etnicznych, co sprzyja niewątpliwie utrzymywaniu stosunków w obrębie grupy rodzinnej.

⁵¹ Zagadnieniu tworzenia i utrzymywania przyjaźni na terenie miasta poświęcone jest wnikliwe studium P. F. Lazarsfelda i R. K. Merton, *Friendship as Social Process: A Substantive and Methodological Analysis*, w: M. Berger et al. (eds.), *Freedom and Control in Modern Society*, New York 1954.

⁵² Uczyniła to E. Bott w: *Family and Social Network*, London 1957.

⁵³ Jest to z grubsza odpowiednik tego, co F. L. Sweetser, Jr. (*Neighborhood Acquaintance and Association: A Study of Personal Neighborhoods*, New York 1941) nazywa *relational personal neighborhood*, o którym powiada, iż jest społecznie dokładnie zakreślone, choć przestrzennie jest nieokreślone. W. Ostrowski nazywa to „wielkim sąsiedztwem” (*Urbanistyka angielska*, „Dom — Osiedle — Mieszkanie” 1947, nr 4—5—6, s. 27).

⁵⁴ O zagadnieniu tym bardzo wymownie pisał już w latach trzydziestych S. Rychliński, *Rozpad sąsiedztwa w mieście amerykańskim*, „Przegląd Socjologiczny” 1935, t. III, z. 1—2.

⁵⁵ Kontakt fizyczny nie jest bezwzględnie konieczny do powstania stosunku społecznego. W krańcowym przypadku można stanowić grupę pierwotną, nie spotkawszy się ani razu; exemplum: Balzak i pani Hańska w pierwszej fazie swojej znajomości. Ale i tu odbywała się komunikacja (porozumiewanie się) i powzięcie o sobie wiadomości przez korespondencję. Na temat bliskości fizycznej i psychicznej por. subtelne rozważania E. Farrisa, *The Nature of Human Nature*, New York 1937.

⁵⁶ S. Groenman, *Jednostka sąsiedzka a planowanie urbanistyczne*, w: *Socjologia a planowanie urbanistyczne*, cyt. wyd.

⁵⁷ Ustalają to zgodnie różne międzynarodowe konferencje i zjazdy urbanistyczne, jak np. Europejskie Seminarium Społecznych Aspektów Mieszkalnictwa zorganizowane przez ONZ w Lepolampi, Finlandia w 1959 r.

³⁸ Problematyka socjologiczna osiedla posiada za granicą znaczną literaturę. Oto niektóre bardziej charakterystyczne pozycje: P. Chombart de Lauwe, *La vie quotidienne des familles ouvrières*, Paris 1956, zwł. rozdz. III; tegoż autora: *Famille et habitation*, Paris 1959—1960, zwł. t. II — *Un essai d'observation expérimentale*; D. L. Foley, *Neighbors or Urbanites? The Study of a Rochester Residential District*, New York 1952; R. Glass, *The Social Background of a Plan: A Study of Middlesbrough*, London 1948, zwł. cz. I; R. Kaës, *Vivre dans les grands ensembles*, Paris 1963; H. Klages, *Der Nachbarschaftsgedanke und die nachbarliche Wirklichkeit in der Grossstadt*, Köln—Opladen 1958; L. Kuper (ed.), *Living in Towns*, London 1953; University of Liverpool Department of Social Science, *Neighbourhood and Community*, Liverpool 1954; Mackensen et al., *Daseinsformen der Grossstadt*, cyt. wyd., zwł. rozdz. IV; A. Meister, *Cooperation d'habitation et sociologie du voisinage*, Paris 1957; J. M. Moge, *Family and Neighbourhood: Two Studies in Oxford*, Oxford 1956; J. Tannenbaum, *The Neighborhood: A Socio-Psychological Analysis*, „Land Economics” November 1948, vol. 24. W Polsce; niestety, socjologia osiedla jest dopiero w powijakach. Po wojnie spod pióra S. Ossowskiego wyszły dwa studia: *Urbanistyka i socjologia*, „Problemy”, nr 1, 1945 oraz *Organizacja przestrzeni i życie społeczne w przyszłych osiedlach*, „Wiedza i Życie”, 1946, nr 1. Potem nastąpiła długa przerwa. Po 1956 r. ukazały się dwa artykuły A. Matejki: *Osiedle ZOR jako zagadnienie socjalne*, „Przegląd Zagadnień Socjalnych” 1956, nr 3, oraz *Socjologiczne aspekty budownictwa mieszkaniowego*, „Przegląd Socjologiczny” 1958, t. XII, wreszcie ostatnio J. Turowskiego, *Problematyka socjologiczna osiedla mieszkaniowego na tle przemian miasta i rodziny*, „Życie i Myśl” 1963, nr 9—10.

³⁹ Por. *Organizacja przestrzeni i życie społeczne w przyszłych osiedlach*, cyt. wyd., s. 116.

⁴⁰ *Organizacja przestrzeni i życie społeczne w przyszłych osiedlach*, cyt. wyd., ss. 110—111.

⁴¹ Stwierdza to m. in. W. H. Whyte, Jr. w swej głośnej książce, *The Organization Man*, New York 1956, w części VII zatytułowanej „Organization Man at Home”, analizując wpływ organizacji przestrzeni w wielkim osiedlu Park Forest koło Chicago na zawiązywanie się stosunków społecznych. Rzecz inna, iż osiedle w rodzaju Park Forest, wytwarzając nadto wiele tego, co Whyte nazywa *belongingness*, jest dla niego jeszcze jednym argumentem na poparcie tezy, iż w Stanach Zjednoczonych dominuje typ *organization man*.

⁴² Por. T. Caplow and R. Forman, *Neighborhood Interaction in a Homogeneous Community*, „American Sociological Review” June 1950, vol. 15.

⁴³ Por. R. Isaacs, *The „Neighborhood Unit” Is an Instrument for Segregation*, „Journal of Housing” 1948, August; zob. też: Orland, *Stevenage*, podrozdział: „The «Balanced» Community”.

⁴⁴ Dewey (*The Neighborhood...*, cyt. wyd.) w ślad za Isaacssem stwierdza (s. 788): „application of the neighborhood principle will either result in segregation on a scale hitherto unknown or will fail completely”.

⁴⁵ *Urbanistyka angielska*, cyt. wyd., s. 27.

⁴⁶ Świadomość, iż nie da się uzyskać społecznie zróżnicowa-

nych osiedli bez głębokich zmian w społeczeństwie jako całości nie jest obca i zachodnim urbanistom. Zob. L. Mumforda *Culture of Cities*, New York 1938.

⁶⁷ Por. na ten temat publikację ONZ: *European Seminar on Urban Development Policy and Planning*, Warsaw, Poland; 1962, Geneve, 1962, zwi. referat Brity Akerman, *Social Policy Aspects of Urban Development*; publikację C.Z.S.B.M. Dziecko w mieszkaniu spółdzielczym, Seminarium w Warszawie 1962; ponadto S. Ossowski, *Organizacja przestrzeni i życie społeczne*, cyt. wyd. s. 117; S. Riemer, *The Modern City*, New York 1952, s. 126.

⁶⁸ Stwierdza to m.in. Whyte (*The Organization Man*, cyt. wyd.).

⁶⁹ Por. P. Rybicki, *Problematyka środowiska miejskiego*, „Przegląd Socjalistyczny” 1960, t. XIV/1, s. 35.

⁷⁰ T. Parsons and E. A. Shils (eds.), *Toward a General Theory of Action*, Cambridge, Mass. 1951, s. 26.

⁷¹ Tamże, s. 107.

⁷² *Jednostka sąsiedzka a planowanie urbanistyczne*, cyt. wyd.

⁷³ Ossowski, *Organizacja przestrzeni i życie społeczne*, cyt. wyd., s. 113—114.

⁷⁴ W tym kierunku szły wnioski Seminarium ONZ w Warszawie; zob. publikację: *European Seminar on Urban Development Policy and Planning*, cyt. wyd., s. 16.

⁷⁵ Zob. S. Tołwiński, *Miasto — dzielnica — osiedle*, „Gospodarka i Administracja Terenowa” 1962, nr 5. Zob. też J. Turowski, *Problematyka socjologiczna osiedla mieszkaniowego...*, cyt. wyd., s. 14.

⁷⁶ Daje temu wyraz Ruth Glass, *Social Aspects of Town Planning*, w: *Town and Country Planning Textbook*, London 1950.

⁷⁷ *Organizacja przestrzeni i życie społeczne*, cyt. wyd., s. 119.

Problem socjologicznych implikacji planowania urbanistycznego można ujmować dwojako: od strony obiektywnych zjawisk i procesów zachodzących w związku z planowaniem i od strony subiektywnej świadomości osób uwikłanych w proces planowania. Nie ulega kwestii, iż zarówno to, co nazywamy społecznymi determinantami planowania urbanistycznego, jak i to, co stanowi jego społeczne konsekwencje, ma charakter obiektywny. Społeczno-ekonomiczna struktura społeczeństwa, stopień rozwoju ekonomicznego i technicznego, istniejący system polityczny i jego społeczna filozofia — czynniki określające tak decydująco działalność urbanistyczną — istnieją niezależnie od ludzkiej świadomości. To samo dotyczy konsekwencji społecznych planowania urbanistycznego. Więzi społeczne, stany satysfakcji czy frustracji — wywołane określoną organizacją przestrzenną miasta, osiedla, mieszkania — są zjawiskami obiektywnymi; co więcej, osoby, których dotyczą, nie muszą wcale uświadamiać sobie czynników, które określają zachowanie społeczne w środowisku ukształtowanym świadomym zamysłem urbanisty.

Znaczenie obiektywnych procesów zachodzących w naszym kraju w związku z planowaniem urbanistycznym jest oczywiste, choćby ze wzglę-

du na skalę urbanizacji i związanych z tym realizacji budowlanych, powołujących do życia całe dzielnice czy wręcz miasta. Ale planowanie ma też swoją stronę subiektywną. Jego istotę wszak stanowią ludzie — jako podmioty i jako przedmioty planowania. To określone ludzie w ramach procesu planistycznego dokonują oceny, wyboru celów i środków wiodących do ich realizacji, oczekując po nich zastosowania określonych rezultatów¹; to ludzie z kolei doznają na sobie dodatnich lub ujemnych skutków tej procedury. Od ludzi zaś niesposób oddzielić ich świadomości. Celem poniższych uwag będzie odpowiedzieć na pytanie: jak społeczne uwarunkowanie i społeczne konsekwencje planowania urbanistycznego odbijają się w świadomości samych twórców. Mówiąc inaczej: w jakim stopniu urbaniści obdarzeni są tym, co można nazwać — używając terminu wprowadzonego przez zmarłego niedawno socjologa amerykańskiego C. Wrighta Millsa² — „wyobraźnią socjologiczną”.

Epokę naszą charakteryzuje wysoki i stale wzrastający stopień uświadamiania sobie, iż cokolwiek dzieje się na tym globie (poza oczywiście takimi czysto fizycznymi zjawiskami, jak dzień następujący po nocy, deszcz, śnieg czy mgła) nosi na sobie znamię ludzkiego oddziaływania i w związku z tym może być odniesione do życia społecznego: ma swoje społeczne korzenie, stanowi część szerszego „porządku” społecznego, pełni określoną funkcję społeczną, wywołuje określone społeczne skutki. Świadomość ta jest istotnym składnikiem samowiedzy kulturalnej współczesnego człowieka. „Socjologizowanie” stanowi w wysokim stopniu cechę naszej epoki. „Socjologizują” przy tym nie tylko dyscypliny humanistyczne, pokrewne socjologii, ale i przyrodnicze czy techniczne³. Architektura

i urbanistyka posiadają dawne tradycje refleksji, którą skłonni bylibyśmy nazwać socjologiczną.

W „wyobraźni socjologicznej” urbanistów można wyodrębnić, jak się wydaje, cztery elementy:

1) świadomość faktu, iż urbanista, stwarzając ramę przestrzenną dla ludzkiego bytowania, spełnia funkcję społeczną o ogromnej doniosłości, że planowanie urbanistyczne jest działalnością *par excellence* społeczną;

2) świadomość konieczności zapoznania się w sposób systematyczny z rzeczywistością społeczną, z tendencjami rozwojowymi wielkich procesów kulturowych zachodzących w świecie, z ewolucją podstawowych ugrupowań, w których żyje człowiek, z kierunków, w jakich podążać będą formy społecznej organizacji i społecznego zachowania, ludzkie preferencje i postawy;

3) świadomość tego, iż realizacje architektoniczno-urbanistyczne wywołują doniosłe skutki społeczne, pozwalając na zaspokojenie w większym lub mniejszym stopniu ludzkich potrzeb, na spełnienie ludzkich nadziei i aspiracji;

4) świadomość tego, iż działalność urbanisty, jego poglądy, oceny, jego „ideologia” są zdeterminowane przez pochodzenie etniczne i klasowe, przez jego doświadczenie życiowe i przynależność grupową.

Należy zaznaczyć, że wymienione wyżej elementy świadomości „socjologicznej” urbanisty są wynikiem planowej selekcji i abstrakcji pewnych cech rzeczywistości. W praktyce mogą odcinać się nie tak wyraźnie, mogą „zachodzić” jedna na drugą, mogą wręcz stapiać się ze sobą w jedną całość. U pewnych urbanistów mogą występować tylko niektóre elementy „wyobraźni socjologicznej”; w optymalnych przypadkach będzie ona zasobna we wszystkie cztery składniki. Nie należy wykluczać i takiej możliwości, iż

pojawia się inne jeszcze — poza wymienionymi — aspekty zagadnienia. Z całą świadomością traktujemy „wyobraźnię socjologiczną” urbanisty jako typ konstrukcyjny.

Opracowanie niniejsze zarysowuje tylko problematykę. Wydaje się wszakże rzeczą wskazaną, aby podjąć konkretne badania nad „mentalnością socjologiczną” urbanisty⁴, które doprowadziłyby do weryfikacji (potwierdzenia lub obalenia, czy też modyfikacji) powyższej hipotezy.

Przedstawmy obecnie — w sposób wysoce impresyjny — poszczególne elementy, tak jak one ujawniają się w społeczności urbanistów.

Ad 1. Myśl, że miasto jest czymś więcej niż zespołem domów, ulic i urządzeń komunalnych jest tak dawna, jak dawna jest sama sztuka budowania miast. Hippodamos, jeden z pierwszych urbanistów, którzy się pojawili w naszym kręgu cywilizacyjnym, traktował budowę miasta jako sposób do zrealizowania utopii społecznej⁵. „Większość miast historycznej przeszłości można interpretować jako odzwierciedlenie określonego stylu życia”⁶. Ale idea, że planowanie urbanistyczne jest w gruncie rzeczy działaniem o charakterze społecznym, została wyrażona *explicite* dopiero pod koniec XIX w. Od urbanisty angielskiego H. Howarda, twórcy koncepcji miasta-ogrodu oraz od urbanisty szkockiego P. Geddesa⁷ wywodzi się tradycja patrzenia na miasto jako na instytucję społeczną⁸. Tendencja ta, wyraźnie widoczna u najwybitniejszych urbanistów i architektów, jak F. L. Wright⁹, Le Corbusier¹⁰, W. Gropius¹¹, S. Giedion¹², znalazła swój szczyt w namiętnym okrzyku zmarłego niedawno architekta amerykańskiego H. S. Churchilla: „Miasto to ludzie”¹³.

Socjologiczne, humanistyczne podejście do spraw miasta znamionuje polską szkołę urbanisty-

styczną od samego początku. Już w latach dwudziestych J. Chmielewski domagał się wprowadzenia „kryterium społecznego” do planowania urbanistycznego. W tym samym mniej więcej czasie powstał — głównie za sprawą T. Toepplitza — kierunek zwany „urbanizmem społecznym”, który znalazł swój materialny wyraz w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. „Planowanie osiedli — twierdził Toepplitz¹⁴ — musi dać ich mieszkańcom nie tylko możliwość lepszego mieszkania, ale możliwość lepszego ukształtowania życia. Musi przyczynić się do osiągnięcia wyższych form życia, na które każdy mieszkaniec indywidualnie zdobyć się nie jest w stanie. Planowanie nowych osiedli musi odpowiadać tendencjom wielkiej przemiany społecznej, którą przeżywamy”. W czasie okupacji Helena i Szymon Syrkusowie opracowują projekty „osiedla społecznego”, którego „mieszkańców ... łączyć będzie więź społeczna tak mocna, jakiej nie zna jeszcze historia”¹⁵. Po 1945 r. „socjologizm” polskiej urbanistyki znalazł najpełniejszy wyraz teoretyczny w opracowaniach B. Brukalskiej. W r. 1946 pisze ona¹⁶: „Nie ulega dla nas wątpliwości, że każdy budynek lub zespół budynków narzuca swoim mieszkańcom pewne formy życia i współżycia. Jeżeli w osiedlach projektowanych mechanicznie, z uwzględnieniem jedynie geometrycznych konfiguracji, życie zespołowe rozwija się przypadkowo, to dzisiaj dążymy do stworzenia takiego osiedla, które by swoją formą odpowiadało tej treści społecznej, którą mu podkładamy. ... Opanowanie w tej drodze (przez określenie ludzkich potrzeb) społecznej strony programu jest obecnie dla architektów projektujących masowo mieszkania tak samo nieodzowne, jak należyte przygotowanie strony technicznej”. Po-
glądy Brukalskiej przybierają rozwiniętą formę

w książce: *Zasady społeczne projektowania osiedli mieszkaniowych* (Warszawa 1948).

Zasady „urbanizmu społecznego”, „osiedla społecznego” znalazły pełne możliwości realizacji dopiero w Polsce Ludowej. Fakt, iż urbanistyka pełni funkcję na wskroś społeczną ujawnił się teraz z całą wyrazistością. Powstaje Zakład Osiedli Robotniczych, który skupia większość budownictwa mieszkaniowego (75⁰/₀ w latach 1950—1956), i którego działalności towarzyszą od początku określone założenia co do treści społecznej i społecznego funkcjonowania nowych osiedli.

Spoleczne oblicze urbanistyki wystąpiło silnie również dlatego, iż Polska po 1945 r. stała się widownią procesów budowlanych na ogromną skalę. W pierwszym okresie głównym powodem były zniszczenia wojenne miast i dążność do ich odbudowy. Wśród największych miast polskich, Warszawa uległa zniszczeniu w 75⁰/₀, Wrocław w 65⁰/₀, Gdańsk w 55⁰/₀, Szczecin w 50⁰/₀, Poznań w 35⁰/₀; najcięższe straty poniosły ziemie zachodnie, gdzie przeciętna zniszczeń zabudowy miejskiej sięgała 54⁰/₀. Sytuacja taka domagała się szybkiej i zdecydowanej akcji. Odbudowa dokonywana była w atmosferze ogromnego emocjonalnego zaangażowania całego społeczeństwa. Śledzono ją bacznie, interesowano się każdym szczegółem. Prasa pełna była terminów architektonicznych, opisów poszczególnych projektów itd. Architektura i urbanistyka stały się nagle własnością całego narodu, a sami twórcy znaleźli się w centrum społecznej uwagi. Symbolem niejako była budowa trasy W-Z w Warszawie. W późniejszym okresie (po r. 1950) punkt ciężkości przesunął się ku problemom przebudowy, modernizacji, rozbudowy miast czy wręcz budowy nowych ośrodków miejskich, jak Nowa Huta czy

232 Nowe Tychy. W odniesieniu do wszelkich tych

spraw opinia społeczna reagowała niezwykle żywo (nie zawsze w formie afirmatywnej). Tu znów symptomatyczna była dyskusja, która rozgorzała wokół sposobu zabudowy ściany wschodniej ul. Marszałkowskiej w Warszawie (wraz ze swego rodzaju publicznym plebiscytem co do walorów przedstawionych projektów) oraz nie mniej żywa debata w prasie na temat przyszłości i urbanistycznej funkcji Powiśla w organizmie stolicy.

Ad 2. W ślad za świadomością społecznego charakteru planowania urbanistycznego idzie przekonanie, iż urbanista nie wypełni należycie swego zadania, jeśli nie będzie świadom całej złożoności psychiki ludzkiej i całego skomplikowania świata społecznego. W związku z tym rodzi się oczywista potrzeba zapoznania się przez urbanistę z podstawowymi danymi dotyczącymi jednostek i grup ludzkich, którym przypadnie żyć w powołanych przez niego twórcach urbanistycznych. Pytania, które się tu wyłaniają, są następujące: jakich danych potrzebuje urbanista? w jaki sposób należy je gromadzić?

Odpowiedzmy najpierw na drugie pytanie, by móc potem przejść tym swobodniej do pierwszego, znacznie bardziej doniosłego problemu. Przez wiele dziesiątków lat urbanista — z konieczności — pełnił sam funkcję socjologa (niekiedy nawet ze znacznym powodzeniem; to urbanista, Patrick Geddes, był twórcą znanej formuły: *survey before action*, stosowanej powszechnie w urbanistyce angielskiej i amerykańskiej)¹⁷. Socjologia, będąc nauką stosunkowo młodą, niewiele mogła mu dostarczyć przydatnych danych. Stopniowo wszakże, w miarę potęgowania się zadań stojących przed urbanistyką stało się rzeczą jasną, że nie mogą tu już wystarczać twierdzenia socjologicznego zdrowego

rozsądku. Coraz częściej architekt czy urbanista zwraca się ku *nauce* socjologii, oczekując od niej sformułowań, które pozwoliłyby mu na jak najbardziej racjonalne i prawidłowe kształtowanie przestrzennych ram bytu człowieka.

Odpowiedzi na pierwsze pytanie udzielił najlepiej L. Wirth, twórca pojęcia miasta jako „stylu życia”. W swoim eseju *Sociological Factors in Urban Design*¹⁸, przeznaczonym dla urbanistów amerykańskich, daje długą listę problemów socjologicznych, których gruntowna znajomość jest niezbędna dla nowoczesnego urbanisty. Dla Wirtha „planowanie urbanistyczne polega na tworzeniu, przy pomocy racjonalnych środków, formy fizycznej, która by umożliwiła ludziom tak pełne rozwiązanie ich problemów i spełnienie ich nadziei jak tylko na to pozwolą ich zasoby, twórcza wyobraźnia i zdyscyplinowana inteligencja”¹⁹. Oto pytania — poza najbardziej rudymmentarnymi, dotyczącymi struktury demograficzno-społecznej skupiska — które winien postawić sobie urbanista: Najpierw, czy miasta w ogóle są nam potrzebne? Dlaczego chcemy w nich żyć? Czy uzyskujemy w nich to, co pragnęliśmy uzyskać? Jakie są korzyści i niekorzyści miejskiego życia? Jakie są aspiracje i wartości ludzi, dla których działalność urbanistyczna jest prowadzona? Jaką rolę ma pełnić centrum miejskie, przedmieście, miasto-satelita czy strefa podmiejska w życiu społeczności miejskiej pojętej jako spójna funkcjonalna całość? Jaka jest struktura i jakie są funkcje rodziny oraz jakie tu występują tendencje rozwojowe? Czy możliwe jest istnienie w mieście więzi sąsiedzkiej? Jakie są grupy społeczne, w których żyje człowiek miejski i w których zaspokajają swoje socjopsychiczne potrzeby? Na czym polega istota miejskich stosunków społecznych? Jaki wyraz prze-

strzenny znajduje miejska heterogeniczność i ruchliwość społeczna?

Niektóre to tylko z wielu poruszonych przez Wirtha problemów. Jego hipotetyczny urbanista musi znaleźć odpowiedź na znacznie więcej kwestii. Nie sposób je tu wyliczyć. Nie zawsze zresztą mają zastosowanie do innych, niż amerykańskie, stosunków. Niezależnie jednak od tego, jak specyficzna byłaby konkretna sytuacja i jak specyficznego wymagałaby potraktowania, pytań powyższych nie jest w stanie zignorować żaden odpowiedzialny urbanista.

Stopień, w jakim urbanista korzysta ze współpracy socjologa, różny jest w różnych krajach. W optymalnym przypadku urbanistyka i socjologia pozostają w najściślejszym ze sobą sojuszu. W krajach takich głos socjologa słucho się z uwagą (co nie oznacza, iżby był zawsze aprobowany), a jego wiedza stanowi nieodzowny element w planowaniu urbanistycznym. Przykładem jest Wielka Brytania (wymienić tu trzeba zwłaszcza działalność Ruth Glass), Stany Zjednoczone (przychodzi tu natychmiast na myśl — poza Wirthem — osoba L. Mumforda, który wywarł ogromny wpływ na twórczość architektoniczno-urbanistyczną w Ameryce i poza nią)²⁰ czy Francja (z twórczością i aktywnością organizacyjną P. Chombart de Lauwe'a).

Związki urbanistyki z socjologią w Polsce są bardzo ścisłe i stale ulegają pogłębieniu. Impuls do tego płynie od obu środowisk. Z jednej strony rośnie zapotrzebowanie na wiedzę socjologiczną wśród urbanistów. Wyrazem tego są inicjatywy badań socjologicznych wysuwane przez Komitet Zagospodarowania Przestrzennego Kraju oraz Komitet Architektury, Urbanistyki i Budownictwa PAN, Instytut Budownictwa Mieszkaniowego, Instytut Urbanistyki i Architektury, Między-

uczelniany Zakład Podstawowych Problemów Architektury, Urbanistyki i Budownictwa. Coraz częściej też wychodzą one z Wydziałów Architektury terenowych organów rad narodowych (np. w Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu). Wspomnieć trzeba również o wprowadzeniu wykładów socjologii na wyższych uczelniach technicznych (na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i Gdańskiej oraz na 2-letnich Studiach Specjalistycznych — Urbanistycznym, Planowania Przestrzennego oraz Architektury i Planowania Wsi przy Politechnikach w Warszawie, Gdańsku, Krakowie i Szczecinie), jak również o zatrudnieniu socjologów przez Pracownie Urbanistyczne i Pracownie Planów Regionalnych. Najbardziej wszakże charakterystyczne dla pogłębiającego się przekonania, iż urbanista nie spełni należycie swego zadania, jeśli nie będzie mu towarzyszyć wiedza socjologiczna, było Seminarium pt. „Socjologia a planowanie urbanistyczne” zorganizowane w r. 1960 w Kazimierzu przez Komitet Budownictwa, Urbanistyki i Architektury i Instytut Urbanistyki i Architektury. Zgromadziło ono wielu wybitnych przedstawicieli obu dyscyplin; z zagranicy przybyli prof. P. Chombart de Lauwe (Centre National de la Recherche Scientifique, Paryż) i prof. S. Groenman (Uniwersytet w Utrechcie). Celem Seminarium było²¹: wywołać dyskusję pomiędzy przedstawicielami nauk technicznych i humanistycznych o konieczności, możliwości i skuteczności współpracy socjologii z urbanistyką; dokonać przeglądu i oceny socjologicznych prac badawczych z punktu widzenia potrzeb planowania urbanistycznego; zgromadzić sugestie co do właściwej problematyki socjologicznej i metod badawczych w zakresie nauk społecznych dla planowania urbanistycznego; określić formy współ-

pracy socjologa i jego roli. Ogólnopolskie konferencje naukowe poświęcone problemom socjologii w urbanistyce zorganizowały również w r. 1963 i w r. 1964 Wydziały Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydiów WRN w Lublinie i Wrocławiu.

Z drugiej strony socjologowie — tak w Polsce, jaki i w wielu innych krajach — w coraz większym stopniu doceniają wagę społeczną procesów, w które wkracza planowanie urbanistyczne. Świat urbanizuje się gwałtownie. Ludność miejska przy tym rośnie nie tylko stosunkowo, ale i absolutnie. „Eksplodzja demograficzna” skierowuje się przede wszystkim ku miastom. Rozbudowują się ogromnie miasta istniejące, powstają nowe całkowicie twory urbanistyczne. Skala, natężenie działalności urbanisty są zgoła bez precedensu. Nic dziwnego przeto, iż zagadnieniu urbanizacji tak wiele uwagi poświęca Organizacja Narodów Zjednoczonych i jej wyspecjalizowane agencje, jak UNESCO. Pod ich auspicjami odbywają się liczne seminaria na temat urbanizacji i jej społecznych skutków z udziałem najwybitniejszych specjalistów z wielu krajów. W r. 1954 odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa w Abidżanie poświęcona urbanizacji Afryki²²; w r. 1956 w Bangkoku — na temat urbanizacji Azji²³; w r. 1959 w Chile — na temat urbanizacji Ameryki Łacińskiej²⁴; wreszcie w r. 1962 w Warszawie — na temat urbanizacji Europy²⁵. We wszystkich wymienionych konferencjach — z wyjątkiem może warszawskiej — socjologia odgrywała dużą rolę. Nie ulega również kwestii, iż to właśnie fakt rozrastania się miast skłania socjologów do podejmowania różnych inicjatyw organizacyjnych (doroczna sesja Brytyjskiego Towarzystwa Socjologicznego w r. 1953 poświęcona była związkom między 237

socjologią a urbanistyką; ostatni, V Światowy Kongres Socjologiczny, który odbył się w r. 1962 w Waszyngtonie, jako jeden z głównych tematów miał socjologię miasta i możliwości jej zastosowania w planowaniu urbanistycznym) i tworzenia wyspecjalizowanych ośrodków badawczych (np. Institute for Community Studies w Anglii czy Zakład Socjologii Miasta Instytutu Filozofii i Socjologii PAN). Na gruncie polskim znamienne jest coraz częstsze podejmowanie badań z zakresu socjologii miasta przez Katedry Socjologii Uniwersytetów w Krakowie, Lublinie, Poznaniu (gdzie istnieje Seminarium Socjologii Miast skupiające tak socjologów, jak urbanistów) i Warszawie. Powoli poczynają się materializować idee Stanisława Rychlińskiego, który pragnął oprzeć politykę urbanistyczną na podwalinach socjologicznych²⁶ i Stanisława Ossowskiego, który w swych głębokich studiach ukazywał społeczną potrzebę i doniosłość współdziałania urbanistyki i socjologii²⁷.

W wyniku nawiązywania coraz bliższej współpracy między urbanistyką a socjologią na miejsce beznamietnego: jakie dane socjologiczne potrzebne są urbanistom? jawi się pytanie, zakładające bardziej aktywną postawę: czego urbanista oczekuje od socjologa? oraz pytanie dalsze, będące jego następstwem: co konkretnie może socjolog ofiarować urbanistom? Rdzeniem zagadnienia jest postulat, ujawniony w czasie wspomnianego już Seminarium w Kazimierzu, by socjolog — oprócz analizy tego, co *jest* w zakresie zjawisk i procesów społecznych — pokusił się również o sformułowanie tez na temat tego, co *powinno być*.

Zagadnienie to jest niezwykle istotne, sięga bowiem podstaw metodologicznych socjologii oraz

Funkcja socjologii, jak wszystkich dyscyplin naukowych, polega na poznawaniu rzeczywistości i formułowaniu o niej twierdzeń, mających większy czy mniejszy stopień ogólności. Socjologia jest nauką nomotetyczną, tzn. stara się wykryć stałe, powszechne zależności między zjawiskami zachodzącymi w rzeczywistości społecznej i wypowiadać o nich zdania (prawa) ściśle ogólne²⁸. Prawa socjologiczne mają charakter zdań oznajmujących („jest tak a tak”) i nie przybierają charakteru zdań normatywnych („powinno być tak a tak”). Nie znaczy to, iż — jak to się często mniema — między teorią socjologiczną a praktyką ziele nieprzebyta przepaść. Teoria jest formułowaniem zdań o zdarzeniach zachodzących w konkretnej rzeczywistości i zarazem służy przekształcaniu tej rzeczywistości. A przyczynia się do tego tym bardziej, im bardziej jest „abstrakcyjna”, tzn. im większy wykazuje stopień ogólności. Istotą praw naukowych jest stwierdzenie, iż pewne warunki, w jakimkolwiek czasie i miejscu byłyby zrealizowane, powodują zawsze określone następstwa, czyli: jeśli A, to B. Przekształcenie rzeczywistości to nic innego jak osiągnięcie stanu B przez realizowanie warunków A. Przedtem jednak — jakby to powiedział prawnik — trzeba o tych warunkach powziąć wiadomość. Marksowski aforyzm: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to, aby go zmienić”, postulując przekształcenie rzeczywistości, implikuje rozwój teorii. Przy czym nader często te najbardziej „teoretyczne” rozważania mogą mieć największy walor użyteczny.

Socjolog-teoretyk, oczywiście, nie musi rezygnować z angażowania się w przekształcanie rzeczywistości. Powodowany „niecierpliwością serca” może uprawiać — i w wielu przypadkach tak

się właśnie dzieje — działalność praktyczną (S. Rychliński jest tego przykładem). Winien wszakże jasno sobie zdawać sprawę z tego, iż opuszcza wtedy sferę tej określonej aktywności ludzkiej, którą nazywamy nauką. Powściągliwość socjologa wynika przeto raczej z ograniczeń podyktowanych społecznym podziałem pracy; ma źródło w przekonaniu, iż jego przydatność w społeczeństwie, jako funkcjonalnej całości, jest wyższa, gdy pozostaje on w obrębie nauki.

Ostatecznym celem nauki jest przewidywanie. Aby jednak móc przewidywać, nauka musi osiągnąć wysoki stopień dojrzałości. Sytuacja taka istnieje w dyscyplinach przyrodniczych. Socjologii natomiast, nauce młodej i traktującej o zjawiskach, których prawidłowości są znacznie trudniejsze do wykrycia, daleko jeszcze do tego stanu. Rzecz jest jeszcze bardziej skomplikowana, gdy przewidywanie dotyczy ma zjawisk i procesów o dużym zasięgu, dużej dynamice, dużej czasowej perspektywie.

Cóż więc może dać socjolog urbanistom? Nie dostarczy on im gotowej formuły współżycia społecznego w projektowanej przez niego jednostce urbanistycznej. Życie społeczne jest zbyt bogate, ilość kombinacji nieprzeliczona. Utopijny wszak byłby postulat, iżby rygorystycznie zaplanować skład zespołu ludzkiego, który stanowić będzie ową społeczność, dla której urbanista stwarza ramy przestrzenne, poddać go uprzedniemu badaniu i na tej podstawie wypowiedzieć twierdzenia o przyszłym indywidualnym i zbiorowym zachowaniu (abstrahujemy od tego, iż nowa sytuacja przynieść może zachowanie zgoła odmienne od dotychczasowego). Jedyna droga, to wydobycie analogii z badań empirycznych nad konkretnymi społecznościami terytorialnymi i umiejętne wyciągnięcie wniosków z ogólnoteo-

retycznych rozważań socjologicznych nad tendencjami rozwojowymi współczesnego społeczeństwa i nad ludzkim zachowaniem. Rzadko będą to zdania ściśle ogólne. Najczęściej zostosowanie tu mieć będzie Mertonowska teoria „średniego zasięgu”²⁹.

Nie ulega wszakże wątpliwości, iż socjologia w miarę uściślenia metod badawczych i rozwoju teorii będzie w stosunku do praktyki społecznej stawiała się tym, czym chemia jest w stosunku do farmacji czy fizjologia w stosunku do medycyny. W pełni realny jest postulat stosowania na szeroką skalę planowania społecznego. Przesłanki tego tkwią w tezie, iż zjawiskami społecznymi można kierować, poznawszy rządzące nimi prawa. Ciągłe jednak wybór celów, wpływający ze stwierdzenia: *tak być powinno*, należeć będzie raczej do polityka społecznego, a nie do socjologa jako przedstawiciela nauki. Rzeczą socjologa będzie natomiast przedstawić, w oparciu o istniejący zasób teoretycznej wiedzy socjologicznej, konsekwencje alternatywnych rozwiązań. Zatem: „jeśli taką podejmiesz decyzję, takie najprawdopodobniej będą tego następstwa; jeśli podejmiesz inną decyzję, w inny znów sposób przebiegać będą społeczne zdarzenia, wyzwolone ową *causa efficiens*”³⁰. Pozwoli to ów cel osiągnąć stosunkowo najsprawniej, najracjonalniej, przy najmniejszych „kosztach społecznych”.

Ad 3. Kolejny element „wyobraźni socjologicznej” urbanisty dotyczy uświadomienia sobie przez niego konsekwencji społecznych jego pracy. Zagadnienie ma dwa aspekty. Najpierw, jest to świadomość ogromnej odpowiedzialności spoczywającej na urbaniście. Jego działalność, rozgrywająca się w bieżącej chwili, swymi skutkami sięga daleko w przyszłość. Wzniesione przez niego obiekty mają zaspokajać potrzeby ludzkie nie

tylko w dniu dzisiejszym, ale i w wiele lat później. Architekt i urbanista, stwarzając materialną oprawę dla ludzkiego życia, antycypują *nolens volens* formy tego życia; organizując, kształtując przestrzeń dla wypełniania przez zbiorowość ludzką niezbędnych dla jej istnienia funkcji, tym samym wypowiadają nieuchronnie sądy o przyszłym przebiegu indywidualnych i zbiorowych działań. Nie trzeba podkreślać, że od prawdziwości czy od fałszywości owych sądów zależeć będzie, czy i w jakim stopniu dzieło twórcy zda egzamin czasu. W tym swoim zadaniu nie może on liczyć na nazbyt wielką pomoc socjologa. Ten — przy obecnym stanie wiedzy socjologicznej — jest mu w stanie dostarczyć co najwyżej pewnych sugestii, punktów „zaczepienia myślowego”. Urbanista nie może czekać na zbudowanie teorii socjologicznej, tzn. zespołu twierdzeń, pozwalających przewidywać. Musi projektować już teraz, musi wybiegać myślą w przyszłość, musi „przepowiadać” — ze świadomością, iż nie ustrzeże się przed popełnieniem większych czy mniejszych błędów. Urbanistyka czy architektura należy do najtrudniejszych ze sztuk. Projektant-urbanista, choć korzysta ze współpracy wielu dyscyplin, w ostatecznej instancji ostaje się sam — ze swoim zmysłem syntezy i ze swą twórczą wyobraźnią. Poczucie odpowiedzialności ciąży na urbaniście powoduje przeto, iż tak bardzo pragnie on uzmysłwić sobie — choćby w najogólniejszych zarysach — jakie będą przyszłe formy życia społecznego, ku czemu zmierza nasza cywilizacja itd. Nie jest przypadkiem, iż tematem ostatniego Światowego Kongresu Urbanistycznego (Paryż 1962) była ewolucja środowiska mieszkalnego człowieka na tle przyszłych kierunków rozwojowych naszej industrialnej i zurbanizowanej cywilizacji.

Drugim aspektem tego zagadnienia jest uświadomienie sobie, jak pewne tezy socjologiczne przyjęte przez urbanistę w toku planowania, działają w rzeczywistości. Załóżmy, iż ten rodzaj świadomości jest powszechny wśród urbanistów. „Idealna” procedura przedstawiałaby się wtedy następująco: 1) wypracowanie założeń socjologicznych w odniesieniu do konkretnej jednostki urbanistycznej, 2) opracowanie programu i projektowanie w oparciu o te założenia (rzecz jasna, wespół z wyznacznikami i z innych dziedzin), 3) badanie efektów planowania urbanistycznego od strony socjologicznej w tej samej jednostce po jej wybudowaniu.

Zainteresowanie urbanisty socjologicznymi aspektami jego projektowania ogranicza się — jak wolno sądzić — do pierwszej fazy. Każdy urbanista posiada jakąś wizję współżycia społecznego w projektowanej przez siebie jednostce. Tu „wyobraźnia socjologiczna” działa bodaj najsilniej. Bez tego elementu jego twórczość byłaby wręcz niemożliwa³¹. Ale to zainteresowanie gaśnie z momentem ukończenia projektu. Ożywia się znowu, gdy urbanista przystępuje do nowego projektu i gdy znów musi przyjmować pewne założenia socjologiczne o przyszłym życiu społecznym w stworzonych przez siebie ramach przestrzennych.

Oczywiście, przedstawiony tu obraz jest nader — celowo zresztą — uproszczony. Urbanista, który zaprojektował np. osiedle mieszkaniowe, snuje nierzadko refleksje na temat funkcjonowania tego ostatniego jako systemu społecznego (bodziec do tego występuje w tym większym stopniu, im bardziej — np. poprzez fakt zamieszkiwania w nim — doznaje sam na sobie pozytywnych lub negatywnych skutków własnego planowania). Rzecz jednak w tym, iżby w odniesieniu do kon-

sekwencji społecznych planowania urbanistycznego zastosować w sposób systematyczny naukową procedurę. Można by to nazwać metodą hipotezy i weryfikacji. Starannie dobrane założenia socjologiczne stanowiłyby hipotezy, które podlegałyby potem metodycznemu zweryfikowaniu po wzniesieniu danej jednostki urbanistycznej. Jak dotąd, niestety, niewiele jest przykładów tak rozumianej współpracy urbanisty i socjologa — w jednym zespole, w odniesieniu do tego samego projektu, we wszystkich wymienionych wyżej fazach (oczywiście socjolog stosunkowo niewiele ma do powiedzenia w drugiej fazie, zaś urbanista — w trzeciej) ³².

Innym aspektem tego samego zagadnienia jest uświadomienie sobie, jakie czynniki mogą wpływać na deformację planu urbanistycznego w trakcie jego realizacji i jakich należy szukać środków, by tego uniknąć. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż realizacja planu jest wypadkową działań, interesów, wyobrażeń różnych instytucji czy nawet jednostek. Za każdym elementem planu stają jakieś siły społeczne, które mogą przyspieszyć lub zahamować, zmodyfikować lub wręcz unicestwić jego realizację jako integralnej, logicznej całości. Analiza wszystkich tych spraw wespół z analizą czynników, które determinują opracowanie samego planu, składają się na to, co można by nazwać socjologią planowania.

Ad 4. Ostatni element świadomości „socjologicznej” urbanisty związany jest z tym, iż planowanie urbanistyczne, jak każda forma intelektualnej działalności, jest społecznie uwarunkowane. Jest obecnie rzeczą powszechnie uznaną, iż „myśl ludzka, poza tym, iż jest właściwym przedmiotem rozważań logiki i psychologii, staje się w pełni zrozumiałą dopiero wtedy, kiedy jest rozpatrywana socjologicznie” ³³, tzn. kiedy

jest odniesiona do społecznego bytowania. Idea ta — marksowskiej *nota bene* proveniencji — stanowi inspirację nowej gałęzi socjologii — socjologii wiedzy.

Urbanista w swojej twórczej działalności znajduje się pod wpływem wielu czynników. Jest wszak członkiem określonego narodu o określonej tradycji historycznej i systemie społeczno-politycznym. Pochodzi z określonej warstwy społecznej i żyje w określonym kręgu kulturowym. W wyniku tych i wielu jeszcze innych oddziaływań kształtuje się „ideologia” urbanisty. Przejawia się ona w wieloraki sposób. Urbanista może więc być zwolennikiem urbanizacji i rozprzestrzeniania się „miejskiego stylu życia” bądź być nastawionym wręcz antymiejsko i wykazywać nostalgię za wiejskim sposobem życia. Może opowiadać się za zasadą demokratyzacji społecznej w osiedlu mieszkaniowym, jak to czynią np. urbaniści polscy, bądź dążyć do tworzenia homogenicznych klasowo zespołów mieszkaniowych, jak np. urbaniści w krajach zachodnich.

W odniesieniu do tych i innych problemów urbanista wypowiada sądy wartościujące, ma swe preferencje i uprzedzenia³⁴. Może być świadomy ideologicznego zabarwienia swej działalności lub — co zdarza się dość często — nie zdawać sobie z tego sprawy. Jest jednak rzeczą oczywistą, iż bez uświadomienia sobie przez urbanistę ukrytych motywacji ideologicznych stojących za jego twórczością, ta ostatnia nie wzniesie się na wyższy szczebel metodologicznej dojrzałości. Dla kogoś, kto raz przeszedł tę myślową operację, cała jego intelektualna aktywność pojawia się w całkiem innej perspektywie.

Jaka jest „ideologia” polskiego urbanisty? Problem jest zbyt rozległy, by można go było wy-

przeto do ukazania dwóch tylko cech, które wydają mi się najbardziej charakterystyczne dla postawy urbanistów w Polsce. Pierwszą z nich jest wielka wrażliwość na tradycję historyczną. Zafascynowanie przeszłością, wprawiające często w zadziwienie cudzoziemców, jest odbiciem przejść, które były udziałem społeczeństwa polskiego na przestrzeni ostatnich stu kilkudziesięciu lat. Najbardziej bolesna jest pamięć ostatniej wojny, kiedy to zagrożona została sama egzystencja biologiczna narodu, a dziedzictwo kulturalne kraju uległo straszliwej dewastacji. Uświadomiono sobie z przerażeniem, jak niewiele już pozostało materialnych świadectw tysiącletniej historii Polski. Dotyczyło to szczególnie architektury. Kraków był jedynym większym miastem o znaczeniu historycznym, które nie zostało dotknięte zniszczeniem. Osiągnięto niejako górną granicę strat; jej przekroczenie groziło przerwaniem ciągłości narodowej kultury. Stąd taka powszechna i wyjątkowo szybka akcja odbudowy pojedynczych zabytków i całych zespołów zabytkowych. Urbanista w tym czasie był zarówno samodzielny aktorem, kształtującym bieg wydarzeń, jak i medium, czującym na emocje narodowe. To poprzez jego twórczość te ostatnie znajdowały sobie ujście. Entuzjazmu odbudowy nie były w stanie zahamować ani wysokie koszty (wyższe niż przy zwykłym budownictwie), ani fakt, iż „odbudowane zabytki” w wielu przypadkach były całkowicie nowe.

Dla postawy tej, szczególnie żywej w okresie 1945—1956, typowa jest wypowiedź dotycząca odbudowy Starego Miasta w Warszawie³⁵. „Za odbudową dzielnicy przemawiały nie tylko względy ekonomiczne ... lecz przede wszystkim gorący protest społeczny przeciwko myśli o likwidacji najstarszej dzielnicy Warszawy. Na tym

emocjonalnym podłożu, na nowym gorącym stosunku społeczeństwa do swojej kultury i historii powstawał nowy zupełnie problem odbudowy, a właściwie rekonstrukcji zabytkowych zespołów. Problem bez precedensu w historii i sprzeczny z zasadami ochrony i konserwacji zabytków. ... I oto między konserwatorami a tłumami wędrującymi na gruzy Starego Miasta, by spojrzeć, co się stało z ukochaną «Starówką» powstaje coraz mocniejsza więź”.

Drugą cechą polskiego urbanisty jest to, iż jest on zwolennikiem demokratyzacji społecznej i egalitarnego modelu stosunków społecznych. Jest on członkiem społeczeństwa, które od 1945 r. przechodzi głębokie przeobrażenia polityczne, gospodarcze i społeczno-kulturowe. Industrializacja, urbanizacja, ruchliwość przestrzenna i społeczna, rewolucja kulturalna, wprowadzenie i korzystanie ze świadczeń socjalnych — oto procesy, które zachodzą na masową skalę i których wynikiem są szeroko rozpowszechnione i mocno w społeczeństwie utwierdzone postawy społecznego egalitaryzmu. Urbanista dzieli te nastroje w całej rozciągłości. Przychodzi to mu z tym większą łatwością, iż od dawna polską szkołę urbanistyczną cechuje radykalizm społeczny.

Postawa demokratyzmu społecznego uzewnętrznia się w stosowaniu zasady heterogeniczności społecznej przy planowaniu osiedla mieszkaniowego. Urbaniści polscy nie ulegają złudzeniu, iż zwykle przemieszanie ludzi pochodzących z różnych środowisk społecznych doprowadzi automatycznie do zażyłości między nimi, lub, innymi słowy, że sąsiedztwo przestrzenne wywoła sąsiedztwo społeczne. To ostatnie opierać się będzie raczej — jak wszędzie — na wspólnym zawodzie, wspólnocie zamiłowań i podobnym poziomie cywilizacyjnym. Ale, jak sądzą, należy

przynajmniej dążyć do stworzenia warunków, w których mogłaby się rozwijać więź sąsiedzka między mieszkańcami osiedla. Jeśli nie w odniesieniu do starszych, to z myślą o dzieciach, tej typowej społeczności opierającej swe stosunki społeczne na bazie przestrzennej i ignorującej wszelkie społeczne przedziały. Powołanie osiedla zróżnicowanego pod względem socjalnym jest chyba największym osiągnięciem „socjologicznym” urbanistów polskich, mimo wielu braków, które się kojarzą z budownictwem mieszkaniowym w Polsce, jak nadmierne zagęszczenie osób na hektarze, skromne wyposażenie i niewielka powierzchnia mieszkalna.

Podkreślić należy, iż wszystko to, co powiedziano na temat „wyobraźni socjologicznej” urbanisty, ma charakter wysoce impresyjny. Zagadnienie to czeka dopiero na systematyczne opracowanie przy użyciu nowoczesnych metod badania ludzkiej świadomości. Stawiając to jako postulat, niech mi wolno będzie zaryzykować jeszcze jedną impresję. Ze wszystkich czterech omówionych dotąd elementów, ten ostatni wydaje się najsłabiej reprezentowany. Świadomość socjologiczną urbanisty, składającą się z myślowo wyabstrahowanych składników, porównać można do piramidy. Zrozumienie społecznej funkcji urbanistyki, najbardziej powszechne, stanowi bazę, na której spoczywa cała konstrukcja. Im wyżej, tym węższe i mniejsze są warstwy „wyobraźni socjologicznej”. Tymczasem to właśnie one mogą odegrać decydującą rolę w twórczości urbanisty w najbliższej przyszłości.

¹ Ossowski, *Social Conditions and Consequences of Social Planning*, cyt. wyd., s. 201.

² *The Sociological Imagination*, New York 1959.

³ Jednym z przykładów jest medycyna. Zob. Leslie Banks and Hislop, *Sanitation Practices and Disease Control in Extending and Improving Areas for Human Habitation*, w: Thomas, *Man's Role in Changing the Face of the Earth*, cyt. wyd., s. 820.

⁴ Terminu tego używa i ową mentalność analizie poddaje Orlans w swoim: *Stevenage: A Sociological Study of a New Town*, cyt. wyd.

⁵ Gutkind, *Revolution of Environment*, cyt. wyd., ss. 27—29; Mumford, *The Culture of Cities*, cyt. wyd., s. 504.

⁶ S. Riemer, *The Modern City: An Introduction to Urban Sociology*, New York 1952, s. 437.

⁷ Zob. jego poza cytowanym już *Cities in Evolution: City Development*, Edinburgh 1904; *Civic Survey of Edinburgh*, Edinburgh 1911.

⁸ Liczne wypowiedzi urbanistów, świadczące o uświadamianiu sobie przez nich społecznego charakteru swej twórczości, przytacza Pióro, *Ekologia społeczna w urbanistyce*, cyt. wyd., ss. 7—17.

⁹ Zob. zwł. jego: *An Autobiography*, New York 1932 oraz napisane wraz z B. Brownellem *Architecture and Modern Life*, New York 1932.

¹⁰ Zob. jego: *Urbanisme. Collection de l'esprit nouveau*, Paris 1925; *Concerning Town Planning*, London 1947; *When the Cathedrals Were White*, New York 1947.

¹¹ Zob. jego: *The New Architecture and the Bauhaus*, London 1935.

¹² Zob. jego: *Mechanization Takes Command*, New York 1948.

¹³ Jest to tytuł jego książki (*The City is the People*, New York 1945).

¹⁴ Wypowiedź z r. 1930 („Dom Osiedle Mieszkanie” 1930, nr 10).

¹⁵ Wypowiedź z r. 1941, cyt. za: Pióro, *Ekologia społeczna w urbanistyce*, cyt. wyd., s. 10.

¹⁶ Urządzenia społeczne w osiedlach, „Dom — Osiedle — mieszkanie” 1946, nr 7—8—9.

¹⁷ L. Mumford, *Patrick Geddes, Victor Branford, and Applied Sociology in England: The Social Survey, Regionalism, and Urban Planning*, w: H. E. Barnes (ed.), *An Introduction to the History of Sociology*, Chicago 1948, s. 680.

¹⁸ Rzecz przedrukowana jest w pośmiertnie wydanym tomie: *Community Life and Social Policy*, Chicago 1956.

¹⁹ Op. cit., s. 285.

²⁰ O uznaniu, jakim Mumford — socjolog i filozof — cieszy się wśród architektów i urbanistów świadczy fakt, iż jest on honorowym członkiem ogromnej ilości stowarzyszeń architektoniczno-urbanistycznych. W latach 1951—1960 był profesorem planowania urbanistycznego w Uniwersytecie Pensylwańskim. W r. 1961 otrzymał na wniosek Brytyjskiego Stowarzyszenia Architektów z rąk królowej Royal Gold Medal for Architecture za zasługi, jakie położył poprzez swoją twórczość pisarską na polu urbanistyki i architektury.

²¹ Wkładka do „Biuletynu Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury”, 1960, nr 12, s. III.

²² Owocem jej jest praca zbiorowa: *Social Implications of Industrialization and Urbanization in Africa South of the Sahara*, UNESCO, Paris 1956.

²³ Wyniki jej zawarte są w cyt. już pracy *Le phénomène de l'urbanisation en Asie et en Extrême-Orient*, UNESCO, Calantha 1959 (wydanie angielskie pt. *Urbanization in Asia and the Far East* ukazało się w r. 1957).

²⁴ Traktuje o niej praca zbiorowa pt. *Urbanization in Latin America*, UNESCO, Paris 1961.

²⁵ Materiały z niej opublikowane zostały, jak dotąd, w formie powielonej (*European Seminar on Urban Development Policy and Planning*, United Nations, Geneva 1962).

²⁶ Zob. zwłaszcza jego: *Przebudowa współczesnego miasta*, „Droga” 1933; Założenia polityki urbanistycznej, „Samorząd Terytorialny” 1937.

²⁷ Zwił. w artykule: *Urbanistyka i socjologia*, cyt. wyd.

²⁸ Por. A. Malewski, J. Topolski, *Studia z metodologii historii*, Warszawa 1960, s. 18; wyczerpująco traktuje o tym K. R. Popper, *Logik der Forschung*, Wien 1935. Zob. również: E. Zilsel, *Physics and the Problem of Historico-Sociological Laws*, w: H. Feigl and M. Brodbeck (eds.), *Readings in the Philosophy of Science*, New York 1953.

²⁹ R. K. Merton, *Social Theory and Social Structure*, Glencoe Ill. 1957, II wyd., ss. 5—10.

³⁰ Por. na ten temat L. Wirth, *Regional Research in Relation to Social Planning*, w: *Community Life and Social Policy*, cyt. wyd., s. 296.

³¹ Niekiedy wizja ta przybiera bardzo zaawansowaną postać z punktu widzenia nauki socjologii, jak np. w projekcie osiedla Zatrasię w Warszawie, gdzie formułuje się tezę o istnieniu związku zależności między ukształtowaniem przestrzeni a powstawaniem więzi społecznej. Projekt ten posłużył za podstawę do napisania dysertacji doktorskiej, w której zawarty był tak znaczny ładunek „socjologizmu”, iż uznano za wskazane, by jednym z recenzentów pracy był socjolog.

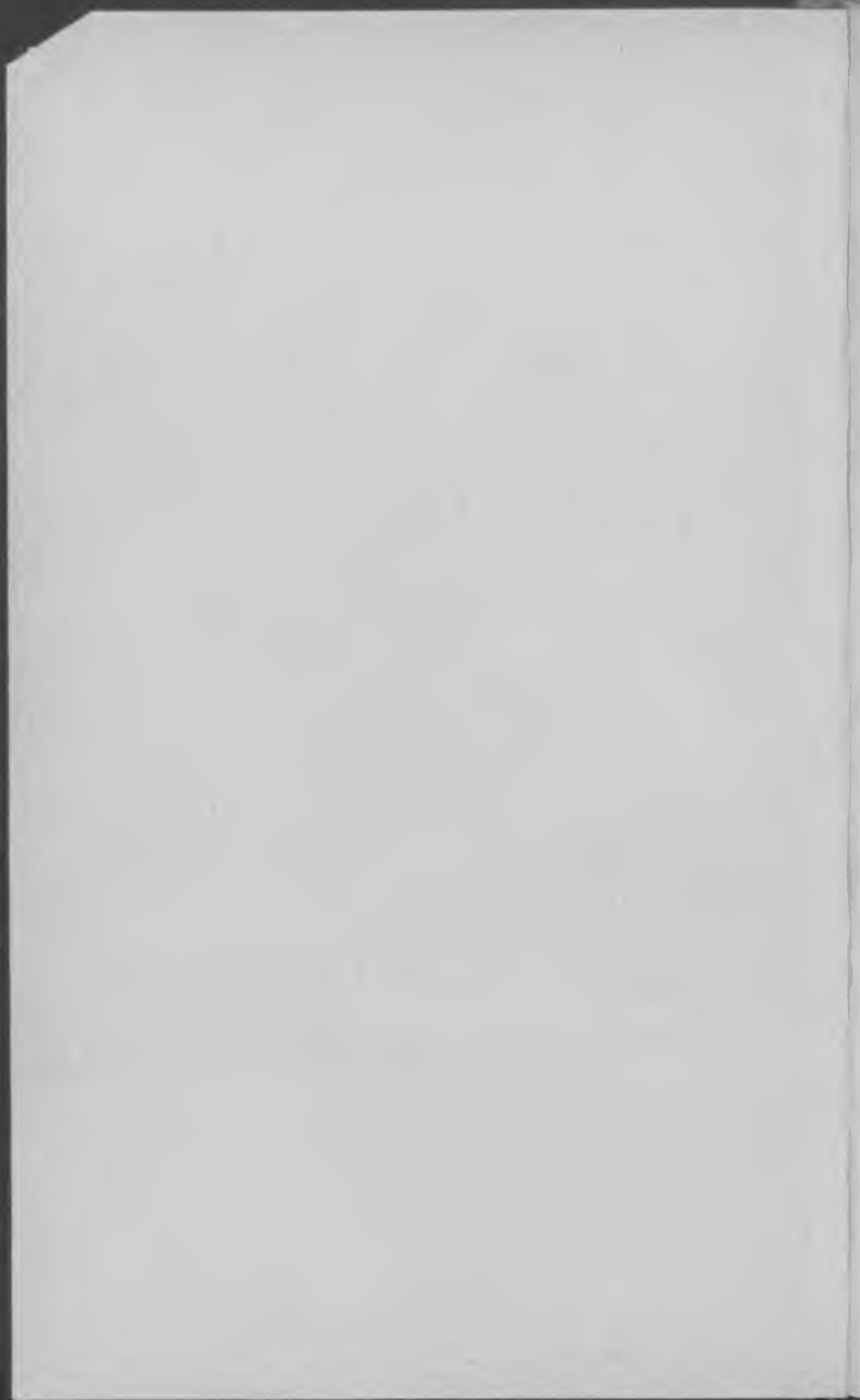
³² Brak zwłaszcza — przynajmniej w Polsce — współdziałania w pierwszej fazie. Podjęto natomiast próby zweryfikowania *ex post* założeń przyjętych przez urbanistę, np. w badaniach nad zagadnieniem sąsiedztwa przestrzennego i społecznego w osiedlach Bielany II i WSM Mokotów, gdzie rekonstruuje się pierwotne tezy projektantów — obdarzonych *nota bene* wysoką dozą „socjologicznej wyobraźni” — i podaje się je empirycznemu sprawdzeniu.

³³ O działaniu tych sił w odniesieniu do planu urbanistycznego miasta Nowe Tychy informuje praca H. Adamczewskiej. *Wpływ realizacji na przemiany planu miasta* (Warszawa 1964) zwł. 11—16. Interesująca ta praca, pełna refleksji socjologicznych (np. ss. 26—27, 32, 45—47), jest jeszcze jednym dowodem istnienia i narastania „wyobraźni socjologicznej” wśród urbanistów polskich.

³⁴ Powoduje to również, iż socjologowi, wkraczającemu w tę tak przepojoną elementem wartościowania dziedzinę, niezwykle trudno o beznamytną, bezstronną analizę. Nie tego zresztą ur-

banista od socjologa oczekuje. Chce właśnie zaangażowania, zajęcia stanowiska. Swe doświadczenia z badań nad zagadnieniem społecznych aspektów mieszkalnictwa wymownie przedstawia R. K. Merton, *Social Psychology of Housing*, w: D. Wayne (ed.), *Current Trends in Social Psychology*, Pittsburgh 1948, ss. 165—166.

³⁵ J. Zachwatowicz, *Stare Miasto w Warszawie — Odbudowa*, Warszawa 1956, s. 6.



LITERATURA CYTOWANA W PRACY

- Adamczewska Hanna, *Wpływ realizacji na przemiany planu miasta*, Warszawa 1964
- d'Aeth F. G., *The Unit of Social Organization in the Large Town.* (British) "Sociological Review" 1914, nr 7
- Akerman Brita, *Social Policy Aspects of Urban Development*, w: United Nations, *European Seminar on Urban Development Policy and Planning*, Warsaw, Poland, 1962, Geneve, 1962
- Alihan M. A., *Social Ecology: A Critical Analysis*, New York 1938
- Anderson N., *The Hobo: The Sociology of Homeless Man*, Chicago 1923
- Anderson N., *The Urban Community: A World Perspective*, London 1960
- Anderson N. and Lindeman E. C., *Urban Sociology*, New York 1928
- Andrzejewski A., *Polityka mieszkaniowa*, Warszawa 1959.
- Angell R. C., *The Moral Integration of American Cities*, Chicago 1951
- Aron R., *Société moderne et sociologie*, *Transactions of the Fourth World Congress of Sociology*, vol. II, International Sociological Association, London 1959
- Axelrod M., *Urban Structure and Social Participation*, "American Sociological Review", February 1956, vol. 21
- Baade F., *Rok 2000 — ku czemu zmierza świat?* Warszawa 1962, tłum. z niem.
- Balandier G., *Sociological Survey of the African Town of Brazzaville*, w: UNESCO (praca zbiorowa), *Social*

- Implications of Industrialization and Urbanization in Africa South of the Sahara*, Paris 1956
- Balandier G., *Urbanism in West and Central Africa*, w: UNESCO (praca zbiorowa), *Social Implications of Industrialization and Urbanization in Africa South of the Sahara*, Paris 1956
- Banks A. L. and Hislop J. A., *Sanitation Practices and Disease Control in Extending and Improving Areas for Human Habitation*, w: W. L. Thomas, Jr. (ed.), *Man's Role in Changing the Face of the Earth*, Chicago 1956
- Bielawski J., *Twórca socjologii w świecie Islamu — Ibn Chaldun*, „Kultura i Społeczeństwo” 1959, nr 2
- Bierstedt R., *The Social Order*, New York 1957
- Bell D., *The End of Ideology*, Glencoe, Ill., 1960
- Bell W. and Force M. T., *Urban Neighborhood Types and Participation in Formal Associations*, „American Sociological Review”, February 1956, vol. 21
- Bergel E. E., *Urban Sociology*, New York 1955
- Bernard L. L., *Introduction to Social Psychology*, New York 1926
- Blumer H., *Collective Behavior*, w: A. M. Lee (ed.), *New Outlines on the Principles of Sociology*, New York 1936
- Bogue D. J., *The Structure of the Metropolitan Community: A Study of Dominance and Subdominance*, Ann Arbor 1949
- Booth C., *Life and Labour of the People of London*, London 1889—1903, 17 t.
- Boscom W., *Urbanization among the Yoruba*, „American Journal of Sociology”, March 1955, vol. 60
- Botero G., *Deile causa della grandezza e magnificenza delle città*; (tłum. ang.: *The Reason of State and the Greatness of Cities*, London 1956)
- Boot E., *Family and Social Network*, London 1957
- Bowers R., *Ecological Patterning of Rochester*, „American Sociological Review”, 4, April 1939
- Broom L. and Selznick P., *Sociology*, Evanston 1955
- Brown H., *The Challenge of Man's Future*, New York 1954
- Browning H. L. and Gibbs J. P., *Some Measure of Demographic and Spatial Relationships among Cities*; w: J. P. Gibbs (ed.), *Urban Research Methods*, New York 1961

- Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków, b.r.w.
- Brukalska B., *Urządzenia społeczne w osiedlach*, „Dom — Osiedle — Mieszkanie” 1946, nr 8—9—10
- Brukalska B., *Zasady społeczne projektowania osiedli mieszkaniowych*, Warszawa 1948
- Burgess E. W., *Can Neighborhood Work Have a Scientific Basis?* w: R. E. Park (ed.), *The City*, Chicago 1925
- Burgess E. W., *The Local Community as a Unit of Planning of Urban Residential Areas*, w: E. W. Burgess (ed.), *The Urban Community*, Chicago 1926
- Burgess E. W. and Locke H. J., *The Family from Institution to Companionship*, New York 1953
- Busia K. A., *Social Survey of Sekondi — Takoradi*, w: UNESCO (praca zbiorowa), *Social Implications of Industrialization and Urbanization in Africa South of the Sahara*, Paris 1956
- Caplow T., *The Sociology of Work*, Minneapolis 1954
- Caplow T. and Forman R., *Neighborhood Interaction in a Homogeneous Community*, „American Sociological Review”, June 1950, vol. 15
- Carcopino J., *Życie codzienne w Rzymie w okresie rozkwitu cesarstwa*, Warszawa 1960, tłum. z franc.
- Carpenter N., *Neighborhood*, *Encyclopaedia of the Social Sciences*, New York 1948, vol. XI/XII
- Carpenter, N., *The Sociology of City Life*, New York 1932
- Cavan R., *Suicide*, Chicago 1928
- Centralny Zarząd Spółdz. Budown. Mieszk., *Dziecko w mieszkaniu spółdzielczym*, Seminarium międzynarodowe, Warszawa 1962
- Chąłasiński J., *Kultura amerykańska*, Warszawa 1962
- Charles-Picard G. i C., *Życie codzienne w Kartaginie w czasach Hannibala*, Warszawa 1962, tłum. z franc.
- Childe V. G., *O rozwoju w historii*, Warszawa 1963, tłum. z ang.
- Chombart de Lauwe P., *Famille et habitation*, 2 t., Paris 1959 i 1960
- Chombart de Lauwe P., *La vie quotidienne des familles ouvrières*, Paris 1956
- Chombart de de Lauwe P., *Paris et l'agglomération parisienne*, Paris 1952, 2 t.
- Churchill H. C., *The City is the People*, New York 1945

- Clément P., *Social Patterns of Urban Life*, w: UNESCO (praca zbiorowa), *Social Implications of Industrialization and Urbanization in Africa South of the Sahara*, Paris 1956
- Comte A., *Cours de philosophie positive*, Paris 1908
- Cole W. E., *Urban Society*. Cambridge, Mass. 1958
- Cooley C. W. *Social Organization*, New York 1918
- Cooley C. W., *Social Process*, New York 1918
- Corbusier Le, *Concerning Town Planning*, London 1947
- Corbusier Le, *Urbanisme. Collection de l'esprit nouveau*, Paris 1925
- Corbusier Le, *When the Cathedrals Were White*, New York 1947
- Crossey P. F., *The Taxi-Dance Hall*, Chicago 1932
- Czapow C., *Czy Johnny stanie się gangsterem?*, Warszawa 1959
- Czapow C. i Maturzewski S., *Niebezpieczne ulice*, Warszawa 1960
- Czarnowski S., *Podział przestrzeni i jej rozgraniczanie w religii i magii*, *Dzieła*, t. III, Warszawa 1956
- Czerwiński M., *Kartki z różnych miast*, Warszawa 1957
- Dahir J., *The Neighborhood Unit Plan — Its Spread and Acceptance: A Selective Bibliography with Interpretive Comments*, New York 1947
- Dangiel J., *Rozwój ludności miejskiej w okresie 1950—1960*, „Miasto” 1961, nr 7
- Davie M. R., *Problems of City Life*, New York 1932
- Davie M. R., *The Pattern of Urban Growth*, w: G. P. Murdock (ed.), *Studies in the Science of Society*, New Haven 1937
- Davis K., *Demographic Foundations of National Power*, w: M. Berger et al. (eds.), *Freedom and Control in Modern Society*, New York 1954
- Davis K., *Human Society*, New York 1949
- Davis K., *Recent Population Trends in the New World. An Over-All View*, w: J. E. Nordskog (ed.), *Social Change*, New York 1960
- Davis K., *The Origin and Growth of Urbanization in the World*, „American Journal of Sociology”. March 1955, vol. 60
- Davis K., *The Sociology of Parent-Youth Conflict*, „American Sociological Review”, August 1940, vol. 5, 4
- 256 Davis K., *Foreword: Urban Research and Its Significance*,

- w: J. P. Gibbs (ed.), *Urban Research Methods*, New York 1961
- Davis K. and Hertz H., *The World Distribution of Urbanization*, „*The Bulletin of the International Statistical Institute*“ 1951, vol. 33, IV
- Davis K. and Hertz Golden H., *Urbanization and the Development of Pre-Industrial Areas*, „*Economic Development and Cultural Change*“, October 1954, vol. III
- Dennis N., *The Popularity of the Neighborhood Community Idea*, (British) „*Sociological Review*“, December 1958, vol. 6
- Deresiewicz J., Ziółkowska H. (red.), *Poznań. Zarys historii*, Poznań 1963
- Dewey R., *The Neighborhood, Urban Ecology, and City Planners*, „*American Sociological Review*“, August 1950, vol. 15
- Dewey R., *The Rural-Urban Continuum: Real but Relatively Unimportant*, „*American Journal of Sociology*“, July 1961, vol. 66
- Dotson F., *Voluntary Associations Among Urban Working-Class Families*, „*American Sociological Review*“, October 1951, vol 16
- Duncan O. D., *Community Size and the Rural-Urban Continuum*, w: P. K. Hatt and A. J. Reiss Jr. (ed.), *Cities and Society*, Glencoe, Ill. 1957 (II wyd.)
- Durant Ruth, *Watling*, London 1939
- Durkheim E., *De la division du travail social*, Paris 1893
- Durkheim E., *Le Suicide*, Paris 1897
- Dziewicka M., *Chłopi-robotnicy*, Warszawa 1963
- Dziewoński K., *Procesy urbanizacji we współczesnej Polsce*, „*Przegląd Geograficzny*“ 1962, z. 3
- Eisermann G., *Die Lehre von der Gesellschaft*, Stuttgart 1958
- Engels F., *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, w: (K. Marks i F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949
- Engels F., *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, Warszawa 1952, tłum. z niem.
- Erickson E. G., *Urban Behavior*, New York 1954
- Eubank E. E., *The Concepts of Sociology*, Boston 1932
- Fairchild H. P. (ed.), *Dictionary of Sociology*, New York 1944

- Farris E., *The Nature of Human Nature*, New York 1937
- Farris R. E. and Dunham H. H., *Mental Disorders in Urban Areas*, Chicago 1939
- Festinger L., Schachter S. and Back K., *Social Pressures in Informal Groups: A Study of Housing Project*, New York 1950
- Firey W., *Land Use in Central Boston*, Cambridge, Mass. 1947
- Foley D. L., *Neighbors or Urbanites? The Study of a Rochester Residential District*, New York 1952
- Frasier E. F., *The Negro Family in Chicago*, Chicago 1932
- Fustel de Coulanges N. D., *La cité antique*, Paris 1864
- Calpin C. J., *Rural Life*, New York 1918
- Gałęski B., *Sociology of Peasants*, „Polish Perspectives” 1961, nr 8—9
- Geddes P., *Cities in Evolution*, London 1915
- Geddes P., *City Development*, Edinburgh 1904
- Geddes P., *Civic Survey of Edinburgh*, Edinburgh 1911
- George P., *Miasto*, Warszawa 1956, tłum. z franc.
- Germani G., *Inquiry into the Social Effects of Urbanization in a Working-Class Sector of Greater Buenos Aires*, w: UNESCO (praca zbiorowa), *Urbanization in Latin America*, Paris 1961
- Gibbs J. P. (ed.), *Urban Research Methods*, New York 1961
- Giedion S., *Mechanization Takes Command*, New York 1948
- Ginsberg M. S., *The Great City in Southeast Asia*, „American Journal of Sociology”, March 1955, vol. 60, 5
- Gist N. P. and Halbert L. A., *Urban Society*, New York 1933 (II wyd. 1941, III wyd. 1948, IV wyd. 1956)
- Glass Ruth, *Social Aspects of Town Planning*, w: *Town and Country Planning Textbook*, London 1950
- Glass Ruth, *The Social Background of a Plan: A Study of Middlesbrough*, London 1948
- Glass Ruth, *Urban Sociology in Great Britain: A Trend Report and Classified and Annotated Bibliography*, „Current Sociology” 1955, 4.
- Glass Ruth, *Urban Sociology*, w: A. T. Welford et al., *Society: Problems and Methods of Study*, London 1962
- Glazer N., *The Rise of Social Research in Europe*, w: D. Lerner (ed.), *The Human Meaning of the Social Sciences*, New York 1959

- Goldzamt E., *Nowatorskie koncepcje architektury ZSRR lat 1920-ych*, „Architektura” 1962, nr 9 i 10
- Goldzamt E., *Współczesne koncepcje urbanistyki radzieckiej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1961, nr 3
- Goode W. J., *Industrialization and Family Change*, w: B. E. Hoselitz and W. E. Moore (eds.), *Industrialization and Society*, UNESCO, Paris 1963
- Gostkowski Z., *Zmiana granic państwowych a integracja „przestrzeni społecznej”*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XVI/1, 1962
- Gottmann J., *Megalopolis: The Urbanized Northeastern Seaboard of the United States*, New York 1961
- Groenman S., *Jednostka sąsiedzka a planowanie urbanistyczne*, w: *Socjologia a planowanie urbanistyczne*, wkładka do „Biuletynu Komitetu Budownictwa. Urbanistyki i Architektury” 1960, nr 12
- Grönholm L., *The Ecology of Social Disorganisation*, „Acta Sociologica” 1960, nr 1
- Gropius W., *The New Architecture and the Bauhaus*, London 1935
- Gumplowicz L., *Grundriß der Soziologie*, 1885
- Gumplowicz L., *System socjologii*, 1887
- Gutkind E. A., *Revolution of Environment*, London 1946
- Harris C. D. and Ullman E. L., *The Nature of Cities*, „Annals of the American Academy of Political and Social Science”, November 1945, 242
- Hatt P. K. (ed.), *World Population and Future Resources*, New York 1952
- Hatt P. K. and Reiss A. J., Jr. (ed.), *Cities and Society: The Revised Reader in Urban Sociology*, Glencoe, Ill. 1957 (II wyd.)
- Hauser P. M., *World Population Trends*, „Sociology and Social Research”, November—December 1954, vol. 39, 2
- Hauser P. M., *Ecological Aspects of Urban Research*, w: L. D. White (ed.), *The State of the Social Sciences*, Chicago 1956
- Hauser P. M., *World Urbanism: Editorial*, „American Journal of Sociology”, March 1955, vol. 60
- Hauser J. and Lazarsfeld P., *Sociological Aspects of Planning: A Progress Report on a Case-Study*, „Social Sciences Information”, March 1963, vol. II — 1
- Hawley A. H., *Human Ecology: A Theory of Community Structure*, New York 1950
- Heek F. van, *Het geboortenniveau van de Nederlandse Katholieken*, Leiden 1954

- Hellpach W., *Mensch und Volk der Großstadt*, Stuttgart 1939
- Higgins B., *Canberra: A Garden without a City*, „Community Planning Review”, August 1951, Ottawa
- Hoselitz B. F., *Generative and Parasitic Cities*, „Economic Development and Cultural Change”, April 1955, vol. III
- Hoselitz B. F., *The City, the Factory, and Economic Growth*, „American Economic Review”, May 1955, vol. 45
- Howard E., *Tomorrow: A Peaceful Path do Real Reform*, London 1898
- Hoyt G. C., *The Life of the Retired in a Trailer Park*, „American Journal of Sociology”, January 1954, vol. 59
- Hoyt H., *The Structure and Growth of Residential Neighborhoods in American Cities*, Washington 1939
- Huxley J., *World Population*, „Scientific American”, March 1956, vol. 194, nr 3
- International Federation for Housing and Planning, *The Contribution of Physical Planning to Economic and Social Development*, World Planning and Housing Congress, May 28 — June 3, 1960, San Juan, Puerto Rico
- International Urban Research, *The World's Metropolitan Areas*, Los Angeles 1959
- Isaac J., *Israel — The New Melting Pot?* w: UNESCO (praca zbiorowa), *The Cultural Integration of Immigrants*, Paris 1959
- Isaacs R., *The „Neighborhood Unit” Is an Instrument for Segregation*, „Journal of Housing”, August 1948
- Jacobson N. P., *The Problem of Civilization*, „Ethics”, 1952, vol. 63, I
- Juenger F. G., *The Failure of Technology*, Chicago 1948
- Kaës R., *Vivre dans les grands ensembles*, Paris 1963
- Karłowicz R., *Myśli o mieście przyszłości*, Rocznik Polskiej Akademii Nauk, Problemy współczesnej techniki, Warszawa 1963
- Karłowicz R., *Plany kierunkowe i problemy rozwoju Warszawskiego Zespołu Miejskiego*, „Architektura” 1961, nr 4
- Karłowicz R., *Problemy mieszkalnictwa i struktura zespołów mieszkaniowych*, Warszawa 1962 (wyd. powiel.)

- Kellog P. U. (ed.), *The Pittsburgh Survey*, Pittsburgh 1910—1914, 6 t.
- Kenyon K. M., *Digging Up Jericho*, London 1957
- Keyfitz N., *The Impact of Technological Change on Demographic Patterns*, w: B. E. Hoselitz and W. E. Moore (eds.), *Industrialization and Society*, UNESCO, Paris 1963
- Klages H., *Der Nachbarschaftsgedanke und die nachbarliche Wirklichkeit in der Großstadt*, Köln—Opladen 1958
- Klein Viola and Myrdal Alva, *Women's Two Roles: Home and Work*, London 1956
- Kłoskowska A., *Zagadnienie małych grup społecznych w socjologii*, „Przegląd Socjologiczny”, 1958, t. XII
- Komarovsky Mirra, *The Voluntary Associations of Urban Dwellers*, „American Sociological Review”, December 1946, vol. 11
- König R., *Die Gemeinde im Blickfeld der Soziologie*, w: *Handbuch der Kommunalwissenschaften*, Berlin 1955
- Kostić C., *Chłopi a uprzemysłowienie w Jugosławii*, „Przegląd Socjologiczny”, 1959, t. XIII/2
- Kroeber A. L., *Anthropology*, New York 1948
- Kroeber A. L. and Kluckhohn C., *Culture: A Critical Review of Concepts and Definitions*, Cambridge, Mass., 1952
- Krzywicki L., *Studia socjologiczne*, Warszawa 1950
- Kula W., *Uwagi nad stanem i potrzebami badań w zakresie dziejów miast w Polsce*, „Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury”, z. 2 1951
- Kuper L. (ed.), *Living in Towns*, London 1953
- Kurylew A. K., *K woprosu o preodolenii suszczestwiennowo razliczija mieźdu gorodom i derewnej*, „Woprosy Filozofii”, Nr 13/1959
- Lampard E. E., *The History of Cities in the Economically Advanced Areas*, „Economic Development and Cultural Change”, January 1955, vol. III
- Landsberg H. E., *The Climate of Towns*, w: W. L. Thomas (ed.), *Man's Role in Changing the Face of the Earth*, Chicago 1956
- LaPiere R. T., *A Theory of Social Control*, New York 1954
- L'artisanat et la vie urbaine en Pologne médiévale*, „Ergon”, Warszawa 1962, vol. III
- Lazarsfeld P. F. and Barton A. H., *Quantitative Messure-*

- ment in the Social Sciences: Classification, Typologies and Indices, w: D. Lerner and H. D. Lasswell (eds.), *The Policy Sciences*, Stanford 1951
- Lazarsfeld P. F. and Merton R. K., *Friendship as Social Process: A Substantive and Methodological Analysis*, w: M. Berger et al. (eds.), *Freedom and Control in Modern Society*, New York 1954
- Lederer E., *The State of the Masses*, New York 1940
- Lee R. H., *The City*, New York 1955
- Leinert M., *Die Sozialgeschichte der Großstadt*, Hamburg 1925
- Lenin W., *Wielkie poczynanie, Dzieła wybrane*, Warszawa 1949
- Le Play F., *Les ouvriers européens*, Paris 1888, 6 t.
- Lerner M., *Social Process, Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. XIII New York 1948
- Les origines des villes polonaises. Recueil de travaux*, Paris—La Haye 1960
- Levi-Strauss C., *Rasa a historia*, w: UNESCO (praca zbiorowa), *Rasa a nauka*, Warszawa 1961, tłum. z franc.
- Lilley S., *Ludzie, maszyny i historia*, Warszawa 1958, tłum. z ang.
- Lipset S. M. i Bendix R., *Ruchliwość społeczna w społeczeństwie przemysłowym*, Warszawa 1964, tłum. z ang.
- Litterer W., *Nowe osiedla mieszkaniowe i ich mieszkańcy*, Warszawa 1952
- Llewellyn B. C. and Hawthorn A., *Human Ecology*, w: G. Gurvitch and W. E. Moore (ed.), *Twentieth Century Sociology*, New York 1945
- Lloyd P. C., *The Yoruba Town Today*, (British) „*Sociological Review*”, July 1959, vol. 7, nr 1
- Lovell J., *Są takie dzielnice*, Warszawa 1956
- Lynd R. S., *Knowledge for What?*, Princeton 1945
- Lastik S., *W połowie drogi*, Warszawa 1956
- Mackensen R., Papalekas J. C., Pfeil E., Schütte W., Burckhard L., *Daseinsformen der Großstadt*, Tübingen 1959
- Maine H. S., *Ancient Law*, London 1861
- Maitland F. W., *Township and Borough*, Cambridge 1898
- Malanowski J., „Stosunek społeczeństwa do przyrostu naturalnego”, *OBOP*, Warszawa 1960
- Malewski A., Topolski J., *Studia z metodologii historii*, Warszawa 1960

- Malisz B., *Elastyczność planu urbanistycznego jako kryterium jego realności*, Warszawa—Wrocław 1960
- Malisz B., „Zagadnienia ekonomiki układów osadniczych”, „Biuletyn Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju”, zes. 2/4, 1961 (wyd. powielone)
- Malisz B., Pióro Z., *Czego urbanistyka oczekuje od socjologii?* w: *Socjologia a planowanie urbanistyczne*, wkładka do „Biuletynu Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury” 1960, nr 12
- Mann H., *The Concept of Neighborliness*, „American Journal of Sociology”, September 1954, vol. 60
- Mannheim K., *Man and Society in an Age of Reconstruction*, London 1940
- Marcel G., *Man against Mass Society*, Chicago 1952
- Marchlewski J., *Stosunki społeczno-ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego*, Pisma wybrane, Warszawa 1952, t. I
- Marks K. i Engels F., *Manifest komunistyczny*, Dzieła wybrane, Warszawa 1949, t. I
- Marris P., *Widows and Their Families*, London 1958
- Martindale D., *Prefatory Remarks: The Theory of the City*, w: M. Weber, *The City*, London 1960
- Matejko A., *Osiedle ZOR jako zagadnienie socjalne*, „Przegląd Zagadnień Socjalnych” 1956, nr 3
- Matejko A., *Socjologiczne aspekty budownictwa mieszkaniowego*, „Przegląd Socjologiczny”, 1958, t. XII
- Maunier R., *L'origine et la fonction économique des villes*, Paris 1910
- MacIver R. M., *The Modern State*, London 1926
- MacIver R. M. and Page C. H., *Society*, New York 1940
- McKenzie R. D., *The Metropolitan Community*, New York 1932
- McKenzie R. D., *The Neighborhood*, „American Journal of Sociology”, September—November 1921, January—March—May 1922
- McKenzie R. D., *The Neighborhood*, Chicago 1923
- McKinney J. C., *Constructive Typology and Social Research*, w: J. T. Doby (ed.), *An Introduction to Social Research*, Harrisburg 1954
- McKinney J. C., *The Role of Constructive Typology in Scientific Sociological Analysis*, „Social Forces”, March 1950, vol. 28
- Meister A., *Cooperation d'habitation et sociologie du voisinage*, Paris 1957
- Merton R. K., *Social Psychology of Housing*, w: D. Wayne

- (ed.), *Curent Trends in Social Psychology*, Pittsburgh 1948
- Merton R. K., *Social Theory and Social Structure*, Glencoe Ill. 1949 (rev. ed. 1957)
- Meyerson M., *Utopian Traditions and the Planning of Cities*. w: L. Rodwin (ed.), *The Future Metropolis*, New York 1961
- Mills C. W., *The Sociological Imagination*, New York 1959
- Miner H., *The Folk-Urban Continuum*, „American Sociological Review”, 1952, vol. 17
- Mogey J. M., *Family and Neighbourhood: Two Studies in Oxford*, Oxford 1956
- Mols R., *Introduction à la démographie historique des villes d'Europe en XIV^e au XVIII^e siècle*, Louvain 1954, 3 t.
- Mukerjee R., *Regional Sociology*, New York 1923
- Mumford L., *Culture of Cities*, New York 1938
- Mumford L., *Technics and Civilization*, New York 1934
- Mumford L., *The City in History*, London 1961
- Mumford L., *The Natural History of Urbanization*, w: W. L. Thomas, Jr. (ed.), *Man's Role in Changing the Face of the Earth*, Chicago 1956
- Mumford L., *Geddes Patrick, Branford Victor, and Applied Sociology in England: The Social Survey, Regionalism, and Urban Planning*, w: H. E. Barnes (ed.), *An Introduction to the History of Sociology*, Chicago 1948
- Muntz E. E., *Urban Sociology*, New York 1938
- Nordskog J. E. (ed.), *Social Change*, New York 1960
- Notenstein F. W., *The Needs of World Population*, w: P. K. Hatt (ed.), *World Population and Future Resources*, New York 1952
- Ogburn W. F. and Nimkoff N. M., *Technology and the Changing Family*, Boston 1955
- Orlans H., *Stevenage: A Sociological Study of a New Town*, London 1952
- Ortega y Gaset J., *The Revolt of the Masses*, New York 1932
- Osborn F. J., *Green-Belt Cities*, London 1946
- Ossowska M., *Koncepcja pokolenia*, „Studia Socjologiczne”, 1963, nr 2
- Ossowski S., *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1962

- Ossowski S., *Organizacja przestrzeni i życie społeczne w przyszłych osiedlach*, „Wiedza i Życie” 1946, nr 1
- Ossowski S., *Social Conditions and Consequences of Social Planning*, *Transactions of the Fourth World Congress of Sociology*, vol II, International Sociological Association, London 1959
- Ossowski S., *Urbanistyka i socjologia*, „Problemy” 1945, nr 1
- Ostrowski W., *Ewolucja urbanistyki w XX wieku*, „Miasto” 1959, nr 12
- Ostrowski W., *Urbanistyka angielska*, „Dom — Osiedle — Mieszkanie” 1947, nr 4—5—6
- Park R. E., *Modern Society*, w: *Society*, Glencoe, Ill. 1955
- Park R. E., *The City and Civilization*, w: *Human Communities*, Glencoe, Ill. 1952
- Park R. E., *The City: Suggestions for the Investigation of Human Behavior in the Urban Environment*, „American Journal of Sociology”, March 1916, vol. 20
- Park R. E., and Burgess E. W., *Introduction to the Science of Sociology*, Chicago 1921 (tłum. pol. pod red. F. Znanieckiego, *Wprowadzenie do nauki socjologii*, Poznań 1929, t. I)
- Park R. E., Burgess E. W. and McKenzie R. D. (eds.), *The City*, Chicago 1925
- Parsons T. and Shils E. A. (eds.), *Toward a General Theory of Action*, Cambridge, Mass. 1951
- Pearse A., *Some Characteristics of Urbanization in the City of Rio de Janeiro*, w: UNESCO (praca zbiorowa), *Urbanization in Latin America*, Paris 1961
- Perry H., *Housing for the Machine Age*, New York 1939
- Perry H., *Neighborhood and Community Planning*, New York 1929
- Peterson E. T., *Cities Are Abnormal*, Norman, Okla 1946
- Pierson D., *The Family in Brazil*, „Marriage and Family Living”, November 1954, vol. 16
- Pióro Z., *Ekologia społeczna w urbanistyce*, Warszawa 1962
- Piotrowski J., *Praca zawodowa kobiety a rodzina*, Warszawa 1963
- Piotrowski W., *Z badań ekologicznych struktury miasta Łodzi*, „Przegląd Socjologiczny”, 1961, t. XV/2
- Pirenne H., *Les villes de moyen-age*, Bruxelles 1927
- Pohoski M., *Migracja ze wsi do miast*, Warszawa 1963
- Popper K. R., *Logik der Forschung*, Wien 1935

- Prabhu P. N., *Social Aspects of Urbanization of Industrial Workers Migrating from Rural Areas to the City of Bombay*, w: *Social Implications of Industrialization and Urbanization: Five Studies in Asia*, Calcutta, UNESCO Research Center, 1956
- Quenn A. and Carpenter D. B., *The American City*, New York 1953
- Quinn J. A., *Human Ecology*, New York 1950
- Quinn J. A., *Topical Summery of Current Literature on Human Ecology*, „American Journal of Sociology”, September 1940, vol. 46
- Quinn J. A., *Urban Sociology*, New York 1955
- Ragon M., *Ou vivrons-nous demain?*, Paris 1963
- Reckless W. C., *Vice in Chicago*, Chicago 1933
- Redfield R., *The Folk Culture of Yucatan*, Chicago 1941
- Redfield R., *The Folk Society*, „American Journal of Sociology”, January 1947, vol. 52
- Redfield R., *The Little Community: Viewpoint for the Study of the Human Whole*, Chicago—Stockholm 1955
- Riemer S., *The Modern City: An Introduction to Urban Sociology*, New York 1952
- Riemer S., *Villagers in Metropolis*, „British Journal of Sociology”, 1956, vol. 2, 1
- Riesman D., Glazer N. and Denney R., *The Lonely Crowd: A Study of Changing American Character*, New Haven 1950
- Riis J. A., *How the Other Half Lives*, New York 1890
- Roper M. W., *The City and the Primary Group*, Chicago 1935
- Ross E. A., *Foundations of Sociology*, New York 1905
- Ross E. A., *The Outlines of Sociology*, New York 1924
- Rosset E., *Perspektywy demograficzne Polski*, Warszawa 1962
- Rostovzeff M., *Cities in the Ancient World*, w: R. T. Ely (ed.), *Urban Land Economics*, Ann Arbor 1922
- Rybicki P., *Problematyka środowiska wiejskiego*, „Przegląd Socjologiczny” 1960, s. XIV/1
- Rychliński S., *Miasto współczesne jako środowisko rozprężenia społecznego*, „Droga” 1933
- Rychliński S., *Przebudowa współczesnego miasta*, „Droga” 1933
- Rychliński S., *Rozpad sąsiedztwa w mieście amerykańskim*, „Przegląd Socjologiczny” 1935, t. III, z. 1—2
- Rychliński S., *Założenia polityki urbanistycznej*, „Samorząd Terytorialny” 1937

- Schmal N., *Menschen in der großen Stadt*, Oldenburg 1932
- Schreiber G., *Großstadt und Volkstum*, Münster 1933
- Sedky M., *Groups in Alexandria, Egypt*, „Social Research” 1955, vol. 22, 4
- Seidler B., *Worek z miliardami*, Warszawa 1960
- Simmel G., *Die Großstädte und das Geistesleben*, w: T. Peterman (red.), *Die Großstadt*, Dresden 1903 (tłum. ang. *The Metropolis and Mental Life*, w: K. H. Wolff (ed.), *The Sociology of Georg Simmel*, Glencoe, Ill. 1950)
- Simmel G., *Philosophie des Geldes*, München und Leipzig 1900
- Simmel G., *Soziologie*, München—Leipzig 1908
- Sjoberg G., *Comparative Urban Sociology*, w: R. K. Merton et al., *Sociology Today*, New York 1959
- Sjoberg G., *The Preindustrial City: Past and Present*, Glencoe, Ill. 1960
- Smailes A. E., *The Urbanisation of Britain*, w: *Problems of Applied Geography, Proceedings of the Anglo-Polish Seminar*, Warszawa 1961
- Smith R., *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, Warszawa 1954, t. I, tłum. z ang.
- Smith T. V. and White L. D., *Chicago: An Experiment in Social Science Research*, Chicago 1929
- Smith T. L., *The Sociology of Rural Life*, III wyd., New York 1953
- Socjologia a planowanie urbanistyczne*, wkładka do „Biuletynu Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury” 1960, nr 12
- Sofer R., *Adaptation Problems for the African Population in a Society of Early Industrialization at Jinja, Uganda*, w: UNESCO (praca zbiorowa), *Social Implications of Industrialization and Urbanization in Africa South of the Sahara*, Paris 1956
- Sokołowski K., *Sprzeczności między wsią a miastem*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3/1963
- Sombart W., *Der moderne Kapitalismus*, III wyd., t. I, München und Leipzig 1916—1927
- Sombart W., *Städtische Siedlung, Stadt*, w: *Handwörterbuch der Soziologie*, wyd. A. Vierkandt, Stuttgart 1931
- Sorokin P. A. et al., *A Systematic Source Book in Rural Sociology*, Minneapolis 1930, 3 t.
- Sorokin P., *Social Mobility*, New York 1927

- Sorokin P. and Zimmerman C. C., *Principles of Rural-Urban Sociology*, New York 1929
- Spencer H., *Principles of Sociology*, London 1876, t. I
- Spengler O., *Der Untergang des Abendlandes*, Leipzig 1929, 3 t.
- Strong J., *The Twentieth Century City*, New York 1893
- Summer W. G., *Folkways*, Boston 1906
- Sweetser F. L., Jr., *Neighborhood Acquaintance and Association: A Study of Personal Neighborhoods*, New York 1941
- Syrkus H. i S., *Budowa II kolonii osiedla W—S—M na Kole*, „Dom—Osiedle—Mieszkanie” 1947, nr 9—12
- Stamp L. D., *Our Underdeveloped World*, London 1952
- Stewart C. T., Jr., *The Urban — Rural Dichotomy: Concepts and Uses*, „American Journal of Sociology” September 1958, vol. 64
- Szczepański J., *Inteligencja a pracownicy umysłowi*, „Przegląd Socjologiczny” 1959, t. XIII/2
- Szczepański J., *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa 1961
- Szczepański J., *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1963
- Szczurkiewicz T., *Rasa, środowisko, rodzina*, Warszawa —Poznań 1938
- Szmidt B., *Frank Lloyd Wright (Studium)*, „Architektura” 1959, nr 7
- Tannenbaum J., *The Neighborhood: A Socio-Psychological Analysis*, „Land Economics”, November 1948, vol. 24
- Taylor E. B., *Primitive Culture*, London 1871
- Thomas W. I., *The Unadjusted Girl*, New York 1923
- Thomas W. I. and Znaniecki F., *The Polish Peasant in Europe and America*, New York 1918—1921, 5 t. (III wyd. New York 1958, 2 f.)
- Thomas W. L., Jr. (ed.), *Man's Role in Changing the Face of the Earth*, Chicago 1956
- Thompson W. S., *Population Problems*, 4 wyd., New York 1953
- Thompson W. S., *Urbanization*, *Encyclopaedia of the Social Sciences*, New York 1948, vol. XV
- Thrasher F. M., *The Gang*, Chicago 1927
- Thurnwald R., *Die menschliche Gesellschaft in ihren ethno-sociologischen Grundlagen*, Berlin 1931—1935, 5 t.

- Tłoczek J. F., *Miasteczka rolnicze w Wielkopolsce*,
 Warszawa 1955
- Toennies F., *Gemeinschaft und Gesellschaft*. Berlin
 1887
- Tołwiński T., *Urbanistyka*, t. I, Warszawa 1948
- Tołwiński S., *Miasto—dzielnica—osiedle*, „Gospodarka
 i Administracja Terenowa” 1962, nr 5
- Tomars A. S., *Rural Survivals in American Urban
 Life*, „Rural Sociology”, vol. 8, December 1943
- Trevelyan G. M., *Historia społeczna Anglii*, Warszawa
 1961, tłum. z ang.
- Turnau I., *Studia nad strukturą ludnościową polskiego
 Wrocławia*, Poznań 1960
- Turner R., *The Great Cultural Traditions*, New York
 1941, 2 t.
- Turowski J., *Problematyka socjologiczna osiedla miesz-
 kaniowego na tle przemian miasta i rodziny*,
 „Życie i Myśl” 1963, nr 9—10
- Turski R., *Dynamika przemian społecznych w Polsce*,
 Warszawa 1961
- Turski R., *Struktura społeczno-zawodowa „chłopów-
 -robotników”*, „Studia Socjologiczne” 1961, nr 3
- UNESCO (praca zbiorowa), *Le phénomène de l'ur-
 banisation en Asie et en Extrême Orient*, Calcutta
 1959
- UNESCO (praca zbiorowa), *Social Implications of In-
 dustrialization and Urbanization in Africa South
 of the Sahara*, Paris 1956
- UNECO (praca zbiorowa), *Urbanization in Latin Ame-
 rica*, Paris 1961
- United Nations, *European Seminar on Urban Develop-
 ment Policy and Planning*, Warsaw, Poland 19—20
 September 1962, Genewa 1962
- United Nations, *European Seminar on Social Aspects
 of Housing*, Lepolampi, Finland, 16—26 August
 1959, Genewa 1960
- United Nations, *On the Distinction between Urban and
 Rural: National Practices and Recommendations*,
 w: Gibbs, *Urban Research Methods*, New York
 1961
- United Nation, *Report on the World Social Situation
 1963*, New York 1963
- United Nations, *The Future Growth of World Popula-
 tion*, New York 1958

- University of Liverpool, Department of Social Science,
Neighbourhood and Community. Liverpool 1954
- Unwin R., *Town Planing in Practice*, London 1909
- Vierkandt R., *Allgemeine Soziologie*, München 1924
- Wallas G., *The Great Society*, New York 1914
- Weber A., *Die Großstadt und ihre sozialen Probleme*,
Leipzig 1908
- Weber A., *Prinzipielles zur Kulturosoziologie*, „Archiv
für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik”, 1921,
t. 47
- Weber M., *Die Stadt, w: Wirtschaft und Gesellschaft*,
Tübingen 1922 (tlum. ang.: *The City*, Glencoe Ill.
1958, London 1960)
- Weber M., *The Methodology of the Social Sciences*,
Glencoe Ill. 1949
- Wejchert K., *Miasteczka polskie jako zagadnienie urba-
nistyczne*, Warszawa 1947
- Whelpton P. K., *A. Generation of Demographic Chan-
ge*, w: J. E. Nordskog (ed.), *Social Change*, New
York 1960
- White L. A., *The Science of Culture*, New York 1949
- White M. and L., *The American Intellectual versus the
American City*, w: L. Rodwin (ed.), *The Future
Metropolis*, New York 1961
- Whyte W. H., Jr., *The Organization Man*, New York
1956
- Willems E., *The Structure of the Brazilian Family*,
„Social Forces”, vol. 31, May 1953
- Wirth L., *Human Ecology*, „American Journal of So-
ciology”, vol. 50, May 1945
- Wirth L., *Preface to K. Mannheim, Ideology and
Utopia*, w: Wirth Marwick E. and Reiss A. J.,
Jr., *Community Life and Social Policy: Selected
Papers by Louis Wirth*, Chicago 1956
- Wirth L., *Regional Research in Relation to Social
Planning*, w: Wirth Marwick E. and Reiss A. J.,
Jr., *Community Life and Social Policy: Selected
Papers by Louis Wirth*, Chicago 1956
- Wirth L., *Urbanism as a Way of Life*, „American Jour-
nal of Sociology”, vol. 44, July, 1938
- Wirth L., *The Ghetto*, Chicago 1928
- Woods R., *The City Wilderness*, New York 1898
- World Population and Resources*, A. Report by PEP,
London 1955

- World Population* — 1963, „Population Bulletin”, October 1963, vol. 19, 6
- Woytinsky W. and S., *World Population and Production Trends and Outlook*, New York 1953
- Wright F. L., *An Autobiography*, New York 1932
- Wright F. L., *The Future of Architecture*, London 1955
- Wright F. L., and Brownell B., *Architecture and Modern Life*, New York 1932
- Young M. and Willmott P., *Family and Kinship in East London*, London 1957
- Zachwatowicz J., *Stare Miasto w Warszawie — Odbudowa*, Warszawa 1956
- Zajączkowski A., *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1961
- Zalewski W., *Planowanie przestrzenne w epoce atomowej*, „Architektura” 1956, nr 8
- Zilsel E., *Physics and the Problem of Historico-Sociological Laws*, w: H. Feigl and M. Brodbeck (eds.), *Readings in the Philosophy of Science*, New York 1953
- Ziółkowski J., *Elementy rozwoju Poznania w Polsce Ludowej*, „Przegląd Zachodni” 1953, nr 6/8
- Ziółkowski J., *Sosnowiec. Drogi i czynniki rozwoju miasta przemysłowego*, Katowice 1960
- Ziółkowski J., *Socjologiczne aspekty przemian ludnościowych na Ziemiach Zachodnich*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1962, nr 3
- Znamierowski C., *Oceny i normy*, Warszawa 1957
- Znamierowski C., *Wiadomości elementarne o państwie*, Poznań 1946
- Znaniecki F., *Cultural Sciences: Their Origin and Development*, Urbana, Ill. 1952
- Znaniecki F., *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*, Lwów—Warszawa 1935
- Znaniecki F., *Miasto w świadomości jego obywateli*, Poznań 1931
- Znaniecki F., *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1938, z. 1
- Zorbaugh H. W., *The Gold Coast and the Slum*, Chicago 1929
- Zorbaugh H. W., *The Natural Areas of the City*, w: E. W. Burgess (ed.), *The Urban Community*, Chicago 1926



INDEKS NAZWISK

- Adamczewska H. 250
d'Aeth F. G. 221
Alihan M. A. 105
Andrzejewski A. 222
Anderson N. 61, 104, 105,
107, 170
Aron R. 122, 171
Arystoteles 68, 95
Angell R. C. 104
Axelrod M. 223, 224
- Baade F. 56, 57
Bach K. 223
Balandier G. 60, 107
Banks A. L. 58, 62, 249
Barnes H. E. 249
Barton A. H. 104
Bascom W. 107
Bell D. 58
Bell W. 223
Von Below G. 91
Bendix R. 59
Bergel E. E. 56, 96, 104,
140, 172, 173, 221
Berger M. 60, 224
Bernard L. L. 223
Bielawski J. 171
Bierstedt R. 126, 172, 222,
223, 224
Blumer H. 58
Bogue D. J. 106, 173
Boissonade P. 170
Booth C. 69, 146
Botero G. 68, 126
Bott E. 224
- Bowers R. 106
Brodbeck M. 250
Broom L. 174
Brown H. 59
Brownell B. 249
Browning H. L. 172
Brukalska B. 183, 184, 185,
231
Brückner A. 224
Buckingham 180
Burckhardt L. 224
Burgess E. W. 60, 75, 76,
77, 78, 79, 105, 151, 221
Busia K. A. 60
- Cabet 179
Calpin C. J. 173
Caplow T. 59, 61, 225
Carcopino J. 170
Charles-Picard G. i C. 169
Carpenter D. B. 104, 105
Carpenter N. 104, 198
Cavan R. S. 105
Childe V. G. 110, 169
Chmielewski J. 231
Chombart de Lauwe P.
55, 77, 84, 225, 235, 236
Churchill H. S. 230
Clément P. 60
Comte A. 81, 188
Cole W. E. 104
Cooley C. H. 151, 154, 191,
192, 222
de Coulanges Fustel 89
Crossey P. F. 105

- Czapow C. 174
 Czarnowski S. 82
 Czerwiński M. 174

 Dahir J. 223
 Dangel J. 173
 Davie M. R. 79, 104
 Davis K. 58, 59, 60, 61, 64,
 107, 123, 133, 169, 170,
 171, 172, 176
 Denney B. 223
 Dennis N. 223
 Deresiewicz J. 176
 Dewey R. 107, 223, 225
 Doby J. T. 175
 Dopsch A. 89
 Dotson F. 223
 Duncan O. D. 175
 Dunham H. H. 105
 Durant R. 222
 Durkheim E. 70, 81, 189,
 197, 223
 Dziewicka M. 175
 Dziewoński K. 173

 Eisermann G. 59
 Ely R. T. 170
 Engels F. 69, 81, 104, 146,
 172, 174
 Erickson E. G. 104
 Eubank E. E. 222

 Fairchild H. P. 222
 Farris R. E. 105, 224
 Feigl H. 250
 Festinger L. 223
 Firey W. 78, 84
 Fisher J. C. 9
 Foley D. L. 225
 Force M. T. 223
 Forman R. 225
 Fourier 179
 Frasier E. F. 105

 Galpin C. J. 169, 190
 Gałęski B. 174

 Geddes P. 173, 230, 233
 George P. 172
 Germani G. 107
 Gibbs J. P. 64, 171, 172
 Giedion S. 230
 Giedymin J. 8
 Ginsberg M. S. 107, 171
 Gist N. P. 104, 105
 Glass Ruth 55, 104, 167,
 173, 176, 225, 226, 235
 Glazer N. 104, 223
 Goldzamt E. 7, 222
 Goode W. J. 60
 Gostkowski Z. 106
 Gottmann J. 58
 Groenman S. 202, 214, 224,
 236
 Gropius W. 230
 Grönholm L. 106
 Gumpłowicz L. 151, 174
 Gurvitch G. 105
 Gutkind E. A. 55, 249

 Halbert L. A. 104, 105
 Harris C. D. 79
 Hatt P. K. 57, *104, 107,
 170, 172, 175
 Hauser J. 59
 Hauser P. M. 57, 105, 107,
 172
 Hawley A. H. 105
 Hawthorn A. 105
 Van Heek E. 60
 Hellpach W. 105
 Hertz Golden H. 170, 171,
 176
 Higgins B. 55
 Hislop J. A. 58, 62, 249
 Homer 88
 Hoselitz B. F. 60, 61, 107,
 170
 Howard E. 180, 181, 221,
 222, 230
 Hoyt G. C. 62
 Hoyt H. 78, 79
 Huxley J. 57

- Ibn Chaldun 68, 126
 Isaac J. 60
 Isaacs R. 225

 Jacobson N. P. 55, 62
 Juenger F. G. 58

 Kaes R. 225
 Karłowicz R. 8, 58, 173, 221
 Kentgen 90
 Kenyon K. M. 169
 Keyfitz N. 61
 Klages H. 225
 Klein Viola 61
 Kluckhohn C. 55
 Kłoskowska A. 175
 Komarovskiy M. 223
 Kostić C. 175
 König R. 224
 Kroeber A. L. 55, 169, 170
 Krzywicki L. 163
 Kula W. 172
 Kuper L. 225
 Kurylew A. K. 58

 Lampard E. E. 170
 Landsberg H. E. 58
 La Pierre R. T. 223
 Lasswell H. D. 104
 Lazarsfeld P. F. 59, 104,
 224
 Le Corbusier 230
 Lederer E. 58
 Lee A. M. 58
 Lee R. H. 104
 Leinert M. 104
 Lenin W. I. 186
 Le Play F. 69
 Lerner D. 104, 174
 Lévi-Strauss C. 56
 Lilley S. 56
 Lindeman E. C. 104
 Linton R. 155
 Lipset S. M. 59
 Litterer W. 222
 Llewellyn E. C. 105

 Locke H. J. 60
 Lovel J. 174
 Lynd R. S. 62

 Mackensen R. 224, 225
 MacIver R. M. 55, 224
 Maine H. S. 89, 154
 Maitland F. W. 90
 Malanowski J. 60
 Malewski A. 250
 Malisz B. 7, 173, 221
 Malthus R. 17, 57
 Mann H. 62
 Mannheim K. 58
 Manturzewski S. 174
 Marcel G. 58
 Marchlewski J. 146, 175, 176
 Marks K. 148, 174
 Marris P. 60
 Martindale D. 80, 104, 105
 Matejko A. 222, 225
 Maunier R. 70, 104, 196
 von Maurer G. 91
 McDougall W. 62
 Mckenzie R. D. 105, 106,
 173, 221
 McKinney J. C. 175
 Meister A. 225
 Merton R. K. 62, 105, 224,
 250, 251
 Meyerson M. 221
 Mills Wright C. W. 228
 Miner H. 175
 Moffatt 180
 Moge J. M. 225
 Mols R. 170
 Moore W. E. 60, 61, 105
 Mukerjee R. 106
 Mumford L. 56, 169, 170,
 171, 226, 235, 249
 Muntz E. E. 104
 Myrdal Alva 61

 Neuwirth G. 104
 Nimkoff N. M. 60
 Nordskog J. E. 55, 57, 61

- Notestein F. W. 172
 Ogburn W. F. 60
 Orlans H. 221, 223, 225, 249
 Ortega y Gasset J. 58
 Osborn F. J. 222
 Ossowska M. 59
 Ossowski S. 59, 62, 204, 216,
 220, 221, 222, 225, 226,
 238, 249
 Ostrowski W. 8, 62, 173,
 207, 224
 Owen 179
 Page C. H. 224
 Papalekas J. C. 224
 Park R. E. 56, 58, 72, 75,
 76, 105, 151, 175, 221
 Parsons T. 226
 Pearse A. 107
 Perry C. A. 181, 184, 202,
 221, 223
 Petermann T. 71, 174
 Peterson E. T. 176
 Pfeil E. 224
 Pierson D. 60
 Piotrowski J. 61
 Piotrowski W. 106
 Pióro Z. 106, 221, 249
 Pirenne H. 90
 Pniewski B. 7
 Pohoski M. 173
 Polibiusz 68
 Popper K. R. 250
 Quenn A. 104, 105
 Quinn J. A. 104, 105
 Ragon M. 58
 Reckless W. C. 105
 Redfield R. 154, 155, 156
 Reiss A. J. Jr. 58, 104, 105,
 107, 170, 175
 Riis J. A. 174
 Riemer S. 104, 223, 226, 249
 Riesman D. 223
 Rodwin L. 176, 221
 Roper W. 223
 Ross E. A. 151, 222
 Rosset E. 57, 172
 Rostovzeff M. 170
 Rybakow B. 91
 Rybicki P. 8, 159, 226
 Rychliński S. 147, 224, 238,
 240
 Schachter S. 223
 Schmal E. 104
 Schreiber G. 105
 Schütte W. 224
 Sedky M. 107
 Seidler B. 174
 Selznick P. 174
 Shils E. A. 226
 Simmel G. 68, 71, 81, 99,
 101, 149
 Sjoberg G. 105, 107, 169, 170
 Smailes A. E. 172
 Smith A. 126
 Smith T. L. 222
 Smith T. W. 105
 Sofer R. 107
 Sokołowski K. 58
 Sorokin P. A. 67, 104, 144,
 165, 169, 170, 171, 173,
 175, 190
 Sombart W. 100, 107, 126,
 129, 172
 Spencer H. 81, 188
 Spengler O. 154, 168
 Stamp L. D. 56
 Stewart C. T. 175
 Strong J. 174
 Sumner W. G. 98
 Sweetser F. L. Jr. 224
 Syrkusowie H. i Sz. 183,
 221, 231
 Szczepański J. 59, 61, 104
 Szczurkiewicz T. 59, 82
 Szmidt B. 176
 Tannenbaum J. 225

- Taylor E. B. 55
Thomas W. I. 45, 61, 62,
146
Thomas W. L. Jr. 57, 58,
61, 171, 249
Thompson W. S. 170, 171
Thomson W. S. 129
Thrasher F. M. 105
Thurnwald R. 59
Tichomirow M. W. 91
Tłoczek J. F. 175
Toennies F. 154, 190
Toeplitz T. 231
Tołwiński T. 170, 226
Tomars A. S. 176
Topolski J. 250
Townsend P. 60
Trevelyan G. M. 176
Turnau I. 173
Turner R. 169
Turowski J. 225, 226
Turski R. 173, 174, 175,
176
Tymieniecki K. 91

Ullman E. L. 79
Unwin R. 221

Varron M. T. 126
Vierkandt A. 107

Wallas G. 56
Wayne D. 251
Weber A. 55, 104
Weber M. 71, 92, 93, 95,
100, 104, 107, 126, 135,
169, 172, 174, 175

Wejchert K. 7, 175
Welford A. T. 173
Whelpton P. K. 61
White L. A. 56
White L. D. 105
White Lucia 176
White M. 176
Whyte W. H. Jr. 225, 226
v. Wiese L. 151
Willems E. 60
Willmott P. 60
Wirth L. 26, 67, 68, 71, 73,
99, 102, 103, 105, 106,
154, 157, 234, 235, 250
Wirth Marwick E. 58, 105
Wolff K. H. 174
Woods R. 174
Wright F. L. 168, 176, 230
Woytinsky W. i S. 57

Young M. 60

Zachwatowicz J. 251
Zajączkowski A. 224
Zalewski W. 173
Zilsel E. 250
Zimmermann C. C. 67,
104, 165, 169, 173,
175, 190
Ziółkowska H. 176
Ziółkowski J. 104, 106,
176, 221
Znamierowski Cz. 8, 62,
174
Znanięcki F. 45, 55, 62, 81,
82, 83, 84, 97, 105, 106,
146, 174
Zorbaugh H. W. 105



Od autora	7
I. ŚRODOWISKO MIESZKALNE CZŁOWIEKA A CYWILIZACJA	11
Krótka analiza pojęć: „środowisko mieszkalne człowieka” i „cywilizacja”	11
Środowisko mieszkalne a cywilizacja	13
Ewolucja współczesnej cywilizacji	15
Cechy cywilizacji industrialnej	17
Ewolucja rodziny w świecie współczesnym	37
Pragnienia społeczne a środowisko mieszkalne	45
Więź społeczna a środowisko mieszkalne	49
II. GŁÓWNE KIERUNKI W SOCJOLOGII MIASTA	63
Krótki rys rozwoju socjologii miasta	63
Kierunek ekologiczny	74
Kierunek historyczny	88
Kierunek socjopsychologiczny	98
III. ZAGADNIENIE URBANIZACJI W SOCJOLOGII I URBANISTYCE	109
Rozwój urbanizacji na świecie	109
Urbanizacja ekonomiczna	124
Urbanizacja demograficzna	128
Urbanizacja przestrzenna	133
Urbanizacja społeczna	141
Uwagi końcowe	165
IV OSIEDLE A WIĘŹ SPOŁECZNA W WIELKIM MIEŚCIE	179
Rozwój urbanistyczno-socjologicznej koncepcji osiedla	179
Osiedle a teorie więzi społecznej	187
Więź społeczna w mieście i na wsi	193
Wyposażenie i struktura materialna osiedla a więź społeczna	202

Osiedle heterogeniczne czy homogeniczne społecznie?	205
Rodzaje osiedli w Polsce a więź społeczna	209
Zagadnienie samowystarczalności społecznej osiedla	212
Uwagi końcowe	218
V. O SOCJOLOGICZNEJ WYOBRAŹNI URBANISTY	227
Literatura cytowana w pracy	253
Indeks nazwisk	273

Z 147894